PISMA FRANCISZKA WĘŻYKA.

1700

POEZYE

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISÓW.

Tom III.

Poezye liryczne, okolicznościowe i inne pomniejsze
z dodaniem Bibliografii.

KRAKÓW.
NAKŁADEM RODZINY AUTORA.
Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.
1878.

PISMA FRANCISZKA WĘŻYKA.

PISMA FRANCISZKA WĘŻYKA.

1700

POEZYE

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISÓW.

Tom III.

Poezye liryczne, okolicznościowe i inne pomniejsze
z dodaniem Bibliografii.

KRAKÓW.
NAKŁADEM RODZINY AUTORA.
1878.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

WSTĘPNE SŁOWO AUTORA.

Jeźli poezya jest kwiatem na piśmiennictwa niwie, przyznać należy, że nigdy nam nie brakło na kwiatach. Najnieszczęśliwsze dla Polski czasy Jana Kazimierza szczycą się Samuelem ze Skrzypny Twardowskim. Wiek Stanisława Augusta, wiek politycznego zgonu naszej ojczyzny, zasłynął nieposlednimi poety.

W chwili gdy autor pism niniejszych rozpoczynał swój zawód (1807 r.), Niemcewicz z Osińskim stali (wedle mniemania i wyrazu spółczesnych) na szczycie polskiego Parnasu. Dogorywał szczęśliwy tłómacz Homera, Dmochowski. Zacny Karpiński zginał się pod wieku późnego brzemieniem. Umilkł Trębecki po napisaniu *Zofijówki,* w której do rzadkich piękności tyle pochlebstw przymięszał. Dogładzał ciągle swego *Ziemianina* troskliwy o wdzięczność języka Feliński. Nie znała jeszcze powszechność polska płodów już dojrzałego Koźmiana. Jeden wieszcz polski wyższego natchnienia, Woronicz, nie ogłosiwszy dotąd *Świą-*

tyni Sybilli, podzielał swe chwile między urzędowe a kościelne zajęcia. Jego kazania nawet świadczyły o całej sile wyższych poetyckich zdolności. Wierszopis Molski był popularnym pisarzem.

Już się podówczas zaczęły z sobą mierzyć dwie szkoły: klasyków i romantyków, których spory podrosły później do wielkiej potęgi. Literatura niemiecka chłonęła w siebie to wszystko, co tylko niegdyś w Hiszpanii i Anglii i to co nawet na wschodzie zakwitło. Liczne wykłady jenialnych Szekspira dramatów, wywołały liczniejsze jeszcze rozbiory. Szyller i Goethe zajęli swemi płodami wszystkich umysły i serca. W Polsce atoli młodsi jedynie pisarze, karmili się tą nowszych czasów poezyą. Dla starszych Grecy lub Łacinnicy i przystępniejsi od pierwszych Francuzi stali na straży słupów herkulesowych w poezyi. Sama przewaga francuzkiego oręża nasługiwała literaturze Ludwika XIV do tego stopnia, że co się do niej nie zdołało przybliżyć, nie miało u nas najmniejszej wartości.

Nieprzeto jednak autor pism niniejszych poświęcony dramatycznej poezyi starał się zwrócić uwagę swych ziomków na niepoślednie bogactwo niemieckiej poezyi, na niezrównane dotąd piękności angielskiego dramatycznego poety. Znalazł on rychło zręczną ku temu porę, gdy Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie poleciło mu skreślenie rozprawy o dramatycznej poezyi (w r. 1811). Lecz odsądzony przez swych kolegów, którzy wszelkiej wartości zaprzeczyli Szekspirowi, musiał na czas późniejszy z niewczesnem zdaniem umilknąć. (Ten sąd królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk posiada autor w swoich papierach). Rzecz dziwna, że do takiego wyroku należał tak zinnąd zasłużony piśmiennictwu polskiemu Niemcewicz, który

nie tylko doskonale język angielski posiadał, lecz nadto żywym był świadkiem niepośledniego wpływu dzieł jenialnych Szekspira na umysły jednego z najoświeceńszych narodów. Jeszcze podówczas nie chciano wierzyć, że w Polsce obok Moliera, Kornela albo Rasyna, godzi się stawić Kalderona albo Lopeza, albo nareszcie wyższego od nich nadawońskiego łabędzia; że Lessing, Szyller i Goethe unieśmiertelnili się tak blisko Polski, bo u naszych zachodnich sąsiadów. Gardzono tem z góry, czego nie umiano pojmować.

Pośród takiego usposobienia umysłów nieraz wątpliwość ogarniała młodego pisarza. Czy on się myli, czy tylu wyższych i tak zasłużonych mężów? — rosło naturalne pytanie. Ztąd poszły w końcu zużyte kształty pierwszych jego dramatycznych utworów. Niełatwo było śpiewać na przekor wiekowi. Ale czas bliski dał wyrok, do czego walka dwóch szkół, o których się już nadmieniło, pomogła. Była to walka więcej o kształty, jak o treść samą i ducha. Aleź i kształty zasługują na względy. Z kształtów się bowiem część artystyczna w poezyi wysnuwa. Gdy się ta walka rozsrożyła między zawziętemi stronami, nie podzielał autor pism niniejszych żadnego sektarstwa. W obu obozach widział on i znakomite zdolności i ciurów występujących do boju na przekór rozsądkowi i sztuce. Mniemał atoli, że bez obrazy przyzwoitości godzi się smakowi czasu hołdować; że biegły artysta potrafi ulepić z gliny i prosty garnek i wazon w smaku etruskim; że o to chodzi najwięcej, co będzie wlane do tego lub owego naczynia. Ztąd poszło listowanie w ostatnich leciech z sędziwym i pełnym ognia K. Koźmianem, które może za czasem ujrzy światło słoneczne.

Zajęcia domowe i klęski kraju często przerywały te prace, którym swą młodość i wiek dojrzalszy poświęcił. Dziś pozbierawszy ślady swych usiłowań z chwil różnych, tak swobodnych — jak smętnych, przekazuje one następcom.

Najpierwszą prawie pracą autora była w r. 1808 Msza św. napisana w polskim języku na żądanie ś. p. księdza Cybulskiego dyrektora szkoły organistów w Warszawie, a następnie przejrzana przez ś. p. Woronicza jako teologa i wieszcza. Odtąd się poczęły stosunki z tym znakomitym mężem, które dotrwały do zgonu. Msza ta przez nieświadomych Felińskiemu przyznana kładzie się na czele tego zbiorku. [1])

---

[1]) Mimo uszanowania dla życzeń autora, których chwalebna pobudka w słowach powyższych dostatecznie się uwydatnia, postanowili wydawcy nieodstępować od przyjętego dla całego tego zbioru układu chronologicznego. *P. W.*

WSTĘP
do moich pism pierwotnych (1849).

Z ojczystych smugów pozbierane kwiatki
Ku smętnych dni mych uldze lub ozdobie,
Jeszczeż kwitniecie obok skromnej chatki,
Gdy wasz krzewiciel jedną nogą w grobie!

Już lat połowę twardy wiek uronił;
Wyście przetrwały tyle burz ryczących!
Dotądem wiernie tulił was i chronił
Od mroźnych wichrów i od lat gorących.

Żadnej do wystaw nie czując ponęty
Nigdziem ja dla was oklasków nie żebrał;
Skromnej zagrody zdobiłyście sprzęty,
Więc barw pierwotnych świat wam nie odebrał.

I cóż was potka po mym bliskim zgonie?
Nie wiem i o to troskać się nie silę:
Gdy wam źle będzie na dawnym zagonie,
O! przyjdźcie skonać na mojej mogile.

ODA DO POLAKÓW.

Napisana w miesiącu Grudniu roku 1806 * [1]).

Cóż to za huczny odgłos tryumfu i chwały,
Rzuciwszy blady postrach od osi do osi,
Lotem gromu szybkiego przez świat zadumiały
Sława roznosi?

W zaciekłym wojen pożarze
Wstrząsł się z zasad glob strwożony;
Ludy upadły na twarze,
Znikły państwa, znikły trony.
Lądom grożące zuchwale
Spłaszczyły się morskie fale.
Bałwan przemocy upada,
Należną chłostę odebrała zdrada;
A lud, którego rozorano kraje,
Z grobu powstaje!

---

1) Wiersz ten z podpisem „F. W.“ jest drukowany w Dodatku do N. 16 Gazety Warszawskiej z r. 1807. W papierach Wężyka nie znaleźliśmy go, dlatego tylko z zastrzeżeniem tu go podajemy. *P. W.*

Polacy! zkąd te żywe radości oznaki?
Czyż wam błysła nadzieja łaskawszej przyszłości?
Czyliż długich krzywd waszych powstał mściciel jaki
Z braterskich kości?

Cóż to ja widzę zdumiały?
Kruszą się wasze kajdany!
Zwycięzców świata zjawiają się krocie,
Wasi ciemięzce pierzchnęli w sromocie;
Podnosi rodak z więzów wydobyty
Miecz zardzewiały i przodków zaszczyty.
Wre święty zapał w starcach, w młodzieży,
Rota po rocie do boju bieży
I już orzeł z pogonią na wrogów siedliska
Pioruny ciska!

Prawdaż to co spostrzegam, albo snu obłuda?
Gdzież więc są nieprzeliczne tyranów orszaki?
Czyliż traf niedociekły takie zrządził cuda,
Czyli Bóg jaki?

Lecz cóż za okrzyk pod nieba się wznosi,
Kogoż to ludy witacie?
Oto bóg co nam wolność przynosi,
Oto nadchodzi w swym majestacie!...
Wielkość ma w sercu, słodycz na twarzy,
Grom na ciemięzców w dłoni się żarzy!
Daj pokłon ziemio zdziwiona
Duszy nadludzkiej Napoleona!
A gdzie zaniesie świetnych zwycięztw trudy,
Klękajcie ludy.

Już na tron od zwycięztwa i niebios przyzwany,
Kazał milczeć pół światu na skinienie swoje,

Już chcąc rządem ojcowskim zgładzić kraju rany,
Lał szczęścia zdroje.

Już mocą swojej potęgi
Pisał dla świata słodkich praw księgi;
Aż w tym się zazdrość obudziła cicha,
Ryknęła przemoc i struchlała pycha.
Zdrada bacząc zgon swój bliski
W śmiertelnym jadzie zatruła pociski;
A podniósłszy ostre miecze,
„Niech krew, rzekła, hojnie ciecze,
Niech pod tysiącem rozognionych paszczy
Ziemia się spłaszczy.“

O ślepoto czczej dumy, którą wstyd pomiata!
Czyliż wróg twego bytu taką myśl podawa?
I tyż więc śmiesz narzucać na zwycięzców świata
Ohydne prawa?

W wściekłym z szaleństwa zapale
Komuż to śmiecie grozić zuchwale?
Na kogoż z ślepej napuszeni dumy
Kupnych żołdaków wywodzicie tłumy?
Na cóż te spiże, na co te roty,
Gdy nie masz w sercach męztwa i cnoty?
Czyliż sądzicie pychą pijani,
Że ci mocarze będą znękani?
I że wsławieni tylu zwycięztwami
Zadrżą przed wami?

Lecz w zacieku szaleństwa Prus się rozjunaczył,
Zdało się, że z olbrzymią występuje siłą;
Przyszedł wielki Napoleon, a skoro zobaczył —
Już go nie było.

Jak grom palny z dłoni Boga,
Tak nań padły śmierć i trwoga!
Ani się w klęsce sławą przyozdobił,
Ni wstyd go dobił.
Już przed mieczem ludów pana
Upadł Berlin na kolana;
Już smakując w słodszej chwale
Z mieczem zbawcy w Polsce stawa,
Już uroczystym ogniem w zapale
Gore Warszawa.

Polacy! jak Bóg szczęście siejący dokoła,
Napoleon na waszej objawia się ziemi
Jak ojciec na swe dzieci, tak on na was woła:
„Bądźcie wolnymi!

„Znam ja cenę dzielnej chwały
„Co wam przodki pozyskały;
„Panowali pruskiej ziemi,
„I gród carów drżał przed nimi.
„Jeźli więc dla was pamięć ich jest święta,
„Dziś wam ducha trzeba stężyć;
„Potargajcie hydne pęta,
„Bieżcie umrzeć lub zwyciężyć.
„Gdy zaś bytu ojczyzny ziszczę wam nadzieje,
„Któż nią zachwieje?

Polacy zacne syny dzielnego plemienia,
Przed którem butne wrogi czołem niegdyś biły,
Pokażcie żeście godni dawnego imienia
I przodków siły.

Oto wybiła godzina,
Oto czas mścić się nad tyranami!...

Już niebo na was grozić poczyna,
Już i Bóg mściciel jest między wami.
Postrach przed nim z sławą leci,
Za nim spieszą zwycięztw dzieci;
On obala zdrad bożyszcza,
On z ciemięzców świat oczyszcza,
Przed nim, gdy duma w boje go wyzwała,
Północ zadrżała.

Wy, co mając gwałt za nic, przekupstwa i zdradę,
Dosięgliście piekielnych zamachów nareszcie,
Wy, którzyście na Polskę ściągnęli zagładę,
Gdzież dziś jesteście?

Łatwiejż wam było, tyrany!
Lud niewinny, lud znękany
Wymazawszy z karty świata,
Brata uzbroić na brata;
Z miast i włości zrobić jatki,
Wyrżnąć starców, wyrżnąć dziatki
I przez złości przykład nowy
Zabronić nam przodków mowy, —
Niż, gdy was niebo klęską skarać chciało,
Umierać z chwałą.

Tysiąc mężnych braci za cnotę więziono:
Tysiącom kęs ostatni wydzierano chleba,
Tysiące głów wołało z ludzkością zgwałconą,
Mścijcie się nieba!

Znalazła jęków tych siła
Litość przed Stwórcy obliczem;
W Napoleonie mściciela zsyła
I być mu każe tyranów biczem.

Nie sądźcie pyszni zbrodniarze,
Że za gwałty Bóg nie karze;
Już was dotknął chłostą srogą,
Okrył hańbą, przeszył trwogą
I spełnił waszych pomyślności miarę
Na cięższą karę [1]).

Polacy! sławcie wielkość opiekuna świata!
Już się wszystko nad wasze ziściło nadzieje,
Już orzeł biały pod obłoki wzlata
I postrach sieje!

Już ci, którym wyrok krwawy
Wziąwszy nadziei ostatki
Pod obcem niebem kazał szukać sławy,
Spieszą bronić własnej matki.
Ci zaś co nas rozszarpali,
Drżą przed błyskiem polskiej stali.
Już Lechitów dzielne plemię
Krwią okupuje zagrabione ziemie,
Już słupy z spiży wznowić nam pozwala
Elba i Sala.

Wkrótce z gruntu czas zedrze przeznaczeń zasłonę,
Na głos słodki pokoju spiż umilknie krwawa;
Wtedy w całym blasku będą nam wrócone
Naddziadów prawa.

Lecz gdy nasz zbawca z wszechmocnej woli
Rządzić się samym dozwoli,

---

[1]) Cała ta strofa zdaje się pomyloną w druku z którego poemat powzięliśmy. *P. W.*

Bądźmy mędrszymi niż wprzódy;
Połączmy się węzłem zgody,
Lećmy na śmierć i na blizny:
Nie masz ofiar dla ojczyzny.
Do pięknej sławy biegajmy w przegony,
Nie żałujmy krwi i pracy,
A wtenczas rzeknie świat zadumiony:
Oto Polacy!

I. — MOJE ŻYCZENIA.

(Z ANGIELSKIEGO) 1807.

Szczęśliwy, kto przestając na pomiernej doli
Nigdy ojczystej nie opuszczał wioski,
A kontent z kilku morgów spadkiem wziętej roli
Żyje bez troski.

Jego własnych owieczek miękki łup odziewa;
Pole karmi go chlebem za małe staranie;
W lecie przezeń sadzone cień mu dają drzewa,
W zimie ogrzanie.

Nie zbiega z jego szczupłej swoboda dziedziny,
W nim się z duszą spokojną zdrowe ciało brata;
Czuje, jak mu łagodnie przechodzą godziny
I dni i lata.

Rozmyślanie z nauką, pokój z skromną pracą
I niewinności dar nad wszystko drogi

Codziennie w nowe skarby dom jego bogacą
I w sen bez trwogi.

Obym tak żył nieznany spokojnie a skromnie!
Obym wyszedł bez żalu z żyjących ogniwa;
Oby nawet głaz żaden nie rzekł nigdy o mnie:
„Tu odpoczywa.“

MŁYNARZ BEZ TROSKI.

(SANS-SOUCI) Z FRANCUSKIEGO 1807.

Człowiek w liczbę zagadek sam się codzień kładzie.
Któż z nas dziś wiernym został wczorajszej zasadzie?
Charakterem jest ninie ustawiczna zmiana.
Klepie w wieczór pacierze niedowiarek zrana;
Ów trzymając z powietrzem, za odmianą lada
Jak płynny pod szkłem kruszec wznosi się i spada.
A jak zmienny ród ludzki! — tak władzcy tej ziemi:
Choć ich świat tak osłania, czasem są dobrymi.
Przyznaję to: co większa, wytknę bez obawy
Czyn Frydryka, co dla nich wiele zjednał sławy;
Który, mimo tych rzeczy wielki z sobą przedział,
Umiał myśleć głęboko, choć na tronie siedział.
Drżała przed nim Austrya, zajrzały Francuzy;
Krzewił sztuki, bił, pisał i przynęcał muzy.
Dotąd on jest przedmiotem wielkiej dla Prus pychy:
Dobry król i filozof — chrześcijanin lichy.

Raz więc mu wdzięczną ustroń podnieść się zachciało,
Gdzieby na czczą dworszczyznę uważając mało
Mógł: nie — pić i żyć przez pół, lub ścigać jelenie —
Lecz zmienne słabych ludzi zgłębiać przyrodzenie,
A godząc mądrość z żartów przymileniem szczerem
Wieczerzać wraz z Lamettrie, d'Argensem, Wolterem.
W miejscu, na które wybór królewski nadarza,
Stał młyn na wdzięcznym wzgórku *Bez troski* młynarza;
On wolen od zabiegów, tak w zimę jak w lato
Co mu przyniosł dzień jeden, żył przez drugi za to,
A, nie myśląc zkąd wiatry zadąć jutro mogą,
Zwracał ku nim swe skrzydła i zasypiał błogo.
Pełen wszelkich wygódek z swego położenia
Wziął młyn imię powszechne od pana imienia.
Tam z chat bliskich, gdy fletnia ozwała się święta,
Zbiegali się na pląsy chłopcy i dziewczęta.
Bez troski, to nazwisko pomyślnego znaku
Czcicielom Epikura przypadło do smaku.
Z niem się plany Frydryka zupełnie zgadzały,
I od młyna imienia nazwał gmach wspaniały.
Niestety! toż dla świata tkwi odwieczne prawo,
Aby zawsze sąsiedzi wojnę wiedli krwawą?
Czyliż chciwość grabieży rozpostarta wszędzie
I królów i młynarzy równo dręczyć będzie?
Rzucono plan na papier, bogaty w przepychy.
Podług niego wypadło młyn rozebrać lichy;
Inaczej cały widok nie miałby swobody
I skreślone w ciasnocie spełzłyby ogrody.
Dozorca poświęconych budowli królowi
Woła i tak z powagą do młynarza mówi:
„Młyna twego nam trzeba i twojego domu.
„Co za nie?“ —„Nic, bo zbyć ich nie myślę nikomu.

„Trzeba wam go: to pięknie — lecz przyznacie sami,
„Żem pan taki w mym młynie jak król nad Prusami.“ —
„Nuże słowo ostatnie i rozbierz to ściśle.“—
„Ależ ja młyna mego sprzedawać nie myślę.
„Oto słowo ostatnie.“— I w tej samej porze
Z zgrozą o tym królowi donieśli uporze.
Do swego więc młynarza wzywa król mieszkania,
Pochlebia i nastaje; lecz próżne starania,
Bez troski uparł się. „Zbyt ważna przyczyna
„Wzbrania mi, królu, z domem ustąpić ci młyna:
„Tam zgasł ojciec mój letni, tam ojcem zostałem,
„On jest moim Pocdamem, on królestwem całem.
„Ja i krociem dukatów nie będę użyty.
„Jestem może uparty; nie jestżeś nim i ty?
„Trzeba uledz, bo gwałtem zostać chcę przy rzeczy.“
Rzadko cierpią królowie kiedy im kto przeczy.
I Frydryk uniesiony zapałem na chwilę,
„Tyż śmiesz, rzecze, przy młynie upierać się tyle?
„Nadto pełną dobroci wziąłem z tobą drogę;
„Wiesz-li że ci go wydrzeć i bez grosza mogę:
„Jestem panem.“ — „Ty królu! ty pan w moim młynie?
„Jak gdyby na to sędziów nie było w Berlinie.“
Na te słowa król zmienił twarz swą zagniewaną.
Rad więc że w sprawiedliwość tak pod nim ufano,
Bacząc dokoła siebie zdziwione dworzany,
„Trzeba, rzecze z uśmiechem, zmienić nasze plany.
„Wróć do młyna sąsiedzie; lubię cię z szczerości.“
Możnaż więcej uzyskać pod rządem wolności?
Lecz się na to nie spuszczać najbezpieczniej będzie,
Bo król tak sprawiedliwy w przytoczonym względzie

Wkrótce jednak inaczej postąpił otwarcie:
Świadkiem jest grabież Polski i Szląska wydarcie,
Kiedy laurów łakomy i czczą zwiedzion chwałą
Wzburzył ogniem i mieczem Europę całą.
Takie królów igraszki, takie są zwyczaje:
Szanują oni młyny, zagrabiają kraje.

MSZA ŚW.

„JUDICA ME DEUS“ 1808 [1]).

I.

Rozsądź mię Panie, poznaj moją sprawę
Wszczętą z bezbożnem plemieniem,
Od złego człeka zasłoń moją sprawę
I wesprzyj dzielnem ramieniem.
Boś ty jest Bóg mój, siła i obrona;
Za cóż odpychasz grzesznika?
Za cóż ma dusza smutkiem udręczona,
Gdy mię przeciwnik dotyka?
Rozprosz twem światłem błędów moich chmurę,
Okaż twej prawdy potęgę:
Za niemi wstąpię na wyniosłą górę
I twych przybytków dosięgę.
Ku twym ołtarzom przybliżę się, Boże,

1) Data nie przez autora położona, tylko z wstępnego słowa powzięta. *P. W.*

Pociecho mojej młodości!
I tam ci, Panie, za ofiarę złożę
Pieśń godną twojej wielkości
Czegoż więc smutek trapi mego ducha?
Precz ztąd dręczące cierpienia.
Ufajmy w Bogu — w nim cała otucha
I w nim jest źródło zbawienia.

II. GLORIA IN EXCELSIS.

Chwała ci, Boże, na wysokiem niebie!
A pokój ludziom cnotliwym na ziemi!
Ciebie wielbimy, błogosławim ciebie,
Tobie cześć niesiem głosy złączonymi,
Potężny Boże, dla twej wielkiej chwały.
Ojcze! którego niepojęta władza
Ogarnia razem niebo i świat cały
I winy ludzkie dobrocią zagładza;
I Ty, co siedzisz na Ojca prawicy,
Do ciebie wznoszą pokorne wołanie
Piętnem win ciężkich okryci grzesznicy.
Okaż nad nimi litość twoją, Panie,
Okaż ją ludziom w ich nieszczęściu srogiem,
Boś ty sam święty, ty sam jesteś Bogiem.

III. MUNDA COR MEUM PRZED EWANGELIJĄ.

Powstańcie ludy na głos niebios Pana!
Niech ziemia cała milczenie zachowa!
Oto Bóg żywy przez usta kapłana
Niecofnej prawdy głosić będzie słowa!
O ty, którego dzieła niepojęte
Uwielbia wszelkie stworzenie,
Oczyść me serce; by twe prawdy święte
Znalazły godne schronienie.

IV. CREDO.

Wierzę w Boga jednego, twórcę nieba, ziemi,
Wszystkich oku widomych, i tajnych istności;
I w syna zrodzonego przed wieki wszystkimi,
Jezusa Boga z Boga i światło z światłości,
Który z Ojcem jednego będąc przyrodzenia
Bóstwo swoje w człowiecze przeobraził plemię
I dla naszego od grzechu zbawienia
Z górnych nieba przybytków raczył znijść na ziemię.
Z Ducha świętego wcielony
Wyszedł na świat z Maryi w człowieczej osobie
I pod ponckim Piłatem za nas umęczony,
Złożon był w grobie!
I zmartwychwstał w dniu trzecim podług pism prawdziwych,
Wstąpił w niebo i zasiadł na Ojca prawicy.
A ztamtąd przyjdzie sądzić umarłych i żywych;
Nie będzie państwu jego końca ni granicy.

Wierzę w Ducha świętego, który się poczyna
Z Ojca wszechmogącego i z boskiego Syna;
Jemu równą świat winien cześć i hołd głęboki,
On się ludziom objawił przez święte proroki.

Wierzę w kościół powszechny wiarą niezachwianą
I w chrzest postanowiony na grzechów obmycie;
Wierzę, że z grobów swoich umarli powstaną
I nowy wiek w przyszłości nowe pocznie życie.

V. SANCTUS.

Święty! Święty! Święty!
Władzca zastępów, Pan niepojęty.

Pełne jest niebo, pełen jest świat cały
Jego potęgi i chwały.

Zabrzmijcie góry jego uwielbieniem,
Zabrzmijcie lądy i morskie odmęty!
I wy narody jednostajnem pieniem
Śpiewajcie Panu: Święty, Święty, Święty!

Boże! twa wielkość i cześć nie ustanie,
Choć świat powróci do dawnej nicości;
Natenczas niebo zabrzmi ci o Panie:
Chwała ci Stwórco na wysokości.

Święty! Święty! Święty!
Władzca zastępów Pan Bóg niepojęty.
Pełne jest niebo, pełen jest świat cały
Jego potęgi i chwały.

VI. AGNUS DEI.

Baranku boży, coś wyrwał od zguby
Świat zarażony grzechami,
Racz przyjąć nasze modlitwy i śluby,
Okaż twą litość nad nami.

Dość długo nieszczęść dźwigaliśmy brzemię
W trudach, niedoli i znoju;
Z górnego nieba zwróć oko na ziemię,
Daj jej odetchnąć w pokoju.
Daj nam odetchnąć w pokoju.

DO POEZYI

(1808).

Wyższy obraz chce skreślić niedość wprawne pióro.—
O ty, która z boskiego powstajesz natchnienia,
Wrzących uczuć i myśli pierworodna córo!
Tobie dziś, poezyo, moje zabrzmią pienia!
Tobie, której gwiazdami promieniste skronie
Otacza w całym blasku świetność majestatu;
Co przy świetnym boskości postawiona tronie
Objawiasz się w wyroczniach zdumiałemu światu!

1.

Rączemi wyobraźni skrzydły zachwycony
Aż tam, gdzie tkwiły utworów zarody,
Dosięgam okiem ducha tajemnej zasłony
I widzę, jak z rąk twórcy świat wychodzi młody.
Utkana szata w różnobarwne wzory
Skromnej dziewicy postać mu nadawa.
Biorą swe miejsca rozliczne utwory,
A wyżej od nich, ich król, człowiek stawa.

Stawa i zaraz przed nim świat się upokorzył. —
On przecież własnej siły nie dufny przewadze,
Któż was, pyta, stworzenia, u nóg moich złożył?
Kto potężną nad wami przekazał mi władzę?
Pyta!... lecz ziemia milczy. Wtem od tronu pana
Głos zahuczał w piorunach. Wątpliwość i trwoga
Przenikły wskróś człowieka; więc padł na kolana
I podniósł wzrok swój do Boga.
Jakież czucia i obrazy
Prostymi kreślił wyrazy!
Jakąż zagrzany podnietą
Dzieła boskie światu głosił;
Jak się zdumiewał, unosił!
On był najpierwszym poetą.

2.

Duszo świata! miłości! twe potężne ramię
Włada ludźmi od pieluch do zawarcia powiek;
Przez ciebie każda piękność nosi wyższe znamię,
Tobie najprzód po Bogu pokłon oddał człowiek.
Odarte lasy z różnobarwej szaty
Na twe skinienia liść pokrywa młody;
Z odmiękłej ziemi wytryskują kwiaty,
Płyną do morza roztajałe lody.
Gdzie tylko czarowne brzmienia
Twoją przytomność ogłoszą,
Wszystko tchnie życiem, roskoszą
I w raj się ziemia zamienia.
Cóż, gdy twej boskiej iskierce
Rozkażesz upaść na niewinne serce!
Przez jak gwałtowne odmiany
Objawiasz nam twoje dziwy!
Młodzian jarzma niecierpliwy

Całuje własne kajdany.
Ach, gdy twój płomień sypany rozrzutnie
Obłyśnie ścieżkę życia jego losu,
Dajcie mu wtedy słodko brzmiącą lutnię
I posłuchajcie natchnień jego głosu.
„Piękne jest niebios sklepienie,
„Piękne dni wiosny i lata poranki,
„Piękne są słońca promienie:
„Piękniejsze oczy kochanki.“

3.

Uległa ziemia trudami zwalczona,
Tysiączne ludzi zajmują potrzeby;
Wtem na dźwięk boski lutni Amfiona
Powstają Teby.
Cud niepojęty oglądając zbliska
Nieznana żądza w człowieku się budzi,
I z lasów w kształtne przechodzi siedliska
I nowe związki łączą z ludźmi ludzi.

Powstał wieszcz z duszą wyższego natchnienia;
Lud się dokoła zgromadza.
Spiewa i uczy, jak potężna władza
Praw, które płyną z głębi przyrodzenia.
Porwanych w obłęd nałogi zdrożnymi
Pochodnią prawdy oświecił;
Przekonał, podniósł, zachwycił,
I stał się bogiem na ziemi.

4.

Cóż to? z kluz ciemnych wybiły się zbrodnie,
Duma z niezgodą jad rozlewa smoczy
Lecą kamienie, pochodnie,

Błyska oręż, krew się toczy.
Lud obcych dziedzin łakomy
Napadł sąsiednie braci swoich domy.
Wszczyna się walka zacięta,
Krew niewinna morzem płynie;
Na gruzach mieszkań zmienionych w pustynie
Giną dziewice, matki, niemowlęta.
Zgwałcone prawa ludzkości;
Przemoc do zbrodni zacieka się śmiele...
Wtem z bratnich kości
Powstają srodzy mściciele.
Ciągnie huf zbrojny mężnych wojowników,
Cel szlachetny zapał rodzi;
Jawi się Tyrtej pośród dzielnych szyków,
Spiewa, przywodzi.
„Święta miłości kochanej ojczyzny!
„Wesprzyj nas w ciężkiej potrzebie!
„Dla ciebie nędza i blizny
„I śmierć jest słodką dla ciebie."
Śpiewa, a zapał na to święte hasło
Rośnie w sercach rycerzy za każdym wyrazem;
Niebo ich ślubom przyklasło,
Przepadł ród najezdników pod mężnych żelazem.

O ty, istot wybranych udziale szczęśliwy,
Jak potężne z swych skutków zrządzasz w świecie dziwy!
Przed tobą z dawnych wieków gruba mgła opada;
Tobie losy niecofne przyszłość zapowiada.
Dla ciebie nieśmiertelnych otwarte mieszkanie,
Ty zwiedzasz czarnych piekieł bezdenne otchłanie;
Twój dźwięk z krain urojeń między ziemskie strzechy
Zstępuje w chwili smutku na skrzydłach pociechy;
Ty gardząc słabem brzmieniem pospolitej mowy

Myślom do serc człowieczych tor wskazujesz nowy,
A gdzie tylko szczęśliwym objawisz się losem,
Śmiertelni nieśmiertelnych przemawiają głosem.
Jak ten szczęsne dni pędzi, kogo twe podniety
Obdarzą żywszem czuciem i duszą poety!
Gdy bóstwem natchnionego olbrzymia potęga
Od wieków dawno zbiegłych, przyszłych wieków sięga;
Gdy równie na poklaski jak zawiść niedbały
W innem życiu za życia trwalszej szuka chwały;
Gdy pogardziwszy szczęścia dary niestałymi,
Pomija złote progi dumnych panów ziemi
I w sobie zawsze zacność wyczerpaną z siebie:
Wtedy stąpa po świecie, lecz duch jego w niebie.
Niedosyć. Blade troski, czarnych zgryzot roje,
Zawiść, prześladowania, nędza, niepokoje:
Wszystko pierzcha odbite hartem jego duszy;
Śmierć nawet twarde berło u stóp jego kruszy.
W troskach, czucia szlachetne wyższy polot biorą;
W kalectwie, moc umysłu staje się podporą;
Pokój duszy zabrania przystępu zgryzocie;
Bystrzej widzi wzrok ducha, gdy oczy w ślepocie.
Tak ów z wieszczów najwyższy, co przez pienia swoje
Podał nieśmiertelności rozoraną Troję
I wielkiego Achila gniew pamiętny wsławił,
Homer, w nędzy doskwiernej starość swoją trawił.
Wyższemu nad los twardy i chwałę zwodniczą
Kto gorzki kielich życia zaprawiał słodyczą?
Cóż go wzniosło nad wiek swój, nędzę, poniżenie?
Co?... moc duszy i cnota i wyższe natchnienie.
— I ja, o boska córo! twoich wdzięków sile
Winienem najszczęśliwsze życia mego chwile.
Tyś pierwszy dni mych poranek
Obwiała wonią, z ust różanych tchniętą;

Do ciebie z wszystkich niebianek
Najsilniejszą z dzieciństwa przylgnąłem ponętą.
Jak rychło moją istotę
Niezbędna czci twej zajęła potrzeba!
Wszędym widział przed tobą doskonałość, cnotę,
Za tobą dosięgałem myślą moją nieba.
Dziś w dojrzalszej życia porze
Wyższych natchnień boski wdzięku
Przez burzliwe życia morze
Z cnotą w sercu, z lutnią w ręku,
Z lutnią, która mi wszędy wiernie towarzyszy,
Prowadź ku wiecznej zaciszy.
A gdy niezbędne spełniając podziały
Przebrnę w trudach dla ciebie śmiertelności tonie,
Zdejm jeden promyk z wieńca twojej chwały
I spuść go w odpłat cześci na stygnące skronie.

NAD GROBEM DZIECINY.

(1808.)

Cóż to za pomnik, śnieżnym pokryty kamieniem?
Najtkliwszej niewinności zda się być znamieniem.
Jest to pomnik dzieciny. Rychła życia strata
Z ziemi do szczęśliwszego przeniosła ją świata.
Zaledwie puhar życia został jej podany,
Gdy poczuwszy w nim napój goryczą przebrany
Odwróciła swą główkę, a drobne powieki
Wzniosłszy w górę ku niebu, zasnęła na wieki.

ODA

NA POWRÓT WOJSKA POLSKIEGO DO STOLICY DNIA 18 GRUDNIA 1809 R. [1] *

Gotujmy laury i hymny weselne,
Wznośmy do niebios tryumfalne łuki!
Oto spełniwszy dzieła nieśmiertelne
Mężnych Lechitów powracają wnuki.
Bracia to nasi, nasza krew, zaszczyty,
Bytu nowego puklerz nieprzebity,
Przyszłej wielkości wróżby okazałe;
Oto bóg zwycięztw, co w zastępy blade
Rozsiewał z nimi popłoch i zagładę,
Do ich oręża swą przywiązał chwałę.

---

[1] Gwiazdką przy tytule znaczyć będziemy poezye nie przeznaczone przez autora do umieszczenia w ogólnym zbiorze, lecz rozproszone luźno w jego papierach. Pięć pierwszych strof było drukowanych po śmierci autora. *P. W.*

Cóż to za odgłos?... powietrze się wzrusza,
Zewsząd radośne unoszą się brzmienia;
Cały lud jedna napełniła dusza,
Cały kraj w pole tryumfu się zmienia.
Powstają łuki, wznoszą się ołtarze,
Topią się oczy w bohaterów twarze,
Z serca płynące radość łzy wyciska.
Nadchodzą mężni, a stolica cała
Ku ich przyjęciu z murów się wylała;
Niebo zachwyca wielkość widowiska.

Tak Rzym z swych zwycięztw i cnót znakomity
Witał po wojnach niezwalczone szyki;
Brzmiały tryumfem Kapitolu szczyty,
Darły się w nieba radosne okrzyki.
Składano znaki w bitwach uniesione,
Jęczały wozy łupem obciążone,
Za dzielnym wodzem szedł orszak zwycięski,
Dalej okuci w niewolnicze pęta
Podbitych ludów króle i książęta;
Drżał świat, odległe przewidując klęski.

Lecz gdzież mnie myśli unosisz zuchwała?
Z tryumfem cnoty, równam tryumf krwawy!...
Czyliż w te pułki tyle męztwa wlała
Żądza ohydna ludobójczej sławy?
Nie płaczą na was o wzięte swobody
Z drogich własności wyzute narody,
Nie brzęczą na nich pęta niewolnicze;
Bracia wyrwani z jarzma i sromoty,
Bitnych naddziadów odzyskane cnoty:
Oto wasz tryumf, oto są zdobycze.

Już ta, z rąk której w bogatym posagu
Niezwiędłe mężnych czekają wawrzyny,
Już rącza sława od Wisły do Tagu
Na podziw wiekom głosi wasze czyny.
Ledwie wskrzeszeni nadludzkimi dziwy,
Upadł przed wami Pomorzec pierzchliwy,
Drży Naddunajczyk w krwawej starty walce:
Tak dzielny Alcyd, wielkich bogów plemię,
Co z hydnych potwór oswobodził ziemię,
Dusił w kolebce mordercze padalce.

Nie tu kres trudów. Równi mu w potędze,
Równych prac ogrom zniosą wasze głowy;
Jeszcze w odwiecznej przeznaczenia księdze
Los wasz krwawemi zapisano słowy.
Jednej z Alcydem uczestnicy doli,
Długo wam zawiść wytchnąć nie dozwoli,
Niosąc miecz z ogniem na wasze zagony;
A wściekła z męztwa w świętych praw obronie,
Z całego piekła w swej zemście wyzionie
Hydry stugłowe, Jędze i Gorgony.

Lecz wy, w niezłomne uzbrojeni siły,
Walk tych pogodną oczekujcie twarzą;
Jest bóg, co Polskę wydźwignął z mogiły,
Jeszcze się gromy w dłoni jego żarzą.
Tak owa wyspa, którą woda słona
Wydała na świat z rozdartego łona,
Gdy Neptun morze swym trójzębem wzruszył:
Próżno się miotał żywioł rozigrany;
Gasły pioruny, pękały bałwany,
Mściwe zapędy bóg potężny kruszył.

Jak piękne walki otwiera się pole!
Czuwa nad nami potężna opieka,
Naprzeciw mężów stawają niedole,
U kresu pracy nieśmiertelność czeka.
Tak gdy krwią waszą odbite siedliska,
Gdy ziemia ojców dawny blask odzyska,
Wtenczas spocznijcie na zwycięztwa łonie;
A imion waszych uczyć niemowlęta
Wskaże powinność dla serc naszych święta
Zaraz po bogu i Napoleonie.

IDEAŁY

Z SZYLLERA (1809 R.).

Wiarołomny, niestateczny!
Wraz z błogich marzeń rojami,
Z twą pociechą, z boleściami,
Chcesz-li już ze mną rozbrat zdziałać wieczny?
Nicże cię nie wstrzyma cale
Złoty czasie mej młodości?
Lecz napróżno — już twe fale
Pędzą do morza wieczności.

Zgasły te słońca bez skazy,
Które mej wiośnie świtały;
Znikły urojeń obrazy,
Co serce moje w roskosz zanurzały.
W istoty własnym spłodzone zapałem
Słodka wiara ustąpiła;
Co niegdyś pięknem i co boskiem zwałem,
To rzeczywistość zabiła.

Jak Pigmalion, gdy posąg ze skały
Pragnąc ożywić przez przez miłosne tchnienia
Ściskał i ściskał — aż w usta z kamienia
Wrzące się czucia rozlały:
Tak i mnie młodość natchnęła
Objąć naturę w miłości ramiona,
Aż przy mej wieszczej piersi rozogniona
I tchnąć i goreć poczęła.

A dzieląc moje zapały,
Choć niema, do mnie przemówić umiała;
Dźwięk mego serca był jej zrozumiały,
Uścisk miłości za uścisk oddała.
Wtedy mi żyły kwiaty, drzewa, bory,
Słyszałem pienia z toczącym się zdrojem;
Nawet bezduszne utwory
Odbrzmiewały życiem mojem.

Wyższa siła nad wyrazy
Ciasną pierś moją rozszerzała skrycie
Żądzą niezbędną wystąpienia w życie
Przez czyny, słowa, dźwięki i obrazy.
Jakże świat kształty przybierał ozdobne,
Dopóki w pączku tkwił dla mnie zawarty!
Jak mało wydał ten pączek rozwarty,
A to co było, jak liche i drobne!

W skrzydła odwagi przyodzian,
Żadną troską niewściągniony,
Szczęsny z marzeń, skoczył młodzian
W przestwór życia niezmierzony.
Aż tam, gdzie krążą powietrzne świecidła,
Sięgał w zamiarach bez granic;

Za nic wysokość i odległość za nic,
Wszędy go bystre unosiły skrzydła.

Jak lekko bujał śmiałymi poloty!
Szczęśliwy! wszystko miał na zawołanie.
Jak mu pląsały przy życia rydwanie
Te napowietrzne istoty:
Miłość z widokiem słodyczy bez końca
I szczęście z wieńcem, co od złota pała,
Z gwiaździstą koroną chwała
I prawda w blasku ognistego słońca.

Alić po czasie niedługim
Towarzysze w zdradnym kroku
Odstąpili jego boku
I pierzchał jeden za drugim.
Lekkiemi stopy zbiegło szczęście marne,
Spełzła bez skutku chęć nauk zwodnicza;
A wkoło prawdy świetnego oblicza
Wątpliwość chmury zaciągnęła czarne.

Widziałem z zgrozą, jak laur świetnej chwały
Nikczemne czoła osłania;
Po krótkiej wiośnie piękne dni kochania
Bez powrotu uleciały.
Na ostrej życia kolei
Cichość pustyni osiadła za czasem,
Ledwie szlak ciemny obłysnął nawiasem
Bladawy promyk nadziei.

Za całą hucznych towarzyszów zgraję
Kto wytrwał przy mnie w niedostępnym kroku?
Ktoż to z pociechą lgnie do mego boku

I spieszy za mną w czarnej nocy kraje?
Tyś to, przyjaźni! która bezboleśnie
Z wszelkich ran serca goisz ludzkie plemię,
Co tkliwie dzielisz każde życia brzemię,
Którą szukałem i znalazłem wcześnie.

I to co w ścisłe z pierwszą połączenie
Wchodzi, gdy duszę czarna zaćmi fala:
Nieznużone zatrudnienie,
Co wolno stwarza, a nic nie obala;
I codzień znosząc [1]) ku budowie świata
Ziarneczko piasku do ziarnek złożonych,
A przecie z długów czasu niezliczonych
Wykreśla chwile, dni lata.

[1]) Sic. *P. W.*

NA ŚMIERĆ TADEUSZA DEMBOWSKIEGO

MINISTRA SKARBU (1809 R.) *

Cadi justissimus unus
Qui fuit in Teucris et servantissimus aequi.
Virg.

Więc i ten, w którym słuszność połączona z cnotą
Zdawała się wśród ludzi żyjącą istotą,
Który wzorem serc czystych na zawdy zostanie,
Przeszedł pod bladej śmierci głuche panowanie!
Ani dusza szlachetna, ni umysł wspaniały,
Jedną chwilą dni jego przedłużyć zdołały!....

Tak zrządził ten, co włada losy człowieczymi.
Pozazdrościły nieba rzadkiej cnoty ziemi,
Lub, szanownych naddziadów synowie wyrodni,
Już go dłużej oglądać nie byliśmy godni.

Ty, co cię jarzmo ciała odtąd nie uciska,
Czuwaj zawsze nad nami z obłoków siedliska;
Twój zgon Polak w najsroższe policzywszy straty,
Codzień grób świeżymi zdobić będzie kwiaty.
A chcąc wiecznej twe cnoty przekazać pamięci,
Zamiast ksiąg lub marmurów — serce ci poświęci.

DO FRYDERYKA AUGUSTA

KRÓLA SASKIEGO, KSIĘCIA WARSZAWSKIEGO, Z PRZYCZYNY ZAKAZU GRANIA TRAGEDYI POD TYTUŁEM *Gliński* W R. 1809.

od

Józefy Ledochowskiej, na której korzyść taż sztuka graną być miała. *

Królu! co trudną panowania sztukę
Czerpałeś z źródła w doświadczenia szkole,
Ty, co rozkrzewiasz światło i naukę,
Miej wzgląd na moją niedolę!
Ku mej korzyści na ojczystej scenie
Wyjść wkrótce miało nowe widowisko,
A na cześć większą polskiej Melpomenie
Ojczyste dziełu nadano przezwisko.
Już wszystko było gotowe:
Sztuka, ubiory i ozdoby nowe;
Już i publiczność widoku ciekawa
Uspokoić pragnęła żądzę zaostrzoną;
Lecz o dolo niełaskawa!

Przyszedł czas grania, i grać zabroniono!
Jakież być mogły do tego powody?
Ani potężne narody,
Ani przedwieczne objawienia Nieba,
Ni twe rządy, które nam uwielbiać potrzeba,
Ani prawidła obyczajów święte
Nie są tam w niczem dotknięte.
Zbrodnia Glińskiego przedmiot dzieła cały,
Wreszcie czyn Trepki i śmierć pełna chwały;
W pierwszym losów igrzysko i dumy ofiara,
Żal po zdradzie ojczyzny, a po żalu kara.
I o Zygmuncie jest tam również mowa,
Którego wielkość i pamiątkę drogą
W sercu swem Polak na wieki przechowa:
Czyliż te sprawy obrażać cię mogą?
Ciebie, którego berło dawne czasy nowi,
Któryś z cnót twych i rządów równy Zygmuntowi.

Dozwól panie niewinnej Polakom zabawy!
Po twem sercu o łasce tuszyć mogę śmiele.
Czeka na to stolica i lud twój ciekawy
I strapiona aktorka i jej wierzyciele.

ODA

Z OKOLICZNOŚCI OGŁOSZENIA POLSKI 28 CZERWCA 1812 R. W WARSZAWIE * [1]).

Vincet amor patriae, laudumque immensa cupido
Virgilius.

Gdzież mię porywa natchnienie?...
Kto lot mój wiatrom powierza?
Jaka radość, uniesienie
Serce i umysł rozszerza?
Pierzcha niepewność i trwoga,
Czuję wewnątrz rymów Boga;
Hamujcie w zapędach ducha!....
Wielki czyn ludom opieję,
Niech się potomność dumieje,
Niech świat w milczeniu głosu mego słucha.

---

[1]) Była drukowana w swoim czasie luźno

Długo na łonie niesfornych żywiołów
Dojrzewało wieków brzemię;
A pośród gruzów, popiołów,
Bóg zniszczenia nękał ziemię.
Przyszedł mąż niezwyciężony,
Runęły carstwa i trony,
Zadrżały słońca i światy;
Wtem rozszarpana na ćwierci
Z głębi zniszczenia i śmierci
Polska weselne przyodziała szaty.

Nie jest to płonna urojeń obłuda,
Nie czczy owoc marnej pracy:
Oto są niezgłębne cuda,
Płaczcie z radości Polacy!
Już tron Jagiełłów wzniesiono,
Już z narodem ojców grono
Ściślejsze łączą ogniwa;
Już przez gwałtowne odmiany
W czystych sercach uchowany,
Duch wielkich przodków do dzieł wielkich wzywa.

Wzbity nad czasów i wieków potęgę,
Pomijam górne obłoki,
Przyszłość otwiera mi księgę,
Niecofne czytam wyroki.
Ojczyzno! życia przedmiocie,
Widzę los twój ryty w złocie,
Baczę twą wielkość zdaleka;
Jak świetne odgłosy męztwa,
Jakie tryumfy, zwycięztwa,
Jaka cześć ludów dzieci twoje czeka!

Rzekł twórca, powstań! a hasło swobody
Rozległo się w pośród szyków,
Nikną warownie, przegrody,
Pierzcha tłuszcza najezdników.
Bóg zwycięztw palnymi gromy
Ściera ich na proch znikomy,
Piętnuje wieczna niesława;
Pod tarczą pana mocarzy
Polska się z Litwą kojarzy,
Jeden Bóg, zbawca, jeden ród i prawa.

Już rozszarpana Zygmuntów dziedzina
Dźwiga z nieszczęść świetną głowę
Już Dniepr zdumiały i Dźwina
Przyjmują słupy spiżowe.
Już krwią przemokłe zagony
Pysznią się złotymi plony,
Kwitną miasta w dzielnej straży;
Gród Wazów, państwa stolicą,
Góry i morza granicą,
Biada kto na nie targnąć się odważy.

Komuż te dziwy przyznacie rodacy,
Że przez trudy, znoje, blizny
Dosięgliście celu pracy....
Świętej miłości ojczyzny?
Dla niej przez żelazne czasy
Szliście w olbrzymie zapasy
Z ciemięztwem, śmiercią i głodem;
Dla niej w polu pięknej chwały
Uznał zbawca i świat cały,
Że musim istnieć potężnym narodem.

Jeszczeż na wzrok twój, tłuszczo Scytów licha,
Taką ciemność duma kładzie,
Że cię dłoń własna popycha
Ku nieuchronnej zagładzie?
Dawnoż cię z wrzącego nieba
Skwarzyła pochodnia Feba
Krwawemi szaty pokryta?
A przez ogniste warkocze
Nie błysłyż znaki prorocze,
Że piorun zemsty nad twym karkiem zgrzyta?

O ty, co w trudach nieśmiertelnej chwały
Przeszedłeś trudy Alcyda!
Równegoć wieki nie miały,
Ani wiek żaden nie wyda.
Na widok twojej potęgi
Zawarły się losów księgi,
Zawiść się grotów odrzekła;
Hydny potwór czarnej zdrady
Wyziewając zgryzot jady
Skrył się przed tobą w samą głębię piekła.

Ty sam piastujesz mimo spisków dumy
Przyszłość cudami ciężarną;
Nie pojmą dzieł twych rozumy,
Ani cię wieki ogarną.
Lecz jak wszystkie gwiazdy gasną,
Gdy słońce pochodnię jasną
Roztoczy na świat zdumiały:
Tak w twojej sławy zakresie
Największe dzieła przeniesie
Wskrzeszenie Polski w całym blasku chwały.

Byli na świecie męże znakomici
Przez trudy, wojny, zdobycze;
Byli krwi i walk nie syci,
Plagi ludzkości i bicze.
Byli władzcy milionów,
Pogromcy mocarstw i tronów;
Drżała ziemia przed ich siłą:
Lecz dobroczyńców i zbawców,
Bohaterów, prawodawców
Bogu podobnych, przed tobą nie było.

Dlatego z łona znikomych pamiątek
Szukaj chwały w samem niebie:
Ztamtąd twój wielki początek, —
Tu szczupłe miejsce dla ciebie.
A czy cię bogi z twą władzą
Między gwiazdami osadzą,
Czy twa moc na wnuki spłynie,
My czcią i dziwem przejęci
Na ziemi, w sercach, w pamięci,
Trwalsze od miedzi wzniesiem ci świątynie.

DO KAJETANA KOŹMIANA

GOSZCZĄCEGO W DZIEŃ IMIENIN U PIOTRA OKSZYCA ORZECHOWSKIEGO D. 7 SIERPNIA 1812 [1]).

Bogdaj się dawne powróciły wieki,
Gdy bystre miodem pieniły się rzeki,
A człek swobodny do nocy od rana
Nachylał dzbana.

Ztąd w zapomnieniu pogrzebane troski,
Ztąd myśl wesoła, i sam dowcip boski;
A póki trunku starczyło w puharze, —
Za nic cesarze.

Dobyta flasza z ojcowskiego kąta
Ogniem buchała z ust Anakreonta;
Ten chociaż stary, kiedy w czubek nalał,
Śpiewał i szalał.

---

1) Wiersz ten był drukowany w swoim czasie na luźnej kartce.
P. W.

Pił dzielnie mistrz twój, treściwy Horacy,
Pili z swych pieśni wsławieni rodacy;
Nie umknął kufla, jak wieść dawna niesie,
Jan w Czarnymlesie.

Sroga zaraza przyszła od południa!
Rzadkie piwnice, co trzy kroki studnia.
A odkąd zbawca z jarzma nas wykupił,
Nikt się nie upił.

Posłuchaj wierna Bachusa czeladko;
Dziś miasto wina częstują herbatką!
Znajdzież się zapał w dytyrambie, w odzie,
Po ciepłej wodzie?

Nie tak jest w domu zacnego Okszyca,
On w nas myśl błogą węgrzynem podsyca;
Inaczej rzekłbym, że dunajskie wały
Węgry zalały.

O, jak w tym wieku rzadkość dla nas wielka,
Gdy przyjdzie na stół spleśniała butelka
I gdy dłoń hojna przez sztuczne narzędzie
Korka dobędzie!

Tu piją, dowcip odświeżając bystry,
Radzcy, sędziowie, poeci, ministry;
Tu czasem nawet kroki swoje skłoni
Sam Bergonzoni!

Dziś na nas kolej. A ty, Apollinie,
Za zdrowie tego, co z twych darów słynie,
Któregoś chował z dziewięcią siostrami,
Pij razem z nami.

NA DZIEŃ DOROCZNY

15 SIERPNIA 1812 R.

W gromy zbrojnego widzieliśmy Pana!
Przed nim mocarze padli na kolana,
A za nim brzmiało ludów uwielbienie,
Pokój zbawienie.

Jak ciężkie klęski z ludzkiej poszły złości!
Już świat do dawnej powracał nicości,
Już go dłoń zbrodni i niezgoda wściekła
Ztrącały w piekła;

Wtem Pan przez litość na człowiecze plemię
Wstrzymał wiszącą nad przepaścią ziemię;
A czarne tchem swym rozproszywszy chmury,
Rzekł do natury:

Wywiedź mi męża z krwawych wieków łona,
Co, władzy wyższej przywdziawszy znamiona,
Świat zanurzony w zbrodniach i niełądzie
Wyrwie zagładzie.

Niechaj pod skromnym urodzony dachem
Złociste wieże napełni przestrachem;
Niech pierwszy jędzę okiełzna stugłową,
Wojnę domową.

Niech, gdy kraj jego dotknie dola sroga,
Jak grom z obłoków spadnie z Alp na wroga
I, trzy wojsk starłszy, na jęki rozpaczy
Reszcie przebaczy.

Niech mu na skronie Nil siedmiokoryty
Położy wieniec od zwycięztwa zwity,
Niech mu z Piramid zabrzmi dźwiękiem cześci
Wieków czterdzieści.

Gdy na jęk ziomków z kończyn świata zbieży,
Niech wzdęte morza spokojnie przemierzy;
A butne dotąd zgromiwszy zaczepce,
Po karkach depce.

Znowuż sojusze pogwałcono ścisłe?
Niech więc Ren przejdzie, i Elbę i Wisłę,
Niech, krusząc spiski uknute nikczemnie,
Utkwi miecz w Niemnie.

Na nic się wasza zaciekłość nie przyda,
Przyparte ludy do słupów Alcyda,
Jeżeli wiecznie powstającej hydrze
I trójząb wydrze.

Niech go dotknięte wielkiem przeznaczeniem
Indus i Tygrys oczekują z drżeniem;
I ta, co długo pod lodem się czołga,
Newa i Wołga. —

To gdy Pan wyrzekł — wnet mąż przeznaczenia
Wychodzi na świat i świat się odmienia;
Widząc twór własny — natura zdumiała
Hołd mu oddała.

Ujrzano w dzień ten nieprzepomne znaki.
Szły w skorszym biegu słoneczne rumaki,
Stanął prąd źródeł dotąd niecofniony,
Wstrząsły się trony.

Długoż ład nowy władać światem będzie?
W Panu jest wszechmoc — a w ludziach narzędzie;
Resztę więc Pan ten, co te cuda sprawił,
Sobie zostawił.

„SYN MARNOTRAWNY“ i „GŁOWA BRONZOWA“

Z OKOLICZNOŚCI PUSTEJ PRAWIE REPREZENTACYI PIERWSZEGO DZIEŁA 1812 R. W WARSZAWIE.*

Głowa Bronzowa.

Ty, coś poznał w fortunie niestałą dziwaczkę,
Lubymi niegdyś żarty i czuciem zaprawny,
Powróciłeś na scenę Synu Marnotrawny,
I znów się na powtórną wybierasz tułaczkę.
Dobrze czynisz nieboże! Naród niegdyś dziki
W oświeceniu i smaku doszedł szczytu chwały:
Ckliwo się staropolskie wydają żarciki,
Obce dawne zwyczaje, nieznośne morały.
O tym, co cię dał Polsce, słyszałem nawiasem;
Łudził nieco współczesnych wiersz jego zdradziecki,
Lecz marna jego sława, przeminęła z czasem.
Dziś każdy młodzik lepiej pisze niż Trembecki.
Wreszcie, choć mu podobnych bardzo wiele mamy,
Na jego śmiałe ody z pobłażaniem patrzę;

Lecz jakiem mógł on czołem stawać na teatrze,
Nie znając dziwnych sprężyn wielkiej melodramy!
Cóż pewności mych twierdzeń lepiej dowieść może?
Pusty był gdy cię grano i parter i loże;
Ani stara Zdawnialska, ani regent dziarski,
Ani nawet do śmiechu pobudził Bizarski;
A na treny Klimunta, Elżbiety kochanie,
Darło zmęczone gęby kolejne ziewanie.
Ledwie w kwadrans po sztuce z litości lub łaski
Zbudziły śpiących widzów niewczesne oklaski.
Lecz, gdy mnie zadumiała zobaczy stolica,
Jaki tryumf, oklaski, jak wielka różnica!
Ze wszech stron miasta ludu zbiega się gromada:
Od południa paradys z galeryą pospiesza,
Poważny areopag przed sceną zasiada,
Tłoczy się dalej widzów niecierpliwa rzesza.
Cóż kiedy zręczny froter klucz mi w usta włoży,
Ileż się główek z każdej wydobędzie loży?
A gdy już, już, chwytają węgierskiego zbiega,
Strach i litość na każdej maluje się twarzy;
Jęk okropnej żałości zewsząd się rozlega
I przez sufit płaczących słychać kominiarzy.
Oto jest do serc ludzkich gościniec ubity.

Na to *Syn Marnotrawny* stał długo jak wryty,
Żałość każde mu w uściech przecinała słowo.
Wreszcie rzekł: o ty, droższa od złoconej Głowo,
Zbyt jest słuszna ta, której używasz tu sławy.
Wykształconego smaku poznaję owoce;
Panuj więc na teatrze zdumiałej Warszawy;
Ja zaś na łono tego, co mię wydał, wrócę.

DO KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

NACZELNEGO DOWÓDZCY WOJSK POLSKICH 19 MARCA 1813 R. W KRAKOWIE [1]).

Gdy nam w swym gniewie los niestałej wojny
Odjął plon trudów i kraj i stolicę,
Za cóż ty, książe, wesół i spokojny
Pogodne burzom nadstawujesz lice?

Bo jesteś dzielnym w przeciwnościach mężem;
Bo wychowany pod wojennym znakiem,
Stałość twą tarczą, szlachetność orężem;
Boś jest prawdziwym Polakiem.

Ściga za szczęściem nieszczęścia godzina.
I w samych klęskach uwielbiajmy Stwórcę.
Był czas, że Polak na basztach Kremlina
Zatykał z chlubą zwycięskie proporce.

---

[1]) Wiersz ten był drukowany luźno z małemi odmianami; tu podajemy wersyę ostatnią z rękopisu późniejszego. *P. W.*

Los nam uchyłił pomyślną przewagę;
Upadł kraj zgniecion ramieniem przemocy. —
Ongi legł Smoleńsk za wyrżniętą Pragę —
Dziś jeden Kraków w naszej został mocy.

Czyliż tak snadno ponękać się damy,
Mając w tych murach liczne godła chwały?
Ztąd szczerbiec polski złote kruszył bramy,
Tu mądrość przodków świat uwielbiał cały.

Co może stałość nad losy srogimi,
Dowiódł Czarniecki w opłakańszej porze:
Zabrakło mężnym lubej przodków ziemi,
I poszli szukać ojczyzny za morze.

Jakież po klęskach zebrali wawrzyny,
Jak zasłynęli przed obliczem świata!
Lecz po co dawne przywoływać czyny? —
Cofnijmy pamięć o trzy tylko lata.

Rzekł świat: upadną. Lecz nie tak się stało,
Boś ty Polakom przywodził.
Tu cię niezgasłą okrytego chwałą
Świetnym zaszczytem wielki mąż nagrodził.

Jeszcze, gdy staniesz na polu marsowem,
Groźni krzywd naszych zjawią się mściciele;
Znajdzie się Smoleńsk, Możajsk z Czyrykowem,
I druga Moskwa upadnie w popiele.

Pośród nowego krwawych walk zawodu
Wytrwałość wszystkie prześcignie nadzieje,
A postrach świata, olbrzym z krwi i lodu,
Pod tchnieniem wiosny stopnieje.

Dlatego z czasów upłynnych kolei
Miesiąc ten w świetne policzę imiona:
On nas do słodkich przybliża nadziei,
On ciebie na świat z swego wydał łona.

W nim młódź wojenne poczyna ćwiczenia,
W nim czoła świetnym uwieńcza wawrzynem;
Mars mu swojego pożyczył imienia,
A tyś jest, książę, prawym Marsa synem.

DO K. K.[1])

Z OKOLICZNOŚCI WIERSZY JEGO DO A. L.[2])
NAPISANYCH NA POGRZEB CNOTLIWEGO CZŁOWIEKA
W KRAKOWIE (1813 R.). *

Gdy dziś wszystkich umysły i czucia zatrudnia,
Jakie wieści nam gońce przyniosą z południa,
Jak rychło zemstę boga pioruny ogłoszą;
Wiersz twój do Linowskiego czytałem z rozkoszą.
Jaki wybór wyrazów, jaka trafność myśli!
Jak mocno pióro twoje skargi cnoty kreśli,
Jak wymownie nad płochem bolejesz plemieniem!
Porwany siłą prawdy, zwalczon przeświadczeniem,
Zaprzysiągłem natychmiast i ziemi i niebu,
Nie opuszczać żadnego od dzisiaj pogrzebu
I pytać, gdy się codzień z snu przetrze powieka,
Czy dziś gdzie poczciwego nie grzebią człowieka.

---

1) Kajetana Koźmiana. *P. W.*
2) Aleksandra Linowskiego. *P. W.*

Tych uwag z bacznej myśli nie spuszczając szranek,
Cały na rozważaniu przepędziłem ranek;
Wtem stanął przed mem okiem wśród licznych pomników
Pogrzeb świeży jednego z zacnych wojowników.
Szło wojsko i tłum ludu przy zgasłego ciele,
Wszystko było ponurą okryte żałobą.
Nie zmieściła się rzesza w ogromnym kościele;
I jam przed pysznym gmachem został w tłumie z tobą.
A wespół zmienne ludzi rozbierając losy,
Te wówczas nieprzepomne usłyszałem głosy:
„O wy, coście w tak mnogiem zebrali się gronie,
„Pocóż z nowej płochości szukacie zalety?
„Dręczyliście za życia, wielbicie po zgonie,
„Jak stosowny ten wyraz wielkiego poety:
„*Wasz to jest zwyczaj, cierniem w życia ciągu,*
„*Laurem po zgonie wieńczyć na posągu.*"
Jakże tu, pomyślałem, umysłom dogodzić?
Czy w szczupłem chować gronie, czy też z wielką zgrają?
Czy bywać na pogrzebach, czyli też nie chodzić?
Było wielu, łajano; dziś nikt nie był, łają.
Teraz mój przyjacielu i dwakroć kolego
Chciej z pobłażaniem zdania wysłuchać mojego.
Twój rym nabytej chwały nowym będzie świadkiem,
I mnie brząknąć na lutni zdarzy się przypadkiem.
Kiedy więc dziś pocichu rozmawiamy sami,
Mówmy to, co nam prawda nakazuje święta.
Powiedz, między wszystkiemi w świecie zwierzętami
Czy są gdzie od poetów dziwniejsze zwierzęta?
Kto im zdoła dogodzić? a kto ich dociecze?
Ten woła: „żyjcie w zgodzie," ten: „lećcie na miecze;"
Ten lubi obraz burzy, a tamten pogodę;
Tamten wino uwielbia, ten zaleca wodę.
Jeden krzyczy na taniec, jak na zbrodnię srogą,

Drugi, dziś pić, dziś lekką pląsać każe nogą.
Ten woła: gardźcie królmi, ów cześć królom nieście;
Ten prawi siedźcie na wsi, tamten siedźcie w mieście;
A mnóstwem zdań rozlicznych człowiek odurzony
Nie wie, którą opuścić, której jąć się strony.
  Ja, co nie dam się porwać mniemania potokiem,
Pobłażającem na świat patrzę zawdy okiem;
A choć na cnotliwego nie byłem pogrzebie,
On bezemnie, jak sądzę, zasiadł pewno w niebie.
  Tak jak dziś jest, tak będzie i w potomne lata.
Pomimo całej mocy twych uczuć wyrazu
Nie poprawisz podobno zepsutego świata.
Rozmaitość jest gruntem ludzkości obrazu;
To: gdzie i czem jesteśmy, miejmy na pamięci,
Żyjmy wśród przeciwieństwa w rozkoszach i trudzie:
Bo, gdyby jedne były mniemania i chęci,
Świat ten nie byłby światem, ani ludźmi ludzie.

NA KAWALKADĘ W KRAKOWIE

(1813 R.). *

Cóż to za świetne grono polskich amazonek?
Jakiż hufiec za niemi dorodnych rycerzy?
Tu kochanek, tam ojciec, tu brat, tam małżonek;
Dalej nieco pokwapnych zgraja masztalerzy.
Słysząc ludzkie odgłosy i tętent rumaków,
Widząc cały w radośnem poruszeniu Kraków,
I jam wybiegł na rynek; a postrzegłszy w tłumie
Arysta, co ma dowcip — choć szczypać nie umie,
Powiedz mi, zagadnąłem, co to wszystko znaczy?
Jak żyję nie widziałem dam na koniach tyle.
Czy ten hufiec na dzikich wyciąga brodaczy?
Sąż to Pentezyleje, Kloryndy, Kamille?
Dziwię się twej prostocie, Aryst odpowiada;
Czyliż taka zabawa ma być damom wzbronną?
Jest to czysta igraszka, spacer, kawalkada;
Dla wytchnienia po balach jeżdżą damy konno.
Przestałem tak jasnemi przekonany słowy.

Lecz ta, co zawsze łaje i zrzędzi i gdera,
Widząc na koniach panny, mężatki i wdowy,
W ten sposób rozdrażniona przemawia Satyra:
O małobaczne Polki, stójcie, co czynicie!
Mogąż mieć czcze igraszki tak wielkie powaby?
Takież-li to przed laty prowadziły życie
Skromne a pracowite nasze matki, baby?
Nie znały co spacery, kursa, kawalkady,
Gardziły obcą wdziękom niewieścim okrasą.
Odwiedzały się w święta skarbniczkiem sąsiady,
Lub gdańską do kościoła jeździły kolasą.
Lecz zato jak swobodne przepędzały czasy,
Jak dobra z każdej Polki była żona, matka,
Jakie w domu dostatki, a jakie zapasy.
Był miód, wino, dereniak, — a dziś co?... herbatka
O czasy, których wzmianka żałość w sercu nieci!
Możeż powstać ojczyzna takie mając dzieci!
Ja, który w żółci nie zmaczałem pióra
Ani za wielkie grzechy rzeczy biorę drobne,
Wielbiąc dowcip sprzecznego tańcom autora [1])
Wolę raczej zawołać: o Polki nadobne,
Hamujcie zapęd koni przez niezwykłą śmiałość;
Niech was ostrość satyry w tańcu nie dotyka.
Gdyby w ludzkiej naturze była doskonałość,
Z czegóżby wtenczas żyła na świecie krytyka?

[1]) Sic. *P. W.*

DO F. P.

DNIA 10 KWIETNIA 1815 R.[1] *

Jak ów strumień żwierciadlany,
Co krając żyzne przestworza,
Gdy starga mrozu kajdany
Toczy nurt czysty do morza;
Czy zwiedzi łąki czy niwy,
Wszystko rzeźwi, poi, chłodzi:
Tak żyje mędrzec prawdziwy,
Tak w nieskończoność przechodzi.

Wyższy nad próżne ponęty,
Przed natrętnem okiem świata
W swojej godności zamknięty
W lepszy świat myślą ulata.
Dla niego sprzeczność jest zgodna,

[1]) Może do Franciszka Paszkowskiego, ówczesnego jenerała wojsk polskich. *P. W.*

Jemu dzień z słońcem nie mija,
Bo dusza jego pogodna
Wszędy się jasno odbija.

Czy zefir w gaju szeleści,
Czy huczy burza zacięta
Czy się wiosna z ziemią pieści,
Czy ją zima kuje w pęta;
Czy go od świata oddzielim,
Czy w nim zamkniem jego dzielność:
Ludzkość będzie jego celem,
A dziedziną — nieśmiertelność.

Patrz obok na gminu tłumy,
Co zniża godność człowieczą:
Oto głupcy pełni dumy
Dręczą się, szarpią, kaleczą;
Lecą przed klaszczącą zgrają,
Okrywszy czczość swą pozorem,
Tworzą, niszczą, przewracają,
Ci z mieczem w ręku, ci z piórem;

W nieudolnem zaślepieniu
Stargawszy wstydu wędzidła,
Budują ołtarz zniszczeniu,
Sypią bałwanom kadzidła.
Puść ich gardzących głębiną,
Którą zmierzyć przedsięwzięli;
Oni mniemają że płyną,
A ja ich widzę w topieli.

Gdy w nieobjętej przestrzeni
Wydojrzeje czasu brzemię,

Wtenczas błędem oślepieni
Runą z swem bóstwem na ziemię.
Wtenczas czystej prawdy słońce,
Wyjdzie z łona wszechmocności,
Stopnieją fałszów obrońce,
Zwycięży sprawa ludzkości.

Wtenczas ci, co w każdej chwili
Szli za głosem przeświadczenia,
Co dla prawdy tylko żyli,
Co dla niej znieśli cierpienia,
Zachwyceni wyższą władzą
Staną u świętych ołtarzy;
Cnoty ich niebom oddadzą,
A wieczność z bóstwem skojarzy.

DO ŻĄDAJĄCYCH KRYTYKI

NA PŁODY PISMIENNE W ROKU 1827.

Próżno do bóstwa natchnień w dzień i noc wołacie:
„Zasiądź na promienistym chwałą majestacie!
„Ogłoś wyrok stanowczy w niecofnym sposobie,
„Kto z nas wielbi cię szczerze, a kto bluźni tobie.“
Niech was płonna nadzieja tryumfu nie mami;
Nim zapragniecie sądu, osądźcie się sami.
Pośród swych ulubieńców to bóstwo przebywa,
I ten już z niem wziął rozbrat, kto go z niebios wzywa.
Niech was moc gorszącego nie trwoży przykładu:
Ssie pszczółka miód z ziół różnych, pająk lgnie do jadu.
Pocóż mierność ostrymi przygnębiać pociski?
Jej płodom zgon zagraża urodzenia bliski.
Gdy Midas chciał podrzeźniać pieśni Apollina,
Parsknęła głośnym śmiechem cała muz drużyna.
Niech powstaną krytycy w jeden chór złączeni —
Głos ich fałszywych wieszczów z świata nie wypleni,
Tak jak huczne pochwały i wszelkie zalety

Nie opłacą natchnienia prawego poety.
Próżno o jego wartość spory się rozwiodą:
Jest w nim Bóg; on go wspiera,— on mu jest nagrodą.
Patrzcie, jak go przez strome prowadzi urwiska!
Brodzi z nim przez mórz głębie bez łodzi i wiosła;
Dotknął skały i z głazu czysty zdrój wytryska,
Trącił górę — i z góry piramida wzrosła.
Patrzcie! minął w swym locie złociste pałace
I siadł przy niskiej strzesze w prostych kmiotków tłumie;
Lud go słucha — bo on mu do serca kołace;
Mędrzec skrzywił twarz bladą — bo go nie rozumie.
Patrzcie! znów w step uleciał, jak Farys skrzydlaty—
Łamie się z huraganem, z burzami się pieści —
W tem poczuł w górnych strefach dym rodzinnej chaty
I przelał całe serce w ojczyste powieści. —
By wdzięków nieśmiertelne objawić zarysy,
Trzebaż-li, zimne sztuki wypełniać przepisy?
Z jakichże ścian szczęśliwych obcej innym szkoły
Wyczerpał nasz Krasicki dowcip swój wesoły?
Kto wdzięków Brodzińskiego piosenkom użycza?
Kto ogień wrzących uczuć przelał w Mickiewicza?
Uznajmy tu jak wszędzie wyższą niebios wolę;
Jest ten mistrz, w sercach — w czuciu— lecz nie masz go w szkole.
Bo to, co nam ma opiać wieszczek niebu luby,
Nie ujmiesz przepisami w niepozbędne kluby.
Kwitnie ludzkość—a kwiat jej wiecznie będzie świeży.
Któż zgadnie, w jakim kształcie piękność nam zabieży?
Czyli z cnoty pokojem wstąpi w nasze ściany,
Czy jak Wenus z wód morskich wylęgnie się piany;
Czy z naturą rozwinie swe wdzięki bez końca,
Czy jak prawda zabłyśnie w całym blasku słońca?

DWÓCH ŚPIEWAKÓW.

(1828).

W zamku tarnowskim była uczta szumna,
Bo stary hetman lat i chwały syty,
Czterech panowań spiżowa kolumna,
Wezwał w gościnę ojczyzny zaszczyty;
I nim na wieczne uda się zacisze,
Chciał uczcić dawne dzieł swych towarzysze.

Kogóżby widok tych mężów nie zdziwił?
W licznem rycerstwa poważnego kole:
Książe z Ostroga, Firlej i Radziwiłł
Zasiedli razem przy gościnnym stole;
A dalej orszak młodzieńców ciekawy
Zajął w przysionek przeciągnione ławy.

Gdy pamięć mężów w dawny czas cofniona
Stawa przy świetnych narodu wysiłach,
Gdy przeliczyli tych mnogie imiona,
Co żyli z niemi — a dziś śpią w mogiłach;

Ustała huczna dotychmiast ochota
I twarze starców powlekła tęsknota.

Bo, skoro hasło wyszło do pogromu,
Jedna myśl dzielną władała młodzieżą;
Ale nie każdy wrócił z walk do domu:
Ci pod Wiszniowcem, ci pod Orszą leżą;
Inni, przygody wycierpiawszy liczne,
Dali swe głowy pod kopce graniczne.

„Folga tęsknocie, rzecze pan z Tarnowa;
„Gdzież się wieszczowie od uczty podzieli?
„Niech się w ich pieśniach cześć zmarłych przechowa,
„Lecz niech głos pociech żywych rozweseli.
„Czyj śpiew do dawnej wróci nas ochoty,
„Dam beczkę miodu i ten puhar złoty.“

Powstał mąż letni z biesiadników koła;
Siwa na piersi spadała mu broda,
Ale twarz świadczy czerstwa i wesoła,
Że czystej duszy mieszka w nim swoboda.
Strój miał rycerski; z szyi łańcuch złoty
Unosił klejnot przecudnej roboty.

Wstał, i ciekawie wszyscy nań spojrzeli. —
„Na beczkę miodu, rzekł, szlachcica stanie,
„Złoto mieć mogli przodki — lecz nie chcieli;
„Droższe od kruszcu twe słowo hetmanie:
„Jeżli wesołość mym śpiewem odnowię,
„Spełnię ten puhar za rycerstwa zdrowie.“

Rzekł i zanucił, a głos dobrze znany
Rubaszność z czuciem łączy w rzadkim darze;

Klaszczą mu starcy, klaszczą i młodziany,
Wraca wesołość na posępne twarze.
Gospodarz zbrojny zapleśniałym dzbanem
Za zdrowie wieszcza pije roztruchanem.

„Nie dość — ten rzecze — wskrzesić dźwięk swobody,
„Trzeba ją z duszą przelać w towarzysze;
„Jest między nami wieszcz nowy i młody
„Jeźli co umie, niech się dziś popisze.
„Słychać, że Frankom w rzymskiej śpiewał mowie:
„Niech śpiew ojczysty usłyszą ziomkowie.

„Do was wypiłem.“ Rzekł i w końcu stoła
Wskazał młodziana zapłonionej twarzy;
Postać w nim bardziej skromna niż wesoła,
Słuchał on bacznie co prawili starzy,
Wierzył ich słowu, przyklaskiwał chwale,
Lecz do ich rozmów nie męszał się cale.

Ledwie powrócił z podróży odbytych,
Kształci go szkoła pod kanclerzem nowa;
Dziś na zbiór mężów w kraju znamienitych
Z bliskiej stolicy przybiegł do Tarnowa.
Chce ale nie śmie: bo zdolność prawdziwa
Nie dufa sobie. Lecz kazano, spiewa.

Śpiew o winie.

Piękna kastylska kraina
Uległa w bojach poganom.
Jest w niej dostatek wybornego wina,
Ale go prorok wzbronił Muzułmanom;
Widząc w płyn świetny zmienioną jagodę
Łykają ślinkę, lecz pić muszą wodę.

Potężny w boju, niezachwiany w cnocie,
Hasan w Grenadzie dzielnym władał sterem;
On w bisurmańskim bełkocie
Zwany był Mirzą a nawet Emirem,
Lecz, gdy wojenne przygasły płomienie,
Hasan w Grenadzie nudził się szalenie.

Przywołał mędrców — na co?... on spać będzie.
Wtem się do wieszczów zapalił;
Lecz Hasan chrapnął, przy ślicznej gawędzie,
Nawet sam siedząc, tytuniu nie palił.
Czemuż nie palił: otóż kłopot nowy!
Bo nasz pan Hasan nie był postępowy. [1])

Kiedy tak chodzi i siada i wzdycha,
Aż ujrzy w kącie straszydło dziwaczne:
Stoi coś nakształt dzbana i kielicha;
Powąchał — pachnie, pokosztował — smaczne;
Łyknął nareszcie, aż mu zwilgła broda.
Allach! zawołał, to lepsze niż woda.

Spróbójmy jeszcze, możem się omylił;
Nie — coś wyższego osiadło w tym płynie. —
Skoro więc dzbana połowę wychylił,
Gdy prorok, rzecze, źle pisał o winie,
Niech mię wróg znęka, niech oczy wyłupi,
Jeżli nasz prorok nie był wtedy głupi.

---

[1]) Ta strofa brzmi w innym egzemplarzu:

Przywołał mędrców — ci prawią — on drzymie.
Wtem się do wieszczów zapalił;
Lecz Hasan chrapnął przy najczulszym rymie.
Nawet sam siedząc tytuniu nie palił.
Czemuż nie palił? może kto zapyta;
Bo w sto lat później tabaka odkryta.

W takich dla płynu dzielnego uczuciach
Gdy z drugiej dzbana kosztuje połowy,
Ścierpły mu nogi w bławatnych papuciach,
Ztoczył się turban z pochylonej głowy,
Strętwiały język odmówił usługi
I Hasan ścięty legł tak, jak był długi.

Wtem Cyd do szturmu Grenady pospiesza.
Wre bój, załoga potężnie się trzyma,
Walczy śród ulic bisurmanów rzesza;
Lecz brak porządku, bo dowódzcy nie ma.
Już gmach Emira zdobyli Hiszpanie;
A ty pod ławą spoczywasz Hasanie.

Wpadł jeden żołdak i odciął mu głowę.
Cios ten czczą siłą jeszcze raz poruszy
Ramię nie dawno do walki gotowe;
Wtem, do ranami uchodzącej duszy
Głos, jak grom straszny, przemawia z wysoka:
„Gdyś muzułmanin, nie szydź ty z Proroka.“—

Skończył — a całe mężów zgromadzenie
W jedno ognisko myśli swe zestrzela;
Ryje się w twarzach letnich zadziwienia,
Jaśnieje w oczach uczucie wesela.
Radziby klasnąć, ale ta oznaka
Możeby zgryzła starszego śpiewaka?

Bo uważano, że, gdy nucił młody,
Tamten się często poruszał i mienił;
Choć miał od uczty rozgrzane jagody,
To blednął nagle, to znów się czerwienił;

A gdy przytłumił głos swój śpiewak drugi,
„Sam z roztruchanem“ zawołał na sługi.

„Póki dźwięk pieśni brzmieć nam nie przestanie
„I póki wina nie braknie w Tarnowie,
„Każ najlepszego podać tu hetmanie,
„Bym spełnił kielich za zwycięzcy zdrowie.
„Pójdź w me ramiona szlachetny młodzieńcze,
„Niech starym laurem świeżą skroń uwieńczę.

„Gdybym miał nawet twój wiek i twe siły
„I nie schylał się półciałem do grobu,
„Byłbyś mi równie jak brat bratu miły,
„Bo dość przestrzeni zostanie dla obu.
„W świat byśmy poszli drogą nie tą samą,
„Byle się złączyć przed wieczności bramą.“

Któż oni byli? Muzo ty odpowiedz
I zawstydź wieszczów dzisiejszego czasu:
Starszy z śpiewaków był Rejem z Nagłowic,
Młodszego zwano Jan z Czarnegolasu.
Tak przez noc jasną łuna znakomita
Gasnąc z dnia brzaskiem wschód słoneczny wita.

KOMAT

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW JADŹWINGÓW. (1829).

Ponad brzegami Niemna, Narwi i Buga mieszkał w średnich wiekach (11, 12 i 13 ery chrześcijańskiej) naród wolny i bitny Jadźwingów. Ślad jego bytu wykazują dzieje Polski i wojny krzyżackie. Oddany łupieży sąsiadów i bałwochwalstwu, ściągał on często na siebie klęski i chęć nawrócenia na chrześcijańskie wyznanie. Kazimierz Sprawiedliwy zrobił go hołdowniczym Polsce, a gorliwi o rozszerzanie nauki Chrystusa starali się o udzielanie mu światła wiary. Lecz hołdownictwo dopóty trwało, dopóki bojaźń polskiego oręża — a łagodność apostołów niknęła przed okrucieństwem Krzyżaków — którzy mieczem zniewalać chcieli Jadźwingów do nowej wiary. Mimo tego, lud ten byłby szczęśliwym, gdyby nie leżał pomiędzy Litwą wyznawającą tąż samą wiarę — i chciwą łupów z sąsiedzkich krain — a Polską, która mszcząc się najazdów litewskich — musiała najprzód odwiedzać Jadźwingów; nikněła ludność tego

narodu, najczęściej z obcej przyczyny. Już Polska w 12tym wieku srogie zadała im ciosy — gdy pobudzeni od Litwy do nowego tejże Polski najazdu — w jednej bitwie dnia 23 Czerwca 1256 r. stoczonej — całkiem przez Bolesława Wstydliwego wytępieni zostali. Zachowały dzieje imię ich ostatniego wodza Komata, i tyle z obyczajów, że wierzyli, iż ci co w boju polegną, dusze ich są witane w niebach pieśniami — a sława wieczna zostaje po nich na ziemi.

Nim Narew spiesząc w zaślubiny z Bugiem
Z nurtem kochanka, nurt swój mętny zleje,
Zrazu bieg wolny czarnym toczy smugiem —
Potem w odwieczne przedziera się knieje;
A potem, dzierżąc małżonka na łonie,
Z hukiem i szumem w płowej Wiśle tonie.

Długo w wątpliwej a zaciętej walce
Póki jej tchnienia z życiem nie ustaną,
Zazdroszcząc Buga silniejszej rywalce,
Nie chce swej wody pomięszać z wiślaną.
I tą pociechą krzepi się zwalczona,
Że w bliskiem morzu razem z Wisłą skona.

Tak dwaj szermierze sztuką i żelazem
Walcząc, aż który w zapasach się stropi,
Runęli oba — a padając razem
Jeden drugiemu sztylet w serce topi.
Że obu razem dotknął cios śmiertelny,
Na uściech trupów tkwi uśmiech piekielny.

O mętna Narwi! już czas wiecznie głodny
Siódmy wiek odtąd w otchłań swoją składa,

Gdy na twych brzegach mieszkał lud swobodny
I uległ w końcu przemocy sąsiada.
Dziś lud, co po nim byt swój rozprzestrzenia,
Nie wie o przodkach jego nic — oprócz imienia.

Dzielny naród Jadźwingów, lecz światu nieznany,
Między Litwą lesistą a polskimi grody
Osiadł i wyorywał skromne z lasów łany,
Lub po błoniach wypasał mlekodajne trzody.
Nie znał sztuk, praw ni pisma. Obce tylko księgi
Brzmią potomnym świadectwem ich walk i potęgi.
Rada z starców złożona sprawowała państwo.
Był wódz wojska, z młodzieży przez radę wybrany;
Wspólne Litwie obrzędy, a raczej pogaństwo
Krzewiły w czci u ludu słynące kapłany.
Ołtarze licznych bogów wieńczył dąb wysoki,
Świątynią były puszcze, a dachem — obłoki.
Piękne lasy obfite przedzielały pasze.
Nie podnosili zamków, miast nie budowali,
Za schronienia służyły z gałęzi szałasze,
I te często z miejsc jednych w drugie przerzucali:
Dziki ten zwyczaj poszedł w prawo dla potomstwa,
By niczem nie przynęcać sąsiadów łakomstwa.
I to ich nie ocali. Ale któż się zdziwi,
Że Jadźwingi bez królów, bez praw i bez złota
Byli jednak waleczni, swobodni, szczęśliwi?
Za wszystko im pierwotna wystarczy prostota.
Nikt ich królem być nie chciał — bo gdzie złota nie ma,
Tam tron jałowy władzców nie utrzyma.
Długo żyli w swobodnym i błogim pokoju,
Ledwie broń swą na leśne podnosząc zwierzęta.
Wtem się Litwa z Lachami porwała do boju.
Snadna ku nim walczących zwabiła ponęta:

Kraj Jadźwingów stał w środku. Biada słabszym, biada,
Gdy ich los do duższego przyciśnie sąsiada.

Z Litwą łączy ich wiara; więc na Lachów niwy
Nosili wspólnie oręż klęskami ciężarny.
Wywarł na nich grom zemsty Bolesław Wstydliwy,
Dobił resztę tułaczów po nim Leszek Czarny;
A Litwin, co do boju podżegał ich wiecznie,
Za wałem z ciał Jadźwingów leżeć mógł bezpiecznie.
Kiedy szturmem gród obcy zdobędą zwycięzce,
Z gruzów o bycie miasta potomność się dowie.
Nam głaz żaden nie świadczy o Jadźwingów klęsce;
Legli starce, niewiasty, dzieci i mężowie
Wytrwali w różnych losach, choć nie towarzyscy:
Zginęli wraz z ojczyzną, a zginęli wszyscy.
Gdy więc pycha zwycięzców pomyślnością wzdęta
Żadnego nie okuła w niewolnicze pęta,
Gdy żaden Jadźwing z czołem hańbą pokalanem
Nie szedł za tryumfalnym zwycięzców rydwanem;
Gdy żaden nie pozostał na potomnych zakał,
Coby klęskę swych braci przeżył lub opłakał:
Powiedźcież nam wy lasy! równie z światem stare,
Pola, coście krew mężnych strumieniami piły,
I wy dotąd sterczące po wzgórzach mogiły,
Kto ich na tak szlachetną prowadził ofiarę?
Jak potężnie sercami zawładła dzielnemi
Święta miłość ojczystej choć ubogiej ziemi!
Głos wasz większej jest dla mnie wiary i potęgi.
Nad fałszem zapleśniałe dziejopisów księgi!

Jakiż to młodzian powabnego lica
Duma pod dębem na głazie?
Twarz jego częsta przebiega tęsknica
Jak cień obłoków po świetnym obrazie.

Wierną maczugę w krzepkiej trzyma dłoni,
Niedźwiedzia skóra z bark spadła;
Ogniste oko czasem łza zasłoni
Jak czystą duszę złej wróżby widziadła.

Czemuż samotny w tej dzikiej ustroni
Czarne myśli waży w duchu?
Czemu przed ludźmi troskliwie się chroni
Siedząc na głazie tak jak głaz bez ruchu?

Czy go nieszczęście tak ciężko znękało,
Czy dręczą przeczucia wieszcze?
Dumał, gdy słońce blask swój roztaczało:
Już ma zachodzić — a on duma jeszcze.

„Dzielny Komacie!" zabrzmiał głos anioła
W skromnej dziewicy osobie,
„Chmurę tęsknoty rozpłosz z twego czoła:
„Widzisz twą Ludę przy sobie.

„Ona ci wierna, czyś wesół czy smutny,
„Czy ty walczysz, czy spoczywasz;
„A ty oddawna niemy i okrutny
„Już jej do siebie nie wzywasz.

„Czy ci jest ciasno w ojczystym obrębie,
„Czyli żyć tęskno w pokoju?....
„Zabrzmij w róg, rozpal ogień przy dębie,
„Wezwij Jadźwingów do boju.

„Jest pogłos pewny, że dziś Litwa cała
„Zbiera na Lachów ochotę:
„Idź z nią do Polski — tam cię czeka chwała,
„Walka zabija tęsknotę. —

Oko rycerza na walk świetnych wzmiankę
Błysło jak słońce wśród cieniu. —
Wstał, łzę uronił — ścisnął kochankę [1])
I uciekł od niej w milczeniu.

Pośród ścian z gęstych lasów, w zielonej dąbrowie,
Zgromadzili się wkoło Jadźwingów ojcowie.
W bliznach bitw przewalczonych piastują dowody.
Wszystkich piersi mlecznemi okryły się brody.
Więcej ich jak w trójnasób przed laty liczono —
Przerzedził oręż polski siwych radzców grono.
Żadnej w prostych odzieniach nie widać ozdoby.
Te, któremi walczyli za swych ojców groby,
Długie dzidy, w prawicach ogorzałych dzierżą;
Skóry żubrze lub łosie całą ich odzieżą:
Pod niemi zniosą wszelką powietrza odmianę.
Letnie stopy pokrywa obuwie łyczane.
Zeszli się i zasiedli na rodzinnej ziemi;
Wtem posłowie litewscy stawają przed nimi.
Wysłał ich syn Mendoga; od niedawnej chwili
W jego ręce Litwini berło poruczyli.
Pyszni się tem rycerstwo, lud cały i rada,
Że waleczny Wojsiłko dzielnym ludem włada.
By więc w pierwiastkach rządów nową zdobyć sławę,
Potężną przeciw Lachom uzbroił wyprawę;
A gdy wieści jej odgłos szeroko rozniosły,
Do wspólnictwa Jadźwingów wzywa przez swe posły.
Malują żywo obraz krzywd dotąd zniesionych,
Wznawiają tkwiące rany w sercach rozjątrzonych,
Kreślą ciosy grożące wspólnej przodków wierze,

[1]) Wiersz wadliwy co do miary, zapewne miało być *uścisnął* zamiast *ścisnął*. *P. W.*

Chcą odnowić dwóch ludów odwieczne przymierze.
To gdy zdziała Jadźwingów naród znakomity,
Lachów ziemię końskiemi rozdepcą kopyty.
Na ten głos długo milczą Jadźwingów ojcowie:
Zgasła młódź ich i męże przez zapasy krwawe,
Dziś chcą walczyć— nie mogą. Wtem po krótkiej zmowie
Na Komata zlecają dać posłom odprawę.
Z trudnością go znaleźli; bo według zwyczaju
Dumał wśród nietkniętego żadną ręką gaju. —

„Zgubni Jadźwingom sąsiedzi,
„Czegóż dziś po nas żądacie?
„Litwa za nami jak za murem siedzi,
„Nas gnębi strata po stracie.
„Młódź zgasła, męże przez lackie rozłogi
„Powybielali kośćmi swemi drogi.
„Gdy ostry topór za naciskiem ręki
„Zada cios jodle lub sośnie,
„Huczą po lesie przeraźliwe dźwięki:
„Runie za chwilę — ale nie odrośnie.
„Wstrzymajcież dotąd krwi chciwe oręże,
„Aż dziatki nasze zamienią się w męże.
„Idźcie, gdzie chcecie: nam ta ziemia święta,
„Gdzie leżą ojców mogiły;
„Gdzie nasze matki, żony, niemowlęta
„Żebrzą wsparcia naszej siły.
„Z nich może kiedyś naród wydojrzeje,
„Lecz w nich są nasze ostatnie nadzieje.
„Spieszcie w kraj Lachów ludny i wesoły,
„Do miast bogatych w ulice,
„Gdzie murowane zamki i kościoły,
„Po dworcach krasne dziewice.

„Niechaj chuć wasza łakoma i dzika
„Wcześnie na jeńców przygotuje łyka.
„Gdy was Lach pozna przez klęski i straty
„I gdy zyskacie łup mnogi,
„My nowe z chrustu powznosimy chaty
„I w nich żyć będziem bez trwogi.
„Obca nas krzywda do łupów nie mami
„Bo te łupiezcom wylezą bokami.“
Tak rzekł Komat. Nad posłów litewskich obliczem
Czerni się smutku chmura; i odeszli z niczem.
Dobiła Ludę Komata odprawa,
Idzie do niego, tajnych przyczyn bada,
Kreśli co na tem cierpieć będzie sława.
Lecz Komat niewzruszony nic nie odpowiada.
Więc gdy próżno nastaje — w żałości lub gniewie
Odeszła — lecz gdzie poszła? nikt z Jadźwingów nie wie.

Ciągnie wojsko litewskie ku Polski granicom;
Brzmią kołczany, miecz szczęka, las się włóczni jeży. —
Przewodniczą brodacze zuchwałej młodzieży. —
Biada polskim wsiom, miastom, starcom i dziewicom!
Kędykolwiek przez niebios zagniewane łono
Wicher tę chmurę w klęski ciężarną nasunie,
Zniknie nie jedno sioło, gród nie jeden runie
I groby stosy trupów w swą paszczę pochłoną.
Uciekajcie rataje, gdzie las lub jaskinia!
Niech pasterz swą chudobę daleko odżenie —
Za tą chmarą tuż idzie głód, pomór, zniszczenie,
A po niej płaszcz swój smętny rozciągnie pustynia.
Na zagrzanych Litwinów żądzą walk nie nową
Jadźwingowie bezczynni patrzą w spokojności:
Młodzież trudów i chwały z serca im zazdrości,
Lecz starce przezorniejsi potrząsają głową.

Komat wiecznie się z swemi pasuje myślami. —
Przeszła wreszcie do Polski litewska czerniawa.
Czy ich klęska spotkała, zwycięztwo, lub sława,
Długo słuchu nie było między Jadźwingami:
W lecie twarda do roli przykuła ich praca,
Jesień w gęste ostępy wypędza na łowy.
Znagła oczom ich widok objawia się nowy:
Jeden z kniaziów litewskich do domu powraca.
Muszą być pełne przygód jego trudów dzieje;
Wisi ręka na płótnie strzałami zraniona —
Idzie przy wiernym boku kochanka czy żona,
A w bladej twarzy radość zwycięztwa jaśnieje.
Tuż za nim spieszy służby drużyna wesoła;
Ciągną jeńcy ciężarni pętami i sromem;
Jęczą koła rydwanów pod łupów ogromem,
A luba pot znużenia ociera mu z czoła.
Koń często wstrzymywany nogą ziemię grzebie,
Czekając co pan każe od ran licznych blady.
Zbiegły się na ten widok Jadźwingów gromady,
Przybiegł i dzielny Komat i tak rzekł do siebie:

O jak ten Litwin szczęśliwy!
Tryumf błyszczy w jego oku
Chlubne w bitwach zyskał blizny,
Zasłał trupem obce niwy;
I dziś z kochanką przy boku
Wraea na łono ojczyzny.

Gdy się Litwa o tem dowie,
Że chlubnemi skryty rany
Ciągnie w ojczyste siedliska:
Wyjdą naprzeciw ziomkowie,
Będzie w pieśniach uwielbiany,
Matka go z łzami uściska.

A ta, co przez wrogów miecze
Wiodła go do świetnych szranek,
Co koiła jego blizny,
Z pychą do Litwinek rzecze:
Patrzcie — oto mój kochanek,
Oto jest zaszczyt ojczyzny.

O jak ten Litwin szczęśliwy!
Czemużem z mą Ludą razem
Nie pobiegł w zapasy krwawe?
Zgniótłbym trupem obce niwy,
A z tem niezłomnem żelazem
Zyskałbym tryumf i sławę.

Gdzież mi znikły twoje ślady?
W której przebywasz krainie,
Ludo, celu mej miłości?
Przyjdź i dodaj wsparcia — rady.
O najszczęśliwszy Litwinie,
Komat umiera z zazdrości!

Znowu rycerz litewski nieopodal staje —
Ból czy inna pobudka spocząć tu przymusza.
Do zdziałania obozu rozkazy wydaje;
Siada, lecz nową troskę zdradza jego dusza:
Niby tłumu Jadźwingów uniknąć pożąda,
A przecież na ich kroki bacznie się ogląda.
Już miękkie na murawie zasłano rogoże;
Od słońca namiot z płótna oczy jego słoni,
Złożył głowę na pulchnej a kochanej dłoni,
Uciszyli się wszyscy — chce zasnąć — nie może.
A tymczasem przyległą namiotom murawę
Napełnili powtórnie Jadźwingi ciekawe.
I Komat ich potokiem bez chęci porwany

Przy drzemiącym rycerzu stanął zadumany.
Długo na się patrzyli nie wyrzekłszy słowa,
Lecz ich dusze głęboka zaprząta rozmowa.
Ty cierpisz, rzecze Komat, zrywając milczenie,
Może ci folgę przynieść zdoła nasza rada. —
I ty cierpisz Komacie — Litwin odpowiada;
Moje z raną stygnącą przeminie cierpienie,
A ty, choć żadnej w boju nie poniosłeś rany,
Wyglądasz jak nieszczęśnik na męki skazany.
Gdzież twa dusza z płomienia, gdzie żelazne ciało,
Gdzież jest Komat, przed którym tylu mężów drżało?
Stał Komat gdyby kamień z czułości wyzuty,
Wzrok jego młotem wstydu do ziemi przykuty
Długo tkwił w jednem miejscu jak słup nieruchomy.
Lecz serce, w którem wrzały jadowite sromy,
Jak morze gniewem burzy znaglone do ruchu,
Pęka w słów nieszykownych ognistym wybuchu. —
Pocóż chcesz, bym mych cierpień krwawą zdziałał spowiedź?
Gdy sam na twe pytania w uściech masz odpowiedź.
Twarz moja uczuć sprzecznych z mem sercem nie kłamie,
A wróg każdy w potrzebie dawne pozna ramię.
Z dziesiątkiem najdzielniejszych mogę pójść w zapasy;
Trwa męztwo: same tylko zmieniły się czasy.
Ależ ten Komat otwarcie wam wyzna,
Że czczej do bojów nie ulegnie sławie;
Wszystką krew jego może wziąć ojczyzna,
Lecz kropli obcej nie poświęci sprawie.
Dotychczas wasi książęta
Mieli nas za służalców swej chuci lub dumy.
Tędy goniąc w kraj Lachów krwi niesyte tłumy,
Zagarniali Jadźwingów, jakby lud poddany;
Tędy wlekąc swe jeńce obciążone w pęta,

Sobie łupy, nam ciężkie zostawiali rany,
A pierwsze gromy pomsty całej Lachów siły
Na nieszczęsnych Jadźwingach co rok się tępiły.
Odtąd będzie inaczej. Gdy chcą tego nieba,
Że wam przez nas w świat lepszy przeciskać się trzeba,
Nie zajrząc Litwie ni łupów ni chwały
Trzy drogi Jadźwingowie przez kraj swój uczynią;
Z obydwóch stron wysypią niedostępne wały,
I trzy szlaki najezdzców otoczą pustynią.
A gdy rżenia rumaków, albo mężów gwary,
Zbliżenie się okropnej zapowiedzą chmary,
Na wyniosłych chojarach Jadźwingi zasiędą
I patrzeć na wasz pochód obojętnie będą.
Lecz, ktokolwiek w ich kraju zadrze z Jadźwingami,
Ten opłacze krwawemi swe zuchwalstwo łzami.
Czemuż moi rodacy, Litwin mu odpowie,
Na nowe boje z Lachem wszyscy wyciągnęli,
By słyszeli, że nawet Jadźwingów wodzowie
Zamiast miecza, chcą podłej chwytać się kądzieli,
Że wolą we mchu miękkim gnuśne topić ciała,
Niż tam spieszyć, gdzie świetna czeka na nich chwała,
Gdzie litewscy z orężem bujają młodzieńce,
Zkąd powrócą bogaci w sławę, w łupy, w jeńce?
Jak tu wszystko wiatr miękki zmienił swym powiewem!
Gdybyśmy o Jadźwingach dawniej zapomnieli,
Cały naród straszliwym wybuchnąłby gniewem —
Samiby w lacką ziemię ze wstydu wtargnęli
I zdumiałej swem męztwem wskazaliby Litwie,
Że im w każdej pierwszeństwo należy się bitwie.
Tak bywało przed laty; wyście przodkowali
Świecąc nam w drodze błyskiem waszej stali;
Bo was Perkun wysadził przez żyzne rozłogi

Na czoło ludów co czczą dawne bogi.
Dla tego żadna nowość do nas się nie zbliża
I nikt w Litwie nie zna krzyża;
A dęby ponad świętym gorujące borem
Stoją nietknięte toporem.
Odtąd będzie inaczej: już smutną koleją
Jęczą Prusy pod jarzmem Krzyżowych rycerzy;
Wkrótce Lach dumny na Litwę uderzy;
Bo na wzmiankę bitw chlubnych Jadźwingi truchleją;
A łańcuch trzech narodów jednakiej rodziny,
Co był niegdyś z żelaza, dziś jest z pajęczyny. —
Litwa — wierna sojuszom, że przez krwawe szlaki
Co rok trzeba napadać Lachów lub Krzyżaki,
By odwrócić nawałność, co się ku nam zbliża
Na olbrzymich ramionach ognistego krzyża —
Gdy z wiosną stężała droga,
Poszła za synem Mendoga.
Kto jest z nami? kniaź nasz pyta.
Wtem pogromca Ziemowita
Swarno i Wołyńcow plemię
Wpada z nami w lacką ziemię. —
Ciągniem, walczym, palim, sieczem;
Grody i sioła zniknęły —
A co nie legło pod mieczem,
To nurty Wisły połknęły.
Jak potok lecący z góry
Rwiemy jeńce, łupy, plony;
Burzyliśmy Iłży mury,
Gdym schodził z pola raniony.
Cóżbyśmy braterskiemi nie zmogli siłami,
Gdyby dzielne Jadźwingi wyszły razem z nami?
Lecz gdy ich błogi pokój swym wdziękiem zachwyca,
Jedna z całego ludu wspiera nas dziewica.

Co, dziewica? rzekł Komat, jakiegoż jest miana?
Jaki wiek jej, ród, postać, skłonności, zabawy?
Mów, odpowiedz, nie zwlekaj.— Komacie ciekawy
Dziewica, w której błyszczą rzadkich wdzięków cuda,
Równie nam jak i tobie zapewne jest znana,
A jej miano — podobno brzmi z jadźwingska— Luda.
Co, Luda, moja Luda? rzekł Komat zdumiały,
Co? ona poszła z Litwą, gdy Jadźwingów męże
Cisnęli w kąty oręże,
I jedna mdłem ramieniem za lud walczy cały?
Nie wstydże nam ziomkowie, a mnie przed innymi,
Że ją w zawód rycerski puściłem z innymi?
Lecz nim od sromu spłotnieję,
Nim żar zawiści wnętrza moje spali,
Opisz nam kniaziu Ludy mojej dzieje,
Byśmy je z wstydem mężom powtarzali.

LITWIN.

Niechaj tam Komat pobieży,
Gdzie łukowska ziemia leży:
Były tam włości i miasta, —
Dziś piołun z ostem zarasta.
Wyniesiony pod obłoki
Stał Lublin przedtem wysoki;
Dziś gdy wędrownik na to miejsce wkroczy,
Wiatr mu gruzem zadmie oczy.
Bystry potok mętnej Wisły
Miał wstrzymać nasze zamysły,
Lecz nim Lachowie z popłochu wytchnęli,
Jużeśmy Wisłę przebrnęli
W czatach, w gonitwach, w krwawem bojów dziele,
Szła z tymi Luda, co byli na czele.
Lecz szczęście toczy się kołem;
Któż się zdziwi jego zmianą?

Raz mniej ostrożny obóz nasz pod siołem
Zeszły Lachy i Luda została schwytaną.
Co? schwytana! rzekł Komat—jeszcze raz to ponów—
Schwytana— idźmyż wszyscy wydrzeć ją z ich szponów!
Lećmy, bijmy, mścijmy się! Wtem Litwin zawołał:
Nie jeden z nas chciał tego, lecz żaden nie zdołał,
Bo Luda, z nocnej bitwy wyszedłszy bez szkody,
Wpadła w ręce możnego Lachów wojewody;
A poznawszy wśród bojów losu przeniewierstwo,
Przylgła do swego pana.— To jest fałsz, bluźnierstwo!
Wykrzyknie Komat z wściekłością; rodzie mężów dzielny,
Jadźwingowie, powstańcie! naród nasz zelżony!
Idźmy z Lachem ohydnym stoczyć bój śmiertelny,
Wywiedźmy nawet starce i dzieci i żony.
Niech, w kim tylko wre jeszcze gniew lub zemsta krwawa,
Uzbrojony czem zdoła, przed swym wodzem stawa.
Idźmy na śmierć okropną — albo tryumf nowy;
Ztrącajmy z dumnych karków przeniewiercze głowy,
A przez usta bluźniące bezwstydne okrzyki
Wyciągajmy rękami kłamliwe języki.
Cały ludu Jadźwingów powstań więc do broni!
Walczmy, i niech z nas jeden: my zginiem — lub oni.—
Już brzmią rogi z pól wzgórzystych,
Palą się ognie przy dębach
I dym czarny w gęstych kłębach
Dosięga niebios gwieździstych.
Z oczu Komata, z czoła ognistego,
Sypie się w iskrach wzburzenia namiętność,
A kniaź litewski, dokazawszy swego,
W spokojnej twarzy zmyśla obojętność. —
Wie on co zdziałał — ale Komat nie wie,
Dokąd w szalonym zapędzi się gniewie,
I wszystkie wojen z Lachami pozory,

Strach jarzma, bliskość siedzib i wspólnictwo wiary,
Co lekkiemi jak pióra były do tej pory,
W ważne na szali przyczyn mienią się ciężary:
Bo tej szali wiatr nowy inny ruch przepisał.
Bo ją w rękę wziął zapał — a gniew rozkołysał.
Odszedł Litwin za Niemen. Lud Jadźwingów cały
Wyciągnął — dzieci nawet oręż przypasały.
Przewodniczy im Komat. Co tylko spotkali
Wszystko mściwa ich ręka morduje lub pali.
Gdziekolwiek krwawą chmurę przypędzi zagłada,
Wszędy Komat z wściekłością o swą Ludę bada,
Wszędzie dręczy, unoszon gniewu zaciekami,
Serce swe — niepewnością, jeńców — katowniami.
Ci mówią, że widzieli — lecz gdzie i u kogo,
Tego ani pamiętać, ni wskazać nie mogą.
Tamci nieobeznani z badania przyczyną
Przeczą wieściom rozsianym i w męczarniach giną.
Ciągnie dalej i dalej Komat z Jadźwingami;
Poco, gdzie i dlaczego? nie zgadują sami.
O Lachach i o Litwie żadnej wieści nie ma,
A kraj wojną zniszczony stoi przed oczyma.
Gdzieniegdzie tkwią oznaki krwawej z ludzi jatki,
Gdzieniegdzie dym wychodzi z opuszczonej [1]) chatki,
Gdzieniegdzie trzon komina sterczy pośród jaru:
Lecz to są tęskne ślady dawnego pożaru.
Po ścianach miast bez dachów wiatr posępnie świszcze,
A wstęp do nich przez gruzy, mogiły, lub zgliszcze;
Gdziekolwiek zaś ludniejsze stały przedtem włości,
Tam pod okopconemi od pożaru drzewy
Leżą i ludzi i bydła niedogniłe kości,
Zarażając powietrze zgubnymi wyziewy.

---

[1]) W późniejszej wersyi jest tu: *nadpalonej*. *P. W.*

Nie ma strawy ni paszy i nie ma uchrony,
A gdy żołdak spragniony w gorące południe
Wody szuka — spostrzega wstrętem przerażony
Ćwierciami trupów ludzkich zawalone studnie.
Więc z miast ludnych i możnych przed krótkimi czasy
Ciągnie tabor Jadźwingów w bagniska i lasy.
Bo gdzie jeden barbarzyn obóz swój przesunie
Wlokąc za sobą ogon jak kometa długi,
Pozna świat przejście jego po okropnej łunie;
Lecz już tam do zniszczenia nic nie znajdzie drugi.
Tyle komet podobnych zwiedziło tę ziemię,
Że cudem ludzkie na niej dosiaduje plemię.
Cóż je do wstępnej wszystkim przykuło krawędzi?
Ztąd wicher grady lodu i śmierć mroźną pędzi,
Ztamtąd jak gdyby z paszczy piekielnego ducha
Niszczący źródło życia, zgubny ogień bucha;
A z owąd w krwawe ślady tych zabójczych gości
Sypią się wszystkie sztuki, zdrady i chytrości.
Już zasiadły swe grzędy okropne straszydła
Sowie na całą połać roztoczywszy skrzydła,
Każde jak sęp swe szpony w krwi tej ziemi pławi,
Lub wszystko jak Harpia, czego tknie, plugawi.
— Niech, jak wąż, inną skórę czas oblecze stary,
Wnet się wstrzęśnie ta ziemia i połknie poczwary.
Rozsypią się do niebios powznoszone szańce,
Wrócą w synach lub wnukach odwieczni mieszkańce;
Znowu z gliny i drzewa odbudują chatki,
Bo tam kości złożyli ich ojce i matki.

Gdzież jest wojsko litewskie? leży pusta droga,
Którą ciągnął syn Mendoga:
Leży bez życia dla zdumiałych powiek,
Jak trup tych gmachów, z których uciekł człowiek.

Przepadło wojsko bez wieści o sobie,
Jak karawana na piaszczystym grobie.
Nie, nie przepadło — lecz jak Wisła wzdęta,
Skruszywszy w Marcu grube z lodów pęta,
Rwie z sobą brogi i chaty i mosty
Pędząc do morza przez gościniec prosty:
Tak bystra Litwa z plonem polskiej ziemi
Wróciła w domy szlaki najbliższymi.
A za pomoc chybioną w pierwiastkach wyprawy
Późne Lechitów odwety
I oręż ich w pomście krwawy
Zrzuciła wreszcie na Jadźwingów grzbiety.

Co tu czynić? czy walczyć? czy na skrzydłach sromu
Unosić życie z niesławą do domu?
Lach się wzmógł siłą broni i zemsty nadzieją;
Ale Jadźwingi pierzchać nie umieją.
Długo z męztwem i wstydem walczy zdrowa rada:
Przyszły wieści, że Lachy, przepędziwszy Litwę,
Ciągną spiesznie na walną z Jadźwingami bitwę.
Czyliż pośród tych pustyń czekać ich wypada?
Czyliż nie większy zapał wzrośnie do obrony,
Walcząc na własnych niwach za dzieci i żony?
Tam jest na wszelkie ciosy pomoc niedaleka
I nad Bugiem posiłek od Litwinów czeka.
Duma Komat, roztrząsa; rzuca Lachów kraje
I w ojczystych granicach jak mur z wojskiem staje.
Jakiś tuman powstaje nad niwy przestrzenią:
Już się Lachów proporce zdaleka czerwienią.
Jak sęp skrzydła przed walką, tak się pułk rozwija.
Słońce wschodząc blask jasny od żeleźc odbija;
Jak ślipia wilków przez las ciągnących się nocą
Tak się miecze dobyte zdaleka migocą.

Zaczerniło się całe Lechitami wzgórze,
Jak zachód, gdy w noc bliską huknąć mają burze,
Gdy skrzydła chmur ciągnących za wichru kierunkiem
Czernią się obciążone piorunów ładunkiem.
Widzi to zdala Komat; lecz nie traci ducha.
Jadźwingowie okropne podnieśli okrzyki —
Skinął — i każdy zastęp skinień jego słucha.
Podobne z Lachów strony składają się szyki;
Ciągnie hufiec na wzwiady jeden — ciągnie drugi
Zbrojnych w strzały i włócznie, w proce i maczugi.
Mierzyć się i uważać — wasza to jest praca
Z doświadczenia i męztwa wodze znakomici. —
Ten się pomknął i pryska i znowu się zwraca,
Zbliżyli się — cofnęli i stoją jak wryci;
Znów do dawnej z obu stron powracają mety,
Bo dziś bitwy nie będzie. Lecz jutro, niestety,
W jak okropne i śliskie pomkną się koleje!
Iluż krwi potokami ta ziemia się zleje!
Jakież jęki rozległe napełnią przestrzenie,
Gdzie w tej chwili grobowe osiadło milczenie!

Wyszło słońce aż na szczyt niebieskiej budowy.
Wre upał przez dzień cały — noc z świata uciekła;
Pożółkły nawet smugi zacisznej dąbrowy.
Wyschły rzeki — a ziemia głęboko rozpiekła
Odmawiając z swych piersi ziołom pożywienia
Leży jakby w gorączce i kona z pragnienia.
Zabieliły się zdala Lechitów namioty.
Weszli pod nie wodzowie i zrzucili zbroje;
Zsiadła jazda z rumaków — a piechotne roty
Z gałęziami drzew starych poczynają boje
I tępią przyostrzone do bitew pałasze
I zielone na nocleg budują szałasze.

Spi wszystko — ale nie spi Bolesław Wstydliwy.
Ciągnął on spiesznie z wojskiem przez płonne zagony;
Leżą za nim wsie puste, podeptane niwy,
A przed nim stoi w szyku wróg niepowściągniony.
Tylekroć przysiągł Polsce hołd swego plemienia,
I wnet krwawym napadem zgwałcił przyrzeczenia.
Trudno odtąd polegać na sojuszów wierze
Jak trudno potok w biegu niewstrzymany zwrócić. —
Co tu działać? — Wytępić, odrzekli rycerze.
Lecz mąż boży zawołał: zbratać ich, nawrócić. —
Był to Bartosz, poważny cnotą i siwizną:
Niebo celem prac jego, a Czechy ojczyzną.
On tam pędził dni ciche w zakonnej ustroni —
Lecz słysząc że za Polską są dzikie pogany,
Porwał się do niesnadnej nawracania broni.
Przyszedł, uczył, oświecał, wywracał bałwany,
I utkwił w wielu miejscach Zbawiciela znaki.
Lecz to, co on budował, burzyły Krzyżaki;
On nawracał przez miłość, cnotę, przebaczenie:
Krzyżacy nieśli wiarę na morderczej stali,
Ciągnąc za sobą rozbój, ogień i zniszczenie.
Tamten chciał przekonywać — a ci zabijali.
I nędzni Jadźwingowie nie mając wyboru
Powracali do dawnych bożyszcz i uporu.
Lecz Bartosz nie rozpaczał, bo wiary budowie
Silne z gruntu zasady nadać pragnął wprzódy;
Nie chciał z laską pasterską pozostać w Łukowie,
Bo wprzód szukał dla siebie nawróconej trzody.
Dzień jeden od oręża wstrzymajcie się szczęku;
Pójdę, rzekł, do Jadźwingów z krzyżem świętym w ręku,
Może przyszedł czas na nich, by oczy otwarli:
Niech więc żyją — gdyż Boga nie wielbią umarli.
Poszedł — lecz wrócił z niczem; bo lud rozdrażniony

Nie wierzył od silniejszych ponętom pokoju —
A popi przez swe wieszczby, gusła, zabobony,
Ręczyli, że Lechitów pokonają w boju.
Prócz tego w samem źródle zgoda się rozchwiała,
Bo Komat srogą zemstą i krwi żądzą pała.

Komat zaległ zwalczoną w lasach niedźwiedzicę —
Zgasły ognie w obozach, ludzie się nie snują;
Błyszczą tylko po niebach rozpalone świece
I bez hasła bezpiecznie w przestrzeni wędrują,
A duchy mężnych przodków przed wybuchem grozy
Schodzą na gwiazd promieniach między dwa obozy.
Chciał spać Komat — lecz nie mógł. Trosk dręczących brzemię
Ciśnie go; sen wzywany odleciał daleko,
A krwi strugi, co wkrótce zaleją tę ziemię,
Jak węgle rozżarzone serce jego pieką.
Głowa pała mu ogniem, język w uściech suchy
Skołczał, przez gorączkowe spalony płomienie.
Roją się przed nim żywych i umarłych duchy;
Aż go w senność pozorną wprawiło znużenie.
Lecz oku jego ducha ciągle się nasuwa
Mnóstwo potwór okropnych, więc ni spi — ni czuwa.
Stawa przed nim po chwili cień kochanki blady;
Miecz ostry tkwił głęboko wśród białego łona,
Chód jej wolny niestarte zostawował ślady —
Wzrok błyszczał jak pochodnia w nocy rozogniona.
Co tu czynisz, zkąd idziesz? woła Komat we śnie,
Kto cię tu w tak okropnej postaci wysyła?
Mów i nie dręcz mię wzrokiem. Jęknęła boleśnie
I podobne tym słowa zcicha wymówiła:
„Ty chcesz walczyć z Lechitami;
„Ale płochy zamiar zmień —

„Jutro grozi krwią, klęskami,
„Zły wiatr będzie i zły dzień.
„Znijdź im jeszcze z groźnych ócz,
„Bo Lach silny zemstą wre
„I odrazu skończyć chce.
„Więc z nim drobne walki tocz,
„Dręcz go w drogach i wśród kniej,
„Na przeprawach z nim się łam,
„Krew ciemięzcy zwolna lej;
„Potem od was pierzchnie sam.
— Krzywa rada, rzekł Komat, i późna i zdrożna:
Można walczyć i zginąć — cofnąć się nie można,
Bo wrą żądzą walk krwawych nasi wojownicy.
— Biadaż tobie, odrzekła, i mnie niewolnicy!
Nie usłuchasz — ujrzysz mię — lecz się klęską wsławisz;
Usłuchasz — nie ujrzysz mię — lecz Jadźwingów zbawisz.
Zerwał się ze snu Komat; patrzy, wkoło słucha;
Gdzież jesteś, rzekł, dni moich ostatnia pociecho?
Lecz go wkoło pustynia otoczyła głucha;
Słabe tylko od lasu odbiło się echo.
Zimny pot wszystkie pory zawarł w jego ciele,
Klnie złym duchom, w nich widzi cierpień swych narzędzie. —
Znowu indziej na skórach łoże sobie ściele,
Chce zasnąć i nie może — nie, on spać nie będzie.
Znowu patrzy i słucha — chce iść — znowu stawa.
Był-li to sen wędrowny, lub istotna zjawa?
Próżno bada, roztrząsa, docieka i śledzi —
Nikt mu na tę zagadkę nie da odpowiedzi.
Wtem się czaty ozwały i zabrzmiały hasła;
Wraz prawie w dwóch obozach czujna straż odwrzasła.
Zerwały się uśpione w zbrojach wojowniki,
Ciągną przez wszystkie szlaki zastępy i szyki.

Z posiłkiem co go Komat z Litwy się spodziewał
Sprawca świętych obrzędów obu krajów wiary
Przybył w obóz Jadźwingów, Wajdelota stary:
On głosił mężnych czyny i do bitw zagrzewał,
On, ile razy walczyć z wrogami przychodzi,
Śpiewał, a słuchali go i starzy i młodzi.
Mąż pełen ognistego ducha i natchnienia,
Miły Bogom i ludziom; z jego to plemienia
Potężne przeciw wrogom ojczyzny narzędzie
Z czasem, on wieszcz największy, dla Litwy powstanie,
Opiewacz dzieł Kiejstuta i ludu kochanie;
Wieszcz, jakiego nie było i długo nie będzie.
Dziś wyszedł i wzrok orli na dwa wojska rzucił
I pieśń ostatnią z głębi duszy swej wynucił.

Gdy z łoża mogił i spruchniałych kości
Ocknie się wojna zacięta,
Ziemia na groby porze swe wnętrzności,
Matki do piersi tulą niemowlęta,
A z krwią spluskanej złego bóstwa ręki
Sypią się mordy przekleństwa i jęki.

Dwie ma postacie ta zgubna istota:
Jedna okropna z tygrysiemi oczy
Pluje krwią z paszczy, ogień z oczu miota;
Za nią z swą chłostą, głód i pomor kroczy,
Drży świat na widok sprosnego oblicza:
Taką ma postać wojna napastnicza.

Nie mniej krwi leje siostra jej przyrodnia.
Na jej głos spieszy rycerz — nie morderca —
W jej ręku gore odwetu pochodnia,
Ona najczystsze rozpłomienia serca,

Bo inną łuną oręż mściwy błyska
W wojnie za przodków groby i ogniska.

Taką jest nasza. Krwi niesyte Lachy,
Zgniotłszy moc ludów żelaznem ramieniem,
W kraj ten okropne przynieśli zamachy,
By was wygładzić z rodem i imieniem,
By z ziemią zrównać naddziadów mogiły
I by nikt nie rzekł: tu Jadźwingi były.

Dalej do maczug i lotnych dzirytów!
Niech się żelazem uzbroi kto żyje,
Niech jęki wroga dojdą niebios szczytów,
Niech krew ich ziemia zgwałcona wypije
I niech ich trupy dla innych nauki
Po wszystkich drogach poroznoszą kruki.

Wiecie czem były dzielne wasze przodki:
Jeden dziesięciu wyzywał do sprawy,
Za ziemię ojców zgon był dla nich słodki,
Ginąc, szli prosto do przybytków sławy,
Bo dusze wyszły z dzielnych ciał ranami;
W niebach przodkowie witają hymnami.

Bądźcież ich godni. A jeźli chcą bogi
Zniszczyć wasz naród w okropnej zamieci,
Niechaj nas wszystkich zgon połączy srogi;
Niech zginie młodzież i starce i dzieci,
Niech wróg łakomy zwycięztwa i łupów
Nic tu nie znajdzie prócz pustyń i trupów.

Zawrzała sroga walka, całą męztwa siłą;
Krwawszej i zajadliwszej dotychczas nie było.

Już się sypie chmara strzał,
Już przeraża łuków dźwięk,
Pokruszonych żeleźc łom,
Spadłych z koni hufców grom
I okropny rannych jęk.
Tam się wznosi z trupów wał,
Ztąd uderza mieczów szczęk
I morderczych połysk dzid —
Tu nad męztwem wściekły szał,
Tam góruje męztwa wstyd.
Tak od rana do południa
Toczą się krwawe turnieje;
Każde wojsko stopniami z mężów się wyludnia,
A dotąd szala zwycięztw w powietrzu się chwieje.
Z żadnej strony nie braknie ofiar i odwagi —
Wtem los ziarnko ołowiu dorzuca do wagi,
Padła na Lachów stronę. Wśród rzezi i wrzasku
Słychać, jak krwi rozlewy potokami płyną;
Leżą całe zastępy poległych na piasku,
Nie pierzchają Jadźwingi — lecz walczą i giną.
Legli męże — w ich miejsce rota niewiast leci,
Za niemi spieszą na plac i starce i dzieci.
Komat śmierć błyskiem swego odstrasza bułata,
Lecz kilku ledwie ziomków popiera Komata.
Jeszcze w nim do walk nowych nie gasną płomienie.
Wtem uderza wzrok jego mordami zdziczały,
Że coś z obozu wrogów pędzi lotem strzały.
Mąż, nie mąż? Duch czy anioł, nadludzkie zjawienie;
I rychlej niż kto dojrzeć lub wymówić zdoła
Przypadłszy, — broni, broni! na Jadźwingów woła,
Broń podajcie krwawymi niestępioną trudy;
Jeszcze walczmy. — Co słyszę? to głos mojej Ludy,
Rzecze Komat; zkąd spieszysz i kto cię tu zsyła?

— Klęska wasza, ta moje więzy pokruszyła.
Wszystkie Lachy z obozu wyjść musiały w pole;
Korzystałam z tej chwili. — Przez jakież to cuda
Przyszłaś patrzeć na srogą Jadźwingów niedolę? —
— Przestań i spiesz tam walczyć, gdzie pobiegnie Luda.
Jam pragnęła tej wojny; więc za bogów karą
Muszę wespół z narodem poledz jej ofiarą.

Wznowili bój stygnący, a gdzie uderzyli,
Tam ziemia od niedawnej rzezi zakrwawiona
Nowymi trupy Lachów zasłała się w chwili.
Ale liczba przemogła. Walcząc nie daleko
Widzi Komat, jak wrogi Ludę z konia wleką,
Widzi wreszcie jak z rąk ich wypada i kona.
Uderza na zabójce nieszczęsnej dziewicy.
Oczy jego podobne strzałom błyskawicy,
Cios oręża jak piorun. Co mu się nawinie,
Upada i w krwi pływa, lub natychmiast ginie.
Już stracił towarzysze; choć się sam zapędza
W tłumy wrogów — śmierć przecież dotąd go oszczędza;
Szuka jej, tylu trupów hojną krwią oblany,
A dotąd żadnej nawet nie odebrał rany.
Stawa wreszcie bez siły, bez tchu i pamięci —
Stanęli i Polacy podziwieniem zdjęci:
Cześć wraża rzadkie męztwo i pomysł zuchwalczy.
Legł lud cały — sam Komat z tysiącami walczy!
Przypadł i Leszek Czarny [1]) i z daleka woła:
Pocóż walczysz sam jeden o Komacie hardy?
Poddaj się. — Iskry gniewu wytrysły mu z czoła
I odrzekł na wezwanie spojrzeniem pogardy —
Wymierzony cios wzroku książęcia nie minął.

[1]) W pierwotnym tekscie było: Przypadł na plac Bolesław.
P. W.

Lecz gdy jeszcze raz pierwsze wezwanie ponawia,
Z żalu—z gniewu—z wściekłości Komat tak przemawia:
Co? jabym się poddawał, gdy mój naród zginął?
Szczęściem tylko pijany tak niecne wezwanie
Może zdziałać — a podły przystać może na nie.
Nie chełpcie się Lechity ni męztwem ni siłą:
Zapadł wyrok na lud nasz — nie tu — ale w niebie.
Stanęliście nad wielką Jadźwingów mogiłą —
A głos mój na całego narodu pogrzebie,
Który sam jeden sprawiam i jemu i sobie,
Odbrzmi z czasem dla świata i na waszym grobie.
Przyjdzie kolej i na was sroższej może śmierci,
Bo gwałt gwałtem się spłaca, jak krew krwią się myje.
Was nie połknie wróg jeden — lecz na liczne ćwierci
Lud podarty zgon srogi ojczyzny przeżyje. —
Próżno z czasem zechcecie walki wznowić krwawe;
Poginą męże wasi od stryczka lub noża,
Młodzież będzie krew toczyć za obcą wam sprawę,
Córki wasze przymuszą słać zwycięzcom łoża,
A ojcowie pod różne rozpędzeni nieba
O kiju w cudzych ziemiach żebrać będą chleba.
Tak za ludu swojego okropne męczeństwo
Odkazuje wam Komat przed zgonem przekleństwo!

Rzekł, wzniósł oręż i przeciw całej Lachów sile
Walczył, i legł ostatni na ziomków mogile.

ODPOWIEDŹ S. STARZEŃSKIEMU

PO ZWIEDZENIU MOGIŁY KOŚCIUSZKI D. 7 LIPCA 1830 R. [1])

Pójdź w me objęcia szanowny pielgrzymie!
I ja z podobnym twojemu zapałem
Tę świętą górę zwiedzałem,
Którą dziś wielkie przyozdabia imię.
Często, w nuconym z jej wierzchołka rymie
Wylawszy na wiatr ciężkich żalów brzemię,
Ducha Kościuszki badałem:
Jaki los czeka ojców naszych ziemię,
Czy potępieni na sprosne okowy
Nigdy swobodnej nie podniesiem głowy?

---

[1]) Wiersz ten był drukowany w broszurce p. t. *Śpiewki i wiersze Podolanina* (Warszawa 1831) jako odpowiedź F. W. na jeden z wierszy Stanisława Starzeńskiego, który pod pseudonimem Podolanina się kryje. Podpisywał on się także: Stach z Zamiechowa. *P. W.*

Mam-li powiedzieć, co mię raz spotkało?....
Gdy powiem, fałszem pomówią oszczerce;
Nikczemnych zdania ważę nazbyt mało,
Ty mi uwierzysz, bo znam twoje serce,
Bo za światowych rozkoszy ofiarę
Wziąłeś w odpłacie nadzieję i wiarę.
Już noc połowy domierzała biegu;
Gród bliski głuche spętało milczenie,
Skąpany księżyc w cichej Wisły brzegu
Srebrne na Wawel zatoczył promienie,
A widząc w gruzach świetne niegdyś mury,
Twarz swą z żałości skrył w posępne chmury.
Jam dumał ciągle i ciągle badałem —
Wtem mi się zdało że z wiecznej posady [1])
Wstrzęsła się góra stu gromów wystrzałem,
Że jękły w ziemi duchów miryady;
I znowu wszystko ucichło za chwilę,
I znowu było głucho jak w mogile.
— Wieszczu natrętny, rzecze duch z podziemi,
Po cóż mię głos twój przymusza [2]),
Bym to objawiał słowy ulotnemi,
Na co się wzdrygnie twa dusza?
Skarb urojony gdy przepaść przywłaszczy,
Trzeba w nią skoczyć i wydrzeć jej z paszczy.
Szale przeznaczeń tej nieszczęsnej ziemi
Widziałem jasno z wieczności wybrzeża:
Dwie są przepaści pod niemi;

---

[1]) Dwa te wiersze w późniejszej wersyi brzmią:

Gdy część tej nocy jak w śnie przedumałem,
Zdało się nagle że z wiecznej posady *P. W.*

[2]) Odmianka tego wiersza późniejsza:

Czegóż chcesz? Pocóż głos twój mię przymusza, *P. W.*

We środku stoi z dyamentu wieża
Z pałającemi jak słońce oczyma;
Archanioł na niej gwichty w ręku trzyma.
Na jednej stronie zgubne nasze zwady
I ojców ciężkie leżą przewinienia;
Na drugiej obcych podstępy i zdrady,
Łzy nasze, więzy, krew i poniżenia.
Ogrom win cięższych nad Kaukazu łomy
Lat kilkanaście wisiał nieruchomy.
Już się cokolwiek pierwsza szala dźwiga,
Codzień łza jaka przybędzie do wagi,
Każda krwi kropla ołowiem zastyga;
Idą w rachubę krzywdy i zniewagi,
Skwierk wdów i sierot nędznych naszych braci
Spisuje sędzia i z czasem odpłaci.
Wiele się dotąd zniosło i zdziałało;
Męztwu waszemu dziwią się narody,
Wiele łez ciekło — ale krwi zamało:
Na krwawej ziemi wzrasta dąb swobody,
Laur krwią skropiony przelaną zaszczytnie
Na mężkich skroniach w świetnym blasku kwitnie.
Jeszcze żyjące nie zgaśnie pogłowie,
Gdy słońce Polski wskrzeszenie oświeci:
Lecz jeszcze wasi śmiertelni wrogowie
Wydarte ojcom poszlą w pęta dzieci,
Mężów oddadzą pod sromotne kije,
A starce nędza w katuszach dobije.
Myśl, ten w cierpieniach nektar duszy słodki,
Myśl o ojczyźnie zbrodnią mienić będą;
Za myśl rodacy, a z nimi wyrodki,
Z żądzą krwi sądzić rodaków zasiędą.
Ci pójdą w dyby, tych wypchną z ojczyzny,
Tym każą w minach połykać trucizny.

Wycierpcie wszystkie męki bez sarkania,
Walczcie w milczeniu z żelazną przemocą;
Lecz skoro zabrzmi hasło zmartwychwstania....
Wtem dzwon z Wawelu zajęczał północą.
Czas porwał w locie wieszczych przestróg chwile
I znowu było głucho jak w mogile.

DO JANA SKRZYNECKIEGO

N. WODZA SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ 7 MAJA 1831 R. *

Wodzu! od lat młodzieńczych śledzę twoje czyny;
Znam te ścieżki, któremi sięgasz po wawrzyny,
Dojdzie z czasem, coś działał, potomność zdziwiona,
Nim cię swym ulubieńcem przyznała Belona.
Ledwie walki z przemocą wszczęły się zażarte
O byt kraju, swobody i prawa wydarte,
Ledwie pierwsze krwi krople utonęły w śniegach,
Już twe imię z ust do ust brzmiało po szeregach.
Dziś, gdy pod twoim sterem bój się krwawy toczy,
Europa na ciebie zwraca swoje oczy.
Masz otwarte do chwały najświetniejsze pole —
Bo czy Polskę ostatnie dobiją niedole,
Czy Bóg ziści w nim jednym złożone nadzieje:
Już twe imie pod moc swą zagarnęły dzieje.
Tam gdzie bój o los krajów toczy się morderczy,
Gdzie na ostrzach dzirytów śmierć okropna sterczy,
Gdzie sztuka, idąc w pomoc wymysłom zagłady,
Z hukiem gromów wyziewa ołowiane grady:

Ztamtąd sypie na ludzkość klęsk najsroższych mnóstwo
Od matek i małżonek przeklinane bóstwo.
Wojna jest jego mianem; z piekielnego prawa
Pożera ciała ludzkie i krwią się napawa,
A, nim spocznie na chwilę wśród mogił i zgliszczy,
Wszystko co spotka ogniem i żelazem zniszczy. —
I dlaczegoż, królowie, tej dzikiej poczwarze
Świetniejsze niżli Bogu wznosicie ołtarze?
Broczyć we krwi — to u was najwyższa zasługa!
Chwytacie od żon mężów, oraczy od pługa,
Pchacie im w dłoń niechętną oręż rozbójniczy,
Po co?... by wam kęs ziemi dostał się w zdobyczy,
By marne słowo, powód do uraz dziecinnych,
Przebrzmiało w ciężkich klęskach narodów niewinnych!...
Pójdźcież na plac zapasów dzikie napaść oczy,
Skosztujcie tej krwi ludów, co się za was toczy,
I przez srogie na urąg dla nich wynalazki
Każcie wierzyć, że z bożej panujecie łaski!
O! jeżli niebo innej nie ma dla człowieka,
Skarz Boże świat ten, który tej łaski się zrzeka,
I daj mu takich władzców z twojego ramienia,
Coby nie krwi pragnęli — lecz uszczęśliwienia.
Wyższa nad niecną dumę uzbraja nas sprawa:
My walczym o najświętsze dla człowieka prawa,
O przebraną nad nami wszelkich zniewag miarę,
O puściznę naddziadów i język i wiarę.
Przecież, choć naszym celem jest byt narodowy,
Hojne z naszych zła jędza wyrywa stugłowy.
Codzień prawie szlachetne ogłaszając zgony,
Z hukiem dział smętne jęki połączają dzwony;
A gdy nas siłą broni pokonać nie zdołał,
W pomoc swą barbarzyniec zarazę przywołał.
O! niech się z zgrozą ludów Europa dowie,

Jak chcą lud nasz do praw swych przynęcić carowie!
Nowy to przykład w dziejach — a podobnej chwale
Nie pozazdroszczą nawet dzicy Kanibale.
Któż ci pośród trosk tylu, pośród wrzącej wojny
Wlał serce niezachwiane i umysł spokojny?
Wzrok twój błyska przed bitwą błękitem pogody;
Słyszę, że na bój krwawy spieszysz jak na gody,
Śmieje ci się zwycięztwo, a pod twoim sterem
Każdy żołnierz jest mężnym, każdy bohaterem.
Świat cały zdumionemi poglądа oczyma,
Widząc z tej strony karła, a z tamtej olbrzyma.
Ćwierć roku walczy z siłą nadludzka odwaga;
Ludy modlą się za nas — lecz nikt nie pomaga. —
Tych w duszy przykład Polski do wspólnictwa wabi,
Lecz nas nie chcą i słuchać, temu — żeśmy słabi;
Inni mieszcząc olbrzyma natychmiast po Bogu
Jak plemie niewolnicze drżą przed nim z nałogu;
Ci, których Jan nasz wydarł z tureckiej gardzieli,
Radzą, byśmy kark wolny sami w jarzmo zgięli;
Ci, co nas długo płonną darzyli opieką,
Płaczą, że ziemia polska tak od nich daleką —
Czyż ich i tem wspomieniem do siebie nie zbliżym,
Że dotąd kości polskie gniją pod Paryżem?....
Lękliwym i na wszelkie głuchym ostrzeżenia
Ginąc nawet, braterskie przeszlijmy życzenia:
Niech lud żaden za Polskę tych klęsk nie doczeka,
Jakiemi barbarzyńce dręczą nas od wieka.
Niech dzieci Europy z szyderstwem i nędzą,
Tak jak nasze, w kajdanach na Sybir nie pędzą.
Niech mężów konających z niewczesnego żalu
Nie zakopują żywcem w wnętrznościach Uralu,
By sypanem z nich złotem między królów rady
Nie kupowali ludów hańby i zagłady.

Gdy nas dziś żadna ludzka otucha nie mami,
Gdy przeciw tylu ciosom, zostaliśmy sami —
Czemuż tobą wątpliwa nie pomiata trwoga?
Bo ufasz w sprawę Polski — i w twych ojców Boga,
Bo cię nic nie wyzuje z tego przekonania,
Że, kto Boga miłuje, tego Bóg osłania.
Ach, ta miłość górując nad słabością naszą
Jest matką cnót najczystszych, które ludzkość kraszą.
Żadna dla niej w utratę nie pójdzie ofiara —
Z niej swój sztandar rozwija nadzieja i wiara;
Z niej tryskają do duszy strumieńmi czystymi
Miłość ludzi, rodziny i ojczystej ziemi;
A gdy człowiek byt zmienia, na wieczności progu
Wszelka miłość z nim razem połącza się w Bogu.
Na tej prawdzie oparty jak na mocnej skale,
Dąż prosto orła lotem ku najwyższej chwale.
Działaj śmiało — z przemocą staczaj walki krwawe,
Wywalcz nam niepodległość, swobody i sławę.
Może kres twych zabiegów jest jeszcze daleki —
Trudno to w rychle dźwignąć co niszczyły wieki.
Może, gdy skutek pracom nie zaraz odpowie,
Ledwie z nich owoc zbierze następne pogłowie;
Lecz jeżli roczne ziarno oracz w rolę sieje
Niepewny, czy dla niego w kłosach wydojrzeje:
Któżby w sprawie ojczyzny i w wyższej potrzebie
Zwracał zwrok samoluba jedynie przed siebie?....
Celem twoich zabiegów, trudów i dążenia
Niech będą z dzisiejszemi przyszłe pokolenia;
A gdy te z czasem nawet odzyszczą udzielność,
Czeka cię od nas chwała — od nich — nieśmiertelność.

DO J. B.[1])

WYMÓWIENIE SIĘ Z WIECZORA 4 STYCZNIA 1833 R. *

Twojej to przyjacielskiej winienem przysłudze,
Że dziś siedzę sam w domu, leczę się i nudzę;
A gdy z tobą weseli grają towarzysze,
Ja z gniewu i tęsknoty liche wiersze piszę.
Gdybym wczoraj reńskiego nie tykał nektaru,
Jużbym doległiwego pozbył się kataru;
Gdybyśmy twego jarzma nie mieli na karku,
Dałbym dziś z samych szlemów koncert na folwarku.
Dziś ty grasz — a mnie w głowie strzyka, w uszach huczy,
Żona dziwnym kart składem cierpliwości uczy,
Córka jakieś mi męty leje do kielicha,
Czegoby ani połknął kuchcik Meternicha;
Czyliż warto nalewać do szanownej flaszy
Napój nie z boskich jagód — ale z podłej kaszy?
Gdyby musiał przyświadczyć jego pochodzenie,
Wolałby cny Przychody[2]) utopić się w Renie.

---

1) Może do I. B., Ignacego Badeniego. *P. W.*

2) Przychody jeden z zaręczycieli za istotę wina reńskiego, zwanego gabinetowem Meternicha.

Pod taką dzień i wieczór spędzić muszę pieczą.
Wiesz-li, gdy źli poeci, co robią? — złorzeczą.
Więc nie ujdziesz tej kary. O bodajbyś zatem
Na obiedzie u Pawła spił się przed krematem,
A przez resztę pamięci na cierpień przyczynę,
Gdy my będziem szampana, ty połykaj ślinę.
Bodajbyś w grze dzisiejszej wciąż przez razy cztery
Innej prócz wyświęconej nie dostał kozery,
A niechętnym ołówkiem, zawiścią dręczony,
Zapisywał sąsiadom szlemy i korony.
Tego ci wreszcie życzę w sercu zagniewanem,
Byś przez trzy dni grać musiał w wiska z kasztelanem.
Zinnąd mąż ten w mych oczach ma wielkie zaszczyty:
U niego ład jest w domu — kucharz wyśmienity,
Jakie sosy, jarzynki, torty, galarety!
W zimie korzec poziomek gotów dać na wety;
Ma przytem zacne serce — charakter otwarty —
Szkoda, że przy tych cnotach grać nie umie w karty!
Spytasz, czemu w tych rymach zarywam na zrzędę?
Zły jestem — bo już dzisiaj widzieć cię nie będę.
Inaczej, gdy cię ujrzę — jam zaraz wesoły;
Wnet mi na myśl przychodzą zastawione stoły,
Gra, konceptów bez liku, żarciki i śmiechy
I przepełnione pianą od wina kielichy
Czekające ust naszych i twojego hasła,
Którem codzień wesołość kieruje niezgasła.
Co większa, od pamiętnej nocy Listopada
Niema Muza — dla ciebie chętne rymy składa.
Dziś się wlecze, narzeka i z sobą się bije,
A jutro od twojego spojrzenia ożyje.

WINO METERNICHA.

PIEŚŃ. [1]

Pan Meternich mąż nie lada
Z wina swego w dziejach żyje;
Każdy o niem chętnie gada,
Lecz nie każdy pije.
Gdy winem pozbędziesz licha,
Po co pytać, wino czyje?
Drwijmy sobie z Meternicha,
Lecz niech wino żyje.

Łże Meternich na kongresie,
Szkoda próżnej czasu straty —
Niech tylko wina przyniesie,
Zgoda — wrzasną dyplomaty. Gdy winem i t. d.

---

[1]) Pieśń ta prawdopodobnie jest w związku z poezyą poprzedzającą, na jednej też z nią karcie spisana. *P. W.*

Meternich głowy nie trwoni,
Gdy się gdzie burzyć zaczyna:
Nie chciał Polsce przysłać broni,
Lecz nadesłał wina. Gdy winem i t. d.

Krzyczą ludy: czyż się godzi?...
O zgorszenie, o sromoto!
Ginie Polska... cóż to szkodzi?
Pan Meternich cap za złoto. Gdy winem i t. d.

Pan Meternich w rzadkim darze
Na wszystko się zbroi,
Dotąd króle i cesarze —
Teraz ludy poi. Gdy winem i t. d.

O proroku zawołany
I któż twój koran zamazał?
Piją wino Muzułmany,
Bo Meternich kazał. Gdy winem i t. d.

Znowu się burzy świat stary
I krzyk o Polskę wszczyna;
Niemcze! weź nasze talary,
Ale dodaj wina. Gdy winem i t. d.

Gdy u nas przyjdzie czas żniwa,
Meternicha uszanujmy;
Za wino — zróbmy mu piwa
I piwkiem go odczęstujmy.
Piwko dobre — rzecz nie licha,
Niech on je wypije —
Ale wino Meternicha
Niechaj dla nas żyje.

DO N.

(1842 ROKU).

Chcesz bym zaśpiewał! gdzież są te przedmioty,
Co leją zapał w drżące wieszcze żyły?
Ostatnich otuch zgasł nam promień złoty,
Sterczą po niwach zgliszcza i mogiły;
Z grodów przez dzielne wzniesionych starosty
Rosną po gruzach pokrzywy i osty.

Czyjeżby pienia tym bólom zrównały? —
Wiesz-li jak śpiew się między ludy wciela?
Wieszcz jak pelikan szarpie się w kawały
I sobą samym słuchaczy obdziela.
Masz-li on z siebie w daremnej ofierze
Sępom żarłocznym wyprawić wieczerze?

Powróć nam Panie ubiegłe świetności!
Niech złote bramy chrobra kruszy ręka,
Wierzynek raczy purpurowych gości —

Niech tu do hołdu książe pruski klęka,
Niech młódź z byczyńskiej wracająca bitwy
W rynek krakowski ciągnie na gonitwy.

Już król tron zajął radą otoczony —
Złóżcie praw księgę na jego kolanach;
Z zawias spiżowych niech zajękną brony,
Niechaj ci konno, tamci na rydwanach
Spieszą na harce, — a za ich śladami
Błyskają Polki oczu swych gwiazdami.

Niech od narodu rynek się zaczerni —
Niechaj Ostrogski dosiędzie bachmata —
Za Radziwiłłem niech szumią pancerni —
Niech się mąż zjawi w zasługi i lata
Uświetnion w kraju jak pan na Tarnowie...
Gdy będą czyny — znajdą się wieszczowie.

Gdybym w tych czasiech wielkich, uroczystych,
Żył — wraz z innymi śpiewałbym je bardy;
Kto bohaterów nie wielbi ojczystych,
Sypcie mu w oczy zwirami pogardy.
Na widok mężów cisnących się w dzieje
Rośnie pierś wieszcza, i głos olbrzymieje.

Czy nam czas lepszy bliski, czy daleki,
Jeszcze on dla mnie czarną mgłą przysuty —
Bo za swawoli trzy wieki
Mało pół wieku pokuty.
Ojce zgrzeszyli — za ich nieprawości
My cierpieć musim — bośmy kość z ich kości.

Jest gdzieś proroctwo w granicie wykute,
Że lud potężny za ładu złamanie

Runie z kretesem — ale przez pokutę
Oczyszczon z winy, jak Feniks powstanie.
Trzy pokolenia przez losy zażarte
Zginą — lepszości doczeka się czwarte.

Zapomną ludy o niecnej grabieży —
Ale Bóg, świadek ciężkiej nieprawości,
Z niebios grom pomsty na winnych wymierzy.—
Wzruszcież więc wtedy strupieszałe kości,
Wstrząście mię wnuki z martwego posłania,
A proch mój zabrzmi hymnem zmartwychwstania.

DO FR. LISZTA

DNIA 30 MARCA 1843 R. W KRAKOWIE. [1])

Liszcie! cóżeś podziałał z duszami naszemi?...
Grałeś — a gdy twe dźwięki w przestrzeni zabrzmiały,
Widziałem jak chór niebian zstępował ku ziemi.
Grałeś... a wszystkie nerwy w piersi mojej drgały.

Cóż znaczą czarodziejskie z pod twych palców dźwięki?
To śpiew ptaków— to smętne serc wzruszonych jęki —
To głos dzwonów —ryk burzy—drzew odwiecznych łom—
To huragan, co górę w kłęby piasków kruszy —
To z chmur ogniem rozdartych spadający grom. —
Przestań — na tyle wzruszeń mało jednej duszy.

Zkądżeś ty czarodzieju? gdyś się na świat zjawił,
Ssałyż twe pierś kobiety usta niemowlęce?

[1]) Poezya ta była drukowana w swoim czasie. *P. W*

Ja wiem, bo mi głos wyższy twój pochód objawił:
Ciebie anioł muzyki wziął z pieluch na ręce
I póty twe dzieciństwo pieśniami weselił,
Póty pieścił—aż sam się w postać twoją wcielił.

Patrz, jak ziemię przygniotły nędze i niedole!
Ty, co zwiedzasz z swą lutnią najskromniejsze strzechy
I z czołem podniesionem wchodzisz między króle,
Zabrzmij ludom dźwiękami niebieskiej pociechy,
I póty w sercach wzbudzaj miłość i nadzieję,
Aż się dusz harmonia w jeden rozdźwięk zleje.

Gdy zagrasz, bogacz z gmachów, lud wybiega z chaty;
Tamten złoto pod nogi, ten ci sypie kwiaty:
Ja, co krócej od ciebie na ziemi pogoszczę,
Jak ty nie dbam o złoto — kwiatów ci zazdroszczę.
Nim więc tam, gdzie się z tobą zjednoczyć spodziewam,
Ty mi zagrasz na duszy, a ja ci odśpiewam. —
Z tysiąca wieńców, co z gmachów i chatek
Sypią się ku twej ozdobie,
Odłącz dla mnie jeden kwiatek,
A z tym, wieszcz letni, błogo spocznę w grobie.

DO ZDZIWIONYCH POWYŻSZYM WIERSZEM

DNIA 8 KWIETNIA 1843 R.

Spikniętych losów ofiary,
Smętne odrostki wyciętego drzewa!
Jeszcze żyje wieszcz wasz stary;
Każcie — a jeszcze zaśpiewa.

Natchnienie — to wyrok boski —
Z góry płynie zdolność nasza;
Bóg szykuje w rozdźwięk zgłoski,
A wieszcz je tylko wygłasza.

Więc na kogo pan ten skinie,
On jako boskie narzędzie,
Choć go wypchną na pustynie,
Choć zgrzybieje — śpiewać będzie.

Któż rzeknie: „ja mistrz, — ja władam
„Natchnieniem, które was dziwi?“

Wielcy mistrze, Zygmunt, Adam,
Oni są tylko szczęśliwi.

Bóg ubrał w gwiazdy ich czoła:
Mnie im z prochów wymieść drogę;
Lecz gdy Pan na mnie zawoła,
I ja po nich śpiewać mogę.

Był czas wielkiej w dziejach ery;
Świat cały wstrząsły bezrządy,
Rodziły się bohatery,
Pod ich stopą drżały lądy.

Przez stygnący gniew ojcowski,
Przez ostatnich wojen zgliszcza,
Napoleon — Poniatowski —
To były moje bożyszcza!

I cnota ma boską siłę —
Gdy zgasł naczelnik cnotliwy,
Sypiąc mu z Polską mogiłę,
Opiewałem cnoty dziwy.

Nadeszła cięższa potrzeba;
Wylały się krwi strumienie —
I tam byłem. — Wtem głos z nieba
Nakazał ziemi milczenie.

Któż zbada boskie zamiary?
Czas pływa i wraz dojrzewa. —
Jeszcze żyje wieszcz wasz stary
I jeszcze może zaśpiewa.

NA ODJAZD W. P. [1])

DNIA 9 GRUDNIA 1844 ROKU.

Z za Dunajca, od Magóry,
Nowa gwiazdka nad Wawelem
Błysła światłem i weselem —
A odwieczne Piastów mury
Tak tę gwiazdkę powitały,
Jak chleb nowy pośród głodu,
Lub jak w leciech dawnej chwały
Witano chluby narodu.
Bo, gdzie błysły jej promienie,
Wszystkie serca ku niej lgnęły,
Wszystkie oczy w niej tonęły.
A choć wszystko zimą skrzepło,
Na każde gwiazki zjawienie
Wszędy było błogo — ciepło.
A kto raz tę gwiazdkę poznał,

[1]) Wincentego Pola. *P. W.*

Tak lubego czucia doznał,
Tak ją pokochał serdecznie,
Że chciałby w nią patrzyć wiecznie.

Cóż to znaczy, gwiazdko droga?
Już od nas oczko odwracasz,
Już cię inna wabi droga
I, zkąd wyszłaś, tam powracasz?
Ledwie dzionków dwa dziesiątki
Świeciłaś nam, lubo — cudnie —
Gdzieś ty błysła, były świątki;
Zostań jeszcze chwilkę z nami.
Milczysz — patrząc na południe —
I dajesz odpowiedź — łzami. —

Rozumiemy twoją mowę:
Ach, tam masz droższe przedmioty
I drugą życia połowę
I kochanych dziatek grono
I nadziei promień złoty,
Że z nich kiedyś na twe łono
Za męki i poświęcenia,
Za kielich cierpień aż do dna wypity,
Za nucone ziomkom pienia,
Tryśnie zdrój pociech obfity.

Niech cię tam wiodą anieli —
Lecz gdy dni zimy upłyną,
Wróć między twoich czcicieli
Z całą twą duszą i całą rodziną.

JAN KOCHANOWSKI.

(1845 R.)

W roku 1845 kilku czcicieli pism i sławy J. Kochanowskiego postanowiło wznieść mu pomnik w świątyni katedralnej na Wawelu ze składek. Już wszystko ku temu było przygotowane z przyzwoleniem władzy i składki niemałe wpływać zaczęły, kiedy smutne wydarzenia r. 1846 w Galicyi i Krakowie rozproszyły te składki, i przedsięwzięcie tak chwalebne przerwały. Na dzień założenia pomnika W. Pol przygotował hymn stosowny, do czego autor niniejszego zbioru taki zbudował przysionek.

Ojcze wieszczów słowiańskich lackiego plemienia!
Z miejsc, gdzie twych hymnów słuchają anieli,
Obróć na Wawel troskliwe wejrzenia!
Oto grono twych czcicieli,

Których twa zwołuje sława
Do świątyni Mieczysława;
Oto lud Polski i Kraków
Tam, gdzie spią w grobach narodu zaszczyty,
Kujeć na pomnik granity,
Pomnik, co od lat tylu tkwił w sercach rodaków.

Stąp [1]) tu i z swojskich zjawisk uraduj się z nami!
Twa lipa żyje i darzy nas chłodem;
Stoi pod nią stół z szachami,
Jest i dzban pisany z miodem.
Wiatr, co od Tatrów zwiedzał twe zacisze,
Twoim Proporcem kołysze;
A Urszulka tak ci droga,
Podnosząc drobne rączyny,
Nie płacz mię, śpiewa, ojcze mój jedyny,
Mnie tak jest dobrze u Boga.

Patrzcie!... to on... obłoki w schody się usłały!
Coś błysło... to wzrok jego — nie słońca promienie —
Coś brzmi — to nie łabędzie z pod nieba zagrały —
To czarnoleskie zachwyca nas pienie.
Patrzcie! stanął — patrzy — bada,
I deszcz wrzący na nas spada;
Czy on z chmur lunął, co płaty czarnymi
Wzniecają gromów obawę?...
Nie... to łzy jego — łzy krwawe
Nad przygodami tej ziemi.

Cóż to? prysnęła z mętnych chmur pomroka,
Brzask świetnej zorzy w promieniach się jawi;

---

[1]) Zdaje się, że ma tu być: zstąp. *P. W.*

Błysło coś krzyżem... ach to on z wysoka
Celom naszym błogosławi —
I schodzi ku nam przez gwiezdziste kraje
I lutnię swoją komuś z nas podaje. —
Komu? ach nie mnie — trudem i letniością
Zgięty, upadłbym pod brzemieniem chwały.
By śpiewać wieszcza pochwały,
Trzeba być wieszczem i kwitnąć młodością.

Weź te lutnię Wincenty, i ziomków młodzieży
Przywodź — czarnoleskimi wyśpiewując tony —
Oto wiek trzeci w rączym pędzie bieży,
A dźwięk ich dotąd brzmi nieprzewyższony;
Bo ojciec wieszczów lackiego plemienia
Wziętego z niebios nie skaził natchnienia
W niegodnym swego kapłaństwa przedmiocie —
Lecz, jak anieli w niebie Twórcy pieją,
Tak śpiewał z chwały niezgasłej nadzieją
Bogu — ojczyźnie i cnocie.

SMOK WAWELSKI.

POWIEŚĆ (1845 R.)

Powodem do tej powieści było zasypanie wstępu do tradycyjnej smoczej jaskini na Wawelu, co nastąpiło około r. 1837 przy równaniu drogi otaczającej zamek krakowski. Wtedy to znikł jedyny wstęp do jaskiń leżących pod tym zamkiem. Ubolewali nad tem miłośnicy dawnej mitologii krakowskiej. Nakoniec zjawiła się pisana prośba od starego smoka prosząca Floryana Straszewskiego o odsypanie wnijścia do tejże smoczej jaskini; bo inaczej widzi śmierć pewną przed sobą z duszności powietrza. Stało się zadosyć tej prośbie — a po odkryciu wnijścia dawnego, budownictwo krakowskie urządziło po swojemu toż wnijście, bez zadowolenia publiczności. Jest tu także wzmianka o urządzeniu cmentarza chowalnego, poczem zaczęto dopiero stawiać pomniki i okazalsze grobowce, co nawet przeszło w modę.

Smok z pod Wawelu, gdy poległ z rąk Kraka,
Zostawił dzieckiem syna jedynaka.
Biedna sierota bez żadnej opieki
Słysząc co się z ojcem stało,
Wlazła w kąt jamy, okryła się skałą,
I rosła cicho dwa wieki.
I smok się znudzi, długo a bez celu
Siedząc na miejscu. Gdy raz wyszedł rano,
Słyszy że huczą zuchy na Wawelu
Pod Bolesławem, co go Chrobrym zwano;
Więc znów się schował. Lecz gdy innej pory
Chciał na świat wyjrzeć — źle trafił raz drugi,
Bo mu królewskie zaręczyły sługi,
Że na Wawelu zawładnął Batory,
Że ten Pan smoków nie lubi,
Że gdzieś tam smoka północnego czubi.
Strach ma, mówią, wielkie oczy;
Na tę wieść spiesząc w swój kątek
Dostaje febry nasz bohater smoczy
I chorował lat dziesiątek —
I już miał umrzeć. — Wtem pod berłem Szweda
Zjawił się lekarz od wszelkiej niedoli,
Lekarz cudowny. Któż mi wiary nie da
Gdy powiem, że nim [1]) był uczeń Lojoli.
On się smoka ulitował,
Przepisał mu wino stare:
Wkrótce nasz chory po jamie tańcował.

---

[1]) W dawniejszym tekscie jest tu: Słysząc, że tym lekarzem...
P. W.

Traf ten w przyjaciół zacną zmienił parę;
Odtąd smok hulał wszelkich wygód syty
Za pomocą Jezuity —
I dotądbyśmy przed smokami drżeli,
Gdyby im nie pomięszał szyków Ganganeli. —
Smok długo żyje. Nasz pełen czerstwości
Przeżył liczbę lat nie lada;
Niedawno skakał z radości
Słysząc, że w mieście naszem mądry senat włada.
Cieszyła go nadzieja instynktem powzięta,
Że ten rząd uszczęśliwi ludzi i zwierzęta;
Żył więc bez troski. — Wtem zdziwiony słyszy,
Że ci, co Planty w drzewka wysadzali,
Otwór wiodący do jego zaciszy
Wciąż zasypują i wnet zasypali.
Wkrótce już nie mógł oddychać —
Lecz to ród stworzeń cierpliwy;
Więc siedział cicho. Wtem gdy miał już zdychać,
Przyszedł mu znagła koncept osobliwy.
Sprasza do jamy profesora prawa:
Jurysta wlezie najmniejszą szczeliną;
Smok skreśla ucisk — o pomoc nastawa,
Czytają kodeks, radzą, piją wino.
Ztąd poszła prośba od starego smoka —
Rychły jej skutek sławę władzy czyni,
Odkryła się nieznana dla wielu opoka
I smok lepszem powietrzem odetchnął w jaskini.

Już mniemał, że spokojnie umrze w miejscu zdrowem,
Już myślał o grobowcu na cmentarzu nowym:
Wtem od południowego wnijścia do pieczary
Słyszy młotków łoskoty, robotników gwary.
„Coś o mnie myślą, to nie jest bez celu,

„Zobaczmy o co chodzi“ — rzekł i z miejsca rusza.
Zegar właśnie dziesiątą wybił na Wawelu
I cały Kraków uległ władzy Morfeusza.
Jakaż więc radość ogarnęła smoka:
Znał ciasny przystęp do swojej gospody, —
Dziś mu się droga objawia szeroka,
Wnijście obszerne i wygodne schody.
Długo poglądał, czyli się nie myli;
Wreszcie wzruszony tak powie:
„Tędy widzę na Planty drogę mi zrobili
„Poczciwi krakowianie — niech im Bóg da zdrowie!“
Aliści pewnej niedzieli
Wyszedł, by użyć wiślanych kąpieli,
One go zmocnić miały; i to się ziściło,
Lecz gdy z nową do domu chce powrócić siłą,
Wraca — trafić nie może: tu bramka, tam drzwiczki,
Owdzie pośród kamyków żelazne patyczki. —
Widok ten więcej smoka zgryzł, niżli zatrwożył:
„Jakiś szynkarz w mej skale piwniczkę założył;
„Mógłbym, rzecze, ją zburzyć jednem tknieniem skrzydła
„I wyczyścić z obelgi mój rodzinny kątek —
„Lecz, gdy ludzie nie szczędzą odwiecznych pamiątek,
„Gdy je przeistaczają prawicą nieczułą,
„Już mi moja jaskinia na zawsze obrzydła.“
Tak rzekł i na Bielanach został kamedułą.

Przypisanie.

Zacny Karolu Kremerze,
Co wznosisz gmachy w Jagiełłów stolicy!
Byś ty był przy tym, jak twierdzą oszczerce,
Gdy smoczej jamie dano kształt piwnicy —
Ja temu wcale nie wierzę,
Bo ty masz czucie i serce.

Pójdź ze mną na Krzemionki: złączonemi siły
Odwalim od ścian litych trzy potężne bryły;
Dwie osadzim po bokach w samem wnętrzu skały,
Niech na ich czoło trzecia się wywróci. —
Smok do jaskini widząc wstęp wspaniały,
Pewnie tam z Bielan powróci. —

KU CZCI I WIEKOPOMNEJ PAMIĘCI

NIEBOSZCZKI WIEWIORKI

MIŁEJ, DOWCIPNEJ, ROZKOSZNEJ

zgasłej z powszechnym żalem

KREWNYCH, PRZYJACIÓŁ I DOMOWNIKÓW

w dniu... Mca .. r. p. 1846. *

Czy znaliście zwierzątko zwinne i figlarne,
Z podniesionym ogonkiem, z żywemi oczyma,
Rzadkie w swoim rodzaju — rozkoszne i czarne?....
Była niem wiewióreczka — jakiej nigdzie nie ma,
Wiewióreczka jedyna — której świetne dzieje
I zgon i wielkie cnoty potomnym opieję.

Tę skaczącą po drzewach zręcznymi obroty
Schwyciwszy szczęsny łowiec — pod te oddał szczyty,
Które wzniósł u stóp Tatrów Lanci znakomity. —
Odtąd wiodła dni szczęsne wśród ciągłej pieszczoty,
Tak — że losy jej w ludziach zazdrość obudzały:
Zjadała z pięknych rączek cukier i migdały;
Gdy w powozie wiedeńskim za kryształem siadła

Dla zwiedzenia miast naszych nieobcych jej chwale,
Gdy już wszystkie podróżne przysmaczki wyjadła,
Gryzła w końcu płaszczyki, mantylki i szale;
A to wszystko z takiemi czyniła wdziękami,
Że jej ludzie swą odzież poświęcali sami. —

Cóż się stało nakoniec z tą pieszczochą miłą?
Ach nie pytaj o ciężkiej śmiertelnych żałobie!
Nim Polska równą Wandzie uczci ją mogiłą,
Wiedz, że tyle cnót rzadkich dziś spoczywa — w grobie;
Że wśród pieszczot śmierć znosząc i nagłą i srogą
Legła najprzychylniejszą udeptana nogą!
Zgon ten mnóstwo łez, żalów i pieśni wywołał —
Aż wieszcz pewien, wyszedłszy na sławy zarobek,
By domu gościnnego względ pozyskać zdołał,
Taki nad jej zwłokami położył nagrobek:
„Tu leży Wiewióreczka, pani swej kochanie;
„Na jej zgon równie srogi jak niespodziewany
„Tonie w łzach Moszczenica, Łożna, Zagórzany.“

Ja nawet, co na cześć jej składam to kazanie,
Zdając o cnotach zgasłej potomności sprawę
Muszę, choć jej nie znałem, płakać z całej duszy,
Póki z pod rzęs uroczych spojrzenie łaskawe,
Jak słońce rannej rosy, łez mych nie osuszy.

U GROBU STASZICA.

4 CZERWCA 1847 * [1]).

Wzgiełku, którym lud płochy płynie i upływa,
Ledwiem trafił do miejsca, gdzie Staszic spoczywa.
Tyle trudów dla dobra kraju przedsięwziętych,
Tyle ofiar niezbędnym potrzebom ujętych,
Nie znalazły pomnika! W pochwalne wyrazy
Hojne przy innych grobach — tu zamilkły głazy.
Sama zawiść dzieł wielkich — w bliskości ukryta,
Na wspomnienie zgasłego krwawym zębem zgrzyta.
Śpij błogo mężu zacny pod tą garstką ziemi!
Często ją rodak łzami odwilży rzewnemi;
A chociaż żaden pomnik zwłok twych nie ocienia,
Tyś pamiętny z dzieł, z cnoty — nawet z zapomnienia.

---

1) Data i wiersz cały bardzo nieczytelny. *P. W.*

DO NIEZNAJOMEJ

ŻĄDAJĄCEJ MEGO IMIENIA I PISMA 25 LISTOPADA 1848 R.*

Niech zabrzmi głos wdzięczności z niezmierzonej
dali!
Gdybym był — komuż brzmi on — od ludzi spytanym,
Rzekłbym: nie wiem.... Tak dawni hołdy swe składali
Bóstwom niéznanym

Mnie troski i wiek późny dociska ołowiem.
Co robisz i gdzie duch twój przychylny mi gości?
Może się niezadługo poza grobem dowiem
W nieśmiertelności.

Czy te dźwięki powtórzysz — czy tę nikłą kartę
Okażesz w trwalszej dla nas, niż jest ta, dziedzinie,
Ufam, że czucie nasze czyste i otwarte
W jeden dźwięk spłynie.

DO K. K.[1])

ODPIS NA WIERSZ ŻYCZĄCY DOBREJ PODRÓŻY DO WÓD
W R. 1852.

Ty, co z siwizną wrzącą łączysz duszę,
Chcesz, bym w kąpielach znękany i stary
Odzyskał zdrowie? jadęć tam — bo muszę,
Ale bez wiary.

Zdrojów leczących skutek mi nie nowy:
Wielem ich zwiedził. — Wróć zgasłą nadzieję,
Wyrwij cierń z piersi albo pamięć z głowy,
A ozdrowieję.

Gdy ja się codzień o kęs ulgi modlę,
Ty trzy pokoleń swym głosem zdumiewasz;
Raześ się skąpał w czystych natchnień źródle,
I trwasz i śpiewasz.

---

[1]) Do Kajetana Koźmiana. *P. W.*

I jam wrzał niegdyś żądzą pięknej chwały,
Zdala za tobą biegając w zawody;
W tobiem czcił mistrza: dziś starzec zgrzybiały —
Tyś dotąd młody.

Gdy ja za cieniem pogonię zwodniczym,
Ty siądziesz z lutnią pod ścianą domową;
Ja wrócę z kąpiel — z czem odszedłem — z niczem,
Ty z pieśnią nową.

Śpiewaj tak długo jak ci przeznaczono,
Jeszcze duch rześki natchnień ci nie szczędzi;
A gdy prawnuków liczne zwołasz grono
Na śpiew łabędzi,

Proś Boga ojców w twych pieniach gorących,
By nam dał mężów mądrych a poczciwych,
By kraj ochronił od klęsk mu grożących
Przez wieszczów krzywych.

Dziś tłum ich głuszy kilka dźwięków czystych:
Niech dobra rola nie leży odłogiem,
Niech wieszcze prawi w psalmach uroczystych
Łączą świat z Bogiem.

DO K. KOŹMIANA

W DZIEŃ WYJAZDU DO WÓD MARIENBADZKICH

DNIA 4 LIPCA 1853 R.

Rzucam kraj, wioskę i domek ubogi;
Tak więc o tobie na domiar boleści,
Nim trzykroć księżyc swe wyzłoci rogi,
Będę bez wieści.

W ziemi Libuszy odkopane zdroje
Rozgłos z uzdrowień zyskały szeroki:
Tam więc z stron różnych zebrane opoje
Piją jak smoki.

Kto pigułkami na próżno karmiony
Z kuchni łacińskiej nie chciał jeść obiadu,
Tego rad wypchnie Eskulap stropiony
Do Marienbadu.

I tu jest cmentarz; lecz są nadzieje, [1])
Że zdrój powstrzyma uchodzącą duszę;

[1]) Sic. *P. W.*

Więc różne w lekach obiegłszy koleje,
Jechać tam muszę.

Czyżby mię w siły nie lepiej zbogacił
Węgrzym w przejrzystym pachnący krysztale?
Mnież szukać zdrowia tam, gdziem go nie stracił,
W wodzie i kale?

Bo pewnieś słyszał, że źródło Krzyżowe
Gniewne, że ludzie tworzą z niego złoto,
Sączy płyn czysty przez ranku połowę —
A później błoto.

Więc, kto z przelotnych u tych wód mieszkańców
Nie zwalczy do dnia miłej snu ponęty,
Ten pośród tłoku, rozpychań, szturchańców,
Pić będzie męty.

Wiem że Araby przyciśnięte spieką
Wlekąc w pustyniach nużące pochody,
Gdy najdą źródło, na śmierć się wysieką
O trochę wody.

Tam żar aż w piaski przechodzi kipiące;
Lecz w górach czeskich takie ceregiele
O jedno źródło, gdzie ich jest tysiące —
To już za wiele.

Dobrze brać Niemcom za wodę dukaty;
Źle tym co płacą, gdy skutek wątpliwy.
Jeżli więc wrócę z takiej tarapaty
Goły, lecz żywy,

Wnet z nową piosnką trafię do Piotrowic.
Jeżli gdzie legnę pod obcym kamieniem,
Ty na to Bogu i ludziom odpowiedz
Rzewnem westchnieniem.

DO DEOTYMY

PO PIERWSZYCH IMPROWIZACYACH W R. 1853.

Zabrzmiał dźwięk nowy nad lacką dziedziną,
Z nim płowa Wisła w świat zdziwiony spieszy —
Pocóż wciąż śpiewasz cudowna ptaszyno,
Równie dla wiernej, jak ciekawej rzeszy?

Gdy pan dziewicę w wieszcza przeistoczył,
Jakżem nad łaską jego się zdumiewał?
Dozwól starcowi, by ci dziś przytoczył,
Com gdzieś przed laty wyśpiewał.

„Natchnienie! to wyrok boski —
„Z niebios płynie zdolność nasza;
„Bóg szykuje w rozdźwięk zgłoski,
„A wieszcz je tylko wygłasza.“

Jeźli tak wielki początek
Ma twe natchnienie i serce,

Skryjże się w ciasny zakątek,
By dzieło boskie wydrzeć poniewierce.

Ilekroć staniesz na dźwięcznym trójnogu,
Mnie dreszcz w oddali przenika za ciebie —
Tylko w pokorze hołd najmilszy Bogu:
Wszyscyż anieli nucą mu dziś w niebie?

Spójrz na fiołka, jak on z nocnych cieni
Przewyższa wonią najpiękniejsze kwiatki;
Lecz gdy dnia gwiazda ziemię opromieni,
Jak on się kryje pod liść swojej matki!

Słuchaj słowika! jak z drobnej ptaszyny
W czystem powietrzu brzmię czarowne tony!
Wpędź go w gwar ludzi — lub w dym z nikotyny,
A wnet umilknie i padnie zemdlony.

Ty, coś czci wyższej od serc naszych warta,
Ty pisz i módl się wśród cichej ustroni;
Lotna twe płody rozpowszechni karta
I głos przychylny każdą pieśń wydzwoni.

A gdy natręctwo głowę swą wychyli,
Do sławy z obłud nęcąc cię utkanej,
Odpraw ciekawców do jakiej Sybilli
I złóż hymn nowy do Niepokalanej.

ODPIS NA WEZWANIE TEJŻE

DNIA 2 GRUDNIA 1853 R.

Przygasło słońce na złotym rydwanie,
Zamglone gwiazdy skryły jasne oczy —
Jakiż dźwięk ku mnie doleciał uroczy,
Niosąc pieśń nową i chlubne wezwanie?

Czemuż mych chęci wiek nie wspiera młody?
Choć tak odległe dzielą nas siedliska,
Spiesząc w lot pary na niezwykłe gody
Jużbym cię słuchał i podziwiał zbliska.

Nie Wawel w ciężkie spętał mnie okowy;
Znam wdzięki Wisły, jej bieg i głębiny:
Twardą jest zima, bo zegar wiekowy
Siedemdziesiątej dobija godziny.

Gdy wiosna pocznie przedłużać nam dzionek,
Gdy jare słonko ciepłem nas uraczy,

Gdy wzleci z pieśnią pod nieba skowronek —
Wtedy się wcisnę między twych słuchaczy.

Ale o hołdach przepomnij gotowych.
Czyż śpiew sam w sobie mało ma ponęty?
Jam syn tych czasów prostych a surowych,
Gdzie tak śpiewano, jak duch kazał święty. [1])

Dziś się cześć nowym zdobywa zwyczajem:
Dowcip — to przemysł, pieśń — to płaca zgóry,
Za wyrób ducha; a chwaląc się wzajem
Wieszcze dzisiejsi — to rzymskie augury.

Lecz rzec gotowi: otóż jest potwarca!
Czyż ja tą drogą w czci ziomków podrosnę?
Mnie prawda wiąże. — Ty westchnij za starca,
By dwóch słowików słuchać mógł pod wiosnę.

---

[1]) Odwołanie się do słów Brodzińskiego następnej osnowy:

Kiedy był młodym, mówili starzy:
Czegoż nam w drogę zachodzi
I o czemściś nowem marzy?
Gdy się zestarzał — mówili młodzi:
Czemuż nam z drogi nie schodzi
I o czemściś dawnem gwarzy?
On na starość jak za młodu
Dobrem ojczyzny przejęty,
Dla sławy swego narodu
Śpiewał, jak kazał duch święty i t. d.

DO Ks. A. J. s. p. [1])

KTÓRY OFIAROWAŁ AUTOROWI SWE PISMO ŚWIEŻO WYDANE W ROKU 1853.

---

aletne rzeczy doborem
Czytam pismo z twej ofiary;
Lecz czemuż zwiesz mię Nestorem?
Czyż ja tak stary?

Choćbym dłuższe lata spędził,
Nie doścignę jego życia:
On na trzy pokoleń zrzędził,
A nie zaczął od powicia.

On spełniając wyższe cele
Uczył cnoty życiem całem,

---

[1]) Do Ks. A. Jakubowskiego, scholarum piarum. *P. W.*

On mądrość zyskał w podziele:
A ja przed zgonem zgłupiałem.

Ksiądz Ejsmont, mąż starej szkoły,
Uczył mię jak bać się Boga;
Jak przez walki i mozoły
Bieży ciężka życia droga.

Ale wiara, męztwo, cnota,
Ale praca i nauka,
Otworzą przyszłości wrota.
Wtem mię głos inny ofuka:

„Któż dziś byt lepszy wyłata
„Z tych przedmiotów bez wartości?
„Cnota jest prozą u świata,
„A poezyą zdrożności. —

„Wiara łudzi rozum tępy;
„Wola, to świata mistrzyni!
„Znająż cnotę orły, sępy,
„Lub Beduin na pustyni?"

Jak kamień rzucony z procy
Wyleciałem na ulicę;
Chodźcież, rzekłem, dzieci nocy,
Zbójce, łotry, nierządnice.

Tworzących za ruble księgi
Dowcip bujny, płodny, śmiały,
Do tej się wznosi potęgi,
Że was zmienia w ideały.

Oni zdadzą siostry, córy,
Na łup wieku bohatera...

Lecz zniszczę obraz ponury,
Bo wstręt mi usta zawiera.

Synu rodziców poczciwych,
Coś szedł zawdy prawym torem,
Któż dziś dojdzie lat sędziwych,
By go porównać z Nestorem?

DO K. KOŹMIANA

NA NOWY ROK 1854.

Stary rok z bark swych startą składa odzież;
A nowy strojny kwiatami nadziei
Spieszy, wzywany przez pochopną młodzież.
Lecz nim po śliskiej wymknie się kolei,
Czy wróżbom świetnym choć w części odpowie?
Z trwogą o przyszłość pytają starcowie.

Przyszłość... to przepaść czarną skryta nocą.
Dzieje przeszłości — to są żywe świadki,
Że ludzie wiecznie szarpią się, szamocą,
Bez rozwiązania stanowczej zagadki;
A choć dni lepsze ludzkości przyświecą,
Słowo jej będzie wieczną tajemnicą.

Dzieci i starce na jednym wyłomie
Walczą i giną przed obliczem słońca;
Nam stać należy mężnie, nieruchomie

I z silną wiarą wytrwać aż do końca.
Włada nad życiem traf, czas, lub choroba;
Wre bój lat tyle — dotrwajmyż w nim oba.

Ciało... kruch z gliny. Gdy w nim Bóg zapali
Iskrę, co światy z nicości wywiodła,
Moc ta się z czasem kształci, doskonali,
By czystszą wrócić do swojego źródła.
Jeśli więc w starcu ogień boski tleje,
Kruszy się ciało — lecz duch olbrzymieje.

Czemże jest zdolność, poświęcenie, cnota?
Czem łza rozkoszy po szlachetnym czynie?
Czem z pełni życia w inny świat tęsknota?...
To szczeble ducha ku lepszej dziedzinie.
Bo nie tu nasza ostatnia gospoda:
Tu plac do zasług — a tam jest nagroda.

Duch nie zna zgonu; przez wieków zamiecie
Przetrwa, do zwalisk jak bluszcz się przytuli,
Wniknie w podania, w pieśń się ludu wplecie
I drobne dziatki w powiastkach rozczuli.
W znojach oraczom, w ranach mężom dzielnym
Błyska obliczem — wielkiem, nieśmiertelnem.

Duch — to twa niwa; pracą ją zdobyłeś,
A śpiewem wdzięku dodajesz twej pracy.
Dziewięćkroć dziewięć nowych lat przeżyłeś;
Więc dziwem zdjęci wołają rodacy:
„O chlubo starców i wzorze młodzieży!
„Niech nam brzmi długo głos twój wiecznie świeży.“

DO DEOTYMY

NA JEJ POWTÓRNE WEZWANIE PRZY NADESŁANIU EDYCYI IMPROWIZACYJ I POEZYJ

(z d. 8 Stycznia 1854 r. Odpis z d. 20 t. m. i r.)

By nie zaspać bliskiej pory,
Co ma spełnić me zamiary,
Robię podróżne przybory —
Jest już torba, kij, poduszka;
Nawet zcicha piewca stary
Powtarzam pacierz staruszka[1]).

O jak lekko! o jak błogo,
Na skrzydłach pary
Bez dotknięcia ziemi nogą,
Piorunem prawie
Stanąć w Warszawie.
Jakiż to obraz radosny
Po zejściu zimy,

[1]) *Pacierz Staruszka* dawna sielanka Naruszewicza.

Pośród tchnień wiosny
Słuchać pieśni Deotymy!
Jak słodko w gronie mężów dobranych
Cieszyć się ziomków udziałem,
Poznać przyjaciół nieznanych [1]),
Gdy znanych dotąd nie miałem!
Śliczny gmach wzniosłem z szkiełek kolorowych; —
Ale go jedna zburzyć chciała wzmianka:
„Z pacierzem starca chcesz do Aten nowych;
„Wszak to jest dawna sielanka!
„A nie miałżeś nieboraku
„Dosyć wyraźnej przestrogi,
„Gdyś wspomniał o wiosny ptaku [2]),
„Że tam mistrze wielkiej szkoły,
„Orły, sępy i sokoły
„I kondory i rarogi
„Całe sielanek nie lubią,
„Oni cię z góry jak muchę zadziubią,
„Lub na wstręt wieczny podobnych zamiarów
„Uwędzą w dymie z cygarów."
Głos ten zakroił na jeremijadę.
Rzekłem: już kości rzucone;
Może śpiew zmienię, a przecie pojadę,
Nucąc: pod twoją obronę.

---

1) Wyraz listu Deotymy.

2) Miejsce to odnosi się do następującej okoliczności: gdy wiersz poprzedni (Autor tu myśli zapewne o wierszu do Deotymy z Grudnia 1853. *P. W.*) wygłoszony został w Warszawie w d. 5 Grudnia 1853 na jednym z wieczorów poniedziałkowych — Gazeta Codzienna warszawska zdając o tem sprawę w Nr. 324 zauważała sielankowość ostatniego czyli końcowego wiersza i podniosła ją dowcipnie tak, że sam autor śmiać się musiał — ale przestroga nie poszła zupełnie na stronę.

DO DEOTYMY

SPOTKANIE W KARLSBAD. PRAGA D. 26 SIERPNIA 1845 [1]).

Pod wpływem wrażeń nieprzepomnej pory
Pędziłem w oddal dzień cały;
Niknęły włości i miasta i góry,
Lecz mi twe pienia wciąż i wszędy brzmiały,
I dotąd w żywych dla mnie malowidłach
Na lazurowych unoszą się skrzydłach.

Gdyś zanuciła u Karłowych Warów,
Znikłych tu ziomków zeszły z niebios duchy,
Ucichły wiatry śród lasów i jarów,
Szprudel ogniste powściągnął wybuchy;
Potem dźwięk czysty, rzewny i wysoki
Wrócił, zkąd wyszedł — w obłoki. —

Jakąż potęgę wywarł głos uroczy!
Ojciec go chwyta i w znaki zamienia,

1) Oczywiście jest pomyłka w dacie, powinno być zapewne 1851 r. *P. W.*

Matka w modlitwie wznosi w niebo oczy —
Aż tchu słuchaczom brakło z podziwienia,
Aż anioł natchnień świetny sztandar zwinął,
Aż dźwięk potężny w eter się rozpłynął.

Pocóż nad nędzną ślęczyć mam ramotą?....
Gdybym kuł rylcem lub płótna malował,
Wnetbym ten moment przelał w spiż i złoto,
Lub bym go pęzlem do głazów przykował;
Bo pieśń tak wzniosła i natychmiastowa
Nie ma godnego w mowie naszej słowa.

Więc o tem zmilczę. — Lecz któż mi odsłowi,
Czyś wybaczyła mojemu wzruszeniu,
Gdy dłoń młodziutką podawszy starcowi
Szłaś w tłum — oparta na jego ramieniu?

Dzień ten ma pamięć na zawdy zatrzyma.
I snadno było uczuć moich dociec;
Mówiłem okiem: oto Deotyma!
A tyś kto starcze?... ojciec i nie ojciec.

Nie ojciec ze krwi — bo ten jest i będzie
Chlubą twą, wsparciem. Nie ojciec zdolności,
Bo Pan cię kształcił na łask swych narzędzie;
Lecz ojciec z ducha — z serca — z życzliwości.

O Deotymo! na tę ważną chwilę
Zaklinam, wyrzecz, aliż się nie mylę.

DEOTYMA NA WAWELU

4 PAŹDZIERNIKA 1854 R.

W dzwon zamkowy uderzono.
Któż na dźwięk ten krok powstrzyma?
Szło na Wawel wiernych grono,
Szła i Deotyma.

Gdy tę górę pełną łask,
Gdy ujrzała siwy gmach,
Twarz jej oblał nowy blask,
Oko błysło w łzach.

Witaj, rzecze, grodzie stary!
Czcił cię niegdyś świat!
Ileż twe kamienne bary
Zniosły burz i lat.

Od słowiańskich dźwignion cieśli
Rosłeś wciąż na zaszczyt nasz;
Dziś śpią króle co się wznieśli,
Legł i naród.... a ty trwasz.

Cóż cię czeka?... Wtem świątnicą
Wyższa moc owładła,
Prysły wrota przed dziewicą,
Więc na klęczki padła —

Jakież hasło uroczyste
Z górnych sklepień spływa?
Zkąd te dźwięki zgodne, czyste? —
To chór duchów śpiewa.

„Wielki Pan jest — lecz pokorą
„Można trafić — tam! wysoko!
„Wstań szczęśliwa Polski córo,
„I wznieś w górę oko.

„Myśmy za tobą tęsknili,
„Gdyś indziej innym nuciła;
„Tu twą matkę święci chrzcili
„I tu jej mogiła.

„Posuń dalej korne kroki
„I wraz z naszym złącz twój śpiew;
„Oto święte ziomka zwłoki,
„Co dla prawdy przelał krew.

„Ku ich straży szyk wybrany
„Wystąpił w półkole:
„Senatory i hetmany,
„Biskupi i króle.

„Teraz wnijdź pod to sklepienie,
„A zmógłszy pokory dreszcz,
„Przyjm ostatnie poświęcenie
„Jak dziewica-wieszcz.

„Bóg wam zesłał piewców wielu:
„Ten rozrzewniał, ów zdumiewał;
„Lecz kto nie uczcił Wawelu,
„Ten nie dla nas śpiewał.

„Wyjdź więc śmiało z tego progu
„Mimo sprzecznych duchów gwar;
„Nuć twym ziomkom — cnocie — Bogu;
„Wielki cel i dar.“

Jeszcze dziewica klęczała
Śród kornej z Panem rozmowy,
Lecz gdy z modlitwy wstawała,
Błysnął promień nowy.

I wstrzymał się nad jej czołem
Jak tęcza nad szczytem drzew,
Jam go dostrzegł — i westchnąłem,
By spaść raczył na ten śpiew.

DO D.[1])

1 STYCZNIA 1855 R.

Od pchnięcia w przestrzeń rozległego świata
Płyną jak potok chwile, dni i lata,
I lecąc pędem w przepaść niezgłębioną
Na wieki toną.
Gdy dziś rok zeszły legł w tym wielkim grobie,
Jakąż puściznę zostawił po sobie?
Z otuch rozwianych dym wzbity w obłoki
I krwi potoki!
Czemuż przed laty złączyć nie zdołałem
Rozsądku starca z młodzieńczym zapałem,
By siłą myśli dojść aż do odkrycia
Zagadki życia?
Ja, com lat tyle w czczych trudach zmitrężył,
Gdybym był ducha tak wzmógł i wytężył,
By prąc lot jego światów oceanem
Stanąć przed panem;

---

[1]) Do Deotymy? *P. W.*

„Przychodzę, rzekłbym, z przeciwieństw krainy!
„Wlałeś część z siebie, w dzban ze krwi i gliny:
„Ta wre i z duchem szydzi z granic świata —
„Tamta przygniata!
„Przez tysiąc wieków trwa bój zagadkowy(.) [1]
„Jak z duchem wolnym zgodzą się okowy,
„Miara z krewkością, z swobodą konieczność
„Z nicestwem wieczność(?) [1]
„Ktoś tam na ziemi w stare pisma włożył,
„Żeś plemie ludzkie na wzór własny stworzył;
„Tyś Pan, drżą światy przed twoim obliczem —
„A człek jest niczem.
„Któż mi rozwiąże takie przeciwieństwo?
„W czemże tkwi ludzi z Panem podobieństwo?
„By to raz zgłębić, aż w twoje mieszkanie
„Wdarłem się Panie.“
Wtem odbrzmiał wyrok: „o robaku lichy,
„Czy twa ciekawość nie pochodzi z pychy?
„Dla pana mądrość, wszechmocności córa —
„Dla was pokora.
„Czemże jest rozum? By ten was nie łudził,
„Bóg ducha swego w kilku mężach zbudził;
„Z nich wie, kto prawdy dociekać się stara,
„Co on, co wiara.
„Patrz na te światy, księżyce, i słońca:
„Gdy wszystko Panu dotrwa aż do końca,
„Wtedy on uzna, czyś ty, tworze drobny,
„Stwórcy podobny.“
Głos ten w proch skruszył rozbujałe pióro. —
Ty, co dar pieśni tak łączysz z pokorą,

[1] W nawiasie umieszczone znaki są domyślne. W rękopisie interpunkcya niedostateczna. *P. W.*

Że gniewu niebios zgasłyby promienie
Na twe westchnienie,
Wznieś głos — a spełzłe podnosząc zamiary,
Na cichych skrzydłach modlitwy i wiary
Wyproś twem pieniem dla tęsknego świata
Szczęśliwsze lata.

W ostatniej roku zamarłego dobie
Nie światum śpiewał — lecz tobie.
Bo świat to potwór stugłowy!
On wedle łask swych lub chuci —
Dziś ci da wieniec laurowy,
A jutro błotem obrzuci.

Zdawnam się ukrył pod cień skromnej strzechy —
Głośność cichego odrzekła się progu;
I ty w światowe nie dufaj uśmiechy,
Wierz tylko sercu i Bogu.
Dość wieńców spadło na twe młode ciemię,
Dziś cię mozolna uszlachetnia praca;
Głośność — to dług jest — ciężkie jego brzemię
Tylko się z lichwą odpłaca.
I na to przyjdzie niepozbędna pora.
Lecz, gdy sumienie na pomoc przywołasz,
Gdy cię utwierdzi wiara i pokora,
I temu z Bogiem podołasz.

NA WEZWANIE DO HERBATY.

ODPOWIEDŹ DEOTYMIE D. 10 LUTEGO 1855 R.

Próżno śpiew wznosząc w obrazy bogaty
Odwar z chińskiego polecasz mi plonu;
Lat siedmdziesiąt żyłem bez herbaty —
Dozwól jej nieznać do zgonu.

Gdy przedtem Polak z wina zachorował,
„Herba tha“ doktor zapisywał śmiały;
Aptekarz zważył i opieczętował;
Funtem się obszedł kraj cały.

Kogóżby wzgląd ten do łez nie poruszył,
Że grosz i zdrowie na to ziółko trwonim,
Co Chińczyk wypił i znowu wysuszył,
A kacap po nim?

Zbiegłych aniołów z kruszwickiego grodu
Gdy w goście chata przyjmowała cicha,
Piast wyszedł do nich z pełnym dzbanem miodu,
Z chlebem i solą Rzepicha.

Spełniwszy duszkiem szumne płynu czary,
Rzekli anieli siedząc u kominka:
To łepski gazda ten kołodziej stary;
Zróbmyż królem jego synka.

I tak się stało. Dziejowe wypadki
Jedno źdźbło zwróci ku przeciwnej szali —
Gdyby Piaścina dała im herbatki,
Poszliby dalej i dalej.

I nie byłoby tej świetnej kolei
Królów wsławionych z cnót, praw i pogromu;
I jabym słodkiej nie karmił nadziei,
Powitać Piasta w mym domu.

O Kamoensie mam wieść z innej strony,
Że, brnąc z swem pieniem po morskiej przestrzeni,
Na długą podróż z Goa do Lizbony
Miał flaszę rumu w kieszeni.

Gdy go samotna przyjęła pieczara,
Choć kraj tych brzegów w herbatę opływał,
Zkąd wziąć imbryka, węgla, samowara?
Łyknął więc rumu i śpiewał.

Bo cóż z herbaty? mówić o tem szkoda.
Choćby dzień cały pił kto do przesytu —
Z wody nic więcej tylko będzie woda:
Duch potrzebuje spirytu.

Z czegoż Francuzek tak rozgłośna chwała?
Czemuż są długo dowcipne i młode?
Za cóż ich oko żywszym ogniem pała?
Bo piją wino nie wodę.

Czemuż Wyspiarki, choć z rysów są cudne,
Jakaś mgła zmienia w postać lodowatą,
Czemuż tak blade i chude i nudne?
Bo z dziecka żyją herbatą.

Lecz gdy samowar w wonne buchnie dymy
Z pośród talerzy, garczków, salaterek,
Na dnie czar, mówisz, znaleść można rymy —
Dziękuje za ten cukierek!

Nie lubię rymów — i z ważnej przyczyny —
Gdy ich chcę szukać czy w domu, czy w mieście,
Zaledwie parę złowię w trzy godziny —
Inni ich łowią po dwieście.

Rymy — to pęta. Chciej sama rozważyć,
Jaką niewolę kładą przez nie słowa:
Jam chciał dziś z tobą dłużej jeszcze gwarzyć —
Rym każe wyrzec: bądź zdrowa.

DO Z. A. HELCLA

NA ODEZWĘ Z DNIA 30 MAJA 1855 R.

Sądziłem z razu, że jak kuternoga,
Zdawszy rząd pól twych na ludzi i Boga,
Z żartuś wesołe zaczął składać śpiewki
Dla twej rozrywki.

Brawo, mówiłem, to roskosz prawdziwa!
Statut Kaźmierza niby słowik śpiewa,
A w rym związany cale nie koszlawo
Przemawia prawo!

Lecz gdyś mi z Gołczy wtóry śpiew zagaił,
Stój zdrajco, rzekłem, coś się tak przyczaił
Pod skórę jura albo szpargalisty —
A tyś wieszcz czysty!

Cóż jest poezya? oto prawdy słońce
Potęgą słowa roztlone do cudu!
Cóż są poeci? oto prawd obrońce,
Pochodnie ludu. [1])

[1]) Zamiast następującej ostatniej strofy znajduje się w tekscie dawniejszym taki ustęp:

Tyś w nieobłudnej a dobitnej treści
Objawił prawdę pisarzom powieści;
Ja chcę duchowej narodu ruiny
Dotknąć przyczyny.

Byliśmy wielcy!... Nie oręż zwycięski
Zgniótł nas; kanneńskiej nie znieśliśmy klęski,
Lecz nam wydarły naddziadów nabytki
Przekupstwo, zbytki.

Gardząca kruszcem hojność dzielnych przodków
Złoto do końskich przybijała podków;
W końcu za srebro wnucy zniewieściali
Matkę wydali.

Została pamięć cnót i obyczajów.
By te wytępić z ujarzmionych krajów,
Pieniądz na niższy przeznaczony połów
Szedł do gryzmołów.

Patrz, jak się dzielnie ten środek nadaje!
Idzie w szyderstwo cnota ojców stara,
Biorą jej miejsce sprośne obyczaje;
Za nic cześć, wiara.

Niechby pisarzom, których czas ten spowił,
Wolf lub Leszniowski jurgieltu odmówił, —
Spryśliby z pola, bo ich ducha nędzy
Trzeba pieniędzy.

Kto w płody pióra kraj przedtem bogacił,
Za druk i papier sam wydawcy płacił;
Dziś księgarz kupi na termin przestrony
Płód niezrodzony.

Więc jak kielichy na bogacza stypie
Tysiąc powieści ze wszech stron się sypie,

Więc nim mię starca bliski grób pochłonie,
Witam cię w wieszczów narodowych gronie;
Kuj sobie wieczne z dzieł prawnych pomniki —
Nam pisz wierszyki.

A ich pisarzy rzesza rozhulana
Smoli szampana.

I cóż my na to?... Stać-li w osłupieniu,
I dać wstęp wolny zarazie, zgorszeniu?
Nie — strzegąc od nich domowego progu,
Ufajmy w Bogu.

P. W.

DO ZYGMUNTA ANTONIEGO HELCLA

DNIA 24 CZERWCA 1855 R.

Przeszłości naszych [1]) po zamierzchłych pleśniach
Biegły szperaczu! dziś na nową drogę
Wszedłszy tak gładko, szlesz pieśni po pieśniach
I każesz milczeć? Nie mogę!
Wiek wszystko trawi, przemienia, osmutnia!
Dogorywałem w mej spokojnej chacie;
Tyś zagrał w Gołczy — tu odbrzękła lutnia,
Przyjm więc śpiew starca w odpłacie.
Był czas i dla mnie! — już on nie na dobie.
Dziś, gdy mi letniość sił ostatek szczędzi,
Z głębi mej duszy chcę zanucić Tobie:
Śpiew to ostatni — łabędzi!
Nad pomyślności, blask sławy i mienie,
Nad dążność silną w wyższe wiedzy sfery,
Wiesz-li, co dotąd w większej u mnie cenie?
Poczciwych ludzi sąd szczery.

---

[1]) Sic. *P. W.*

Cóż z wszystkich darów łaskawego nieba
Cichy mój zawód dotąd opromienia?
Trocha zdolności i serca i chleba —
I nieprzesadne życzenia.
Więc i sen błogi nie odbiegł mych powiek,
I snadno skromnej dosięgałem mety;
Pisarz, ziemianin, syn Polski i człowiek:
Oto są moje zalety!
Zawarta dla nas publiczna posługa,
Nie umiem piórem wieść w żaden manowiec;
Więc po raz wtóry chwyciłem się pługa:
Tu chleb, pociecha — grobowiec!
Patrz, co się dzieje na pismiennej niwie?
Jakie swawole, zgiełk i nieporządek,
Jak bezsumiennie, chytrze, niepoczciwie,
Fałszują polski rozsądek!
Co tu zawiści, podstępów, frymarków?
Gdzież miłość, ludzkie szczycąca jestestwo?...
Puść ich lecących na złamanie karków,
I cóż ich czeka? — Nicestwo!
Nim więc dzień dla nas zejdzie ostateczny,
Powiedzmyż prawdę tak innym jak sobie:
Tylko w sumieniu port dla nas bezpieczny,
We czci poczciwych i w grobie.
Już ja tam spieszę... Wiek, słabości, troski,
Codzień mię naglą w trwalsze zamieszkanie.
Lecz póki we mnie żyje ogień boski,
Błagam was o to uznanie,
Żem do świetności zbytnich praw nie rościł,
Żem szczerą żądzą dobra innych pałał,
Anim pochlebiał, ani też zazdrościł —
I żem chciał więcej, jak zdziałał.

GÓRA KRZYŻOWA.

ZE WSPOMNIEŃ MARIENBADU W MIESIĄCU LIPCU 1855.

STARZEC.

Przez góry wzbite w obłoki,
Przez leśnych jarów szczeliny,
Kędy wędrowne potoki
Spadają z hukiem w doliny,
Gdzież skrzepłego wieku zimą
Wiedziesz starca, Deotymo?

DEOTYMA.

Ta ścieżka kres nam przybliży.
Duch nie liczy sił ni lat;
Jeszcze dalej — jeszcze wyżej,
Tam być musi piękny świat.

STARZEC.

Wskaż mym krokom bliższą metę!
Zbyt się w górę szlak ten pnie—
Tam uczęszczał wielki Goethe:
Tam iść tobie — lecz nie mnie.

DEOTYMA.

Jako? Goethe! I tyż sam
Wolisz zostać w gajów cieśni,
Jak za echem wielkich pieśni
Biedz do góry?... pójdźmyż tam—
A choćby naszego ducha
Zawiodła śmiała otucha,
Damyż śladom piewcy zaróść?

STARZEC.

O! ty nie wiesz czem jest starość!
Tam gdzie błyska z laurów tron,
Śród świetnych otuch bez końca
Idź za blaskiem swego słońca —
Mnie te drogi zakazane! —
Bo wiek późny kres ten zbliża,
Gdzie już na mnie czeka zgon.
Idź, ja u stóp tego krzyża
Sam z modlitwą pozostanę. —

DEOTYMA.

Krzyż święty! wzniesion w obłoki
Jak tu wspaniale utkwiony!
Jakież czarowne widoki
Ogarnia swemi ramiony?
Czemuż w obec tej osady,
Gdzie się roi liczne plemie,
Gdzie po zbawczą z chorób wodę,
Po wytchnienie i ochłodę,
Biegną ludów miryady,
Został krzyż ten wryty w ziemię?

STARZEC.

Silna ku temu skłoniła pobudka,
Ważne zdarzenie — a treść jego krótka.

Przed ćwiercią wieku — jak grom z czarnej chmury
Spadła na świat ten zaraza;
Sroższa od ognia żelaza,
Szła przez miasta, włoście, góry,
A gdzie jej ciosy utkwiły,
Tryskały z ziemi mogiły.
Nic nie pomogły i straże i szańce. —
Gdy z drżeniem zgonu czekali,
Wtem słyszą gór tych mieszkańce
Głos do zmory: „Nie idź dalej.“
Jak padł wyrok, tak się stało,
Bo niebo głos ten wydało.
Więc na pamięć tego cudu
Zbawionego garska ludu
Śród pięknego wyniesienia
Podniosła godło zbawienia.
I odtąd krzyż ten widomy
Nad tem miejscem włada sam,
Odtąd cieszy wszystkie domy
Głos ten boski: Pokój wam.
A te świeczki, kwiaty, dary,
To hołd korny wdzięcznej ręki;
A na skrzydłach czystej wiary
Wznoszą się w nieba podzięki.

DEOTYMA.

Więc i głos nasz za tym wzorem
Niechaj chwałą krzyża brzmi;
Więc go wznosząc z ludu chórem
Zaśpiewajmy: dzięki ci,

RAZEM.

Panie, co sam dzierżysz w niebie
Losów świata wielką nić —

Z tobą — dla ciebie — przez ciebie
Dozwól śpiewać — działać — żyć.
A gdy głos nasz przygaszony
Już nie zdoła czci tej nieść,
Niech przez wieków miliony
Brzmi ci wyższa jeszcze cześć.

NA ZGON K. K. [1])

11 MARCA 1856 R.

Dziś i z pism publicznych powziąłem okropną wiadomość o całym ogromie straty którąśmy ponieśli. — Przemawiam o tem w liczbie mnogiej; bo przyjaciele, a tu nawet kraj cały, stawa w jednym rzędzie z rodziną. Mamże ci kreślić moje uczucia, nieść lub szukać pociechy? I tu znowu blisko siebie stoimy. — Reszta jest w tym od którego mamy i życie i śmierć — i łaski i przestrogi — słowem jednem: wszystko. — Niech więc ten Pan wiecznie miłosierny i dobry przytuli ducha zmarłego do swego łona — a dla pozostałych chwilowo na ziemi zdroje pociech otworzy. —

Wczoraj straciłem najdawniejszego i najpoczciwszego przyjaciela w jenerale Paszkowskim. Niechaj te dusze pokrewne sobie przygotują nam drogę do szczęśliwej wieczności. — Teraz jeszcze słów kilka:

---

[1]) Kajetana Koźmiana. Jest to list — lecz do kogo pisany nie ma śladu. *P. W.*

NA ZGON K. K.

I tyś już zgasła, gwiazdo naszej sławy!
Wieszczów lirycznych wielki jedynaku! —
Długo w obronie zleconej ci sprawy
Jak stróż cnót dawnych i sztuki i smaku
Sam odpierając ciągle grom po gromie,
Z czystem sumieniem padłeś na wyłomie.

Któż cię zastąpi na tem stanowisku?
Kto twą potężną władać zdoła tarczą?
Czy ci, co piszą dla nędznego zysku
I darem niebios bezczelnie frymarczą?

Starzec — druh — czciciel — i zgięty żałobą,
Wzdycham po tobie — a nawet za tobą.

DO ZYGMUNTA K.[1])

2 MAJA 1856.

Czemuś nam umilkł od niepomnej doby?
Żałoba polskie poczerniła strzechy,
Mogilnik wieszczów w nowe porósł groby,
Schnie tęskna ziemia za kroplą pociechy.

Czemuś nam umilkł, gdy berło śpiewacze
Tobie ciąg zasług odkazuje świetny?
Dziś cały naród po swych wieszczach płacze,
A tyś nam został i sam — i bezdzietny!

Wiem, co cierpiała twa szlachetna dusza,
Jakeś nad świeżą rozrzewniał się stratą,
Gdy po śpiewaku wielkim Tadeusza
Zamilknąć musiał piotrowicki Kato.

Spójrz na zgonami opróżnione grzędy,
Jacy psalmiści nucą nam przy Arce?

1) Zygmunta Krasińskiego. *P. W.*

Czy jej cześć wzniosą r a p s o d y, g a w ę d y,
Płody zwichnięte i miana bękarce?

Poznasz-li w którym starej Polski syna?
Sąż w nich wieszczowie prawi — czy zuchwalce?
Oplwany Wołyń, gniazdo Konstantyna [1]),
I szlachtę polską zbezczeszczono w L a l c e [2]).

W chwilach tak tęsknych, przewrotnych, jałowych,
Zstąp tam gdzie twoje spoczęły naddziady;
Wybrzmij z ich grobów w dźwiękach narodowych
Dla nas psalm pociech, dla wrogów zagłady.

---

[1]) Konstanty książe Ostrogski, jeden z największych i najczynniejszych wodzów dawnej Polski.

[2]) *Lalka* — tak zwany poemat z Gawęd Wł. Syrokomli.

PIAST, POWIEŚĆ DZIEJOWA

1856 [1]).

Do Deotymy 24 Grudniu 1855 r.

Mistrzyni moja, córko, rywalko!
Życie jest walką —
I nieraz nawet po zadanej klęsce
Grzebią zwycięzcę.
Gdy przeto codzień z wyższej woli nieba
Walczyć potrzeba,
Więc dziś ostatnią sił gasnących próbą
Chcę walczyć z tobą. —
Cóż za zuchwalstwo w starcu pełnym lat!
Rzeknie na to świat;
Ależ są walki, w których wykwitała
Z klęsk samych chwała. —

---

1) Na końcu rękopisu tego poematu umieścił autor datę: 15 Grudnia 1856 r. zapewne dzień ostatecznego przysposobienia utworu do druku. *P. W.*

Tyś tak słynną, choć tak młoda;
Pan nad tobą cud ten iści,
Że, gdzie zabrzmią twoje pienia,
Pomimo ciosów zawiści,
Obok ziomków uwielbienia
Wieńczy cię piewców nagroda.
Tryumf, oklaski i kwiaty!

A ja śpiewak starej daty [1]),
Jedną nogą stojąc w grobie
Jakże się wydam przy tobie?
Gdy przed rokiem pod mą strzechą
Gość się zjawił znakomity [2]),
Gdy twych pieśni wielkie echo
Powtórzyły Tatrów szczyty [3]),
Gdy potęgą twego słowa
Ogień najwyższej miłości [4])
Roztliłaś — skromna budowa
Zabłysła w łunie świetności. —

Wkrótce przebrzmiało i to wielkie echo!
Wracała w dom mój cichość niepozbyta;
Aż przy rozstaniu krzepisz mię pociechą,
Że w rychle Piast twój w progi me zawita [5]).
Wszystkie twych śladów zebrawszy pamiątki,

[1]) Nazwa wynalazku jednego z tutejszych jeniuszów.
[2]) O pobycie Deotymy w Krakowie — pisał p. Zygmunt Kaczkowski.
[3]) Improwizacya o *górach* — wygłoszona w domu Biskupa Łętowskiego na temat podany przez F. W.
[4]) Improwizacya w domu F. W. na temat podany przez Biskupa Łętowskiego.
[5]) Myśl do poematu *Piast* powzięta przez Deotymę w domu F. W.

Skrzętniem omiatał domu mego kątki,
By gość ten nowy i przyrzeczon święcie
Znalazł w nim godne przyjęcie.
Lecz gdy się dotąd tą nadzieją pieszczę
Piast twój nieskory
Aż do tej pory
Nie przybył jeszcze. —

Pomnisz Marienbad [1]). — Przeszedłże dzień który
Czy w licznem gronie, czy też błądząc sami
Przez lasy, łąki i góry —
By myśl o Piaście nie szła wszędy z nami?
Śpiew uległ sile lekarskich zakazów ;
Nie mogło słowo przyodziać się w ciało —
Ileż myśli i obrazów
Po ścieżkach się rozsypało?

Ci się dziwią źródeł sile,
Innych nęci łąk zieloność,
Nas Piast — sztuka. Lecz te chwile
Przeszły wkrótce w nieskończoność.—

Wraca w dom smutny, smutny jego pan
(Bo jeszcze wrzała zaraza wśród miasta) [2]),
Aż tu z wszystkich domu ścian
Pyta głos silny o Piasta!
I gród przed rokiem pełen twego pienia
Nie pojął mego milczenia.

---

1) Pobyt Deotymy i autora w Marienbadzie 1855 r., a z niego dwie na końcu tej powieści umieszczające się pamiątki. (*? W.)*.
2) Cholera, która zaledwie w Listopadzie 1855 r. ustała w Krakowie.

Cóż było począć? Tkwiły mi przytomne
Twoje pomysły — więc choć niższy w sztuce,
I co pamiętam i czego nie pomnę ,
Własne lub twoje — wynucę.

Wielem odważył. Lecz któżby się spodział,
Że ów *Piast wtóry* w tej samej godzinie,
W której się w szaty przyodział,
Spieszyć chce przed swą twórczynię?

Nie broń mu wstępu do twego mieszkania;
Różnie o jednym zanucim okresie,
Ale przez litość nie czyń porównania,
Bo go *Piast wtóry* nie zniesie.

PIAST.

POWIEŚĆ DZIEJOWA.

Lirnik, rycerze, niewiasty dzieci.

Pod starym dębem na kamiennej płycie
Siedział starzec jak śnieg biały,
A dawne troski i burzliwe życie
W bruzdy głębokie twarz mu wyorały.
Siedział i dumał — a tuż u kolana
Leżała lira strzaskana.

Burzliwe Gopło nad głębszemi wody
Zacięte z łodźmi wyprawiało wojny;
Lecz, gdy ku starcu swe zbliżało wody,
Z czcią wstrzymywało bieg ich niespokojny.

Ucichła z gwaru i Kruszwica bliska
I myszej wieży zwaliska.

Czemuż był smutnym i jak głaz milczącym?
Czy go tak zgięło twarde wieku brzemię?
Nie — był dość krzepki — a w sercu gorącem
Kochał jak ongi drogą przodków ziemię,
I przeto właśnie nieraz łzy krwawemi
Płakał nad nędzą tej ziemi.

Wtem tłumy ludu ujrzał przed oczyma.
Gdy się ten zbliża nakształt Gopła szumu,
Zejdzie-li przed nim, czy miejsca dotrzyma?
Aż głos ku niemu wynurzył się z tłumu:
Oto Lasota lirnik rozsławiony;
Niech Bóg będzie pochwalony!

Na wieki, odrzekł, i swe bystre oczy
Utopił w ziemię i w głębszem milczeniu
Zacisnął wargi — aż tam ktoś z uboczy
Zagadł go znowu gładząc po ramieniu:
No! stary piewco, weź lirę do ręki,
Bo wszyscy łakniem piosenki.

Na to rzekł lirnik potrząsając głową:
Pieśń jest jak dusza z wnętrzności dobyta,
Jak krew z żył wieszcza, przemieniona w słowo —
Więc dźwięk jej czasem aż za serce chwyta,
Brzmi silnem czuciem, weselem lub płaczem,
Gdy wieszcz jest w zgodzie z słuchaczem.

W tem tkwi warunek z obu stron konieczny —
Wtedy pieśń z duszy czystym nurtem płynie.

Cóż pocznie piewca, jeźli śpiew serdeczny
Przez serc jałowych brnąć musi pustynie!
Tak chcąc pozyskać pokarm niepowszedni
Powiedźcie, coście za jedni?

Rycerze Piasta — odpowie głos żwawy
Męża, na którym stal i srebro świeci; —
Powracającym ze świetnej wyprawy
Zabiegły drogę i żony i dzieci —
Cośmy zac, silnym okazawszy grodom,
Dziś wracamy z chwałą do dom.

Przyżywasz Piastów — lirnik mu odpowie —
Pół wieku głos mój chwałę ich rozszerza;
Jam u Połowców śpiewał Łokietkowi,
Na Ruś ciągnąłem obok Kazimierza
Pieśń i broń z szczerym święcąc im udziałem
Nigdy was tam nie spotkałem.

Pocóż — rzekł żołdak — głos twój przypomina
Minionych dziejów zapomniane doby?
Wszak król krakowski nie zostawił syna;
Nie poruszajmyż zmarłych książąt groby.
Gdy w mężach wygasł ród Piastów cały [1]),
Został nam Władysław Biały.

Już się on więcej praw swych nie dobija,
Bo je osiągnął w całym blasku chwały:
Gniewków, Władysław, Szarlej, Złotoryja,
Panem go swoim uznały.
Gdy prosta na tron stoi przed nim droga,
Resztęśmy zdali na Boga.

---

[1]) Sic. *P. W.*

Władysław Biały, — rzekł lirnik z pochychem[1])
Był Piastem bliższym tronu przed innymi;
Lecz sprzedał Gniewków i gdzieś został mnichem,
A Polak winien żyć i zejść w swej ziemi.
Kto z nią wziął rozbrat i w kaptur się schował,
Ten tron z ojczyzną zmarnował.

O, wy nie wiecie, czem byli Piastowie!
Ich tron i wybór — to wspólna ofiara,
To treść narodu w jednej księcia głowie,
Miłość tej ziemi i siła i wiara;
Złota korona z berłem w ludzkiej ręce,
To tylko blichtry książęce.

A wasz Władysław jestże tej postaci?
Wszak Ludwik Polską z woli szlachty władnie;
Więc w obcej sprawie tylu nędznych braci
Krew przetoczona na duszę wam spadnie.
Wróćcież jak sępy na zbroczoną grzędę,
Bo ja wam śpiewać nie będę. —

MŁODZIENIEC 12-TO LETNI.

Nie sierdź się tyle staruszku siwy —
Niech za grzech drugich nie cierpią inni;
Jeźli czyn ojców zdał się wam krzywy,
To nam zaśpiewaj: wszak my nie winni.
Że pragniem pieśni, Bóg nam jest świadek.
Ależ ty chęć tę wyczytasz z twarzy —
Jest u nas doma podobny dziadek;
Więc, gdy nam pod noc o Piastach gwarzy,
Lub co zanuci o lat swych wiośnie,
Serce w nas rośnie.

---

[1]) Sic. *P. W.*

LIRNIK.

Chodź w me objęcia roskoszne chłopię;
Znać w tobie Polki syna lub wnucze.
Sto uraz chętnie w Gople zatopię
I z twych się oczu pieśni douczę,
A w rozognionem tchem twoim słowie
Powstaną z mogił Piastowie.

MŁODZIENIEC.

Dzięki wam starcze za tę ochotę.
Patrz, jak są wszyscy ciekawi!
Więc naciągnij struny złote
I niech Pan wam błogosławi.

LIRNIK.

Dobrześ rzekł — z Boga wszelkię dobro płynie.
O czemże śpiewać?

MŁODZIENIEC.

O Piastów rodzinie.

LIRNIK.

To rzecz niełacna — w szczupłe pieśni ramy
Ująć pięć wieków.

MŁODZIENIEC.

Pocóż ten rachunek?
Nuć jak Bóg natchnie.

LIRNIK.

Lecz jeden warunek
Spełnić musicie.

MŁODZIENIEC.

Wszystko wykonamy.

LIRNIK.

Uszykujcież się tak jakeście przyszli:
Męże z synami — tam z matkami dzieci.
Jak pszczółki w gęste zgromadźcie się roje,
Przytłumcie bacznie i słowa i myśli
Bym słyszał muchę, gdy nad nami wzleci.
Tak — ja tymczasem lirę mą dostroję
I wkroczę myślą w przeszłych wieków bramy.
Tak — jużem gotów.

WSZYSCY.

Słuchamy, słuchamy.

PIAST.

I.

Patrzcie na Gopło! jak to ciche ninie,
Jak słodko prąd swój u stóp naszych kładnie!
Lecz trochę dalej, ot tam, w tej głębinie
Tysiąc burz zgubnych przewraca się na dnie.
A ta głębina ileż śladów mieści
Przebrzmiałych dziejów nieznanej wam treści!

Wyście nad Gopłem wszyscy się zrodzili,
A ledwie znacie wierzchne jego wały;
Lecz gdyby Bóg je w tej wysuszył chwili,
Jakieżby dziwy ujrzał wzrok zdumiały!
Jak w zapadniętym od wieków kościele
Ujrzelibyście w kształtach niedociecznych
Olbrzymich zwierząt piszczele
I kościotrupy pokoleń odwiecznych,
Kilkosążniowe szablice,
Misiurki z grubych łańcuchów
Tarcze potężne, przyłbice,
Dźwigane chyba od duchów.

A gdyby się słowo stało
I kości przybrały ciało,
Dźwięki podziwu w uściechby zamarły,
Bo ród olbrzymów przerodził się w karły.

Patrzcie na Gopło! ta w zwaliskach wieża,
Którą dziś woda w paszczę swą zagarnia,
Teraz tak bliska wybrzeża —
Z niej niegdyś morska błyskała latarnia;
Bo ztąd przez Baltyk, aż gdzieś w oceany
Bujały słone bałwany.

Brakło dla ludów słowiańskich przestworza.
Pan skinął—Baltyk na tysiące piędzi
Cofnął się — wkrótce potężna zapora
Dla nowych lądów powstała z Pomorza;
A co z wód morskich z tej strony krawędzi
Zostało w lądach — zlało się w jeziora. [1])
Lecz w sto lat [2]) potem żywioł rozigrany,
Gdy go moc tamy o rozpacz przywiodła,
Wypiętrzył w niebo bałwany
Chcąc gwałtem wrócić do źródła
I w nieskończoność płynąć bez przeszkody.
Lecz Pan stanowczo rozgraniczył wody —

---

[1]) W tekscie pierwotnym jest jeszcze tutaj ustęp zakreślony później przez autora:

Lecz Gopło dzierży czoło nad innemi,
Przez lekkość wody i ryb swych przymioty —
Ma swoje dzieje każdy zakąt ziemi,
Ma i burzliwe przewroty. *P. W.*

[2]) W pierwotnej redakcyi: Bo wkrótce etc. *P. W.*

Cóż nada Gopłu natarczywość wszelka?
Morze — to bezdeń, a Gopło — kropelka. [1])

Patrzcie na Gopło i na te zwaliska!
To smętne szczęty Popielów zamczyska.
Ród ich był możnym i władał szeroce;
Ale znikczemniał w rozpuście i zbytkach.
Truły lud nędzny gorzkie ich owoce,
Wróg się rozgaszczał w ojczystych nabytkach;
Dziś o ich zgonie i odwiecznej cześci
Ledwie nas głuche doleciały wieści.
Miał stryjów Popiel dzielnych i poczciwych.
Ci, gdy rząd państwa niebacznie sprawował,
Ostrzegali go w napomnieniach żywych:
On za przestrogi stryjów wymordował.
Cóż się wzdy potem w całym kraju działo?
Jak w nim nad ludem ciężyli morderce,
Ile krwi czystej i łez się wylało!
Na wzmiankę nędz tych rozdziera się serce.

MŁODZIAN.

Przerwijcie nieco zbyt tkliwe pienie;
Bo kto was starcze z zajęciem słucha,
Drży o sił waszych wstrząśnienie.

LIRNIK.

Znasz siłę ciała, nie znasz mocy ducha.

---

[1]) Tu następuje 6 wierszy w ostatecznej redakcyi zakreślonych przez autora:

Zraziż się płochych zamiarów upadkiem?
Nie — bo gdzie równą morzu ma głębinę,
Ryje nurt co dzień pod ziemią ukradkiem
I morskie ryby zaprasza w gościnę.
Pan wtem nie bacząc nic przeciw swej woli,
Dopuszcza płonnej swawoli.

Ciało, to domek gliniany —
Ale gdy Bóg w nim zagości,
Wyzłocą się jego ściany.
Duch, to promień wszechmocności;
Niech Pan skinie z tronu chwały,
Pryśnie z ducha ziemska pleśń:
Wtedy i starzec zgrzybiały
Wybrzmieć zdoła wyższą pieśń
Za pomocą słów lub strón,
Bo tak bóg chciał — a nie on.
Tak przez krwi czystej strumienie
Wykwita ludów zbawienie. [1])
Jak Bóg drogi ludziom ściele,
Doznał wkrótce świat szeroki:
Razem z pogaństwem zniknęli Popiele,
Krzyż i ród Piastów wzniósł nas pod obłoki.

II.

Czy widzicie ten krzyż biały?
Tam, za wodą, blisko drogi,
Stał przed laty domek mały
Ale wdzięczny i chędogi.
I miał strzechę z czystej słomy;
Tuż przy nim stała pasieka,
A duch jakiś niewidomy
Lub tajna niebios opieka
Przez różne czasów przygody
Strzegła ścian jego od szkody.
Sad obradzał, chleb się darzył.

[1]) Dwa te wiersze nie stojące z resztą w ścisłym związku, należą do tekstu wcześniejszego, i jak się zdaje, tylko przez pomyłkę nie zostały wykreślone przez autora przy ostatecznej redakcyi. *P. W.*

Pracowała czeladź cicha,
Piast jak ojciec gospodarzył,
Rząd domu wiodła Rzepicha.
Piast, kołodziej, rolnik, pszczelnik,
Ufał w niebo, w pracę, w cnotę —
Lecz Piast, jak nieraz śmiertelnik,
Ciężką miał w domu zgryzotę:
Gdy sam z żoną w pole chodził,
Szła w dwojgu cała rodzina —
Później mu się syn narodził,
Śliczna lecz ślepa chłopczyna.
Więc gdy dzieckiem przed nim skakał
I różne wynucał śpiewki,
Często Piast nad nim zapłakał
I w pracy szukał rozrywki.
Raz, gdy coś w drzewie zręczną ręką żłobił,
Mąż, co go zdziwia misterna robota,
„Chcę, rzekł, byś boga z drzewa mi wyrobił,
A za ten utwor dam ci przygarść złota.
Lecz niech to będzie bóg groźny z postawy,
Niech trwoży ludzi twarz w nim zawsze sroga:
Pochwist czy Polel, albo Perkun krwawy."
— „Dobrze, przyjdź w trzy dni a będziesz miał boga."

Piast wziął się rześko do pracy —
Już stała postać straszliwa;
Przerazili się wieśniacy,
Gdy w dom wracali od żniwa. —
Nagle wstręt jakiś go wzruszył,
Coś go tknęło niespodzianie:
Wziął młot i dzieło swe skruszył
I rzekł, „pójdź w ogień bałwanie.
Przez sprzecznych myśli odmęty,

Duchu wielki niepojęty,
Obudź we mnie zmysł proroczy!
Nie znam cię, ale się korzę;
Otwórz błędne Piasta oczy.“ —
Głos z góry zabrzmiał: „otworzę.“

Gdy tak niebo zanuciło,
Błysł nad dachem promień złoty;
Piastowi lżej się zrobiło,
Zapomniał syna ślepoty. —

MŁODZIAN.

Piast potężny sercem, czynem,
I sławą rodu wysoki,
Szkoda, że był poganinem.

LIRNIK.

Szanujmy pańskie wyroki!
Miłość z wiarą i nadzieją
Obchodzi świat ten koleją
Szukając w sercach ołtarzy;
Lecz komu przetrze powieki,
A on jej świętość znieważy,
Ten zginął na wieków wieki.

III.

Długo lud stryjów upadkiem
Przerażon — nie wyrzekł słówka;
Noc była pogrzebu świadkiem,
A ich grobowcem kryjowka.

Wtem się wieść o nich przeciska;
Powstały jęki i płacze.

By ujść buntów — zbiegowiska,
Rozstawił Popiel siepacze.

Czemuż gdy miał dosyć serca,
By spełnić krwawe zamiary, —
Strzeże trupów?... bo morderca
Drży przed cieniem swej ofiary.

Ucichło groźne wzburzenie,
Lud przerażon zamknął usta;
Lecz cóż uciszy sumienie?
Zbytki, nierządy, rozpusta,
Bo zbrodnia zbrodnie ośmiela:
I taki rząd był Popiela.

Raz trzy dni całe lał deszcz nieprzerwanie.
Pan hulał z rzeszą sług i przyjaciółek;
Wtem dwaj przemokli młodzianie
Kołacą do wrót z prośbą o przytułek.
Rozśmiał się Popiel, huknęli zbrodniarze:
Wygnać -- i zmokłych odpędziły straże.

Gdzież się podziejem? smutnie zawołali,
Aż ktoś im rzecze: Gdyby mniej zawzięcie
Huczało Gopło, gdyby nie prąd fali,
Znaleźlibyście niezwłoczne przyjęcie
W domku stojącym dla gości otworem
Tuż za wodą, pod borem.

Dopadli łódek młodzianie —
A choć wicher w hucznym pędzie
Piętrzy bałwan na bałwanie,
Płynęli jak dwa łabędzie.

Cud! zawołano od brzega
I Piast ich z chatki dostrzega.

Umilkła burza i mgła się rozprasza;
Idą młodzianie do widnej już chaty, —
Piast spieszy ku nim — zaprasza
I odziewa w suche szaty.
Weszli. — Woń jakaś oblała świetlicę
Jak z białej lilii kielicha;
Piast stawia miodu szklenice,
Kładzie sól z chlebem Rzepicha.
I z tak wdzięczną gazdów twarzą
Uczta się obcym przymila
I tak proszą i tak gwarzą,
Że im zszedł dzionek jak chwila.

„Gdzież jest Ziemowit?“ gość jeden zapyta.
— „Zkądże wam znana ta ślepa chłopczyna?“
— „Jest wzrok, co jasno w księdze życia czyta;
Ty ją nam okaż i przywołaj syna.“
Na głos przez ojca silniej wydobyty
Ślepy synek wpadł jak strzała;
Ale wnet stanął jak wryty,
Twarz mu blaskiem rozgorzała.
„Gdzieście mię ojcze ściągnęli? —
Rzecze Ziemowit z zapałem; —
To nie jest wasza świetlica,
Tu chyba goszczą anieli;
Bo mię woń taka zachwyca,
Jakiej nigdy nie doznałem.“
—„Chodź ku nam bliżej dziecino,
Rzekł gość — chodź, ty sam aniele!“
I coś przemówił łaciną,

Kładnąc żnak jakiś na czele;
I podniósłszy jasne oczy
W kraj nadobłoczy,
Z twarzą w ognistym płomieniu
Rzekł w zachwyceniu:
„Jeszcze nie dojrzały
Dni i godziny, lecz w niezwrotnym pędzie
Biegną do kresu — a syn ociemniały
Bystrzej może widzieć będzie
Nad wszystkie z Gniezna orlęta,
Bo sług gościny Pan nie zapamięta. —
Gdy się rok siódmy spełni dla dzieciny,
Sprawże mu Piaście świetne postrzyżyny;
Zaproś twych ziomków z sąsiedzkich powiatów,
Zaproś i księcia — choć tego zaszczytu
Nie wart; a przytèm owoców i kwiatów,
Strawy i poiła [1]) zbierz aż do przesytu.
Choćbyście mieli mniej miejsca niż gości
Poruczcie ucztę wyższej opatrzności.“
—„Jakże to będzie, odpowie Rzepicha,
Nasza chałupka tak ciasna i licha,
Stu gości w ścianach swoich nie ogarnie!
Zkądże napełnim spiżarnie?
Wiedliśmy żywot spólną pracą zgodny,
Gdy gość zbłądził w to mieszkanie,
Nigdy nie odszedł ztąd głodny:
Lecz nas na ucztę nie stanie!“
—„Nie troszcz się o nic matko Ziemowita,
Odrzekł. Gdy przyjdą goście zaproszeni,
Niech o ich liczbę gazda się nie pyta,
Bo szczupły domek wnet się rozprzestrzeni.
Nie braknie jadła ni napoju w chacie,

[1]) Sic. *P. W.*

Gdy to co jest w niej oddacie.
Gość w dom, to Bóg w dom, jest przypowieść znana;
Więc z gośćmi przyjmiecie Pana,
A chatka, słynna przez mądrość i pracę,
Prześcignie książąt pałace;
A ród, z którego lęgli się rolnicy,
Dosięgnie władzców stolicy.
Bo krucha ludzka zabiegłość i chwała,
Lecz co Pan zechce — to zdziała.

Tak do zdziwionych czcicieli
Rzekłszy — bez śladu zniknęli. —

JEDNA Z NIEWIAST.

Czemże byli ci młodzianie,
Których nas postać zachwyca?

LIRNIK.

Niewiasto, na to pytanie
Niech odpowie — tajemnica!

IV.

Wypełniły się i dni i godziny.
Piast wedle dawnej Słowian gościnności
Na uroczyste syna postrzyżyny
Sprosił znajomych z wszystkich miast i włości
I w tymże celu gród książąt nawiedził:
Lecz Popiel Piasta i prośbę wyszydził.

Inak lud zdziałał. Nie kwoli biesiady,
Lecz dla cnót Piasta — z każdej Gopła strony
Biegły w dom jego wesołe gromady:
Młodzież i starce, dziewice, matrony,
Słowem gmin cały Gniezna i Kruszwicy

I grono ziemian z dalszej okolicy.
Gdy się lud mnogi zgromadza
I gdy radością oddycha,
Piast wita gości i na ławach sadza;
Krzątą się wszędy Rzepicha
I przed sproszonych niezliczone roje
Rozdziela jadło, napoje.

Wtem się otwarły od świetlicy wrota,
Wchodzi Ziemowit w kwiecistej koronie.
Jego uroda a nawet ślepota
Rozlewa smutek w całem widzów gronie,
Bo nie dla niego drzew zielone sploty
I pola strojne w bujnych kłosów szaty
I błękit niebios i blask słońca złoty
I krasa dziewic i łąk naszych kwiaty!
A on tak piękne jawi innym lice!

Lecz ledwie włosków tknęły się nożyce,
„Cud! zawołali ołtarzowi słudzy,
Ziemowit przejrzał i widzi jak drudzy!"
Cud, cud! ten okrzyk cały lud podziela,
Cud! odbrzmiał rozgłos aż w zamku Popiela!

Jak z snu zbudzona, chłopczyna
Tępym wzrokiem stan swój bada;
Chwieje się, słania i zgina
I na klęczki pada;
I złożywszy rączki białe,
Podwyższa je nad swą głowę
I wznosi oczy nieśmiałe
W cudowną niebios budowę,
A przez dziewicze natchnienie
Składa pierwsze dziękczynienie.

Gdy to rodzice zobaczą,
Biegną, ściskają i płaczą.
Widząc jak się rozczulali,
Zawoła chłopczyna drobna:
Ojcze! jakżeście wspaniali!
Jakżeś o matko nadobna!
A zebrana rzesza ludu
Zgodnymi głosy zabrzmiała:
„Cześć, cześć sprawcom tego cudu,
A domowi Piasta chwała!"

W tłumie, co w dom ten płynął nieprzerwanie,
Pojawili się znajomi młodzianie;
Czemuż, gdy wszyscy cud ten wysławiali,
Ich tylko jednych nic nie zadziwiło?
Bo przed ich wzrokiem śród wiekowej fali
Był dzień ten jawnym — więc cudu nie było.
Ale Ziemowit zaledwie ich zoczył,
Jakaś go siła porwała nieznana:
Natychmiast ku nim przyskoczył
I ucałował kolana.
I otarłszy z prochu nogi,
Ku wielkiej Piasta pociesze
Wiódł w znajome ojców progi
Przez ciekawą gości rzeszę
A lud, tak gwarny i mnogi,
Schodził im z drogi.
Jednego w bliską dąbrowę
Zachęty chłopczynę wiodą;
Tam znak mu składa na głowę
I pokrapia czystą wodą
I wzywa Ojca i Syna
I Ducha, co z nich wypływa;

Że w końcu śliczna chłopczyna
Nad swym się wzrokiem zdumiewa.
— Drugi się wmięszał między ludu rzeszę,
Pełen serdecznej prostoty,
I ku powszechnej pociesze
Wzywał wszystkich do ochoty.
„Dzień to godowy, zawoła,
Dla gościnnego narodu;
Niech je i pije kto zdoła
Piast ma dość chleba i miodu.“
Lecz Piast się w duchu frasował,
W Rzepisze wciąż serce drżało,
Bo z tego co dom zgotował,
Na cząstkę gości zamało.
Nowy cud wszystkich zdumiewa:
W hojnej uczcie, choć bez zbytku,
Jedzą, a jadła nie zbywa;
Piją, a w konwiach pełno jest napitku.
I lud wesoły, a przytem spokojny,
Woła: niech żyje nasz gospodarz hojny!
Cud to był łaski, w którą dom obdarzył
Pan, co za Piasta w dniu tym gospodarzył.

Po uczcie słynnej z dziwów i szczodroty,
Rosł Ziemowit w siłę, w cnoty —
Ojciec go wprawiał w swej skromnej ustroni
Do pługa, szabli i koni.
Gdy mu wiek siły i wprawy przysporzył,
Niejeden zagon sam złożył,
Niejeden dąbczak świeży lub przyschnięty
Padł od szabli jak kłos ścięty,
Niejeden źrebiec, z jakich kraj się szczyci,
Szedł pod nim na uździe z nici.

Dopóki więc przy Piastów tronie
Stał pług z szablą, rżały konie,
Póty Piastów potęga i chwała
Równo z gwiazdami jaśniała [1]).

V.

Cóż się to czerni nad grodem Kruszwicy?
Gdzież znikł krąg słońca dotychmiast widomy?
Jakiż to potwór lotem błyskawicy
Ciągnie i huczy i rozmiata gromy
I w moc swą cały widnokrąg pochłania?
To straszna tucza!... Długo zapowiada
Pan gniew swój ludziom dla upamiętania;
Lecz tuż za gromem nadchodzi zagłada.

Jest wieść ludowa na wypadkach wsparta,
Że często w nocnej zaciszy
Grobowca stryjów pilnująca warta
Okropne głosy z głębi ziemi słyszy.
Aż jednej doby,
Śród czarnej nocy
Wnet po północy,
Strach przejął i straże i groby:

---

[1]) Przypisek wydawcy:
Dziś miejsce pługa przez dziwne przetwory
Zajęły extyrpatory,
A ręce wnuków bez hartu i siły
Szable na pióra zmieniły,
A obce konie tuczą łąki lackie
Na wyścigi akrobackie.
Tak obcy zwyczaj wespół z obcą mową
Wypruwa z ciała duszę narodową.
Ten „przypisek wydawcy“ jest w manuskrypcie dopisany ręką autora, widocznie później niż reszta tekstu, na pozostałym kawałku stronicy. *P. W.*

Powstał jęk dziki,
Padalców syki,
I kajdan brzęki,
Płacze i jęki. —
Po chwili folgi strach powstaje nowy:
Wyją wilcy, huczą sowy;
Potem śród turmy
Bębny i surmy
Brzmią w tak okropnej muzyce,
Jakby szatany
W ohydne tany
Wlekły na świat czarownice.
Na to straż cała
Spłotniała
I jakby z piekła
Uciekła.
Słyszy to Popiel i gniew się w nim wzmaga.
Gdzież was, rzekł, męska odbiegła odwaga?
Wróćcież do ciemni
Tchórze nikczemni;
Lecz jeźli jeszcze zbiegniecie,
Nic was na świecie
Od mściwej dłoni,
Nic nie uchroni!

Gdy znowu grobów strażnicy
Zbiegli do zamku półżywi,
Znowu się Popiel zżyma, niecierpliwi;
Za mną, rzecze, nikczemnicy!
Ja sam wraz z wami
Wstąpię w mogiłę głęboką
I oko w oko
Spotkać się zechcę z strachami.

Gdy więc do grobów pospiesza
Szermując bronią nad głową,
Leci za nim ludu rzesza.
Lecz gdy na miejscu stanęli,
Zamiast piekielnej kapeli
Znaleźli ciszę grobową.
Gdzież jest, rzekł Popiel, o gawiedzi podła,
Strach, co was ścigał zażarcie?
Ale sięgnijmy do źródła:
Odwalić grobów zawarcie!
Spełniono rozkazu słowa —
Lecz i tam cisza grobowa.
Gdy więc po giętkiej drabinie
Zejść chciał ku samej głębinie,
Aż z łona pozornej ciszy
Potęga szczurów i myszy
Tak się nań ciskać poczęła
Grożąc ostrymi zębami,
Że dziwne dźwięki,
Piski i jęki,
Wstrząsły do gruntu grobami
I straż najpierwsza sprysnęła.
Ucieka Popiel przed rozżartą zgrają
Szczurów i myszy — te jak nurt powodzi
Suną się za nim, jak żmije kąsają;
Broni się, cofa i dopada łodzi.
Wybrnął na głębię i mknie po niej skoro —
Wnet pod robactwem zajękło jezioro.
Prysły nagle brzegów pęta,
Rozwlókł się wylew straszliwy
Przez lasy, łąki i niwy,
Jakiego nikt nie pamięta.

Doścignion Popiel w pełnym łodzi biegu,
Dał nurka; szczury pewne swej grabieży,
Zajmują Gopło od brzegu do brzegu.
Wtem Popiel dopadł do wieży.
Wciska się wewnątrz przez kryjomą bramę;
Lecz już szczury rozjuszone,
Przez podmytą w wieży jamę
Gwałcą ostatnią uchronę
I toczą walkę zajadłą. —
Ściśnion od gadu obręczy,
Miota się, krzyczy i jęczy. —
Wtem coś w głąb Gopła zapadło —
Zaczerniła się cała okolica,
Cofły się wody, zadrżała Kruszwica,
Jękła wieżyca — i w tej samej dobie
Było w niej głucho jak w grobie.
A ci, co w chwilach niewielu
Byli żywymi świadkami
Srogiego szczurów napadu,
Chcąc coś powziąć o Popielu
Znaleźli wieżę pustkami
Bez najmniejszego żywych istot śladu.
Tylko, gdzie róg jej się zgina
Nad coraz głębszem jeziorem,
Tkwiła nieznaczna szczelina;
A pod jej szczupłym otworem
Przez nikły wątek pajęczy
Dotąd coś kipi i jęczy.

Minął dzień jeden i drugi,
Księżyc w kształt nowy się odział,
Wróciły Popiela sługi:
I nikt nie wie, gdzie się podział.

Więc wśród powszechnej żałoby
Otworzono stryjów groby.
Jakże się w tem przedsięwzięciu
Troskliwość ludu zdumiała,
Gdy w całości i nietknięciu
Znaleźli tych książąt ciała.
A lud, który od lat wiela
Cześć dla rodu książąt chował,
Choć zniósł tyle od Popiela,
Dziś straconego żałował.

Tak zmarniało jego życie
I tak skończył ród upadły. —

MŁODZIAN.

Czyż wy Lirniku wierzycie,
Że Popiela myszy zjadły?

LIRNIK.

Wczas mię zagadłeś o chłopino droga:
My chrześcijanie wierzym tylko w Boga,
W nim nasza twierdza, ufność, bezpieczeństwo,
Drży świat przed siłą pańskiego ramienia.
Więc i Popiela za stryjów męczeństwo
Nie zgryzły myszy, lecz robak sumienia;
Bo, gdy raz człowiek z prostej drogi zboczy,
Wnet go ten robak zgryzie i roztoczy,
I w ślad Popiela w bezdennej głębinie
Wraz z trupem zginie.

VI.

Jak bez matki pszczółki złote,
Jak bez pasterza owczęta,

Tak kraj cały wpadł w tęsknotę,
Gdy zgaśli Polan książęta.

Supany dzierżące grody
Schodzą się z ludem rolniczym;
Ale nie przyszło do zgody
I powrócili w dom z niczem.

Lecz gdy w pierwszej narad chwili
Widzą, jak obce włóczęgi
Wszędy i wszystkich wichrzyli,
By kraj obedrzeć z potęgi;
Jednego z supanów możnych
Myśl powszechny udział wznieca:
By wygnać obcych podróżnych,
Zwołać lud cały na wieca
I na bliskie Gopla pola
Przyzwać Lachów i opola.

Skoro więc wezwane posły
Dokoła wici rozniosły,
Gdy te z żerdzi przez kraj cały
Od tygodnia powiewały,
Kmiecie, rataje, supany
Z zapasem chleba i soli,
Obuci w przyrząd łyczany
Ciągną na wieco powoli.
A gdy się w grona zgromadzą,
Jakoś po ludzku i zgodnie
Namawiają się i radzą:
Bo znikli obcy przychodnie,
Bo ich za chytrość uznaną
Het precz za Łabę wygnano.

Już się zeszli i zliczyli;
Gdy nie przybywał nikt więcej,
Złożyć koło uradzili:
Było ich parę tysięcy.
Skoro się w wieco zebrało
Wielkie Polan zgromadzenie,
Pierwszy supan laskę białą
Wzniósł i wyjednał milczenie.
Przyzwał rajców do półkola,
Jak stary zwyczaj doradzał,
I miast gminy i opola
Umieścił i porozsadzał;
A wystąpiwszy na czoło,
Brzozowym chrustem ogaił koło
I z białą laską w prawicy
Zasiadł na wyższej ławicy
I rzekł: grom ciężki padł w narodu serce;
Uchylmyż czoła przed wyrokiem nieba.
Zgasł ród Popielów w ostatniej iskierce,
Więc nam dziś głowy potrzeba.
I lud zawołał: potrzeba, potrzeba!
— Wdzięczna ojczyzna, rzekł supan po chwili,
Pyta was, kogo chcecie mieć tą głową.
— Niech to starszyzna szczerą wskaże mową,
A lud, odrzekli, k'temu się przychyli. —
Wtem gwarnie prawić poczną ci i owi
I zbiór cały dotąd niemy
Wpadał w słowo supanowi;
Aż ktoś zawołał: niech się naradzimy.
I długo trwały namysły.
Woźni znów dwóch podejrzanych
Śród złych zabiegów schwytanych
Przywiedli pod rozbiór ścisły;

I nieład w wiecu ogromny
Nie dał pokoju przywabić
I lud, dotąd cichy, skromny,
Wołał zgodnie: zabić, zabić!
I wnetby się krwi nalało.
Supan widząc rozjątrzenie
Rzucił w zgiełk swą laskę białą
I znów wróciło milczenie.
Lecz lud gniewem rozhukany
W karb dawny nie wraca snadnie:
Tak i wód bystrych bałwany
Ucichłszy, wrą jeszcze na dnie.
Co gdy letni supan zoczył,
Na jutro wieco odroczył.

Był to dzień cichy, pogodny.
Gdy już nikt złego nie knował,
Lud spokojny i swobodny
Cicho w kole obradował.
I na to ludu zebranie
Przyszli dwaj znani młodzianie.
Kto ich w wiecu zapowiedział,
Zkąd i czem obadwa byli,
Nikt nie pytał i nie wiedział;
Bo po słowiańsku mówili,
A z odzieży i z postaci
Wszyscy ich mieli za braci.
Piast przywiódłszy Ziemowita,
Już dorodnego otroka,
Pierwszy młodzieńców przywita. —
Ich cześć dla ojca głęboka
I uprzejmość z dzielnym synem
Jest im zaletą przed gminem.

Wkrótce ci sami młodzianie
Uzyskują posłuchanie.
I rzekł z nich jeden: „Nad księcia wybraniem
Radzić chcecie bracia mili;
By was wesprzeć szczerem zdaniem,
Chrobaci nam dotuszyli.
Choć pod inną żyjem głową,
Aleć przed niebem i światem
Lud wasz z naszym—to brat z bratem;
Jedno w uściech brzmi nam słowo,
I to też słowo bezsprzecznie
Musi nas połączyć wiecznie.
Więc was szczerze zagadniemy,
Chcecież [1]) mieć księcia z obczyzny?“

WSZYSCY.

Nie chcemy, nie chcemy!
„Gdy więc wola wasza taka,
Rzekł młodzian, więc nam zawierzcie
I Słowianina — rodaka —
Na tron książęcy wybierzcie.“

Dobre słowo — mądra rada,
Rzeknie kilku Polan razem;
Lecz im supan odpowiada
Uciszenia się nakazem.
„Są, wziął głos młodzian, nieomylne godła,
Żeście już godni niebieskiej opieki;
Szukajcie książąt u własnego źródła.
Jest tu mąż skromny, zacny, niedaleki;

[1]) W oryginalnym tekscie: Chceż, widoczna omyłka, lecz znów miara wiersza wymaga wyrazu jednozgłoskowego.
P. W.

Nic on nie dłużen nikomu,
Sam własny zagon ostrym pługiem kroi,
Sprawia ład wszelki w swym gościnnym domu
I gniewu niebios jedynie się boi.
W prostej swej drodze przez rozliczne sprawy
Dał się wam poznać od włości i miast;
Mąż, ojciec, rolnik i gospodarz prawy:
A takim mężem jest Piast.
Piast, woła wieco, niech nam żywie Piast!

Jak grom, gdy runie z jasnego obłoku,
Tak głos ten Piasta na duchu i ciele
Wstrząsnął—chce wybiedz, chwieje się w kroku,
Wreszcie zawoła: bracia, przyjaciele,
Polanie starzy i młodzi
I ty ludu krzepki, dzielny!
Pozór i gość ten was zwodzi;
Piast jest tylko kmieć rzetelny,
Umie orać, spajać koła,
Pszczół doglądać, wozy składać —
Lecz nic więcej nie podoła,
A tem bardziej krajem władać.

Powstał gwar wielki — huczno i życzliwie
Zewsząd wołają jak na ojca dzieci:
Piast, Piast kołodziej niech nam długo żywie,
Piast, wzór pszczelników i kmieci;
On pług z berłem ściśle zwiąże,
Piast, nasz gospodyn i książe.

Gdy wciąż brzmi w rzeszy radość niepozbyta,
Piast nie chcąc reszty być świadkiem,
Skinąwszy na Ziemowita,
Zbiegł wprost do domu ukrądkiem.

Rzepicha nici motała
Na zwinne tkackie naczynie.
Gdy męża z synem ujrzała,
„Cóż się stało gospodynie?“
Zawołała przerażona,
I z rąk jej wypadły wrzeciona.
„Nic, nic, Piast odrzekł, zbierz nici
I wróć matko do kądzieli;
Nasi ziomkowie Lechici
Z gniewu niebios poszaleli.“
Głos ten Rzepichę przeraża:
„Jakież są ich przedsięwzięcia?“
— „Oto, odpowie, twego gospodarza
Chcą gwałtem podnieść na księcia!“
— „O wielkie Bogi!
Rzekła Rzepicha załamując ręce,
Jakże nasze niskie progi
Pomieszczą blaski książęce?
Trwajmy w naszym skromnym stanie,
Póki tchu i siły stanie.“

Gdy tak niskie Piasta ściany
Wstrząsała troska domowa,
Sam Ziemowit zadumany
Nie mógł dorzucić i słowa
I, odkąd z ojcem w dom przyszli,
Poczuł, że jego byt cały,
Że wszystkie tchnienia i myśli
Tam gdzieś na wiecu zostały.
Duszno mu w ojca ustroni,
Ku Gopłu słuch swój wytęża,
Bieży do rżących swych koni,
Szuka po ścianach oręża

I w dziwnej jakiejś zadumie
Sam siebie pojąć nie umie.

Wtem jeden młodzian, którego przybycie
Uszło z przed oczu — w całym blasku stawa;
Opasz twe biodra, rzecze, Ziemowicie!
Czeka cię świetność i sława.
Nagle od Gopła okrzyki zabrzmiały —
Płynie na łodziach rzesza ludu mnoga
Ku chatce Piasta. — Nie — płynie lud cały,
Aż gospodarzy ogarnęła trwoga;
Ależ im domu odbiedz się nie godzi!
Tu żyć i umrzeć — to ich przeznaczenie.
Więc mu ulegli. A tymczasem z łodzi
Wysiada na ląd całe zgromadzenie,
Spieszy lud mężów i zastęp młodzieży,
Wszystkie przystępy ku chatce zalewa;
Piast z swą połową naprzeciw nim bieży,
A lud tak śpiewa:

„Siadł biały orzeł na dębowym reju;
„Oraczu, ptaka nie strasz;
„Witaj Piaście — kołodzieju,
„A dziś książe nasz!

„Dotąd koła i kłonice
„Kładł na osie rąk twych trud;
„Złóż wóz większy — bo woźnicę
„Chce mieć z ciebie lud.

„Dotąd twoje rodne pole
„Sławne było wzdłuż i szerz;
„Spuść dziś Piaście kmiecą role,
„A włodarstwo bierz.

„Dotąd siadałeś w pszczelniku,
Dziś z nas inne pszczółki masz;
„Witaj Piaście, pasieczniku,
„A dziś ojcze nasz!

„Tak chce lud ten, więc nie przecz,
„Trudna walka z całym gminem;
„Weź ten kołpak, berło, miecz,
„I bądź gospodynem.“

Wtem jak hołd pierwszy narodu
Niosą kwiatów pełne kosze,
Orzechy i plastry miodu,
Chleb, sól, jaja i kokosze.
I z trzód bydła płody mleczne:
Dary drobne — lecz serdeczne.
Piast do łez rzewnych wzruszony,
Szczerym hołd ten mierzy duchem
I obraca się do żony,
Co łzy ścierała fartuchem,
I przemawia do niej cicho:
„I cóż wy na to, Rzepicho?

Tylko Ziemowit stał sam bez wzruszenia,
Oczy w niebieskie utkwiwszy sklepienia
Jakby mu ojca podwyższenie, sława,
Były nieobce, lub należne z prawa.

Więc Piast się ozwał: O ty dobry ludu,
Z jakiegoż trafu lub cudu
Wybór tak świetny spotyka
Mnie kołodzieja, rolnika?
Przez jakież dzieła i sprawy

Mogłem się dobić tej sławy,
Gdy wasze włości i miasta
Pełne są lepszych od Piasta?
Lecz, gdy w tem wyrok nieba upatruję,
Stało się — chcecie — przyjmuję.
Włóżcież więc kołpak wspaniały
Na steraną w pracy głowę;
Tę w polu piekły upały,
Lub tłukły grady lipcowe.
Biodro w siekierę zbrojone
Niech przyozdobi miecz goły;
Podajcie w ręce skopcone
Berło, wmiast bodźca na woły;
Niech odzież zbita przez burze
Ustąpi miejsca purpurze.
Lecz nie dość na tej ofierze,
Bo wraz z nią troska wyrasta;
Więc powiedzcie prosto — szczerze:
Będziecież wy słuchać Piasta?
Że rozkazywać zdołacie,
Dzień ten dość jasno stanowi.

Kilka głosów.

Piaście, nasz ziomku i bracie!
My księcia słuchać gotowi.

Piast.

Dobrze; więc zaraz tę gotowość zbadam.
Przyjąłem berło — toż berło i składam.—

Jeden z Polan.

To być nie może! —

Piast.

Powstrzymaj się z mową.—
Na posłuszeństwo wziąłem od was słowo,

Nie gwałćcież własnej ofiary.
Lecz Piast na księcia za stary;
Wam potężnego potrzeba ramienia,
Męża siły, poświęcenia
I z dłuższą życia nadzieją —
Macie zewsząd wrogów tłumy,
A dni me wkrótce dotleją;
Wreszcie nie znacie mej dumy!
Piękny jest stopień książęcy,
Ale Piast od was chce więcej. —

Patrzcie na tego młodziana!
To nasz syn, dziedzic, a wasz książe prawy;
Ojciec za jego ręcza wam sprawy,
Lecz on przed ojcem ma paść na kolana,
Bo jeźli niebo dozwoli,
I nikt szczęśliwszej myśli wam nie poda,
Piast chce być ojcem i książąt i króli —
Nie chce być księciem. Zgodaż na to?

Wszyscy.

Zgoda! zgoda! [1])

— Przywdział Ziemowit książęce ubranie,
Witają go ludu tłumy,
A dwaj znajomi młodzianie
Stają obok — niby kumy;
Idą we trzech, otoczeni
Blaskiem złocistych promieni.

---

[1]) Miarowa błędność tego wiersza pows'ała przez powtórzenie wyrazu zgoda, które zapewne przez nieuwagę autora do tekstu się wkradło. *P. W.*

Piast dojrzawszy łezkę cicho [1])
Tak do swej żony zagwarzy:
Patrz luba matko Rzepicho,
Jak mu ten ubiór do twarzy.

— Zdjęto przybory książęce,
Już się przed ojcem ukorzył —
Piast stwardniałe w pracy ręce
Na głowie syna położył
I myśl swą w nieba wyprawił,
A w proroczem zachwyceniu
Z głębi duszy błogosławił
Jemu i jego plemieniu.
A lud, co dziś tak szczęśliwie
Ziścił wielkie przedsięwzięcia,
Wołał głośno: niech nam żywie
Książe i ojciec książęcia. —

EPILOG.

Czem był Ziemowit, do jakiej potęgi
Doszła ojczyzna pod jego plemieniem,
O tem ogromne zapisane księgi —
I tego lirnik swem nie dotknął pieniem.

A dwaj młodzianie?.... któż wątpił dopóty
Z tych, co tę piosnkę słyszeli,
Że to nadludzkie istoty,
Wysłańcy niebios — anieli.

---

[1]) *Cicho* stoi wyraźnie w tekscie, choć brak przecinka przed tym wyrazem zdaje się dowodzić iż miało być *cichą* i że jako przymiotnik odnosić trzeba ten wyraz do: *łezkę*. *P. W.*

Przez eterowe przestrzenie,
Na złotych promieni ręku
Szli — lecz w ich kształcie i wdzięku
Tkwiło wyższe pochodzenie.

Pan, bacząc cnoty Piastowe
Śród błędnej wiary żywiołów,
By znaleść drogi gotowe,
Wysłał do niego aniołów.

Gdy przyszli w podróżnej szacie,
Piast im otwarł serce — wrota —
Potem w całym majestacie
Zszedł sam Pan z chlebem żywota.

Potem świątynię wspaniałą
Przyjął w państwie sobie miłem;
Darzył ich siłą i chwałą,
Aż ciężkie winy .....
skończyłem.

MARIENBAD

W R. 1856.

Znów mię tu pchnęła konieczność niezbyta —
Lecz kędy rzucę błędnemi oczyma,
Każde mię drzewo, każda ścieżka pyta:
Gdzież Deotyma?

Nielepiejż było po łąk tych przestrzeni,
Jak cień rzucony za wielką osobą,
Chodzić w jasności jej ducha promieni,
Niż z samym sobą?

Gdy ją Pan w szaty wyższych łask przyodział,
Czyś idąc w ślad jej dosyć chwały nie miał? —
I gdzieżeś wieszczkę, cel trosk twoich, podział?...
Na tom zaniemiał. —

Śliczny był wieczór. Ostatnie promienie
Wieszało słońce z złota i purpury
Po drzewach wonne roznoszących tchnienie. —
Poszedłem w góry.

Mimo wiek późny śmiało naprzód kroczę;
Jakiś czar siłę stopom moim nadał
I zabłądziłem w to miejsce urocze,
Gdzie Wolfang siadał.

Sam byłem. Nie sam — bo przez niebo czyste
Błysło coś łuną dla olśnionych powiek: [1])
I zabrzmiał z góry w dźwięki uroczyste
Duch — nie duch — człowiek.

Twarz miał wspaniałą; włos na wiatr rozwity
Wieńcem promiennym czoło mu obrzucił, —
Gdy spojrzał na mnie — stanąłem jak wryty,
A on tak nucił:

„Brzmią potoki, szumią drzewa,
„Woń tu niebu zieją kwiaty,
„Wszystko Panu chwałę śpiewa:
„Twory i słońca i światy.

„To hymn od wieków rozbrzmiony;
„Lecz człowiek z ciała i ducha,
„By nie wpadł w fałszywe tony,
„Niech dźwięk tych dziwów podsłucha.

„Gdyś wieszczkę z szczerym udziałem
„Prowadził temi ścieżkami,
„Coś jej tu prawił — słyszałem —
„I jam czasem chadzał z wami.

„Dałem przychylne skinienia,
„Gdy wyszło z wspólnej nauki,

[1]) Waryant późniejszy:
Błysnęło dziwo dla zdumiałych powiek: *P. W.*

„Że um niższy od natchnienia,
„Że czucie jest mistrzem sztuki.

„A ten firmament wspaniały
„I tej ziemi dziwna płodność
„I ludzkości obszar cały
„Ma swój cel i dźwięk i zgodność.

„Brzmią potoki, szumią drzewa,
„Woń z kwiatów do niebios tryska;
„Kto to pojmie i wyśpiewa,
„Ten godzien wieszcza nazwiska.

Dotąd się zniżał do mego poziomu —
Później zadrżałem jak listek śród burzy,
Bo dalszej pieśni treści i ogromu
Nikt nie powtórzy.

DO IMIONNIKA P. M. K.

9 LUTEGO 1857 R. *

Wziął starzec polecenie od panienki ładnej,
By jej złożył pieśń jaką; a nie wie biedaczka,
Że on prawdzie hołdując bez ogródki żadnej
Gotów nawet wywołać na twarz świeżą raczka.
Niechże kto z słuchających sumiennie odpowie,
Jak śpiewać, gdy starcowi przewraca się w głowie?

I on pod wiosnę dni swych miał chwile natchnienia —
Wtedy śmielej mógł śpiewać i ludziom i Bogu;
Dziś, podziwiając Stwórcę w pięknościach stworzenia,
Chyba chrapliwym głosem zaśpiewa z nałogu.
Tak żywiąc ogień dawny w ostatniej iskierce
Brak mu sił, tchu i głosu — lecz zostało serce.

DO S.

W GRUDNIU 1858 R. [1])

List twój, jak mniemam, z Warszawy
I słowo czuciem gorące
Nieść musiał goniec kulawy,
Bo doniósł we dwa miesiące.
Porywam pióro, gryzmolę,
Roją się bujne zamiary,
Czuję i zapał i wolę:
Lecz widzę w końcu, żem stary.
Dziś nie wiem czy się zdobędę
Choćby na nudną gawędę —
O! nie tak było przed laty;
Wtedy czucia godne chwały,
Przystrojone w świeże kwiaty,
Nieraz swobodnie wybrzmiały.
Wiek nędzą ducha zgniecion

[1]) W brulionie brzmi tytuł: do W. Smacznińskiego. *P. W.*

Zawładnął na lackiej ziemi:
Ot wleźliśmy między wrony,
Trzeba więc krakać wraz z niemi.
Mówią, że czas nasz ubogi
W ludzi z wyższemi zalety?
Weźże do rąk nekrologi,
Których są pełne gazety!
Żył hreczkosiej, nieuk, sknera,
W sadzach gorzelni osmolon —
Aż po chwili bliskiej zgonu
Przerodził się w bohatera;
To Czarniecki, Staszic — Solon!
Dalejż z nim do Panteonu!

Niech inni na wielkie barki
Biorą trud ojcom nieznany,
Niech przez stare misy, garnki
I rozkopane kurhany
Budzą potężne nadzieje,
Że ztąd w obliczu rodaków
Wyjaśnią się dawne dzieje —
Niech to zajęcie próżniaków [1])
Ów nagania, tamten chwali; —
Ja pytam: co kraj nasz zyska,
Choćbyśmy w jedno zebrali
Z wszystkich stref wykopaliska?
Czy z żelaznego okrucha,
Albo i z zbroi ze stali
Zbadać zdołamy i ducha
Tych mężów, co w nich działali?
Bo choćby z wyższych powodów

[1]) Tak nazywają archeologiję Wiadomości Polskie wychodzące w Paryżu.

Duch ten chciał wnijść w postać żywą —
Widząc wnuki wojewodów
Warzące cukier lub piwo,
Wnetby uleciał w obłoki. —

Gdy poświęcenia zamarły
Co tu zostało — to zwłoki. —.
Były olbrzymy — są karły.
Ależ z boskiego zrządzenia
Przyjdzie święto Przemienienia!
Jeżli to zdanie podzielasz,
Zmówmyż w tym celu Ojcze nasz.

DO ALEKSANDRA HR. PRZEZDZIECKIEGO

W DNIU 27 MAJA 1860 R. W OJCOWIE.

Pół wieku przeszło, gdy młodzian nieznany
Przy tych skałach i strumieniu,
Pięknością miejsc tych porwany,
Wybrzmiał głos pierwszy ku ich uwielbieniu;
Komuż on śpiewał dźwięki nieśmiałymi?
Bogu i synom tej ziemi!
Pół wieku przeszło, a też same skały
Mruczący Prądnik oblewa —
A młodzian niegdyś, dziś starzec zgrzybiały
Jeszcze im śpiewa.

Mnież to pouczać wypada
Rozlicznych przyczyn ważąc skutki sprzeczne,
Że w dziełach ludzkich tkwi z góry zagłada,
Lecz dzieła boskie są wieczne.
Oto widzimy od niedawnej doby

Nowy ład, nowe w Ojcowie ozdoby;
Lecz choćby w klęski godzinie
Dzieła rąk ludzkich skonały,
Nie znijdą z miejsc swych te skały
I Prądnik w morze popłynie.

Wielem zniósł — przeżył. Już trzy pokolenia
Połknęły groby. To co wprzód świetniało,
Wygluzowane nawet do imienia,
Padło i znikło. I cóż się dziś stało
Z tymi, co w dawnych przywodzili latach?
Wnuki hetmańskie kupczą po warsztatach,
Do baszt swych przodków przystępów i kluczy
Sami się zrzekli; czas jak wróg ich chytry
Postrącał w przepaść buławy i mitry...
Prądnik jak mruczał tak mruczy!

Gdy z dawnych grodów prysło karle plemię,
Niech więc dziś skromna skojarzy nas strzecha;
Przysiążmyż kochać ojców naszych ziemię:
W niej byt nasz, żywot — pociecha,
I w niej przyszłości zagadka.
To karmicielka, matka;
Ona, gdy zawrzem powieki,
Jak boskiej woli narzędzie
Dopóty nas tulić będzie,
Aż się z nią złączym na wieki. [1])

Ty, co cię miłość natchnęła
Uczcić te miejsca wsławione,

---

[1]) Późniejszy dopisek autora:
vel: Aż zmartwychwstaniem na wieki. *P. W.*

Pracuj, zdób, podnoś — a w końcu dzieła
Połóż mu godną koronę:
Szczery w chęciach, skory w czynie,
Wznieś skromną Panu świątynię
Na tym pagórku lub łące,
By rodak dziwem przejęty,
Za wszystkie miejsc tych ponęty
Składał w niej dzięki gorące.

I jam chciał u stóp Wawelu
Podnieść dla nauk przybytek,
Lecz mię poparło nie wielu;
Ten gani skromność, ów zbytek —
Już dach z kruszcu pokrył mury,
Jeszcze gromy huczą z góry!
Lecz gdy w ostatniej iskierce
Zgon kres położy mej pracy,
Złóżcie szlachetni rodacy
Tam moje kości — tu serce.—

DO PUŁKOWNIKA FERGISA

PO ZAJĘCIU PRZEZ NIEGO MIESZKANIA OPRÓŻNIONEGO PRZEZ PANIĄ PRUSIECKĄ 2 WRZEŚNIA 1860 W KRYNICY.

A co nasz pułkowniku? wiemy żeś jest zuch,
Żeś nie raz w boju piersi swych nastawiał;
Czy ci w tych ścianach poetyczny duch
Dotąd nie zawiał?

Wszak on przez wszystkie tej izby szczeliny
Buchał dotychczas płomieniem,
A ty na prośby twych ziomków drużyny
Zbywasz ich dotąd milczeniem!

Ocknij się ze snu na ten głos przymówek,
Przejdź się po izbie czy to wzdłuż czy wszerz:
— Jest tu kóp kilka na ścianach końcówek, —
I wypal do nas godny miejsc tych wiersz.

Na to pułkownik: o zacni ziomkowie,
Myśl ta i w mojej wylęgła się głowie,
Że, gdy tu stanę, wiersze składać będę
I że wam utnę zabawną gawędę.
Ale ta, co tu dość długo mieszkała,
Choć sama siadła do żółtej karocy,
Ducha wieszczego bez myta zabrała.
Ja go szukając i we dnie i w nocy,
Chociaż włożyłem na nos okulary,
Omyliłem się, bom już bardzo stary.

Wiek ma swe prawa. Ot i nasz kasztelan,
Choć pochlebnemi słówkami ośmielan,
Gdy chciał niedawno w Krynicy zaśpiewać,
Poczęli wszyscy jednogłośnie ziewać.
Więc, gdy nas starość do milczenia zmusza,
Chyba zanucim oba Tadeusza.

MOC MUZYKI *

DO...... [1])

Powstał dźwięk lutni — i harfy zabrzmiały.
Jakaż moc czucia przez wzruszone uszy
Do zachwyconej przedziera się duszy
I dzielne w sercu podnieca zapały?
Jakaż władza czarownicza
Pieszczonym rękom wymowy użycza,
Ciągnąc za sobą umysł skrępowany?...
Wzrasta dźwięk luby, tony się podnoszą,
Duch upojony nadludzką roskoszą
Rzuca daleko cielesne kajdany.

Już głos wyniosły, przebiwszy obłoki,
Radością bogów napełnił mieszkanie.

[1]) Tu poczynający się szereg utworów datą przez autora nie opatrzonych, staraliśmy się według wskazówek ubocznych uporządkować chronologicznie. *P. W.*

Słuchają dziwem przejęci niebianie;
Wtem złota harfa zniża ton wysoki,
Wspaniały odgłos weselnego brzmienia
Stopniami dzielność na słodycz zamienia,
Wolnieje, spada, tłumi się i ginie —
Żałobnych tonów przenikliwe wdzięki
Ponurych tęsknot smutne budzą jęki
I łza czułości z oczu ludzkich płynie.

W pierwiastkach ziemi gdy wolnymi kroki
Człowiek do światła przechodził z ciemnoty,
Na skwarne lato i zimowe słoty
Las był mu domem, pokryciem obłoki.
Wtem dzikich pustyń zamieszkańce smutni
Słyszą dźwięk boski Amfiona lutni,
I wielkie prawa poznają natury;
Wnet czarownymi ujęte wyrazy,
Wychodzą z ziemi ociosane głazy
I same w kształtne składają się mury.

Już dowcip ludzki wysoko pomknięty
Moc swą rozpostarł po niebach i wodzie,
Już w bujnych lasach wyciosane łodzie
Pruły wód słonych niezgłębne odmęty.
Arion skazany ginąć w morskiej toni,
Gdy w brzmiące struny swej gęśli zadzwoni,
Gniew się łagodzi, ustają bezprawia;
Na dźwięk z słodkiemi połączony słowy
Morskie potwory z wód podnoszą głowy,
Delfin mu grzbietu śliskiego nadstawia.

Któż łez nie ronił nad Orfeja losem?
On, gdy go dotknął wyrok niebios dziki,

Straconej w piekłach szukał Eurydyki
I z lutnią w ręku stanął przed Minosem.
Słysząc dźwięk luby boskiego narzędzia
Płakał z nim razem nieugięty sędzia,
Jęczały piekieł straszydła wzruszone.
Pocóżeś rychlej, niż wyrok przeznaczył,
Szczęście twe razem i zgubę zobaczył;
Tak, drogą wiecznie postradałeś żonę!

Wspomnęż Dawida, gdy syońskie szczyty
Od potężnego wyswobodził wroga,
I gdy na chwałę wielkich ojców Boga
Głos z męzkich piersi podniósł wydobyty?
Jak dzielne dotąd wrażenia
Nieci sam przetwór wyniosłego pienia,
Jak silny ogień duszę mą porywa!...
Miłość, nienawiść, pobożność i cnota,
Smutek i radość czuciem mojem miota,
Żarzy się w sercu zemsta zapalczywa.

Wstrzymaj twe skutki głosie czarowniczy.
Dźwięk męski męskie umysły przenika;
By serce wzruszyć, potrzeba języka
Wdzięków i czucia i miękkiej słodyczy.
Ucisz się lutni... Oto głos niewieści
Lubym wzruszeniem czułe serca pieści
I życie myśli ulotnej nadawa;
Oto przez brzmiące z ust różanych słowa
Dzielnej miłości przenika wymowa
I świat w jej głosie wielbi swoje prawa.

Gdzież mię uwodzi chęć nieposkromiona?
Wyższych nad moje sił wezwać potrzeba;

Tu kres najwyższy sztuki danej z nieba,
Tu rym lękliwy w piersiach moich kona.
Ty, co przez dźwięki zręcznie wydobyte
Głos obdarzając w czucia rozmaite,
Sztukę z naturą w rzadkiej łączysz zgodzie,
Wyższem od mego przejęta natchnieniem,
Stygnące rysy wdzięcznem ożyw pieniem,
A dzielność głosu poznamy w dowodzie.

GODNOŚĆ KOBIET.

(Z SZYLLERA). *

Cześć i pokłon kobietom! Ich dzielna potęga
Róże w niebach kwitnące z życiem ludzkiem sprzęga;
Z nich się miłość kojarzy, z nich uszczęśliwienie;
One od wieków ręką poświęconą
Pod skromnych wdzięków tajemną zasłoną
Karmią uczuć szlachetnych niezgasłe płomienie.
Z zakresów prawdy w odległe przestworza
Siła się męzka wyrywa zuchwale;
Tą przez burzliwe namiętności morza
Niepewnych myśli pomiatają fale.
W niespokojności bez granic i końca
Radby odległość w chciwej ująć dłoni,
A bez odetchu przez najdalsze słońca
Zwodnicze cienie własnych marzeń goni.
Lecz pięknych oczu kobiet czarodziejska siła
Krępujące skinienia za zbiegłym posyła

I powrotu w obecność silną żądzę nieci;
Z wstydem obyczajności w ścianach niskiej chatki
Pozostają na łonie ukochanej matki
Świętej cnoty z naturą nieodrodne dzieci.
Srogie w mężczyźnie budzą się dążenia;
Z władzą, co gubić i wywracać chciwą,
Bez powściągu i wytchnienia
Dziki bieg życia odbywa.
Stwarza, i wkrótce własne niszczy twory,
Wre w sercu wojna żądz walczących sprzecznie,
Wojna, co nakształt stugłowej potwory
Wiecznie upada i dźwiga się wiecznie.
Lecz z mniej rozgłośnej sławy pragnące zalety
Luby kwiat chwil obecnych zrywają kobiety,
Chroniąc go z czułą troską przeciw wszelkiej szkodzie;
Wolniejsze pośród ścisłych działalności karbów,
Bogatsze od mężczyzny z wiadomości skarbów,
Obfitsze w niezmierzonym urojeń zawodzie.
Własnej dzielności wierna przekonaniu,
Skrzepła pierś męzka ostrej służąc dumie
W łączącem serca z sercami kochaniu
Bogów roskoszy dociekać nie umie.
Na dusz zamianę ciemne jego oczy,
Łzami czułości pogardza,
A przykra walka, którą z życiem toczy,
Twardy zmysł męża tem silniej zatwardza.
Lecz jak z lekka zefirów poruszona tchnieniem
Prędko harfa eolska słodkiem zabrzmi drżeniem,
Tak tkliwą kobiet duszą każde czucie chwieje;
Obrazem trosk dręczących przejęta głęboko
Wzdycha pierś kochająca, a wilgotne oko
Płynącej z niebios rosy perłami jaśnieje.

W dzielnicy mężczyzn chęć władzy niesyta
Pyszną się mocą targa na zdobycze;
Mieczem swe prawa udowadnia Scyta
I Pers się zgina w jarzmo niewolnicze.
Zdziczałe chuci i żądz sprzecznych mnóstwo
W zaciętym gniewie burzy walka wściekła,
A zkąd odbiega lubych dźwięków bóstwo,
Tam głos okropny srogie wznoszą piekła.
Lecz przez prośby wymową niezrównane żadną
Berłem obyczajności ręce kobiet władną,
Rozżarzone niesnaski ich słodycz uśmierza;
One walczące z sobą zniewalają siły,
By się w kształtach powabnych nawzajem łączyły
I odwiecznych przeciwieństw stanowią przymierza.

STRUMYK I RZEKA. * [1])

Skromnym nurtem strumyk mały
Z niskimi się pieścił kwiatki;
Ani go wiosła siekały,
Ni ładowne spławiał statki.

Raz usłyszał, jak zdaleka
Zatopiwszy żyzne niwy
Mnogim śniegiem wzdęta rzeka
Rozszerzała huk straszliwy.

Z obcych bogactw pełna pychy,
Z wzgardą do sąsiada rzecze:
Mój strumyczku, jakeś lichy!
Ledwo się twa woda wlecze.

Ja rozrywam groble i mosty,
Mnie olbrzymia rodzi góra;

[1]) Wiersz ten był drukowany w r. 1809. *P. W.*

A ty mały, cichy, prosty,
Nie pociągniesz do wieczora.

Wtem plon cudzy opadł z wodą,
Przyszedł czas słonecznej spieki,
I dziś ludzie spory wiodą:
Gdzie był nurt tak szumnej rzeki.

Cichy strumyk dotąd płynie,
Lecz się z tego nie wynosi:
Tak blask obcy rychło ginie,
Skromność zwycięztwo odnosi.

PRACA. *

Szczęśliwy ten, kto w pracy dni swoje przepędza,
Czas upłynny nić życia snuje mu ze złota;
Nie trafi do drzwi jego występek ni nędza,
Pokój jest jego skarbem, a dziedzictwem cnota.

STATECZNOŚĆ W CNOCIE.

ODA. * 1)

Impavidum ferient ruinae.

Drży ziemia, gniewne niebo piorunami błyska,
Burzą się przeciwności zażarte bałwany,
Gmachy z zasad wyparte mienią się w zwaliska:
Mąż w swej cnocie stateczny stoi niezachwiany.

Wznieś się duchu mój śmiało nad poziome niwy!
Świat ten odtąd się staje za szczupłym dla ciebie,
Pomiń lud bohaterów, wątłych laurów chciwy,
A celu twych uwielbień w samem szukaj niebie.

Gdzie światów nieskończoność i słońc miliony
Zdobią najwyższej chwały przybytek odwieczny,
Tam przy bóstwie wszechmocnem obok postawiony
Wznosi czoło pogodne mąż w cnocie stateczny.

1) Drukowana w r. 1809. *P. W.*

Co za obraz wspaniały! Jak silne przymierze
Niezgiętości i cnoty w śmiertelnej osobie;
Duch czysty zniskąd blasku obcego nie bierze
I całą wielkość swoją z siebie ma i w sobie.

O niedołężna pycho ziemskiego półboga!
Woła z leżysk pogardy zazdrość oburzona,
Zobaczym, czyli tobą nie zachwieje trwoga
I czy cię przeciwności ogrom nie pokona.

Rzekła; i w okamgnieniu pod ciemne sztandary
Wszystkie zbrodnie i zdrady z pospiechem zaciąga,
Uradowane piekła wchodzą w jej zamiary,
Same nawet żywioły w czarny spisek wciąga.

Tryumf! Tryumf! zabrzmiały sprzysiężonych zgraje,
Tryumf potwarz swych pieczar okrzyknęła wściekła;
Lecą, pewność wygranej zuchwalstwa dodaje:
Spojrzał, i wnet spiskowych pochłonęły piekła.

Lecz czyliż na tem koniec? Z nowymi sposoby
Dobywa się zawiści potwora stugłowa,
A na sroższe mężnego narażając próby
Nowe bronie zaostrza, nowe zdrady knowa.

Oto ciężkie niedole runęły nawałem:
Własny ród i ziomkowie na niego powstali,
Przyjaciele odbiegli — został z sercem śmiałem.
Pierzchło wszystko jak groty od hartownej stali.

Wy, których w tęgie dusze nieba obdarzyły,
Stójcie nakształt ulanej z granitu opoki;

Gdy na wąs przeciwności wszystkie wyprą siły,
Wtenczas oko spokojne podnieście w obłoki.

Tam wasz pobyt. Tam wyżsi nad poziomą sławę
Szukajcie źródła swego, chluby i nagrody;
Tam was nie tknie zawistnych robactwo plugawe,
Ani zbrodnia na wasze targnie się swobody.

WIERSZ DO WOJSKA POLSKIEGO
Z OKOLICZNOŚCI ROZPOCZĘTEJ WOJNY Z MOSKWĄ. *

Powstańcie niezłomni męże!
Powstań z bronią Polsko cała!
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zagrzmiała.

Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan niebios gromy miota?
Dziś lub nigdy, śmierć lub życie,
Chwała, lub wieczna sromota.

I.

Dzielni z pogromów Sarmaci,
Ludu od sławy kochany,
Kto z bracią rozłączył braci?
Kto wam narzucił kajdany?
Kto miasta zmienił w pustynie?
Kto wsie napełniał pożogą?
Kto zbezcześcił praw świątynię?

Kto je hardą deptał nogą?
Kto kuł senat w hydne pęta?
Kto przebrał miarę zniewagi?
Kto druzgotał niemowlęta
O zwaliska domów Pragi?...
Ten to sam barbarzyn dziki,
Zagłady naszej przyczyna!
Oto są nikczemne szyki,
Oto jest zemsty godzina!

Jeszczeż wątpliwi stoicie,
Aż znak rzezi tyran wyda?
Dziś, lub nigdy — śmierć lub życie,
Sława, lub wieczna ohyda.

II.

Jak wielkie zwycięztw znamiona!
Ten, co losem ziemi włada,
Zbawca nasz, bóstwo, obrona,
Na skrzydłach piorunów spada.
Patrzcie, jak trwoga pomiata
Wybladłe zuchwalców plemię!
Zadrżało przed nim pół świata,
Strach cisnął ludzi o ziemię.
Tu się krew morderców pieni,
Toną ciała w państwach nocy,—
Tam zaś bracia ujarzmieni
Wołają wsparcia, pomocy.
Wydrzyjcie ich z rąk despoty!
Niech w braciach znajdą mścicieli;
Tak złączonych siłą cnoty
Żadna siła nie rozdzieli.

Uderzcie a zwyciężycie!
Krwią morderców spłyną rzeki;
Dziś lub nigdy — śmierć lub życie,
Sława lub hańba na wieki.

III.

W zaciekłej wojny pożarze,
W najżywszym walki zapale
Stoją wzniesione ołtarze
Bogu, ojczyznie i chwale.
Kto w całym ciągu żywota
Duszę od skazy zachował,
Komu świętą była cnota,
Kto ludzkość w sercu piastował,
Kto na skinienie ojczyzny
W czystej dłoni mieczem błyskał,
Kto zagładzał nieszczęść blizny,
Kto ratował, nie uciskał; —
Niech śmierć srożeje dokoła,
Niech spiż pioruny wyzionie:
Sam Bóg strasznego anioła
Zeszle ku jego obronie.

Uderzcie, a uwierzycie —
Niech się toczą krwi strumienie!
Dziś lub nigdy — śmierć lub życie,
Sława lub wieczne zhańbienie.

IV.

Komu dni pięknych osnowę
Przetnie w boju los łaskawy,
Kto szlachetną odda głowę
Dla Boga, ojczyzny i sławy;

Nie zginie w przepaści czasów,
Stanie przy chwały zakresie,
A prosto z pola zapasów
Bóg go do niebios przeniesie.
Cześć jego w każde zacisze
Przejdzie z chwałą starożytną;
Ojczyzna w sercach zapisze,
Na grobie laury zakwitną.
Upadną gmachy warowne,
Czas ludy ludom poświęci,
Lecz imię jego szanowne
Przetrwa w cnotliwych pamięci.

Powstańcie niezłomni męże!
Powstań z bronią Polsko cała!
Już błysły zgubne oręże,
Już trąba wojny zabrzmiała.

Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan niebios gromy miota?
Dziś, lub nigdy—śmierć lub życie,
Sława lub wieczna sromota.

DO A. M.

PO WYDANIU *Wallenroda* W PETERSBURGU I W CZASIE POBYTU JEGO WE WŁOSZECH.

Gdy po skościałych twardej ziemi zwłokach
Słońce na złotym wyjedzie rydwanie,
Buja skowronek w obłokach
I głosi światu wiosny zmartwychwstanie.
Prysły z rzek bystrych lodowe kajdany,
Wre praca kmiotków niwa dotąd głucha, —
Zabrzmiał słowik — ziemia słucha —
Umilkł gwar ptactwa na dźwięk niezrównany.

Jakiż dziw polskie i litewskie sioła
Ku brzegom Newy porywa?
Słuchajcie bacznie! odgłos ludów woła:
Władzca ptaków, orzeł śpiewa!
Jakże górnymi poloty
Do samych niebios dąży drogą nową.....

Kto nie zapłakał na głos Wajdeloty,
Temu za życia nućmy pieśń grobową.

Wieszczów ojczystych chlubo i zaszczycie!
Czyś wskrzeszał z mogił zapomnienia Dziady,
Czyliś Grażynie nowe stwarzał życie,
Czyliś malował Świtezi zwierciadła,
Czy na gór krymskich okazałym szczycie
Ryłeś twych natchnień nieśmiertelne ślady,
Wnet ciebie dusza narodu odgadła.
Któż po olbrzymim zarysie
Nawet powodząc oczyma tępemi
Siły poświęceń nie poczuł w Farysie,
A w huraganie wroga naszej ziemi?[1])

Jest bezherbowne serc powinowactwo
Z podobnej na świat wyrzuconych procy,
Jest święte uczuć jednozgodnych bractwo
Wyższe od ludzkiej przemocy.

Ci, co chrzest jego wraz z życiem przyjęli,
Żyć będą wiecznie w uczuciach złączeni.
Oni się znają, choć się nie widzieli[2])
I nie ma dla nich rozdzielczych przestrzeni.

Ciebie dziś więzi ojczyzna Wirgila;
Tu ci, co w tobie głos Boga poczuli,
Czekają tęskni. Kiedyż przyjdzie chwila,
Że cię dłoń bratnia do serca przytuli?

---

[1]) W tekscie ostatnim zamiast *naszej* stało pierwotnie: *całej* później przemazane. *P. W.*

[2]) W oryginale napisano *wiedzieli* zapewne przez omyłkę. *P. W.*

Jeszcze nam wszystkie nie spełzły pociechy,
Resztę ich chcemy od zgonu ochronić.
Wstąp pod sąsiednie dla Litwina strzechy:
„Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić [1]).

---

[1]) Cudzysłów przy tym wierszu nie jest zamknięty w oryginale.
P. W.

KMIEĆ, SYN JEGO I KOŃ.

BAJKA NAŚLADOWANA Z LAFONTAINA [1]).

Kmiotek dostatni z porządków i grosza
Rzekł przed jarmarkiem do żony:
Trzeba nam sprzedać młodego siwosza.
Dosyć już gładki i nieźle jeżdżony.
Pani kmieciowa, uczciwa niewiasta,
Żegnajac konia do łez się rozczula;
A synek prosi tatula,
By go wziął z sobą do miasta.

Wsiedli więc oba — i jadą dość skoro,
Aż w niedalekiej dąbrowie
Spotkali ludzi kilkoro —
A z nich najpierwszy tak powie:
Patrzcie! dwóch smyków męczy jedno zwierze!
O rodzie ludzi srogi i niewdzięczny!
Komuż to widząc na gniew się nie zbierze?
Zabiją szkapę, nim dojdzie do Łęczny.

---

1) Wiersz ten drukowanym był w r. 1830.

Kmiotka to mocno ubodło,
Bo dobra rada, rzekł, droższa niż złoto.
Synku! tyś lżejszy siadaj więc na siodło,
Ja sobie pójdę piechoto.

Wtem idzie mieszczan gromada,
A w niej dwóch starców słynących z rzemiosła;
Wkrótce z nich jeden rzecze do sąsiada:
Widziałeś kumie podobnego osła?
Patrz młokos hasa po błoniu —
Ojciec ustąpił dziecku kochanemu;
Syn mógłby bieżeć jak mucyk przy koniu,
Przystojniej jechać staremu.

Coś nie źle mówią, rzecze kmieć do syna;
Zsiądź trochę z konia, ojciec cię wyręczy,
Bo siwosz brykać poczyna.
Może podemną nie tyle się zmęczy. —

Dalej, znużeni studenci
Siedzieli sobie przy rowie.
Jeden z ich grona widząc co się święci,
W takiej się ozwał przemowie:
Zcierpimyż bracia tę zbrodnię,
Co tak poniża cały ród człowieczy?
Starzec siadł na koń i jedzie wygodnie,
A chłopak nogi kaleczy!
Zsadźmy go z szkapy. — O panowie młodzi,
Rzekł kmieć, zbłądziłem — ale się poprawię.
Zsiada więc z siodła na bliskiej murawie
I pieszo z synem ku miastu odchodzi —
I w ręku konia powoli prowadzi.
Aliści grono wędrownej czeladzi

Gdy go pomija — jeden z nich tak rzecze:
Owoż głupiec niepojęty!
Spasłego konia na postronku wlecze,
A sam zrywa stare pięty!
Lecz co mię gniewem zapala,
Że nawet chłopcu jechać nie pozwala!

Głos ten kmieciowi zadał cios okrutny;
Tak więc jął skargi rozwodzić:
„Prawda żem osioł i głupiec wierutny,
Bo chciałem wszystkim dogodzić.“ a to nigdy nie można

FRAGMENT POEMATU

O ROKU 1831. *

I.

Wielkiej Lecha dziedziny rozdarte przestrzenie
Grobowe od lat mnogich owładło milczenie.
Tak ją przemoc ścisnęła w swe drapieżne szpony,
Że tylko świat jęk więźniów z głuchych ciemnic słyszał—
Brat nie śmiał zagaść brata, mąż unikał żony,
Bo nad niemi zbestwiony we krwi potwór dyszał.
Z jakichże kaźń ta piekieł spadła wymiotana?...
Mieszkańcy strasznej wrogom przed laty stolicy,
Mówcie, kto jest ten potwór?... Tyran, syn tyrana;
A ci, co milcząc we krwi pluszczą?... niewolnicy. —

Żegnam cię Polsko! rzecze przechodzień struchlały:
Tum dawniej biegał słuchać języka swobody,
Tu mi śpiewy wolności słodko niegdyś brzmiały —
Między dzikie równika uciekam narody.

Może tam, gdzie wprost na świat słońce żary leje,
Wrzący płomień wolności duszę mą rozgrzeje.
Jeszcze jedną noc tylko, odrzekł głos młodzieńczy
Na chwil krótkich niewiele wróć pod nasze domy. —
Przystał — wtem noc nadeszła — zahuczały gromy,
Zwycięztwo skronie wolnych w świetne laury wieńczy—
Sprysł potwór; pękły więzy — znikły gwałtu dzieła,
I Polska nowem życiem oddychać poczęła.

II.

Wyższaś nad wszelki podziw święta nasza sprawo! —
Gdy rozdartą ojczyznę pchano do mogiły
Zamiast wód, rzeki nasze czystą krew sączyły,
I słońce gasnąc, łuną błysnęło jaskrawą.
Widział w tem świat przelękły, według wieszczów zdania,
Znak burz, — wojen okropnych — i znak zmartwych-
wstania.

Tak gdy konał Bóg-człowiek za śmiertelnych zbrodnie,
Od huku strasznych gromów świat się zatrząsł cały,
Jękły góry i lądy — gwiazdy pospadały,
Czarny kir zaćmił nagle słoneczną pochodnię.
Słysząc rzeszy zabójców z bóstwa najgrawanie,
Rzekł jeden z wiernych: umarł — ale zmartwychwstanie.

Widziałem trupa Polski na głazów pościeli —
Szatan nad jej zwłokami górę z skał zawiesił;
Widziałem jej obrońców skościałych w ciemnicy.
I któż ją z łona śmierci tchem wszechmocnym wskrzesił?
Ludzież to, czy niebianie? — nie ludzie — anieli. —
I któż ku jej obronie stawa? — męczennicy.

Jak matka wszystkich płodów od mrozu zabita,
Wziąwszy z sobą do grobu oracza nadzieje,

Leży trupem — w całuny ze śniegu obwita;
Lecz gdy ją ciepła wiosna swą piersią ogrzeje,
Z rozweseloną twarzą, z krzepciejszemi siły,
Do wznowionego życia dźwiga się z mogiły,
A z świeżej zieloności wdziawszy na się szaty
Wonne z łona swojego rozsypuje kwiaty:
Tak i ty Polsko! gwałtem do grobu wtrącona,
Gdy tysiąc zbójczych ciosów zastygło w twem łonie,
Piersią wiosny narodu do życia wrócona,
I młodsza i silniejsza powstałaś po zgonie;
A ludów osłupiałych uwierzyła rzesza,
Że jest Bóg, co gdy zechce umarza i wskrzesza. —

Długiem sieroctwem utrapione dziatki!
Wznieście śpiew głośny nadludzką radością,
Zbierzcie się wkoło odzyskanej matki
I otoczcie ją najżywszą miłością.
Znieście jej wszystko co macie w ofierze,
Bo przy niej tylko będzie wam bezpiecznie;
Niech za swe życie, część waszych zabierze,
Byście jej znowu nie stracili wiecznie.
Połóżcie koniec czczym nędzników trwogom,
Nie poruszajcie dawnych klęsk nasienia —
Bóg za złe dobrem każe płacić wrogom,
On krwi nie żąda, ale przebaczenia.
Niech ci, co inne mieli przekonanie,
Złączą się z wami z wstydu lub zazdrości;
I niech to nowe Polski zmartwychwstanie
Będzie tak czyste jak łza niewinności,
Jak promień spadający z męczennicy czoła,
Jak dźwięk chórów niebieskich, lub uśmiech anioła.

Uiściły się modły cnotliwych gorące!...
Mylę się — lub niebianie na tej ziemi goszczą? —

Jest wielkość — bohaterstwo — jest i cnót tysiące;
Dziwią się wszystkie ludy, wielbłą i zazdroszczą.
Wszystkie oprócz jednego — o nikczemny tłumie!
Pókiż sam strach ciemiężcy będzie twoją cnotą?...
Niktże tam czuć wolności i pojąć nie umie? —
Walczmyż z nim jak z tyranem — płaczmy nad ślepotą.

III.

I gdzież jest ów ciemięzca krwi ludów łakomy?
Któż ujarzmienia świata przewrócił nadzieje? —
Także z rąk kilku młodych straszne mu są gromy,
Że z tronu olbrzymiego grozi a truchleje?
Czy mimo wojsk gotowych na każde skinienie
Trwoży go głos wolności, czy krzywe sumienie?

Skinął — zbliża się burza brzemienna gromami —
Wre śmierć w różnych postaciach na jej strasznym grzbiecie;
Mroźny wiatr sypie ku nam śniegi i zamiecie.
Rzekł świat: przeciw tym siłom cóż poczniecie sami?
Rzućcie słabe narzędzia bezsilnej obrony. —
Sami?... alboż Bóg ojców nie jest z naszej strony?
Patrzcie! jak świetna jasność od wschodu uderza:
To jest słońce, co Polski ozłoci wskrzeszenie,
A tęcza co obłoków przecina sklepienia
Jest znakiem, że Bóg znowu z nami się sprzymierza.
Jakież nadto dokoła widzimy zjawiska?
Pełna ich cała ziemia, pełne są niebiosa.
Tam z góry groźny oręż Czarnieckiego błyska
I miecz Poniatowskiego i Kościuszki kosa;
A wyżej, wszystkie w sobie jednocząc nadzieje,
Święty krzyż Mieczysława jak słońce goreje.
Gdy więc nam tyle otuch Wszechmocny użycza,

Niewierni, skryjcie w prochu nikczemne oblicza!
My wierzym — i wśród groźnych z paszcz ognistych
huków
Biegniem walczyć za wolność, domy i świątynie:
Nie wywalczym dla siebie, wywalczym dla wnuków.—
Wszak Bóg ojcom zaręczył — kto wierzy, nie zginie.
A jeżli w srogiej rzezi i we krwi strumieniach
Wieniec dla nas męczeński przypadnie w podziele;
Wierzym, że z kości naszych powstaną mściciele
Dziś lub jutro, lub wreszcie w późnych pokoleniach.

IV.

Nie chciał tyran zdeptane przywrócić nam prawa —
Bóg dla tem sroższej kary serce w nim zatwardził:
Prawem, ludu prośbami i Bogiem pogardził —
Wojna! wrzasnął, a wojna śmiertelna i krwawa —
Drżyjcie — bo gdy mściwego dobędę bułata,
Zgniotę was — i wyciągnę na podbicie świata.

Chcesz tego?... będziem walczyć, siła nas nie trwoży;
Lecz pomnij byś klęsk naszych drogo nie okupił:
Tylko przez trupy nasze, będziesz kraj nasz łupił;
Zgnieciesz nas, lecz nakoniec sąd cię czeka boży.
A może wprzód nim wieczna doścignie cię kara,
Wyczytasz sąd na ziemi w głoskach Baltazara.

Ciągną hufy najeźdźców, grzmi spiż, oręż błyska,
Powódź zbrojnych spokojne zatapia siedliska,
Płoną wsie, pada w gruzach polskich miast budowa:
Poznajem po tych godłach, dzieci Suwarowa.
Nim Praga na pół wieku znów ich popamięta,
Matki, do piersi waszych tulcie niemowlęta!
Uciekajcie do świątyń starcowie zgrzybiali —

Tam Bóg mieszka, w nim tarcza przed dzikich swawolą,
Może choć te przybytki barbarzyn ocali.
Nie wierzą — kryć się nie chcą — bo umierać wolą.

Zkądże te łuny ogniów, zkąd te znaki grozy?...
Czy pan gniewny płomieniem do serc drogę ściele?
A te dotąd spokojne i szczupłe obozy?...
Tu są swobód obrońcy — a tam gnębiciele.
O! nie zważajcie mężni na tłumy siepaczy,
Uderzcie, a odwagę uwieńczy wygrana —
Bóg jest wsparciem szlachetnej i męskiej rozpaczy;
Wy walczycie za wolność — oni za tyrana.
Jeszcze chwila nie przyszła — odrzekli spokojnie —
Niech sami własnej zguby staną się narzędziem,
Niech cisną pierwszy pocisk w bratobójczej wojnie.
My walk nie wywołujem, lecz bronić się będziem —
Może sami tyrana przewrócą zamiary. —
— Nadaremna otucha serca wasze łudzi,
Próżno przed nich stawiacie wolności sztandary!
Wy mniemacie, że głos wasz zwraca się do ludzi,
A to są tylko ślepe narzędzia despoty.
By stargać hydne jarzmo co ludzkość uciska,
Trzeba światła i męztwa i nadwszystko cnoty
A tam nawet dla cnoty nie mają nazwiska.

Już grzmi zbliska wojny chmura,
Płonie gromów błyskawica;
Słyszę ztamtąd okrzyk: hura!
A ztąd śpiew: Boga-rodzica!

Wspieraj hufców naszych męztwo
Boska matko wespół z synem,
I daj podobne zwycięztwo
Jak naddziadom pod Kluszynem.

Wraca do nas w gęstszych rotach
Wróg, któregoś wtedy zniosła;
Nie postąpił odtąd w cnotach,
Tylko w nim chciwość urosła.

Patrz gdzie rozciągnął ramiona!
Świat szeroki zdjęła trwoga;
Lecz w tobie nasza obrona,
Pokaż więc, żeś matką Boga.

Jeszcze śpiew ten przez mętne cisnął się obłoki,
A już hojne krwi polskiej płynęły potoki.
Stopniały od ich ognia grube Liwca lody,
Piły ją rozciągnione ku Dobremu brody.
Tam Bóg palcem swym wskazał z nieomylnych znaków,
Kto wkrótce do zwycięztwa powiedzie Polaków
A Grochów, gdzie dziś sterczą liczne wrogów groby,
Miał być świadkiem powtórnej i ostatniej próby.

Godziż-li się w pobieżnym opisywać rymie
Stoczone w trzech dniach wielkich trzy walki olbrzymie?
Te krwi czystej przelane w świętym boju rzeki,
Te cuda męztwa młodzi w pierwszej wieku sile;
Tyle dzieł bohaterskich i poświęceń tyle,
Którym słusznie następne pozazdroszczą wieki,
Tyle cnót, którym nie ma równego wyrazu,
Mogąż wejść w szczupłe ramy skromnego obrazu? —
Przyszedł wróg, z złych zamiarów i z postaci srogi —
Wszystkie zbrojnych hufcami pozatapiał drogi,
Przywlókł krocie paszcz z spiżu — wzdyma się nadzieją,
Że te pod deszczem ognia garść mężnych zaleją;
Widzi świątyń stolicy złocące się wieże
I już hojne z nich w myśli połyka łupieże.

Trzykroć pewne zwycięztwa wytacza zapasy —
I trzykrotnie odparty ukrywa się w lasy;
Potem wieści kłamliwe puszcza w świat szeroki,
Że sam nurt bystrej Wisły wstrzymał jego kroki!
O królowo rzek polskich, czyliż twoje wody
Pod ciężkimi natenczas nie jęczały lody?
Inna była zawada dla zuchwałych kroków:
Wisła z ogniów dział naszych, Wisła z krwi potoków,
Mur, który ręce wolnych z żelaza skowały,
I z piersi bohaterskich nieprzełomne wały. [1])

[1]) Na luźnych kartkach jest jeszcze kilkadziesiąt dalszych wierszy — lecz brak im ostatecznej redakcyi. *P. W.*

„DZIWISZ SIĘ ŻE SCHRONIONY i t. d." *

Dziwisz się, że schroniony w ojczyste zacisze [1])
Nie dbam o sławę wieszcza i wierszy nie piszę,
Że z Parnasu, poziome zwiedzając koleje,
Pomiędzy pospolite zszedłem hreczkosieje!
Wstrzymaj sąd przed zgłębieniem przyczyn ci nieznanych.
Jakaż korzyść jest pisać w czasach ołowianych?
Czyjąż skroń laur zaszczytny w tym wieku ozdobił?
Kto wziętości i sławy przez rymy się dobił?
Nuż jeszcze w uniesieniu słówko się wyśliznie
O dawnej chwale przodków, o nędznej ojczyznie —
Zaraz drab, co na ludzką dybie tylko szkodę,
Nieproszoną na Lesznie opatrzy gospodę
I, najdźwięczniejszym nawet śpiewem niepozbyty,
Wsadzi na rekolekcye między karmelity. —
Odkąd słuszność bezwzględne zgruchotała szale,
Słyszym wieczne poetów na swe czasy żale,

[1]) Wiersz ten niewiadomo do kogo był pisanym.

Wszędy ciśnie ich ducha niezbędna potrzeba.
Żebrał Homer o kiju o kawałek chleba,
Kochanowski pod berłem dwu Zygmuntów złotem,
Sarkał, że wieszcz o głodzie nucił pieśń za płotem.
Pod rządem Stanisława, gdy żądza oświaty
Przeszła z gmachów monarszych między wiejskie chaty,
Naruszewicz z odmętów intryg i zabiegów,
By prawdy nie pisali, ostrzegał kolegów.
Znękanym przez okropne z przemocą zapasy,
Zacóżby nam dziś lepsze przyświecały czasy?

DO J. K.[1])

W CZASIE CHOROBY.

Od tygodnia jestem chory
I znoszę cierpień bez liku;
Kłócą się o mnie doktory:
Ten chce użyć emetyku,
Inny znowu, doktór Jugo,
Chce mię środki łagodnymi
Zatrzymać jeszcze na ziemi, —
Choć — jak sądzę — nie na długo.
Zakończyła się narada
Na wyroku niewątpliwym,
Że mi jeszcze być wypada
I cierpiącym i cierpliwym.
A tymczasem przyjaciele,
Których już liczę niewiele,
Przy książkach lub żonkach siedzą
I nic o chorym nie wiedzą!

1) Prawdopodobnie do Józefa Kremera. *P. W.*

Powiedz mi Józefie drogi....
Wszak, gdybym był zadarł nogi,
Mowę odbyłby teolog
A tybyś spisał nekrolog. —
Gdyby cię więc kto zapytał,
Jak to dość często wynika,
Czy znałżeś ty nieboszczyka?
„Coś-em gdzieś tam o nim czytał."
— Jakaż cię zatem przyczyna
Do pochwał zmarłego wzywa?
„Była to niezła człeczyna
Niechaj więc z Bogiem spoczywa."
— Czyliś szczęśliwym przypadkiem
Nie był zgonu jego świadkiem?
To jest zbyt ważna godzina,
Z niej miarę życia brać trzeba.
„Czyż mię masz za kapucyna,
Bym pisał paszport do nieba?"
— Jakież zatem w życiu całem
Były związki między wami?
„Nudził mię czasem wierszami
Więc go prozą pożegnałem."

By na przypadek możliwy
Zapobiedz tej uczuć wojnie,
Odwiedzaj mię pókim żywy;
A potem umrę spokojnie.

DO K. K.[1])

PO ODCZYTANIU POEMATU „STEFAN CZARNIECKI“ I ZDZIAŁANYCH UWAGACH.

Spełniłem twe rozkazy. Od wczesnego rana
Pełen podziwu twego czytałem Stefana,
A nowy Karol Gustaw — albo też Rakocy,
Nieraz go aż do późnéj mordowałem nocy.
W końcu rzekłem: to pomnik ku wieków ozdobie;
On Polsce, tyś go dźwignął i jemu i sobie.
Dobrześ zdziałał, że, głuchy na młodszych przestrogi,
Nowej ku czci tak wielkiej nie szukałeś drogi.
Ich — formy, ciebie — rzeczy zajęła istota —
Są dla wielkich pomników kształty lane z złota;
Oni ci wskazywali ścieżki kręte, małe —
Tyś sadził po przestrzeniach dęby okazałe.
Przy którym ogniu wieszcz swe rozegrzał natchnienie,
Niech go syci i żarzy, aż buchnie w płomienie,
A gdy z nich się wyłoni ideał widomy,
Pocóż ma gdzieś zapalać Sobótki ze słomy?

---

[1]) Do Kajetana Koźmiana. *P. W.*

Gdy Michał Anioł w boskiem zatopiony dziele
Stawiał dla Wszechmocnego kościół na kościele,
Ktoś sądząc, że w czczych myślach czas przetrwania
marnie,
Dał mu plan na gmach lekki, niby na kawiarnię:
Były tam i wieżyczki, kopuła i dzwonek.
Lecz mistrz wielki budował do niebios przysionek,
By z niego oko w oko mógł dojrzeć Jehowę —
Więc nasyciwszy w górze zachwycenie święte,
Rzekł, zwracając zarysy drobne i jałowe:
Weź to bracie i podpal ogień pod polentę.
W wieku, co ma być przejściem do świetniejszej pory,
W wieku, co nic nie stwarza a wszystkiemu przeczy,
Odpowiedzcie mi szczerze mądre nowatory,
Czy wam chodzi o kształty, czy o jądro rzeczy?
Mówcie, a stary ze czcią słów waszych posłucha.
„O kształty, bo my z kształtów dojść zdołamy ducha."
— Dobrze — oto jest garncarz i on ma natchnienie —
Więc lepi i tokarnię w imię boże rusza.
Bacząc na dzban etruski młode pokolenie
Krzyknie: „schowaj to bracie dla antykwaryusza
Nam trzeba nowszych kształtów." Garncarz jednem
tchnieniem
Kruszy etrusk i z prochów, jak chce plemię młode,
Zlepiwszy inny statek z widzów podziwieniem,
„Cóż tu, rzecze, wlejecie, czy wyskok czy wodę?
Woda nawet w kryształach ulegnie przemianie,
A wyskok choćby w garnku wyskokiem zostanie."
Pośród nędznych wymagań karłowatej pory
My starzy po tej ziemi chodzim jak upiory,
A trudność pisarskiego zgłębiwszy rzemiosła,
W śliski przestwór nieśmiałą posuwamy stopę.
Młodzi lecą po morzach bez żagli i wiosła

I już mają za sobą starą Europę.
Ich zuchwalcze pomysły od osi do osi
Kolej żelazna lotem pioruna przenosi —
Co tu wieszczów! podziwców! i gwarnej czeladzi!
Jeden drugiemu dymem z ciemnych węgli kadzi;
Ten woła na kolegę: pisz prędko a śmiało,
By się zajrzyć w treść rzeczy komu nie zachciało;
Ow krzyczy: tylko myśl twą jednym rzutem wylej.—
Kto przeto lichą powieść lub scenę ukleci,
Zaraz mu żacy spiszą na wieszcza przywilej:
Takie są poemata, tacy dziś poeci.
Ten zaś, który Walhalę pa Podwalu wznosi,
Wnet ich do Panteonu W..... [1]) zaprosi,
A na zaszczyt krajowi i ojczystej mowie
Ich imiona i dzieła zamieni w przysłowie.
   Wiedzącym co nauka a co sztuka znaczy
I tym, co wszystkie dla nich poświęcili tchnienia,
Cóż dziś począć, co zdziałać? Umrzeć lub w rozpaczy
Wyprzysiądz się na zawsze poety imienia.

   I jam przed laty po tych gajach chadzał,
Gdzie Szekspir, Goethe i Szyller śpiewali!
I jam się przy nich krzepił i odmładzał —
Ależ to byli wieszcze doskonali!
Ich głos mię darzył zapałem,
Jam się im dziwił — lecz nie podrzeźniałem;
I z tej tak bujnej a rozkosznej niwy
Wyszedł nasz Adam i Zygmunt treściwy.
Ale gdy pierwszy olśniony od sławy
Zastęp młodzieńców zgromadził ruchawy
I gdy zawołał stojąc na ich czele:

---

[1]) Sic. Nie wiadomo o kim tu myślał autor. *P. W.*

„Razem młodzi przyjaciele“ —
Odtąd już słowik nie śpiewa, lecz płacze —
A wróble, dudki, sowy i puchacze
Taki wrzask wzniosły z dziedzin przywłaszczonych,
Taki je tuman przed światem zasłonił,
Że pierzchły muzy z gajów poświęconych,
A syn pięknej Latony pierwszą łzę uronił.

Dawniej, gdy piśmiennictwu wiek przyświecał złoty,
Trzeba było zdolności, nauki i cnoty;
Dziś, gdy obłęd przewrotny pomięszał rozumy,
Dość jest, by durzyć ludzi, śmiałości i dumy.
Pochleb kilku półgłówkom, krzycz głośno, pisz śmiele,
A będą cię na rękach nosić wielbiciele.
Zyszczesz poklask i hołdy równych tobie braci;
Choćbyś zie znał języka podobnie jak oni,
Dorobkowicz w Kijowie dzieła twe zapłaci
I niejeden z nich rozdział czczość gazet osłoni.
Dawniej... lecz lepszy przykład — on może przekona:
Oto masz z Odyseją Prometidiona!
Wszak to są arcydzieła — wszak lat dwa tysiące
Przedziela te utwory. — Tam płód oklepany
Starca co żebrał chleba — tu swe czucia wrzące
Złożył w świeżych obrazach wieszcz Orłem przezwany.
Wybieraj. — Ty się śmiejesz — wszak wybór niełatwy,
A tyś gotów powiedzieć: „Szewcze pilnuj dratwy;
Nie przeto z czci należnej zostaniesz wyzuty,
Niech śpiewają natchnieni — a ty szyj im buty.“
Pod wpływem tylu zgorszeń, rozterk i żałoby,
Pójdźmy stary kolego między przodków groby.
Może, gdy raz przekroczym śmiertelności bramy,
Jana z Czarnegolasu z Krasickim spotkamy;

Może, gdy z sarkofagu wieko się odchyli,
Twój i mój ulubieniec powstanie, Wirgili;
Może do Woronicza trafimy ustroni,
Może Dant nowe piekło przed nami odsłoni,
Może, gdy przed Brodzińskim oba razem staniem,
Braterskiem letnich ziomków uczci powitaniem.
Wszystkie dawne zaszczyty, wszyscy nasi wieszcze
Zamilkli lub śpią w grobach — a my żyjem jeszcze.

Oto (przebacz, że świeżej nie przemilczę rany)
Legł nam mąż z pobożności i poświęceń znany [1]).
Niejedna go wśród ludzi szczyciła zaleta:
Żołnierz i obywatel, mąż, ojciec, poeta,
Gdy matkom, dzieciom, żonie usypał mogiły,
Bogu za to poświęcił swą zdolność i siły.
Rzadkiej cnoty zakonnik i kapłan bez skazy,
Gdzie się bezład rozszalał, gdzie mord i pożoga,
Tam on biegł z krzyżem w ręku, a jego wyrazy
Najzuchwalszych przestępców zwracały do Boga.
Ileż dziwów spełniła serdeczna wymowa!
On z nią stanął najpierwszy na zgliszczach Krakowa
I jeszcze nie przebrzmiały bystre jej potoki,
A już gmachy z popiołów rosły pod obłoki.
On, gdy zgubna zaraza srożała nad Wartą,
Pierwszy skoczył bez trwogi w jej paszczę otwartą;
Przed nim od kroci ofiar odbiegła zatrata,
On krocie do lepszego przysposobił świata
I sam zdrów tu powrócił. Wtem go wieść zaskoczy,
Że znów potwór wskrzeszony mnogi lud zabiera.
Więc spieszy na swe miejsce, nowe boje toczy

---

[1]) Oczywiście odnosi się to do ks. Karola Antoniewicza, który umarł w r. 1852. *P. W.*

I z męczeńską koroną wśród walki umiera.
Tak żołnierz Najwyższego tuż przy jego domie
Zwiódł bój ciężki — zwyciężył i padł na wyłomie.
Chwała ci mężu święty, tu i tam i wszędzie!
A nam żal, przygnębionym ciosy bolesnymi!
Pozazdrościły nieba czystej cnoty ziemi —
Któż dziś nas uczyć, krzepić, kto pocieszać będzie?

Przebacz! zbyt ciężka żałość przygniotła mą duszę
I ja pod jej ciosami pióro moje kruszę.

DO K. K.[1])

LIST II. *

Zgadłeś. Ledwiem wygłosił słowa prawdą tchnące,
Oburzyło się na mnie gryzmołów tysiące.
Ze wszech stron wyrzutami karcony surowo,
Czuję, jak straszna burza huczy nad mą głową.
Wstrzymajcież wasze skargi, groźby, oburzenia,
Bo już mię głos własnego potępia sumienia!
Czemuż, niemy widz zgorszeń przez czas znakomity,
Targnąłem się zuchwale na pierwsze zaszczyty?
Gdy mię ni ztąd, ni zowąd szał jakiś opętał
I gdym się w ciężkiej winie rychło upamiętał,
O łaskę was ostatnią przed mym zgonem proszę:
Przebaczcie — a odwołam, uczczę i przeproszę.
Chodźcież tu wielcy męże, wieszcze i mędrkowie:
Dziś wam kadzić zamierza grzesznik ukorzony.
Ledwiem rzekł — aż pisarskie ruszyło się mrowie;
Jam ich liczył na palcach — widzę legiony!

1) Do Kajetana Koźmiana. *P. W.*

Zgasł blask, jak przed szarańczą, słonecznych promieni —
Mniej było drabów zbrojnych w kserksesowych szykach.
Któż są tamci, kto owi?— To sami uczeni;
Ci kłamią w kalendarzach — tamci po dziennikach,
Owych tłum dziś drukuje, to co dziś napisze,
Ich płody: obwieszczenia, plakaty, afisze!
A wszyscy po największe sięgają zaszczyty.
Więc z nowego kłopotu stanąłem jak wryty;
— Czegoż ci, spytam, szperzą pośród brudnych śmieci,
Cóż są tamci, co spieszą i z karczem i z włości?
— To są najznakomitsi ludowi poeci;
Owi nie szmat szukają lecz starożytności,
Ich wydawców świat mianem autorów darzy [1]).
Za nimi ciągnie zastęp powieściopisarzy.
Drżą matki, by wyszedłszy z przystojności granic
Nie wpadł w ręce ich córek jaki Kasztelanic,
By bohaterka w domu żydowskim i ciemnym
Nie uświetniła cnót swych jakim Bezimiennym.
Ależ to czcze przesądy, minęła ich pora;
Prawda musi się wykłuć — tak jak szydło z wora.
Im więcej jest w obrazie i światła i cieni,
Tem świetniejszy blask sławy wieszcza opromieni. —
Dobrze — a cóż ci znaczą?— To skrzętni zbieracze
Spraw naszych w obcych plotkach i w różnej osnowie;
Choć księgarze obfite płacą im haracze,
Oni nad to chcą pochwał. Dla Boga panowie,
Już pierzchły na wasz widok, zarzuty potwarcze,
Lecz by was wszystkich uczcić — ja sam nie wystarczę.

---

[1]) Sic. Błędną miarę tłómaczy poniekąd okoliczność, iż list ten przechował się tylko w brulionie. *P. W.*

Wysadźcież z trzech komitet: temu kornem czołem
Uderzę. Więc wybrali — a ja odetchnąłem.
Występuje trzech mężów, sypią się pokłony
I ja ten świetny wybór witam z uniesieniem.
Pierwszy jest w sile wieku. Czemuż tak schylony?
Bo już pod własnej sławy upada brzemieniem.
Nie ma piersi okrytych ni w gwiazdy ni w wstęgi,
Lecz z rękawów i z kieszeń wyłażą mu księgi;
A te wszystkie sam spisał. Wiemy gdzie się rodził,
Jak spędził swe dzieciństwo, kędy do szkół chodził,
Jak wyrastał w olbrzyma na uczonym świecie.
Z jego do pchanej parą dzień i noc fabryki
Znajdziesz, jak na żydowskiej w Lublinie tandecie,
Dramata, poemata, dzieje i dzienniki.
Patrz, jak potężne dzieła w okamgnieniu klei!
Od bajki i powiastki, aż do epopei;
Biada, jeżli ksiąg tuzin przez rok nam nie wyda.
Uwielbcież w piśmiennictwie nowego Alcyda;
Życzcie mu sto lat wieku, a żadne księgarnie,
Żaden gmach jego pióra płodów nie ogarnie.
Wtem się jakiś głos obcy do niego przyczepi:
„Bracie, wieleś już pisał — pisz mniej ale lepiej."
Wyszedł drugi; i tego witają pokłony,
Choć z twarzy nieudatny, brudny, zakurzony.
Praca mu bruzd niemało wyryła na czole,
Poruszone z szpargałów krążą nad nim mole:
To jurysta! Dziś na sąd występując śmiele
Chce według formy prawa ogłaszać wyroki
Na płody wieszczów naszych. Aleź przyjaciele,
Czegoż się w głośnym śmiechu trzymacie za boki?
Czyż on temu nie sprosta? Z przed jego oblicza
Ujrzeliśmy na tronie wieszczów Klonowicza,
A ten co go kraj wielbił aż do tego czasu,

Poszedł w kąt z pieśńmi swemi Jan z Czarnegolasu.
To czeka i dzisiejszych. Czyż jeszcze nie znacie,
Że Polska stała przed nim w sfałszowanej szacie,
Że z broszur zaświetniała pośród innych krajów?
On w nich odkrył zdrój czysty praw i obyczajów.
Ileż mu winny dzieje! Jest słuch, że od żyda
Nabył świeżo rękopis; niech go na świat wyda,
A natychmiast powszechne zatwierdzi uznanie,
Że Jan ochrzcił Chrystusa w Wołdze, nie w Jordanie,
I że spełnił ten obrzęd w cerkiewnym języku.
Teraz wystąp na widok trzeci naczelniku!
Tyś jest orłem, ty wodzem nowoczesnej szkoły;
Na twą postać i brodę świat obrócił oczy,
Lecą zdala za tobą sępy i sokoły
I cały wiek dzisiejszy w ślady twoje kroczy,
Kędykolwiek twe oko lub stopa się skłoni,
Wszyscy się z podziwieniem u nóg twoich ścielem;
Rylec, pędzel i pióro w dzielnej trzymasz dłoni,
Tyś Dant i Michał Anioł, tyś jest Rafaelem.
Co mówię? Dant ci niósłby najniższe pokłony:
On był tylko głęboki, a tyś niezgłębiony.
Więc przed trójcą wybraną na mej winy sprawę
W żalu, który przed skonem do skruchy mię budzi,
Obiecuję niezbędną i rychłą poprawę,
Bom obraził majestat tylu wielkich ludzi!
Więc na tego, co z innych śmiało przepisywał,
Nie powiem, że kradł myśli — lecz je pozdobywał.
Ten, co rzecz swą szumnemi ponastrzępiał słowy,
Nie powiem, że jest nudny — ale zagadkowy.
Ten, co bezwstyd w uroczych obrazach malował,
Nie gorszył — lecz pokusą hartu cnót próbował;
Ów, co go z podziwieniem cała Polska słucha,
Nie rozzuchwalał młodzi, lecz w nią wlewał ducha;

Pismak dubów w języku błędami ciężarnym,
Nie powiem że jest płaskim — ale popularnym.
Tamten.... „Dość, rzecze brodacz; twe upokorzenie
„Przyjmuję i ogłaszam łaskę — przebaczenie —
„Lecz wtedy do mojego przycisną cię łona,
„Gdy z pamięci wygłosisz Prometidiona.

DZIADEK.

Pod gmach, z którego ubóstwu codzień
Hojne dawano ofiary,
Przywlókł się nowy przychodzień;
Był on i smutny i stary.

Gdy wszedł w ciche jeszcze progi,
Zapytał starca człek służny:
Ktoś ty jest dziadku? — Ubogi.
A czego żądasz? — Jałmużny.

— Nędza nie patrzy ci z czoła,
Tu się takim nic nie daje.
— Więc choć mi pokaż tego anioła,
Co chleb ubóstwu rozdaje —

— Chęć twa z skromnością graniczy;
Siądźże tu sobie u proga,

Bo nasz anioł jałmużniczy
Jeszcze się modli do Boga.

Siadł starzec zdala. On gdy był młody,
Kilka piosnek na świat rzucił;
Dziś cudze wolał rozgłaszać płody,
Dziś więc tak z księgi zanucił.

„O! jest jałmużna przed okiem nieba
„Droższa od złota i chleba:
„Jedno przychylnej ręki uściśnienie,
„Jeden rzut oka na życia ostatek.

„Jedno po zgonie westchnienie,
„Jeden na grób nasz uroniony kwiatek,
„Jedna łza żalu — ale nie — aniele,
„To jużby było za wiele.

„Ja się tak modlę serdecznie,
„By was wiódł w życiu Ojciec niebieski
„Długo, błogo i bezpiecznie,
„Bez żadnej troski i łezki.

„Doszedłszy bytu krawędzi
„Po długiej i stromej drodze,
„Nim wybrzmię śpiew mój łabędzi,
„Jeszcze raz wytchnąć odchodzę.

Skonała starca piosenka.
Sobie-li śpiewał czy komu?
Wtem dwie gwiazd błysło z okienka,
W ich blasku wrócił do domu.

DZIADEK.

Pod gmach, z którego ubóstwu codzień
Hojne dawano ofiary,
Przywlókł się nowy przychodzień;
Był on i smutny i stary.

Gdy wszedł w ciche jeszcze progi,
Zapytał starca człek służny:
Ktoś ty jest dziadku? — Ubogi.
A czego żądasz? — Jałmużny.

— Nędza nie patrzy ci z czoła,
Tu się takim nic nie daje.
— Więc choć mi pokaż tego anioła,
Co chleb ubóstwu rozdaje —

— Chęć twa z skromnością graniczy;
Siądźże tu sobie u proga,

Bo nasz anioł jałmużniczy
Jeszcze się modli do Boga.

Siadł starzec zdala. On gdy był młody,
Kilka piosnek na świat rzucił;
Dziś cudze wolał rozgłaszać płody,
Dziś więc tak z księgi zanucił.

„O! jest jałmużna przed okiem nieba
„Droższa od złota i chleba:
„Jedno przychylnej ręki uściśnienie,
„Jeden rzut oka na życia ostatek.

„Jedno po zgonie westchnienie,
„Jeden na grób nasz uroniony kwiatek,
„Jedna łza żalu — ale nie — aniele,
„To jużby było za wiele.

„Ja się tak modlę serdecznie,
„By was wiódł w życiu Ojciec niebieski
„Długo, błogo i bezpiecznie,
„Bez żadnej troski i łezki.

„Doszedłszy bytu krawędzi
„Po długiej i stromej drodze,
„Nim wybrzmię śpiew mój łabędzi,
„Jeszcze raz wytchnąć odchodzę.

Skonała starca piosenka.
Sobie-li śpiewał czy komu?
Wtem dwie gwiazd błysło z okienka,
W ich blasku wrócił do domu.

DZIADEK.

Pod gmach, z którego ubóstwu codzień
Hojne dawano ofiary,
Przywlókł się nowy przychodzień;
Był on i smutny i stary.

Gdy wszedł w ciche jeszcze progi,
Zapytał starca człek służny:
Ktoś ty jest dziadku? — Ubogi.
A czego żądasz? — Jałmużny.

— Nędza nie patrzy ci z czoła,
Tu się takim nic nie daje.
— Więc choć mi pokaż tego anioła,
Co chleb ubóstwu rozdaje —

— Chęć twa z skromnością graniczy;
Siądźże tu sobie u proga,

Bo nasz anioł jałmużniczy
Jeszcze się modli do Boga.

Siadł starzec zdala. On gdy był młody,
Kilka piosnek na świat rzucił;
Dziś cudze wolał rozgłaszać płody,
Dziś więc tak z księgi zanucił.

„O! jest jałmużna przed okiem nieba
„Droższa od złota i chleba:
„Jedno przychylnej ręki uściśnienie,
„Jeden rzut oka na życia ostatek.

„Jedno po zgonie westchnienie,
„Jeden na grób nasz uroniony kwiatek,
„Jedna łza żalu — ale nie — aniele,
„To jużby było za wiele.

„Ja się tak modlę serdecznie,
„By was wiódł w życiu Ojciec niebieski
„Długo, błogo i bezpiecznie,
„Bez żadnej troski i łezki.

„Doszedłszy bytu krawędzi
„Po długiej i stromej drodze,
„Nim wybrzmię śpiew mój łabędzi,
„Jeszcze raz wytchnąć odchodzę.

Skonała starca piosenka.
Sobie-li śpiewał czy komu?
Wtem dwie gwiazd błysło z okienka,
W ich blasku wrócił do domu.

DZIADEK.

Pod gmach, z którego ubóstwu codzień
Hojne dawano ofiary,
Przywlókł się nowy przychodzień;
Był on i smutny i stary.

Gdy wszedł w ciche jeszcze progi,
Zapytał starca człek służny:
Ktoś ty jest dziadku? — Ubogi.
A czego żądasz? — Jałmużny.

— Nędza nie patrzy ci z czoła,
Tu się takim nic nie daje.
— Więc choć mi pokaż tego anioła,
Co chleb ubóstwu rozdaje —

— Chęć twa z skromnością graniczy;
Siądźże tu sobie u proga,

Bo nasz anioł jałmużniczy
Jeszcze się modli do Boga.

Siadł starzec zdala. On gdy był młody,
Kilka piosnek na świat rzucił;
Dziś cudze wolał rozgłaszać płody,
Dziś więc tak z księgi zanucił.

„O! jest jałmużna przed okiem nieba
„Droższa od złota i chleba:
„Jedno przychylnej ręki uściśnienie,
„Jeden rzut oka na życia ostatek.

„Jedno po zgonie westchnienie,
„Jeden na grób nasz uroniony kwiatek,
„Jedna łza żalu — ale nie — aniele,
„To jużby było za wiele.

„Ja się tak modlę serdecznie,
„By was wiódł w życiu Ojciec niebieski
„Długo, błogo i bezpiecznie,
„Bez żadnej troski i łezki.

„Doszedłszy bytu krawędzi
„Po długiej i stromej drodze,
„Nim wybrzmię śpiew mój łabędzi,
„Jeszcze raz wytchnąć odchodzę.

Skonała starca piosenka.
Sobie-li śpiewał czy komu?
Wtem dwie gwiazd błysło z okienka,
W ich blasku wrócił do domu.

DZIADEK.

Pod gmach, z którego ubóstwu codzień
Hojne dawano ofiary,
Przywlókł się nowy przychodzień;
Był on i smutny i stary.

Gdy wszedł w ciche jeszcze progi,
Zapytał starca człek służny:
Ktoś ty jest dziadku? — Ubogi.
A czego żądasz? — Jałmużny.

— Nędza nie patrzy ci z czoła,
Tu się takim nic nie daje.
— Więc choć mi pokaż tego anioła,
Co chleb ubóstwu rozdaje —

— Chęć twa z skromnością graniczy;
Siądźże tu sobie u proga,

Bo nasz anioł jałmużniczy
Jeszcze się modli do Boga.

Siadł starzec zdala. On gdy był młody,
Kilka piosnek na świat rzucił;
Dziś cudze wolał rozgłaszać płody,
Dziś więc tak z księgi zanucił.

„O! jest jałmużna przed okiem nieba
„Droższa od złota i chleba:
„Jedno przychylnej ręki uściśnienie,
„Jeden rzut oka na życia ostatek.

„Jedno po zgonie westchnienie,
„Jeden na grób nasz uroniony kwiatek,
„Jedna łza żalu — ale nie — aniele,
„To jużby było za wiele.

„Ja się tak modlę serdecznie,
„By was wiódł w życiu Ojciec niebieski
„Długo, błogo i bezpiecznie,
„Bez żadnej troski i łezki.

„Doszedłszy bytu krawędzi
„Po długiej i stromej drodze,
„Nim wybrzmię śpiew mój łabędzi,
„Jeszcze raz wytchnąć odchodzę.

Skonała starca piosenka.
Sobie-li śpiewał czy komu?
Wtem dwie gwiazd błysło z okienka,
W ich blasku wrócił do domu.

SMUTNO MI PANIE.

I.

Smutno mi Panie na tej nędznej ziemi!
Odarty z siły, pociech i swobody,
Przebijam nieba oczyma łzawemi,
Czy tam weselszej nie znajdę gospody;
Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
Wszędy pustynię napotykam głuchą;
Bo przez ubiegłe od młodości lata
O klucz do szczęścia pytałem u świata,
Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie. —
Aż potargawszy w ciężkim trudzie siły,
Gdy drżącą stopą dotykam mogiły,
Smutno mi, smutno o Panie!

II.

Minęła wiosna wśród rajskich uniesień,
Lato swym skwarem znękało pielgrzyma,

Przeszła bez żniwa życia mego jesień,
I dziś mordercza przyciska mię zima.
Czyż sny młodości i złote nadzieje,
Zanim z nich burza wonny kwiat obwieje,
Po długiem życiu — choćby raz przed zgonem
I najskromniejszym nie pocieszą plonem?
Czy w twojem słowie święte zaufanie,
Z którem wychodzim w drogę życia śliską,
Wyjdzie wierzącym na urągowisko?
Smutno mi, smutno o Panie!

III.

Dałeś mi serce i trochę zdolności;
Rychłom ku cnocie ramiona wytężył,
Zwiodłem walk mnóstwo z hydrą przeciwności,
Opierałem się — alem nie zwyciężył. —
Próżno, młodzieńczym uniesion zapałem,
Echa mym czuciom wśród ludzi szukałem;
Próżno przez życia wzburzone bałwany
Brnąłem sam jeden i niezrozumiany. —
Są, którym zdolność, przyjaźń lub kochanie,
Snują nić złotą i w dojrzalszych latach...
Lecz pocóż marzyć o powiędłych kwiatach?
Smutno mi, smutno o Panie!

IV.

Dar pieśni brzmiących jest potężnym darem:
To balsam z niebios na ludzkości rany;
Lecz ołowianym dar ten jest ciężarem,
Gdy śpiew o głuche rozbija się ściany.
Inny czas, innych śpiewaków powołał.
Ci, do serc których śpiew ten trafić zdołał,

Stargani w krwawych a płonnych wysiłach
Już od lat wielu drzemią po mogiłach.
Tak, z lutni wziętej pod dni mych zaranie,
Z lutni w bolesnych rozstrojonej jękach,
Co się dziś w moich potrzaskała rękach,
Zwracam ci drzazgi o Panie!

V.

Czemu mię wyrok przykuł do tej ziemi?
Krew po niej wszystkie sposoczyła skiby,
Męże jej brzęczą łańcuchy ciężkimi,
Kradną z niej dzieci okowane w dyby.
Eblis się po niej rozszalał od złości;
Lecz w niej naddziadów spoczywają kości—
Już tchem ostatnim ludzkość na niej kona,
Alem ja wyszedł z jej świętego łona.
Długoż trwać będzie piekieł panowanie?
Gdzież uciśnionych jest Bóg i obrońca?
Więc gdy tej nędzy nie uglądam końca,
Smutno mi, smutno o Panie!

VI.

Tyle krwi naszej wylało się marnie,
Tyle się luda zmieniło w tułaczy,
Tyle wygniotły pęta i męczarnie,
Że nie zostanie nic — oprócz rozpaczy. —
„Rozpaczy?...“ odrzekł głos z góry surowo,
„To jest bluźniercze w uściech męża słowo;
„Spójrz tam gdzie mleczna wyiskrza się droga,
„Zajrz wewnątrz siebie i poszukaj Boga.
„Śmierć idzie z życia, z śmierci zmartwychwstanie;

„Każdy cud musi poprzedzić ofiara —
„Gdzież się podziała silna w cud ten wiara?
„Przebacz mu, przebacz o Panie!

VII.

„Ty cierp i ufaj w niebieską przestrogę.“
— Będę więc cierpiał — i zaufam śmiele;
Lecz któż mię zwraca na zmyloną drogę?
Tyżeś to z niebios zesłany aniele?
Jakżeś mógł trafić w to smutku zacisze?
Otuch nieznanych głos uroczy słyszę,
Widzę przez ciemność co tę ziemię mroczy
Dwie gwiazd, jak z nieba w twoje wchodzą oczy;
Widzę i w duszę wraca zaufanie —
I wiara w przyszłość silniej we mnie tleje
I krzepszą w sercu poczuwam nadzieję:
Już mi mniej smutno o Panie!

VII. [1]

Cóż to? cud stał się — rozprysłe kawały
Lutni moc jakaś w dziwne kształty klei.
Nieznane dźwięki, z jej głębi zabrzmiały:
Słyszę hymn wiary, miłości nadziei!

---

[1]) Strofa ta, dopisana później, oznaczona jest przez autora także rzymską siódemką, i zdaje się, iż jest to waryant strofy poprzedniej siódmej, zwłaszcza że przy innym egzemplarzu tego wiersza autor własną ręką pomiędzy nią a strofą IV, wpisał cyfry V i VI jakoby wskazówkę dla przepisywacza. Ten atoli wskazówki widocznie nie zrozumiał i umieścił wiernie strofę tę zaraz po strofie IV, poczem autor na egzemplarzu przepisanym znowu zanotował cyfry V i VI przed strofą ostatnią a tuż po IV. *P. W.*

Jakaż potęga życiem ją natchnęła?
Dźwięcz lutni wyższe opiewając dzieła
I ogłoś światu boskie panowanie;
Pod wpływem blasku cudotwórczej tęczy
Niech głos twój gromi, pociesza, lub jęczy.
A ty skończ pieśń tę o Panie!

DO H. S.

PRZY ZWROCIE NÓT ZAPOMNIANYCH NA KONCERCIE.

Śpiewał słowik noc całą — a ludzie zdziwieni,
Zkąd w tobie, zapytali, siła głosu taka?
„Oto nóta mych pieśni“ rzekł i znikł w przestrzeni.
Ale któż je wyśpiewa, gdy brakło śpiewaka?

Weź te znaki napowrót słowiczku pieszczony.
Ty w nich życie zaklęte potrafisz rozdmuchać,
Ty je zdołasz zamienić w czarujące tony;
A nam pozwól ich słuchać i słuchać i słuchać.

DO IMIONNIKA TEJŻE.

Od północy wicher wieje;
Tatry się kirem okryły
I sterczą w polach mogiły
I gasną w sercach nadzieje.

Pośród łomów, gruzów, zgliszczy,
Drze się ku nam promyk złoty:
To jest gwiazdka wiary, cnoty,
Co nam jeszcze zdala błyszczy.

Zdanym [1]) na losów igrzysko
Krzep nas tej gwiazdki widoku!
Jej odbłysk widzę w twem oku,
A w czystem sercu — ognisko.

Póki wiara w duszy tleje,
Póki włada dawna cnota,

[1]) Oczywiście powinno być *zdanych*, lecz zostawiliśmy ten błąd ponieważ powtarza on sie w obu zachowanych egzemplarzach tego wiersza. *P. W.*

Choć los twardy nami miota,
Nie zgasną dla nas nadzieje.

Zacna córo nędznej ziemi,
Nad którą wisi zniszczenie,
Ty tchnieniami gorącemi
Ożywiaj cnót tych płomienie.

Jesteś pobożną i młodą —
I ku większej bóstwa chwale
Ożeniasz cnotę z urodą:
To pączek róży w krysztale.

Widok ten starca zdumiewa;
On po zburzeniu Syonu
Już był umilkł — a dziś śpiewa
I nie prześpiewa do zgonu. —

Komuż ztąd cześci przybędzie?
Kto zasłynie przez to pienie?
Śpiewak jest proste narzędzie —
Cześć tej, co wzbudza natchnienie.

Trysnął strumień czystej wody —
W przyległej źródłu dolinie
Szukają ludzie ochłody;
A strumień płynie i płynie.

Gdzież jest słowo tego godła?
Cóż znaczą te ziemi łzy?
Jam wielbiciel wody źródła,
A strumieniem ty.

NOWY PRZEDSIĘBIERCA TEATRU. *

PROLOG

przez Ildefonsa Kobiałkiewicza.

Osoby:

PRZEDSIĘBIERCA.	PIERWSZA AKTORKA.	SUFLER.
POETA TRAGICZNY.	PIERWSZY AKTOR.	POSŁUGACZ.
POETA KOMICZNY.	REŻYSER.	ŻYD.

Rzecz dzieje się na scenie. — Dekoracya pokój wystawia.

Scena I.

PRZEDSIĘBIERCA — POETA TRAGICZNY — POETA KOMICZNY.

PRZEDSIĘBIERCA.

Ratujcie mię panowie. Z niewczesnej ochoty
Wziąłem teatr w dzierżawę. W tęż samą godzinę
Spadły na moją głowę tysiączne kłopoty;
Jeżli i wy mnie jeszcze opuścicie — zginę.
Tyś Talii ulubieniec — tobie Melpomene
Rozkazała tragiczne śpiewać bohatery;
Podnieście w mieście naszem konającą scenę
I piszcie tragedye, komedye, opery,

Lub dramata z wypadków okropnej osnowy.
Nowy smak silnem berłem włada dziś na świecie;
Tytuł szumny, rzecz dziwna, afisz dwułokciowy:
Oto są niewątpliwe do oklasków prawa —
Jeżli więc tych działaczy zręcznie użyjecie,
Mnie dochód, a was czeka nieśmiertelna sława.

POETA KOMICZNY.

To dość śmieszne.

POETA TRAGICZNY.

O zgrozo! co słyszę? niestety!
Jakżeś śmiał na to morze zabrnąć miły panie?

POETA KOMICZNY.

Teatr, to nie oberża, drama nie kotlety —

POETA TRAGICZNY.

A tragedya nie bifsztyk dany na śniadanie,
Choć w obu krwi potrzeba. Lecz to co strach nieci,
Przerażenie, wzruszenie....

PRZEDSIĘBIERCA.

Szanowni poeci,
Posłuchajcie mię chwilkę....

POETA TRAGICZNY.

Nic nie będzie z tego.

PRZEDSIĘBIERCA.

Wszystko wam wytłómaczę.

POETA TRAGICZNY.

Daremne żądanie —

POETA KOMICZNY.

To jest pomysł komiczny.

POETA TRAGICZNY.

Wybacz mi kolego,
Trzeba znać się na rzeczy, by mieć pewne zdanie.

Ja, co wszystko przenikam, skoro oko rzucę,
Ja, co jestem i starszy i bieglejszy w sztuce,
Znany światu przez dzieła okropne i liczne,
Twierdzę, że to zdarzenie jest czyście tragiczne.

POETA KOMICZNY.

Co do mnie, ja się z niego, gdyby głupi, śmieję.

POETA TRAGICZNY.

Bracie wnijdź w ducha czasu, zgłęb w pobudkach dzieje,
A uznasz, że się mylisz. Patrz na tę postawę,
Na oczy przedsiębiercy zbłąkane i łzawe,
Ujrzysz w nich trosk okropnych wyorane blizny.
Podsuń mu ostry sztylet, daj garstkę trucizny,
Każ mu skutku tych środków spróbować na sobie,
A spłyniesz nad nim we łzach, podobny Niobie.

PRZEDSIĘBIERCA.

Ależ dzielny tragiku, tak wyniosłe zdania....

POETA TRAGICZNY.

Stój pan i z cierpliwością czekaj rozwiązania.

PRZEDSIĘBIERCA.

Cóż chcesz ze mnie uczynić?

POETA TRAGICZNY.

Odpowiedź jest krótka:
Tragedyę.... bo ja nie dam postrzydz się na dudka.
Chciałeś sceny tragicznej — masz więc ją.

POETA KOMICZNY.

. Kolego,
Czyż się godzi rzecz cudzą przywłaszczać tak śmiało?
To jest scena komiczna rodzaju nowego,
Daj mi ją, a niezwiędłą okryję się chwałą.

POETA TRAGICZNY.

[Myli się bardzo grubo młodszy mój braciszek,
Gdyby żył, moje zdanie wsparłby nawet Jaksa.

POETA KOMICZNY.

Ja przecież śmiać się muszę.

POETA TRAGICZNY.

Bo pan jesteś śmieszek.

Ja zaś leję łzy rzewne.

POETA KOMICZNY.

Bo pan jesteś płaksa] [1]).

PRZEDSIĘBIERCA.

Dla Boga skończcie spory, bom ztąd uciec gotów.
Nie dotykając treści drobnych i jałowych
Tyle macie poważnych lub śmiesznych przedmiotów;
A mnie gwałtem potrzeba sztuk dobrych i nowych.
Niech się płód ladajaki w nicość własną schowa.
Czeka na nas publiczność światła lecz surowa;
Spójrzcie po niej dokoła. Te stołki i ławy
Pełne są rzadkich znawców. Patrzcie jak słuchają:
Już zasiadł areopag nowych dzieł ciekawy;
Dobrej sztuce przyklasną, lecz złą wygwizdają.
Jeżli więc wyższy ogień w duszy waszej świeci,
Jeżli jesteście pewni bóstwa natchnień łaski,
Zabierzcie się nieżartem do dzieła poeci:
Ja ręczę za wystawę, parter za oklaski.

POETA KOMICZNY.

Niełatwą nam zadajesz przedsiębierco pracę.
Cóż nas czeka krom sławy?

PRZEDSIĘBIERCA.

Krom sławy... zapłacę.

POETA KOMICZNY.

Wiele?

---

[1]) Ustęp w nawiasie w oryginale jest ołówkiem przekreślony.
P. W.

PRZEDSIĘBIERCA.

Tyle, co warto.

POETA KOMICZNY.

Powiedz bez wymówek.

PRZEDSIĘBIERCA.

Za dobrą komedyjkę.... dam.... kopę złotówek.

POETA KOMICZNY.

O kutwa!

POETA TRAGICZNY.

O poganin!

PRZEDSIĘBIERCA.

To gdy się uiści,
Przyjdą jeszcze rozliczne a ważne korzyści....
Miejsce darmo i w loży, co niemało znaczy,
I dziesiątek biletów dla poklaskiwaczy,
Którzy nawet przed skorą wybiegając sławą
Nim się płótno podniesie wołać będą: brawo!
Nadto, oprócz poprzednich warunków przymierza,
Przed próbami objadek, po scenie wieczerza;
A, co wenę podnosi i ducha rozgrzewa,
Pół butelki węgrzyna i dzban cały piwa.

POETA KOMICZNY.

Maszże ty Boga w sercu przedsiębierco srogi?

PRZEDSIĘBIERCA.

Dowcip spadł bardzo w cenie a Kraków ubogi.
Czas płaci, lecz czas inny wartość rzeczy zmienia.
Publiczność ostydz może z chwilowym zapałem....
Senat twarde warunki dał mi do zgryzienia; [1])
Ja nie mam szczurzych zębów, a zgryźć ję musiałem.

---

[1]) vel: Zbyt mi twarde warunki dano do zgryzienia.

Oblicz rzeszę lampiarzy, biletników, cieśli,
Malarzy i mularzów, kominiarzów, drabów,
Będziesz miał mały obraz zysków i powabów. —
Aktorowie swe myta w dwójnasób podnieśli,
A przystawy, kortyny i paludamenta,
Ubiory i ozdoby rozlicznej natury,
Wyciskają ze wszech stron lichwiarskie procenta,
Zdzierając przedsiębiercę jak byka ze skóry.

POETA KOMICZNY.

I cóż nam do tych względów lichych i zdrobniałych?
Do sławy wiedzie stroma lecz i świetna ścieżka.
Skryb napisał w Paryżu kilka sztuczek małych,
I Skryb żyje jak książe, a jak bankier mieszka.
Tu łam głowę, pisz dzielnie prozą lub wierszami:
Będziesz sypiał pod strychem i żył kartoflami.

PRZEDSIĘBIERCA.

Lecz i tam, by z podobną nie potkać się chybą,
Trzeba być całą gębą Skrybem a nie skrybą,

POETA TRAGICZNY.

By dać uczuć swą zacność podobnym jej czynem,
Nie wdawaj się kolego z takim barbarzynem.
On gotów pism twych cenę podać na szelągi;
Niema w nim wyższych uczuć najmniejszego śladu;
Niech więc gra wyszydzone zewsząd dziwolągi:
Kasperki, Terefercie, Puszcze z Hermansztadu.
On ani pojąć zdoła, jak wysokiej ceny
Może być kilka wierszy z natchnień Melpomeny.

PRZEDSIĘBIERCA.

Przepraszam — pański talent ja inaczej cenię;
Jeźli więc dzieło jakie słynne z swych przymiotów
Zechcesz rychło tutejszej ofiarować scenie...

POETA TRAGICZNY.

Możeś za nie postąpić do stu złotych gotów?

PRZEDSIĘBIERCA.

Może nawet i więcej.

POETA TRAGICZNY.

Więcej? co ja słyszę?
Mój Panie, ja dla sławy, nie dla wziątku piszę.

Scena II.

CIŻ SAMI — AKTORKA.

AKTORKA.

Ach mości przedsiębierco! zlituj się mej doli.

PRZEDSIĘBIERCA.

Cóż się stało?

AKTORKA.

Nieszczęście, wstyd, wzgarda, sromota!
Pierwszy raz grać dziś miałam w nader ważnej roli,
A krawiec teatralny, ten zdrajca, niecnota,
Na którego o karę upraszam surową,
Zepsuł mi na nic suknię prześliczną i nową.

PRZEDSIĘBIERCA.

Lecz cóż ja temu winien?

AKTORKA.

Pięknie! doskonale!
Z pańskiej winy wynikła cała awantura!
Któż teatralnym krawcem nominuje gbura,
Któremu są nieznane paryskie żurnale?
Ten prostak nie pojmuje ani też pamięta,
Że dusza musi każde ożywić ubranie,
Że trzeba inne fałdom nadać sentymenta,
Inne wydać na gorsie, a inne na stanie!

Ledwie zdolny szyć jupki dla najlichszej rzeszy,
Ubrał mię jak kucharkę, co na odpust spieszy;
Pogrążona w żałości wielkiej, niewysłownej,
I słuszną o mą sławę budząc w sobie trwogę,
Z łaski pańskiej bez sukni nowej i stosownej,
Donoszę mu stanowczo — że dziś grać nie mogę.

PRZEDSIĘBIERCA.

Pani chyba żartujesz. Publiczność zebrana
Już czeka; chwil podobnych nie wiele się zdarzy,
A suknia, w której stoisz przed nami ubrana,
Tak jest zgrabna i świeża, tak ci w niej do twarzy,
Że piękność, którą zawdy twe lice jaśnieje,
Dziś swym skutkiem niepłonne przewyższy nadzieje.

AKTORKA.

Pan swe winy pochlebstwem złagodzić się stara;
Ta suknia jest już znana, niezgrabna i stara.

PRZEDSIĘBIERCA.

Na mój honor prześliczna, stosowna, ozdobna.

AKTORKA.

Mnie przecież w starej sukni grać dziś niepodobna.
Rób pan co chcesz — ja idę.

PRZEDSIĘBIERCA.

Po co? gdzie?

AKTORKA.

Do siebie.

PRZEDSIĘBIERCA.

Zaklinam cię na honor i na Boga w niebie...

AKTORKA.

Nic z tego.

PRZEDSIĘBIERCA.

Stój!

AKTORKA.

Odchodzę.

PRZEDSIĘBIERCA.

Ha! już tracę głowę.

Scena III.

CIŻ SAMI — AKTOR.

AKTOR *(wchodząc z papierami w obu rękach).*

To zdarzenie jest dla mnie zabójcze i nowe.

PRZEDSIĘBIERCA.

O cóż idzie?

AKTOR.

O panie, wzywam twego zdania:
Pan reżyser...

PRZEDSIĘBIERCA.

Cóż zrobił?

AKTOR.

Z mojego zdarzenia
Poznasz, że pan reżyser jest bez wychowania
I że w nim za grosz nie ma smaku i sumienia.

PRZEDSIĘBIERCA.

Ale mów pan a prędko, jakie jego winy?

AKTOR.

Ja się chwalić nie lubię, pocóż próżne słowa,
Tam gdzie sława przemawia przez dość głośne czyny!
Lublin, Kielce, Busk, Miechów, Olkusz i Dąbrowa
Brzmią dotąd oklaskami wielkich mych zdolności.
Pierwszy amant, król, książe, bohater, morderca —
Nowakowski z Żółkowskim pękają z zazdrości,
Bo mam na me skinienie wszystkich widzów serca.
Dziesięć lat gram z podziwem. Chód, głos i postawa

W największych rolach w kłopot wprawić mię nie mogą ;
Tymczasem pan reżyser koniecznie nastawa,
Bym dziś prawą na scenę występował nogą.
Jam do tego nie nawykł; niech się nie spodziewa —
U mnie zawsze krok pierwszy bierze noga lewa.

PRZEDSIĘBIERCA.

Pewnieś pan w wojsku służył.

AKTOR.

Służyłem i z sławą.
Gdybym więc musiał nogą występować prawą,
I oklasków i chwały zrzec się raczej wolę.
Odnoszę przeto panu i kontrakt i rolę.

PRZEDSIĘBIERCA.

Te względy naszych umów obalać nie mogą;
Byleś grał, wyjdź na scenę jakąkolwiek nogą.

AKTOR.

Nie panie, ja grać nie chcę, więc próżno nie gadaj;
Tak jest.

PRZEDSIĘBIERCA.

Kiedyż me troski nakoniec ustaną?

POETA TRAGICZNY *(do Przedsiębiercy).*

Ja ci mówię weź sztylet i śmierć sobie zadaj.
Będziesz miał tragedyę wielką — niezrównaną. —

POETA KOMICZNY.

Lub fraszkę nadzwyczajnej treści i osnowy.

Scena IV.

CIŻ SAMI — REŻYSER.

REŻYSER.

Ach mości przedsiębierco!

PRZEDSIĘBIERCA.

Czy znów kłopot nowy?

REŻYSER.

Pełna sala jest widzów; minęła godzina —
Dawno Kraków równego nie widział zebrania —
Lecz publiczność czekając nudzić się poczyna.
Słyszysz pan te odgłosy, krzyki i stukania;
Czas zaczynać — dla tego o pomoc tu spieszę.
Nikt nie stanął na miejscu — zgiełk jest niesłychany;
Ten nie frak — lecz wziął mundur, ów przywdział bekieszę
I twierdzi że mu zimno, choć teatr ogrzany;
Ci wbrew szczerych mych przestróg, stawiają się sami,
Szerząc na wszystkie strony zgubne zamięszanie;
Tamci siedzą w cukierni, nie za kulisami —
Zrób pan ład i ratuj mię.

PRZEDSIĘBIERCA.

Natychmiast się stanie.
(Do Aktorki.)
Pani! spiesz znanym krokiem do twej sławy tronu,
Stań i graj.

AKTORKA.

Gdzież więc grać mam?

PRZEDSIĘBIERCA.

Tu, na scenie.

AKTORKA.

Cudnie!
Mam grać w tej pustej izbie? mnie trzeba salonu
I blasku coby przyćmił lipcowe południe.

PRZEDSIĘBIERCA.

Będzie tak jak rozkażesz.
(Do Aktora.)
Królu! bohaterze!
Udaj się lewą nogą na miejsce twej chwały.

AKTOR.

Kiedy więc moja sprawa taki obrót bierze,
Idę... patrz, ledwiem ruszył, oklaski zagrzmiały...
Idę... bo lewej nogi honor jest ocalon.

PRZEDSIĘBIERCA.

Reżyserze, tę izbę zmień w książęcy salon;
Tak chce gwiazda, co zdawna scenie naszej świeci.

(To słysząc Aktorka, kłania się pięknie Przedsiębiercy i odchodzi, a za nią Reżyser.)

Raczcie zająć z lóż jedną szanowni poeci,
Może was widowisko dzisiejsze zabawi.

POETA KOMICZNY.

Widowisko krakowskie! bardzośmy ciekawi.

POETA TRAGICZNY.

Mnie na to, chociem tragik, już śmiech pusty bierze.

Scena V.

PRZEDSIĘBIERCA — SUFLER, *potem* POSŁUGACZ, *potem* ŻYD.

SUFLER *(wyłażąc z swej budy).*

Panie!

PRZEDSIĘBIERCA.

I tyż mię nawet ścigać chcesz, suflerze?

SUFLER.

Już siedzę od godziny w tej zaklętej dziurze,
A sztuka ogłoszona jeszcze jest w cenzurze.
Z czegoż będę suflował?

PRZEDSIĘBIERCA.

Mój suflerku drogi,
Wróć do dziury, włóż czapkę i weź za pas nogi;
Leć tam na drugie piętro, proś, i wracaj z sztuką. —

Cóż tam znowu za draby tak się głośno tłuką?
Czegóż chcecie odemnie przeklęte pachołki?

POSŁUGACZ.

Kazano nam tu znosić, stoły, krzesła, stołki,
Lustra, sofy, kanapy i tuzin kobierców. —

PRZEDSIĘBIERCA.

Dobrze, tylko w porządku.

ŻYD (*wpadając*).

Złodziejów, morderców,
Rozbójników, grabieżców!

PRZEDSIĘBIERCA.

Cóż to za żydzina?

ŻYD.

Tych meblów są zabranych z mego magazyna,
Echt hamburskich, toczonych, z kaźmierskich fabryków.

PRZEDSIĘBIERCA.

Dobrze; lecz pocóż tyle hałasów i krzyków?

ŻYD.

Pan reżyser wpadł z ludźmi, zabrał i zagrabił.
Patrz pan, jaki to towar, aksamit, bławatek,
Pan reżyser mię zniszczył, zamordował, zabił.
Jak nie krzyczeć; wziął towar, a gdzie jest zadatek?

PRZEDSIĘBIERCA.

Ależ to się zapłaci.

ŻYD.

Dobrze jasny panie —
Ja dam mały rachunek bez żadnych wykrętów.

PRZEDSIĘBIERCA (*czytając rachunek*).

„Za pożyczenie meblów dwadzieścia procentów;
Dwadzieścia za użycie — a za poczekanie
Pięć na miesiąc.“

ŻYD.

Sehr billig; darmo przez połowę.

PRZEDSIĘBIERCA.

O zdzierco!

ŻYD.

Co pan mówisz? meble mahoniowe,
Hamburskie — aksamitne — z fornierem toczone.

PRZEDSIĘBIERCA.

Lichwiarzu!

ŻYD.

Tak obite, że z nich woda spłynie;
Na samych eilwagenach z Lipsków sprowadzone.

PRZEDSIĘBIERCA.

Poganin!

ŻYD.

Co pan mówisz? jakto poganinie?
Ja żyd a nie poganin.

PRZEDSIĘBIERCA.

Nie rób mi hałasu. —

ŻYD.

Mniejsza, tylko pan zapłać!

PRZEDSIĘBIERCA.

Teraz nie ma czasu.

ŻYD.

I dwanaście procentów, jeżli kto co splami.

PRZEDSIĘBIERCA.

Masz bilet na paradys, jutro z rachunkami.

ŻYD.

Paradys! a gdzie won jest?

PRZEDSIĘBIERCA.

Tam w górze, idź prędzej.

ŻYD.

Więc tam za tym biletem dadzą mi pieniędzy?

PRZEDSIĘBIERCA.

Jutro weźmiesz, mówiłem jasno i szeroko.
Dziś tam idź i zabaw się.

ŻYD.

Aj waj! tak wysoko;
A jest tam jaki drabin?

PRZEDSIĘBIERCA *(wypychając żyda).*

Idź, nie złamiesz szyję.

ŻYD *(wracając).*

A prędko pokazywać będą komedyje?

PRZEDSIĘBIERCA *(wypychając zupełnie żyda).*

Natychmiast.

SUFLER *(z budy).*

Przedsiębierco! już w mej dzielnej dłoni
Trzymam sztukę — rychłoż się na spektakl zadzwoni?

PRZEDSIĘBIERCA *(wypychając suflera).*

Niezwłocznie. —

(Sam.)

Po kłopocie nowym a niezmiernym
Przecież w końcu oddycham.

(Do publiczności.)

Panowie i Panie!
Za chwilę grać poczniemy; lecz zdolnościom miernym
Potrzebne zawsze będzie wasze pobłażanie.

DIES IRAE.

Dzień gniewu, co na sąd boży
W garść prochu świat ten przetworzy,
Tak z Sybillą Dawid wróży:

Jakiż przestrach padnie wszędzie,
Gdy sędzia tron swój zasiędzie
I o wszystko badać będzie!

Trąba dźwiękiem strasznej siły
Zabrzmi przez ludów mogiły,
By się do sądu stawiły.

Śmierć z naturą słupem stanie,
Gdy ród ludzki zmartwychwstanie
Na straszne niebios wezwanie.

Złożą przed sąd księgi one,
Gdzie stoją prawa skreślone
I wyroki niecofnione.

Więc, skoro sędzia sąd sprawi,
Każda się skrytość objawi,
Nic się od kaźni nie zbawi.

I gdzież się nędznik podzieję,
W czem całą złożę nadzieję,
Gdy nawet czysty struchleje?

Przed tronem twej wszechmocności
Padam i żebrzę litości,
Bo w tobie źródło miłości.

Pomnij o Jezu jedyny,
Żeś tu przyszedł z mej przyczyny;
Więc w dzień ten osłoń me winy.

Tyś mię sam szukał znużony,
Odkupiłeś, umęczony —
Niech trud twój nie będzie płony.

Sędzio straszny lecz łaskawy!
Nie roztrząsaj mojej sprawy,
Lecz zbaw przed chwilą rozprawy.

Jak zbrodniarz jęczę w pokorze,
Wstyd mi znijść z twarzy nie może;
Żebrzącemu odpuść Boże.

Tyś przebaczył Magdalenie,
Tyś zjednał łotra zbawienie,
Więc ci ufam nieskończenie.

Możeż być płacz mój skuteczny?
Ty więc spraw, panie przedwieczny,
By mię nie strawił żar wieczny!

Pośród twych owiec dzielnicy,
Nie tam gdzie kozłowie dzicy,
Lecz staw mię po swej prawicy.

Gdy grom ciśniesz na przeklętych,
W płomienie wieczne ciśniętych,
Złącz mię z gronem twoich świętych.

Przez wzgląd na moje błaganie
I na serca połamanie
Wejrzyj na mój koniec Panie.

Dzień ten ciśnie łzy z mych powiek,
Gdy na sąd swój winny człowiek
Z prochu własnego powstanie.

Więc o mój Boże i Panie!
Przybliż nam ludziom zbawienie —
I daj wieczne odpocznienie.

HYMN POŚWIĘCENIA CZYLI ŚPIEW ŁABĘDZI.

Po rozległym wód krysztale
Pływał smutno łabędź biały,
A wzburzone stawu fale
Z krzewami brzegów igrały.

Dzień się pochylał do końca
I wiatry się uciszyły
I skośne promienie słońca
Ledwie drzew szczyty złociły.

Z ostatnimi dnia połyski
Świat w głuchą ciszę powrócił;
Wtem łabędź czując zgon bliski,
Ostatnią piosnkę zanucił. —

I.

Gdy matka ziemia po mem powiciu
Na swem mię łonie ujrzała,
Chcąc błogosławić mojemu życiu
Nagle się łzami zalała.

O! łzy te z niebios trysły strumieniem
Pośród pozornej pogody,
Łzy matki były mem poświęceniem,
Łzy mi sprawiły chrzest z wody.
A wieszcz, co przy nim za kuma służył,
Taką mi przyszłość wywróżył:

„O biedne ptaszę! na jakież czasy
„Twe urodziny przypadły!
„Jak ciężkie z życiem zapasy
„Los ci gotuje zajadły!

„Dwie matek pocznie kształcić twe serce;
„Ale, o dolo zbyt sroga!
„Jedną zabiją morderce,
„A druga wróci do Boga.

„Cóż to za znamię w oko me wpada
„I nagli mię we łzach brodzić?
„Ty masz być wieszczem: o biada ci, biada!
„Lepiej się było nie rodzić!

„Wieszcz wyższy duchem nad dolę człowieczą
„Widzi jak inni nie widzą,
„Za to mu nieraz serce rozkaleczą,
„Lub niepojąwszy wyszydzą.

„Wieszcza tam ciągnie potęga niezbyta,
„Gdzie innych kroki nie dopną;
„On często przyszłość z kart życia wyczyta,
„A ta jest dla nas okropną.“

Tu umilkł z bólu. Wtem od wichrów sprzecznych
Buchnęły krwawe pożary;
Runął gmach dawny z swych zasad odwiecznych,
Zapłakał po nim świat stary.

Gdzie to błądzicie rozbici mieszkańce
Ziemi, co rosnąc nie siłą zdobyczy
Z ciał swoich synów wciąż sypała szańce,
By świat ocalić od dziczy?

Ich krew zagony lignickie rumieni,
Ich miecz od Wiednia odegnał pogany;
Przebóg! nie pomni swej doli zbawieni
Kują na zbawców kajdany!

Wtem huknął zachód trąbą burz i gromów;
Szły przez świat boje, klęski i przekleństwa,
Aż z łona wstrząśnień, zdrojów krwi i łomów,
Wyszedł mąż ładu — zwycięztwa.

Ledwie w te szlaki krok potężny słania,
Ledwie grom zwieścił wybawcy przybycie,
Zabrzmiał odzew zmartwychwstania,
Wraca w lud ten krew i życie.

Lśnią się szablice, błyskają puklerze,
Proporce z wiatrem igrają,
Prawodawcy i rycerze
Z zamierzchłych mogił powstają.

Toczą się krwawe i chlubne zapasy
Nad zgasłej matki całunem....
Spieszcie się wieszcze opiewać te czasy,
Bo one przejdę piorunem.

Przeszły.... a świetne i srogie wspomnienia
Dziś się w grobowe zmieniły widziadła.
Był to dzień pierwszy próby — poświęcenia:
Po nim mgła czarna zapadła. —

II.

Zmieniła się postać ziemi —
Nadeszły chwile jałowe;
Zgnębionym ciosy twardymi
Zostały trudy domowe.

Zgasło nagle wszelkich otuch słońce,
Przyszła noc głucha i długa;
Posnęli w grobach najpierwsi obrońce,
Reszta wróciła do pługa.

Gdzież się wieszczowie z tych czasów podzieli?
Któż im głos w piersiach zasklepił?
Starzy w groźbach zaniemieli;
Jeden brzmiał, nucił i ten serca krzepił.

Długo on ziomków zdumiewał,
Grając na lutni nawiązanej złotem;
Czemuż na ton ten do końca nie śpiewał?....
Wtem czas uderzył wielkim w dzwon swój młotem.

Wszczęły się walki olbrzymie,
Świetne nadzieje wróżyli prorocy,
Swiat począł sławić zapomniane imię; —
Wtem wszystko twardej uległo przemocy.

Więcej dowodów dzielnego ramienia,
Więcej sił zlała przedwieczna opieka;
Był to dzień wtóry walk i poświęcenia —
Brakło jednego człowieka.

Sroższy grom jeszcze z obłoków jaskrawych,
Twardszy cios wypadł z ramienia despoty,
Bo długie lata w tyglu cierpień krwawych
Wytapiają się obumarłe cnoty.

Ale nie traćcie otuchy!
Czas i nieszczęście w złoto je przetopi;
Już z miejsc, gdzie świetnią wielkie przodków duchy,
Promyk nadziei oko wieszcza tropi.

Gdy dzieło obłud i podstępów niecnych
Samo się na proch rozsypie,
Jeszcze niejeden z obecnych
Zabrzmi hejnałem na ciemięzców stypie.

Lecz do tej chwili jeszcze nie tak blisko;
Przejść muszą cierpień lata, dni, godziny.....
Ale... wtem boskie spostrzegam zjawisko —
Niebo do ziemi przyszło w odwiedziny.

III.

„Z blaskiem gwiazdy w jasnem oku,
„Z wdziękiem niebian w ludzkiem ciele,
„Pół na jawie, pół w obłoku —
„Któż ty jesteś, mój aniele?

„Pocóż wchodzisz w te siedliska
„Z całą szczęśliwych ozdobą?
„Mnie wiek do ziemi przyciska,
„A ty mnie wzywasz za sobą.

„Tu wśród ognistej paszczęki,
„Cierpienia — naszą rozkoszą,
„A twych piersi boskie dźwięki
„W raj mię nieznany unoszą!

„Czyż ja ci w locie nadążę?
„Czyż starzec pojąć cię zdoła?
„Chyba już aniołów książe
„Przez ciebie na sąd mię woła.

Uciszyło się po chwili —
Szli jak dźwięk po rosy szumie;
Ale co z sobą mówili,
Tego człowiek nie zrozumie.

Łabędź i zjawisko święte
Przeszli w tajemne koleje —
A czucie tu niepojęte
Tam się może w akord zleje.

Gdy niedociekłe wypadki
Przejdą w obecność dojrzałą,
Może słowo tej zagadki
Zamieni się w kształt i ciało.

DO IGRAJĄCEGO. *

(Z SZYLLERA).

Igraj dziecino na matczynem łonie —
Tę świętą wyspę troski oszczędziły,
Kryją ci przepaść kochające dłonie,
Zaglądasz nawet z śmiechem do mogiły. —
Póki w uroczej bujać możesz ziemi,
Igraj — z naturą czystą radość dziel.
Łatwiejsza sprawa z szranki zmyślonemi,
Nim cię zaskoczy obowiązek — cel —
Nim przyjdzie praca z ciężkiemi kłopoty;
Igraj — nim braknie męztwa lub ochoty. [1])

[1]) Interpunkcyę niedostateczną w pięciu ostatnich wierszach uzupełniliśmy z domysłu. *P. W.*

DO.... *

Strzaskanej lutni na ojczyzny grobie
Kazałaś innej zanucić pochwały;
Chciałem — lecz struny niesforne zagrały
Dźwiękiem zwróconym ku tobie.

Na inne tony, na inne brzmienie,
Muzę wielbioną przed laty sposobię;
Lecz to uparte choć piękne stworzenie
Zwraca głos znowu ku tobie

Znam tamtej cnoty i hołd kiedyś złożę
Z nót zapisanych przez anioła w niebie;
Dziś moja lutnia wielbić ich nie może,
Zaczarowana przez ciebie.

Dźwięk mię syreny z kostnicy wywołał,
Spełniajże starcze jej wolę ochoczy! —
Lutnista nie chciał — mów raczej — nie zdołał,
Bo mu błyszczały wszędy czarne oczy. —

Jeszcze go naglisz? co zdoła — uczyni.
Dwie dziś Zofie niech ta pieśń ocenia:
Ta Esmeralda — tamta gospodyni,
A obie godne wielbienia.

Łańcuch ludzkości różne ma ogniwa,
Nie wszystko wszystkim przypadło w udziele:
Gdzie jedna stanie — obfitość przybywa,
Za drugą spieszy — szczęście i wesele.

Jakkolwiek działać będziecie,
Od waszych losów oka nie odwrócę,
Bo tu spostrzegam życie w pełnym kwiecie —
A tam dojrzałe i piękne owoce.

Domowe szczęście, braterstwo, nauki —
Oto dziś nasze zaszczyty i chwały —
Pod temi hasły bodajby jej wnuki
Z twojemi dziećmi nie długo igrały.

Wtedy i dla nich — co zdołam uczynię
Znane o kiju obchodząc koleje;
Raz w Szczekocinach — drugi raz w Tęczynie
Będę im dawne opowiadał dzieje.

PRZED DRAMATEM „BEZKRÓLEWIE II.“

I.

Wiekiem i smutkiem przykuty do ziemi,
Milcząc, spełniałem wyrok nieodzowny —
Wtem stanął anioł przed oczyma memi;
Bóg w ciężkiej chwili zesłał go cudowny.
O! któż z śmiertelnych skreśli to od ręki,
Jaki kształt wyższa przybrała istota?
Pięknej dziewicy miał słodycz i wdzięki,
Oczy z gwiazd jasnych — a serce ze złota.
Gdym się tą zjawą olśniony zdumiewał,
Gdy srebrnym głosem boską pieśń zaśpiewał,
Nieba ku ziemi przybliżać się zdały —
I gdy palcami, co w rubinach płoną,
Tknął zlekka lutnię moją rozstrojoną,
Dźwięk niesłychany struny jej wydały. —

II.

Piastunie boskiej woli i pociechy!
Co tu porabiasz na ziemi boleści?

Czyż ja podołam z pod mej niskiej strzechy
Zdobyć się z hołdem winnej tobie cześci?
Na boskie dziwy mam oczy otwarte,
Czuciem piękności pała moja dusza,
Mam ja i serce — lecz serce rozdarte,
A wiek i smutek milczeć mię przymusza.
„Ty przecie śpiewaj“— tak odrzec pospieszył
I takim wzrokiem wskróś mi duszę przeszył
Anioł w urocze stworzenie wcielony,
Tak piękną rękę ku mej lutni skłonił
I tak w jej struny powtórnie zadzwonił,
Że z niej nieznane wypłynęły tony.

III.

Tyś cud z mą lutnią spełnił niepojęty.—
Póki wiek młody zapał w serce wlewał,
Miłością prawdy i sztuki przejęty,
Nierazem ziomkom z woli Boga śpiewał.
Dziś ty mię chyba wspomożesz, aniele!
Mógłżebym w wielkim inaczej przedmiocie
I w niedostępnem, lepszem, wieszczem dziele
Zaśpiewać Bogu, ojczyźnie i cnocie?
Chcesz — więc ku własnej i braci pociesze
Z grobów zamierzchłych dawnych ojców wskrzeszę,
Stawię ich w całej krzepkości i bucie. —
Idźcież ziemianie — kapłany — rycerze!
Tak w nowej ziomkom poświęcam ofierze
Ostatnie pieśni — ostatnie uczucie. —

WIEŚ POLSKA. [1] *

DO J. I. KRASZEWSKIEGO.

Pamiętnym dla mnie będzie miesiąc maj zeszłego roku. Po czternastoletnim rozdziale miałem przyjemność uściskać cię w Krakowie. Gdyś mi zapowiedział bliskie wydanie twej Wioski, ucieszyłem się mocno, syty już gawęd i różnego rodzaju objawów poetycznych w pismiennictwie krajowem. Często myślałem o twojej Wiosce, jako sielance; bo po starym Koźmianie i po Brodzińskim nikt nie tykał tego przedmiotu. Tymczasem zacierały się dawne wsi polskiej cechy: znikały dwory i dworki, pasieki i sady, a powstawały pałace i parki, albo fabryczne zakłady z wysuniętemi ku niebu kominami machin parowych. Jeszcze pół wieku tych przemian, a nikt nie będzie wiedział, jak wyglądała wieś polska, ta karmicielka naszego ciała i ducha.

---

[1]) Poemat ten przez pomyłkę znajduje umieszczenie na tem miejscu, zamiast na str. 221, gdzie właściwe jego miejsce już zajęte zostało. *P. W.*

Nakoniec otrzymałem twą Wioskę! Obok radości której doznałem, jeszczem zatęsknił za innym obrazkiem i ten skreśliwszy na prędce, tobie go poświęcam.

Tyś poetycznie myśl twoją wysnuł od początkowej Słowian siedziby, a zakończyłeś serdecznym obrazem zamieszkiwanych przez siebie włości. Ja zapragnąłem skreślić część praktyczną dawnych zajęć i obyczajów wsi polskiej. Niech jedno drugie dopełnia. Jeszcze zostanie na tem polu dość kwiatów dla naszych następców.

Nie dałem tej pieśni żadnego miana, bo pismiennictwo nasze dzisiejsze nie jest szczęśliwe w tej mierze. Dla tego czytamy ody, których nikt śpiewać nie będzie; treny, które zamiast łez, podziw wzbudzają; dramata pełne prześlicznych ustępów, ale dość często próżne działania. Niech to czytelnik wypełni i sam zostanie ojcem chrzestnym tej pieśni.

14 Czerwca 1859 w Minodze wsi polskiej do dziśdnia.

WIEŚ POLSKA.

Witam cię polska wiosko! Niedolą wygnany
W obcych grodach i włościach szukałem pociechy;
Nie znalazłszy, powracam na ojczyste łany
I odtąd z pod słomianej nie ruszę się strzechy:
Bo tu więcej szczerości, pokoju i chleba,
Bo tu żyć i umierać rozkazały nieba.

Wieś niemiecka, to miasto. Gdy wilgotną sienią
Wszedłszy wyjrzysz z izdebki wskazanej dla gości,
Sciany ci się zabielą, dachy rozczerwienią,
Lecz pod niemi napróżno szukasz gościnności.
Bo tam wszystko na zbycie: chleb, owoc zepsuty,
Gotowi i powietrze przeważyć na łuty

I to sprzedać przychodniom. Gdy do polskiej wioski
Zajdzie jaki podróżnik i na wstępie powie:
„Niech będzie pochwalony nasz Zbawiciel boski,“
Wnet odrzekną „na wieki“ młodzi i starcowie.
Gdy załaknie, wnet krówkę wieśniaczka wydoi,
Gospodarz z bochna chleba kromkę mu odkroi,
A gdy ma wieś opuszczać, w której mu tak radzi,
Rzekną za odchodzącym: „niech Pan Bóg prowadzi.“
Gdyby więc za gościnność szczerze dopełnioną
Nie dosyć oswojony z polskim obyczajem
Zapytał co jest winien, wnetby odrzeczono:
„My się dzielim swym chlebem, lecz go nie sprzedajem.“
W obczyznie przed posiłkiem ściśleby badano,
Czy ma paszport podróżny, jakie jego miano,
Po co i gdzie ztąd dąży. Wójt z rajcami w kole
Otwarłby wielką księgę, a pisarz garbaty
Zadałby sto zapytań i w swym protokóle
Z zeznań liczne papieru zapisałby szmaty;
A choćby żadnej w niczem nie wzbudził obawy,
By odejść gdzie go dalsze przeznaczenia wiodą,
Musi od nieżądanej wykupić się sprawy.
I to się zwie porządkiem, oświatą, swobodą!
Po dwuletniej wędrówce, pod rodzinną strzechę
Spiesząc, witam z Karpińskim domek mój ubogi.
Stoi wszystko jak ongi na moją pociechę
I pies stary mnie poznał i przypadł pod nogi.
„Cóż się robi?“ zapytam. — „Owce płuczą w rzece.“
Lubiłem to zajęcie, — słysząc o niem lecę.
Szło ono dawniej ostro i cóż się to stało?
Dość owiec i te zdrowe, ale ludzi mało.
„Któż tę zmianę wprowadził? odpowiedz włódarzu.“
— „Są tu wszyscy co żyją, reszta na cmętarzu.“
To rzekła jedna z niewiast i łzy z oczu ściera,

„Któż mi wydarł połowę gromadki“ — „Cholera.“
„Dawnoż?“ — „Rok temu.“ — „Wieluż?“ — „To księgi
pouczą.“
Odszedłem, bo w łzach ludzkich, źle się owce płuczą.
Na czem stoi wieś polska, odpowiedź nietrudna:
Niech grunt będzie jak Bóg da, niech wieś będzie ludna,
A jeszcze się bez machin obejdą Polacy.
Oni to jak ojcowie narodu prawdziwi
Dbali, by dość rąk było do codziennej pracy,
Bo i potrójną ludność ziemia ta wyżywi,
Jeżli w niej sprawiedliwość z miłością zamieszka.
Tak najprostsza do szczęścia przez wieś idzie ścieżka.
Za zwiększoną ludnością bydło się pomnoży,
Za niem nawóz, urodzaj. Gdy uprawna rola
W czystem ziarnie zasiany dar pokryje boży,
Wkrótce złotymi kłosy zaświetnieją pola;
Te cepem, nie machiną, wymłócone szczerze,
Napełnią i krajowe i gdańskie szpichlerze.
Zeszła prędko noc letnia. Już kogut czubaty
Wybrzmiał pierwsze dnia hasło. Z gniazd ruszeni ptacy
Dają odzew. Gospodarz pierwszy wyszedł z chaty
By przededniem czeladkę pobudzić do pracy.
Nim słońce ponad ziemię ze snu obudzoną
Wytoczy w całym blasku tarczę rozognioną,
Już wydojone krówki idą na pastwiska;
Lecz owce, choć z nocnego beczą legowiska,
Muszą przetrwać popasu chętkę niecierpliwą,
Aż słońce wyssie z trawy wilgoć im szkodliwą;
Wtedy z zagród otwartych wypadną gromadą,
A za jedną w też tropy całe pójdzie stado.
Tak leciałyby naprzód, pląsając wesoło,
Lecz je pasterz z psem zmyślnym w szczupłe ściska koło.

U kmiecia ruch w podwórku. Za sprawą żórawia;
Czysta woda w koryto leje się dla koni.
Gospodarz tych z bronami, tych z pługiem wyprawia;
Bo wkrótce na mszę świętą kościelny zadzwoni,
A kmieć stary, pobożny, nie tylko w niedzielę
Lecz codzień, ład sprawiwszy, musi być w kościele,
Chybaby go wstrzymała słabość lub przypadek.
Tymczasem gospodyni przyrządzi obiadek,
Potem wyjdzie na grządki i ziele z plewidła
Dla dojnego w oborze przygotuje bydła.
Ksiądz pleban w swym ogródku, a raczej szpalerze,
Na starym brewiarzu skończywszy pacierze,
Schodzi ku kościołowi z wydeptanych ścieżek.
Przedzwoniono, — już chłopcy lecą do komeżek:
Najszczęśliwszy któremu dzwonek w rękę wpadnie.
Wyszła msza, — z pod swych zasłon jawi się Przeczysta;
Ci z książek, ci z pamięci modlą się przykładnie,
A z chóru silnym głosem huczy organista.
Po mszy gronko pobożnych przed kościołem staje,
Ksiądz wracając do domu chętnie z ludkiem gwarzy;
Młodszym chłopcom przed szkołą obrazki rozdaje;
Ma on słówko dla matron, ma dla gospodarzy;
Ci odchodzą powoli ku rodzinnym chatkom.
Już z nich lud pracowity całem wyszedł siołem,
Zostały tylko dzieci. By zabiedz przypadkom
Gospodarz resztę ognia przykrywa popiołem;
Zrzuca sukman, kapelusz słomiany przywdziewa
I dzieci w sad prowadzi pod cieniste drzewa.
Gdy się zbliżyła chwila południowej spieki,
Gospodarz na wywiady idzie do pasieki.
Tam wre praca bez żadnej z ludzkim trudem spółki:
Te z pola, tamte z ulów wylatują pszczółki
I brzękiem i zajęciem brzmi cała gromada;

Każda z pszczół po łup spieszy lub go w ulu składa,
A gospodarz z daleka swą baczność wywiera,
Czy się gdzie w jakim ulu na wyrój nie zbiera.
Ma on już mateczniki ma i ule nowe:
Gdy z hukiem rój wyleci, znaleść jego głowę,
Skropić rój ten nim pryśnie i nim się umieści
W obczyźnie: to jest sztuka i praca nielada.
Są w niej istne korzyści, lecz są i boleści;
Bo nie raz rozdrażniona młodych pszczół gromada.
Gdy ją sprawia pasiecznik nie dość obeznany
Z pszczelnictwem, rzuci się nań i boleśne rany
Zada w ręce niewprawne, lub w głowę nieskrytą.
Inny cały rój zbierze bez trudu na sito
Znajdzie matkę, a za nią w ulik niedaleki
Pójdą pszczoły spokojnie na przyrost pasieki,
I w jesieni tak stare jak nowego rodu
Odwdzięczą hojnym zbiorem i wosku i miodu.
Cóż się dzieje we dworze wzniesionym na górze?
Dwór szlachecki nie wiele różni się od chatek:
Ma on większe rozmiary i czystsze podwórze
I znaki wskazujące rządność lub dostatek;
Są kwiaty, pod owocem gną się drzew gałązki. —
Za to większe od kmiecych ma dwór obowiązki:
Bo gdy kmieć spi po pracy, w złych przygodach rada,
Przykład i przewodnictwo na dwór we wsi spada,
Są w stajni dwa wierzchowce, w chędogiej komnacie
Broń i palna i sieczna wisi na makacie;
Będą z niej miłe w radzie pamiątki dla dzieci.
Jest gotowość w potrzebie. Tę szablę Jan trzeci,
Gdy miał w Wiedniu z rycerstwem Bogu złożyć dzięki...
Lecz pocóż mieszać dzieje do sielskiej piosenki?
Siadł na koń rano szlachcic w płóciennej kapocie,
By się każdej na polu przypatrzeć robocie.

Żona, nim z wszystką dziatwą wyjdzie do kościoła,
Całą czeladź przed siebie po kolei woła:
Każdemu wydział pracy jasnem słowem wraża,
Rwą dzieci kwiaty różne na przystrój ołtarza
I spieszą do kościoła w ślad pobożnej matki.
Ta po mszy idzie prosto na przegląd czeladki,
Czy prace przeznaczone idą nieprzerwanie.
Już pod lipą dom cały zasiadł na śniadanie,
Już po niem ku nauce w kąciki osobne
Odchodzą starsze dzieci, a do figlów drobne:
Wtem od sioła bliskiego przed nadejściem spieki
Ciągną się ku dworowi chorzy i kaleki.
Bada ich gospodyni, do wyznań ośmiela,
Tym rady, tamtym zioła lub maście wydziela,
A wszystkich błogosławi i pod bliskie strzechy
Odsyła. Nikt nie odszedł bez istnej pociechy.
Wraca z pola pan domu; kapelusz słomiany
Składa i pęk bławatków, które wyrwał z żyta.
Radość malców brzmi głośno przez domowe ściany,
Każdy z nich ile może na swój wydział chwyta;
Ojciec i to rozdziela równo między dzieci,
Byleby nie robiły w czystej izbie śmieci.
Dano obiad: chleb z serem zdobi stół przestrony;
To są wety szlacheckie przy piwku lub winie.
Przyszedł i letni pleban, choć nie był proszony,
I błogosławi uczcie skromnej po łacinie;
A gdy zjadł talerz barszczu z chlebem i uszkami,
Począł, jak zwykł był często, drażnić się z malcami.
„Cóż ci to,“ rzecze „Janku, czy masz całą skórę?
— „Oto ręce, twarz, nogi.“ — „A ministranturę
Umiesz wasze?“ — „Być może.“ — „Gdy więc ksiądz zawoła
Pax tecum, cóż ty na to?“ — „Pójdźmy do kościoła,

Tam powiem choćby zaraz.“ — „To są figle czyste.
I któż mnie tu zastąpi, gdy przyjdzie pieczyste?“
— „Kto? dzieci.“ A gospodarz: „Cóś się nie źle broni.“
— „Bo niedaleko pada jabłko od jabłoni“
Rzekł ksiądz, lecz wnet zmarszczone wypogodził czoło:
„To był żart.“ I tak obiad skończył się wesoło
 Gospodyni do siebie plebana zaprasza,
On zaraz po obiedzie rad grać maryasza,
Lubi tuze, pamfile, na kralki się gniewa
I szóstki i niżniki okropnie przezywa.
Gdy gra niespodziewaną zajątrzy się sprzeczką,
Gospodarz jak rozjemca wychodzi z fajeczką,
A jeżliby z stron której do zgody nie skłonił,
Poszle do organisty, by na nieszpór dzwonił.
 Słonko spada, już w pracy dzień się kończy długi,
Skrzypią zdala do gumien wracające pługi,
Włódarz patrzy, czy woły nie bardzo zmęczone,
On wóz każdy i każdą musi widzieć bronę,
On na wszystko dla jutra baczne oko zwraca,
Bo podobna lub twardsza czeka jutro praca;
Chyba że na to jutro przypadnie niedziela.
Owczarz pędząc swą trzodkę dzielnie z bata strzela,
Beczą za jagniętami ztęsknione maciory;
Wnet każda znajdzie swoje wśród zagród przestronych.
Rażne dójki z skopcami ciągną do obory,
Wytryska mleko z wymion krówek napasionych,
A na świeże pokrzywy i płótno wylane
Da w dniu trzecim i twaróg i tłustą śmietanę.
Z tych i sery i masło: to z czasem przyczyni
I sławy i dostatku polskiej gospodyni.
Już właściciel zszedł z roli obejrzawszy orkę,
To pochwalił, to zganił, a dawnym zwyczajem
Obszedł gumna, owczarnię, stajnię i obórkę;

Wszystkich widział i wszyscy widzieli go wzajem.
Oko pańskie, zwykł mawiać, to klucz wszystkich kluczy,
I ustrzeże od szkody i konia utuczy.
O! wsi polska swobodna, cicha, pracowita,
Z wszystkiemi niedostatki i przywary twemi,
Z łąk zielenią, drzew chłodem i łanami żyta,
Tyś była dla szlachcica edenem na ziemi.
On w kubraku, lub płótnie i na prostej ławie
Miał tron, jak król na boskiem osadzony prawie,
Raczej jak patryarcha szczupłej swej gromadki:
Miłość była mu berłem, jej potężna władza
Lała życie we wszystko. Przez jakież wypadki
Czas obecny tak wszystko niszczy i wygładza,
Że dziś jakby po strasznej żywiołów zamieci
Nie ma ojca we dworze, a we włości dzieci?
Tam agronom, a tu się najemnik osadził;
Któż opiekunów włościan ze szczętem wygładził?
Ład, chciwość i oświata. Za dzwonów odgłosem
Szedł lud na mszę z swym panem. Czemuż starej zgody
Dziś nie dzierżą i patrzą na siebie ukosem?
Bo ten chce więcej pracy, ów lepszej nagrody.
Tak zły duch, rozbudziwszy chciwości ponęty,
Rzucił pośród nich pieniądz. Odtąd bój zacięty
Wre pomiędzy stronami jednej wsi i wiary
I z czasem może przybrać okropne rozmiary!
Dawniej plon pięcioziarny swe i obce ludy
Wyżywiał; dziś w dwójnasób chciwość lub potrzeba
Wymusza gwałtem z roli przez nadludzkie trudy,
A często oraczowi brak na wiosnę chleba!
Dawniej gdy ogień z nieba spadł na skrzydłach gromu
I strawił niskie ściany ubogiego domu,
Gdy spłonęła kmiotkowi szopa lub obora,
Kto dał chleba lub drzewa? Kto? ojciec ze dwora.

Ztąd poszły ulga, pomoc, nawet rady zdrowe,
Dziś to ma Towarzystwo zastąpić Ogniowe!
Jest przecież istna cecha potężnej różnicy:
Gdy formy za rządową muszą iść opieką,
Część nagrody zesłani zjedzą urzędnicy,
Reszty szukać wypadnie długo i daleko.
Dawniej były pastwiska, — dziś wszystkie odłogi
Zorane i zasiane; tam dreny tu rowy,
Uszczuplone chciwością w ciasny przesmyk drogi,
Że nie ma gdzie wyrobnik biednej popaść krowy,
A gdy z głodu źdźbło trawy uszczknie na posiewie,
Jej zabór agronoma wcale nie rumieni!
Tak walcząc z ludem ciągle i nielitościwie,
Wkrótce na wieczne czasy będziem rozbraceni.
O miłości wzajemna tak słynna przed laty,
Za którą do cnót tylu prosta wiedzie droga!
Powróć, a wnet się zrzeknę ładu i oświaty,
Bo gdzie nie ma miłości, tam nie ma i Boga.
Od rysów, co na przyszłość ciężkie budzą troski,
Do polskiej jak przed laty przenieśmy się wioski;
Może gdzie zdala miasta i gumn murowanych,
W jarach, których ubóstwo łakomstwa nie nęci,
Znajdziem ją przytuloną do kniej zapomnianych,
Albo ją odszukamy w skarbnicach pamięci!
Bóg dał syna kmiotkowi: kogóż prosić w kumy?
Pana i jego żonę. Pan czynnej opieki
Nie odmawia włościanom, próżen wszelkiej dumy;
A pani dla wsi całej przyporządza leki
I wszystkie wiejskie dzieci z imion wypomina:
Bo wieś i dwór w tej włości to jedna rodzina.
Babka dziecię w rańtuchu niesie do kościoła,
Ksiądz po mszy idzie w komży do kruchty z kościelnym,
A gdy ojca i kmotrów i świadków przywoła,

Boga z śmierci niechybnej łupem skazitelnym
Łączy przez niestargane na wieki ogniwa
I duszę nieśmiertelną tchem potężnym wlewa.
Olej je na łask wyższych namaszcza narzędzie;
Gdy sól dostał, wrzaskł chłopak, więc się chować będzie.
Wziął szatę niewinności, zapalone świece
Podają, — idą chrzestni przed ołtarz rodzice
I mówią za niemowle święte wierze słowa;
Szczęśliwy, kto je w sercu do zgonu przechowa!
Po skończonym obrzędzie dawnym obyczajem
Pomyślnych z niego następstw życzą sobie wzajem;
Kmotry matce dzieciątko odnoszą ochrzczone,
Ta wznosi w niebo oczy od wdzięczności łzawe,
A skromne upominki wszystkim rozdzielone
Wzbudzają błogosławieństw najszczerszą objawę.
Cóż to brzmi z bliskiej wioski? Radośne okrzyki
Łączą się z odgłosami wieśniaczej muzyki.
To okrężne. Pożęto pszeniczkę i żyto
I z wieńcami do dwora ciągnie ludek szczery.
Powystawiane stoły obrusem przykryto,
Znoszą chleby, wędliny, owoce i sery;
Jest i wódki konewka i trzy beczek piwa,
A chór dziewek pieśń prostą w bramie dworskiej śpiewa:

Plon niesiem plon
W jegomościn dom;
Prosimyż pana i dobrodziejkę
O beczkę piwa i o muzykę.
Plon niesiem plon
W jegomościn dom.

Na to hasło pan domu i pani i dziatki
Wychodzą razem z dworu naprzeciw gromadki,

Przyjmują wieńce z kłosów jabłek i orzechów;
Każde — słówko przychylne do każdej dziewoi
Przemawia; te nie mogą wstrzymać się od śmiechów,
Że ekonom gdzieś w kątku nic nie mówiąc stoi,
Że pisarz chleb im kraje, że brzęcząc kluczami
Szafarka każdą kromkę zdobi gomułkami.
Wtem gospodarz dawnemu gwoli zwyczajowi
Tak do wójta przepija: „Bądźcie wszyscy zdrowi;
Dzięki wam żeście rychło chleb sprzątnęli z pola.“
— „Dziękujcie, odpowiedział, tylko Chrystusowi:
My rąk, a plon obfity dała boska wola.
Do was kmotrze“ wójt pije. Gdy pierwszy kieliszek
Dostał się po kolei aż do wiejskich śmieszek,
Twierdzą, że pić nie będą, kryją w chustki oczy
Tak, że kubek przechodzi próżno z rąk do ręki;
Aż ekonom stojący dotąd na uboczy
Ozwał się: „Cóż to znaczy, o skromne panienki,
Czyście pić zapomniały? Jestli to udanie-
Lub prawda? A jakże to było na łanie,
Gdy pan kazał pod wieczór wynieść wam poczestne?
Wtedym bał się, że konew na cząstki rozbiją,
A dziś w obliczu państwa...“— „Żarty to niewczesne“
Rzekł pan do ekonoma. „Nie chcą — niech nie piją:
Swoboda być powinna okrężnego duszą;
Jest piwko dla panienek, jest i czysta woda,
Nie ma żadnej prynuki, lecz pohasać muszą.“
— „Każcie zagrać, odrzekły; co na to, to zgoda.“
Rzną skrzypce, a wraz z niemi basy zahuczały.
Gospodarz przewodniczkę odbytego żniwa
Bierze, za nim dokoła sunie się dwór cały.
Pawi się tańcząc z panem dziewka urodziwa;
Pani z wójtem, panicze dziewczątеczka młode
Biorą, a z nich nie jedna wzdraga się lub sroma.

Mniejsze dzieci wylazły na pobliską kłodę,
A w końcu rzeźka praczka wzięła ekonoma.
Zniosła ona od niego ostrych przestróg kilka:
Nosił często wilk owce, poniosą i wilka.
Czterykroć zmienił koło wśród różnych zaczepek,
Czasem huknął gospodarz, odhuknięto chórem,
I zakończył ukłonem, ale biegły skrzypek
Tak sam koniec polskiego połączył z mazurem,
Że ci co w dalszych parach tańca nie przestali,
Porwani wirem dźwięków hop, hop, zawołali
I dalejże tańcować raźnie a wesoło;
I z par wszystkich, prócz pierwszych, wielkie tworzą koło;
Więc się kręcić poczęli i pląsać i ścigać.
Nie mógł się od swej praczki ekonom wymigać,
Aż ktoś wyrzekł na widok uciesznej pogoni:
Tak tańczy ryba z rakiem, lub z mędrcem z Smorgoni.
Parskły dziewki, dwór cały z śmiechu boki zrywa,
Wtem gospodarz gromadę do przekąski wzywa.
Już cała wsi starszyzna na ławach zasiadła,
Sam pan z panią i dziećmi podaje im jadła;
Młódź jak może korzysta z kąsków podawanych,
Krąży z piwa napitek w dzbanach polewanych,
A gdy zewsząd sytości jawi się oznaka,
Rzekł do grajków gospodarz: teraz krakowiaka.
Dostroiły się skrzypki do dźwięku i miary
I już przed ławą grajków liczne stoją pary,
A Janek, z którym hasa Hanka urodziwa,
Pokłoniwszy się państwu, temi słowy śpiewa.

1.

Hej tam od gór stromych błysło słonko złote,
Nasz pan swej gromadce wyprawił ochotę;

Gdy po żniwie pot obsechł z czoła parobczaka,
Chodź tu Hanko, a razem utniem krakowiaka.

2.

Znikły chmurki wilgotne z pogodnego nieba,
Jest chleb świeży, jest piwko, więc się kochać trzeba;
Wypogódźcież dzieweczki uznojone czoła,
Bo inaczej przed końcem uciekną wam z koła.

3.

Tam za górą u Węgrów tanio winka kupi,
Kto kocha, a nie hasa, ten jest chyba głupi;
Gdy legnie dłoń parobka na miękiem ramieniu,
Nic ztąd złego nie grozi ludzkiemu plemieniu.

4.

Wawel nad Krakowem wznosi się wysoko,
Choć raz w życiu, choć w tańcu rzuć na mnie twe oko;
Mam przed sobą wiek, zdrowie, praca mą kaletą,
A gdy jestem parobkiem, bądźże ty kobietą.

Skończył, Hanka zziajana do dziewek ucieka,
Wtem praczka ekonoma przed grajków wywleka:
„Chodź pan w taniec, przemawia, zgódź się z bożą wolą.
A czy wielmożne państwo zaśpiewać pozwolą?"
— „Dobrze" odpowiedziano.—„Kto łaskaw niech słucha,
A grajki na tę nutę niechaj utną z ucha.
Zanuciła i rzekła: „Ot tak, tylko żwawo"
I skacząc zaśpiewała głośno i chropawo.

1.

Na ponurem niebie kruk za ptaszką goni,
A niedźwiedzie po dudach tańcują w Smorgonii;
Co jest człowiek, co zwierze? czekam odpowiedzi:
Dobre słowo dla ludzi, a kij dla niedźwiedzi.

2.

Wstał z kosą do dnia chłopek, niech Pan Bóg prowadzi
Pan dobry, bić zakazał dozorcom czeladzi;
Obejdą się bez kija roboty wieśniacze:
Gdy pan rządzi, chłop kosi, to ekonom płacze.

3.

Gdybym wiedzieć mogła pana mego wolę,
Sprawiłabym bez uprzęży całą dworską rolę:
Ekonom by orał, a pisarz by włóczył, [1])
A karbowy do siewu żyta by namłócił.

4.

Ze zżęła rychło zboże gromadka wieśniacza
Sam pan z panią i dziećmi hojnie ją uracza;
Nie czekajmyż kobiety, aż się burza zbierze,
Nim praczkę wyprać zechcą, niechaj praczka spierze.

Śmieli się państwo, dworscy i chłopcy i dziewki;
Trwały jeszcze dość długo i tany i śpiewki.
Gdy na dworskim zegarze wybiła dziesiąta,
Gdy wieniec z bujnych kłosów zawieszono w sieni,
Każdy odszedł z podzięką do własnego kąta;
Nie było napiłego, — byli podchmieleni.
Przyszła jesień, — ołowiem powlekły się nieba.
Coraz mniej na ścierniskach pługów, bron i radeł,
Lecz jest wszędzie dostatek powszedniego chleba
I młódź wiejska ochotniej bierze się do stadeł.
Przednowek im nie sprzyja, — lato w pracy schodzi:
W niem od świtu do mroku rolnicy gorliwi
Są w polu lub na łąkach. Lecz parobcy młodzi,
Gdy plon dobrze zebrany siły ich odżywi,

---

[1]) Dwa wiersze powyższe mają błędną miarę w kopii nam za podstawę słuńącej. *P. W.*

Gdy kobiety pod karczmą zasiędą w niedzielę,
A za niemi się zbierze grono wiejskich dziewek:
Nie jednemu do myśli przypadnie wesele.
Jest i w skrzynce tatusia pieniądz za przysiewek
I matuś snadniej gąskę lub prosiaka sprzeda;
Bo ksiądz pleban, choć zacny, darmo ślubu nie da.
Metryki, zapowiedzi, wszystko to pan młody
Ma opędzić. Pomijam różne korowody,
Swadźby, godne lepszego pióra lub malarza,
Bośmy się już zbliżyli bardzo do ołtarza.
Niech tam w szatach godowych staną państwo młodzi,
Niech starosta, jak zaczął, weselu przywodzi;
A gdy z jutrem kumoszki poczną oczepiny,
Niechaj kołacz weselny ozdobią kaliny;
My czcząc wszystko co było dawnym obyczajem,
W pełnem gronie do dworu pójdziem z korowajem.
Już starosta przed bramą huknął z całej siły.
Na ten odgłos donośny psy się pobudziły,
Dzieci oknem wyjrzały. Gdy grzmiąca ochota
Dała znać co się święci, otworzono wrota.
Pan młody w parze z żonką idzie, lecz nie hasa:
Strój ma suty, znak władzy przyczepił do pasa,
Wyrób istny boćkowski, a widze ciekawi
Niechaj patrzą i słuchają co starosta prawi.
„Gdy pierwszy człowiek, rzecze, miał wesele w raju,
„Już odtąd upłynęło lat najmniej ze trzysta.
„Czy były zrękowiny podówczas w zwyczaju,
„Nie wie o tem dokładnie nawet organista;
„Słychać tylko, że rodzic wesele wyprawił,
„A Pan Bóg nowożeńcom z niebios błogosławił.
„Król Piast, choć był chłop prosty, miał rozumu wiele:
„On nakazał starostów z wolnego wyboru,
„On wyrzekł, że bez swatów nie ważne wesele,

„Że korowaj być musi zaniesion do dworu;
„A gdy jego praw mądrych dotąd nikt nie złamał,
„Niech to syny powtórzą, co ojcowie czynią.
„Oto była dziewoja (bodajbym nie kłamał),
„A dziś chce z wolą boską zostać gospodynią;
„Oto mąż jej, chłopsko raźne i poczciwe:
„Już on sam wyjdzie z pługiem na wskazaną niwę,
„Albo z sierpem do żniwa we dwoje się stawi,
„Wkrótce z nich kilka dziatek na pomoc przykroczy,
„Niech tylko dobre państwo im pobłogosławi.“
Na ten głos panna młoda spuszcza w ziemię oczy,
Kłania się wszystkim z mężem jak umie i może;
Aż pan z panią wyrzekli: błogosław im Boże!
Weszli w sień, pan zagaja nowożeńców zdrowie,
Przepija je starosta, krewni i swatowie,
Potem wszyscy obecni, potem pan ochoczy
Narodowego tańca z panną młodą toczy;
Pani z mężem, a ojce, kumoszki i swaty
Wynurzają swą radość przez liczne wiwaty.
Skończyła się we dworze skromna pohulanka,
Za to w karczmie ochota trwała aż do ranka.
Lecz nie zawsze to życie w pomyślnościach schodzi.
Czasem Pan swym wybrańcom ciężką próbę zada
Przez grad, ogień, lub pomór, lub złego sąsiada,
A następnie dotkniętych hojnie wynagrodzi.
Nie zdołam klęsk malować w całej ich srogości.
W skromnej doli, w spokoju od pierwszych lat wiosny,
Nie przeniosłem klęsk ciężkich, zniosłem przeciwności;
Skreślę więc smutku we wsi obrazek żałośny.
Czy trafem, czyli pracą, lub wiekiem zużyty,
Zachorzał i zmarł rychło rolnik pracowity;
Miał on synów i wnuków, a rodzina cała
Bała się go i czciła. Idąc ojców śladem,

Praca w późnej starości sił mu dodawała,
A cnót i gospodarki nauczał przykładem
Gdy co zakłopotało miłą mu gromadę,
On chętnie dał i pomoc i skuteczną radę;
Wiedziano, że pan nieraz zdania jego szuka,
Bo często rozsądkowi ustąpi nauka.
Był jeszcze zdrów i czerstwy i na poniewierki
Wytrwały,— aż w lat poczcie przyszły dwie siekierki:
Na to zwracał wzgląd baczny. Gdy jednego rana
Dreszcz poczuł, wstał i poszedł i zbudził plebana,
A ukrzepion zażyciem duchowej pomocy
Na rękach swoich dzieci zgasł spokojnie w nocy.
Zgon ten wzruszył wieś całą. Sąsiedzi i krewni
Cały dzień z troskliwością o starca pytali;
Wtem gdy widok zwłok jego serca ich rozrzewni,
Zgodnym a wielkim jękiem wszyscy zapłakali.
Syn się zajął pogrzebem; córki i synowe
Myjąc ciało skostniałe żal serdeczny tulą;
Wnuki płaczą po kątach, — przypadło na wdowę
Okryć zwłoki mężowskie śmiertelną koszulą.
Wszedł pleban w dom żałobny bractwem poprzedzony,
A gdy ciało przeżegnał, ozwały się dzwony;
Zagorzała z świec łuna, — od domowych cieśli
Zbitą trumnę sąsiedzi na barkach wynieśli.
Poszedł za nią pan z żoną, dziećmi i sługami,
Z żalem, z pałającemi w rękach pochodniami.
Płacz przerywał dźwięk śpiewów i w niedługiej chwili
Ciało zmarłego z trumną do grobu spuścili.
Pierwszy pleban, pan za nim rzucił garstkę ziemi,
Cała po nich gromada toż samo zrobiła;
A z tych garści zmięszanych ze łzami rzewnemi
Wzniosła się na cmętarzu potężna mogiła.
Wszystkich do uczęstnictwa ten obrzęd powołał.

Stał ksiądz długo z swym smutkiem, chciał mówić, nie
zdołał;
Rzekł więc w pełnej nadziei, miłości i wierze:
„Za duszę umarłego zmówmy trzy pacierze.“

Cóż znaczą te po drogach malowane słupy,
Co napisy i bramy i ich otoczenia?
Czy tu, gdzie gmach nad wiejskie spiętrzył się chałupy,
Nie wolno ubogiemu wnijść bez pozwolenia?
Któż przed nim pozamykał murowane ściany?
Wszak on przed tem szedł śmiało wszędy w imie boże
I nigdy mu nie odrzekł drab zgalonowany:
„Pan spi jeszcze, lub śniada, lub przyjąć nie może.“
Dziś doznawszy ciężkiego w nowej wsi zawodu,
Idzie z biedy do miasta i umiera z głodu.
Czem są miasta dla Polski? i któż w nich uwidzi
Choćby cząstkę składową narodowej arki?
Zlecieli się do nich niemcy, przekupnie i żydzi,
By lud wiejski w rozliczne uwikłać frymarki.
Kto nie śmiał tknąć się pługa, kto z ciężkim mozołem
Znosił prace i twarde w polu poniewierki,
Ten z łokciem i ważkami rozsiadł się za stołem,
Lub płyn zgubny dla zdrowia rozlewał w kwaterki.
Twierdzą, że tespisowe i kuglarskie zgraje
Rozstawiwszy po miastach przenośne szałasze,
Kształcą język, podnoszą cnoty, obyczaje;
Wszystko to bardzo piękne, cóż kiedy nie nasze.
Nie znaliśmy tych godów w czasiech pełnych chwały:
Teatr polski to obóz, sejmy trybunały.
Zkądże to w mowie polskiej wiek zajaśniał złoty?
Czyż to polki z teatru uczyły się cnoty?
Ty rodaku, jak niegdyś proste Słowian rzesze,
Miej zawsze w domu ostre kosy i lemiesze

I tak sprawiaj grunt ojców, byś twoimi płody
I siebie i ościenne wyżywiał narody;
Potem konie ujeżdżaj, lecz nie dla zakładów
Lub małpiarstwa obczyzny. Wszak u twych naddziadów
Stał zawsze dzielny bachmat pod siodło gotowy.
Potem ucz się prześlicznej przodków twoich mowy,
Potem dziejów tej ziemi co nam jest tak droga;
A przed wszystkiem myśl zwracaj do twych ojców Boga,
Bo i dziś gdy za winy ciężka spadła kara,
Cóż nas może z klęsk dźwignąć? Pług, język i wiara.
O wsi polska, tak słynna gościnności cnotą,
Pełna Boga i szczerych ku bliźniemu chęci!
Jeżli już nie powrócisz z całą twą prostotą,
Odżyjże nam choć w pieśni dla wiecznej pamięci.
A wtedy i twój śpiewak pełniąc wyrok Boży,
Chętnie na twojem łonie kości swoje złoży.

DO....

Dziwny los spotkał nas obu!
Choć wiek nasz ośmią znaczym krzyżykami,
Lecz zostaliśmy przed wnijściem do grobu
Nieboszczykami.

Żyję z Kraszewskim nawet od lat wiela;
Gdym był na wiosnę dość czerstwy i zdrowy,
Mnie umorzyło pismo przyjaciela,
Ciebie *Przyjaciel domowy*.

Przyjdzie zapewne chwila niepozbyta,
Nikt jej pardonu w końcu nie otrzyma;
Lecz gdy trup zdrowy swój nekrolog czyta,
Djabeł się zżyma.

Bo choć syn fałszu i biesów jenerał,
Na bajdy ludzkie wre w nim zawiść wściekła.
Gdy z gazet łaski na pogrzeb się zbierał,
Sprysł na mój widok do piekła.

Jest dziś w obiegu powiastka ludowa,
Że gdy wieść śmierci żyjącego zdyba,
Nie prędko grabarz takiego pochowa —
Aż w sto lat chyba.

Bawił tu latem pan Ludwik Wołowski,
A że mu byłem od lat dawnych znany,
Spytał więc kogoś na wiarę pogłoski:
Gdzie kasztelan pochowany?

Gdym to usłyszał stojąc niedaleko,
Ja ci, odrzekłem, treść prawdy odkryję:
Jeszcze mej trumny nie gotowe wieko,
Więc tymczasem jem i piję.

Sto lat — to wiele — w czasach niestatecznych —
Lecz żyjmy póki Bogu się podoba;
Potem na pogrzeb przyjaciół serdecznych
Zaprośmy oba.

„*STARCZE i t. d.*“ *

Starcze! którego włos mleczny
„Tak się do trumny nadawał,
„Oto masz krzyżyk prześliczny
„I barwistej wstęgi kawał.

„Oto mężowie najpierwsi
„Jaśnieją pod temi piętny;
„A ty im bronisz twej piersi,
„Na cześć własną obojętny?

„Otocz się tych znaków blaskiem;
„A po dni krótkich osnowie
„Zmarli cię przyjmą z oklaskiem.“
— Cóż starzec na to odpowie?

— Od dni pierwszych do starości
Bez czci wielkiej, lecz bez skazy,

Wedle sił mych i zdolności
Spełniałem wyższe nakazy.

Nim duch mój wróci do źródła,
Pan za swej woli spełnienie
Dał mi dwa zaszczytne godła:
Czyste ręce i sumienie.

Niech próżność wstęgami świeci,
Niech się wynosi z nich dumny —
Naróbcie cacek dla dzieci [1]) —
Ja bez nich trafię do trumny.

---

[1]) Wiersz ten brzmiał w pierwotnej redakcyi:
Rzucajcie cacka dla dzieci — *P. W.*

Koniec Tomu III-go.

SPIS RZECZY

w tomie trzecim zawartych.

Str.

22

DODATEK.

Bibliograficzny spis dzieł Franciszka Wężyka.

A) Druki które poprzedziły niniejsze wydanie. [1])

1. **Oda do Polaków** *napisana w grudniu r. 1806*, umieszczona w dodatku do Gazety Warsz. r. 1807, Nr. 16, podp. F. W. (Wężyk?).

2. **Wyjątki z Eneidy Wirgiliusza**. Część księgi I, umieszcz. w Pamiętniku Warszawskim 1809 r. tom I, str. 7—19, tłómaczenie nieco odmienne od obecnie wydanego.

3. **Mierność**. *Z angielskiego*. Wierszem, tamże 1809 r. tom I, str. 159 i 160.

4. **Strumyk i rzeka**, *bajka*, tamże 1809 r. tom I, str. 301 i 302.

5. **Stateczność w cnocie**, *oda*, tamże 1809 r. tom III, str. 65 do 67, podp. F. W.

6. **Młynarz bez troski**, (*sans-souci*) *powieść* z francuskiego, wierszem, tamże 1809 r. tom III, str. 67—70.

7. **Okolice Krakowa**, *poema*. Wyjątki, tamże 1809 r. tom III; pieśń I, str. 202—212, pieśń II, str. 329—340; patrz Nr. 14.

8. **Wiersz na śmierć Tadeusza Dembowskiego**, *ministra skarbu, zmarłego dnia 12 kwietnia 1809 r.* (N. E.)

---

1) Spis ten w głównej części zawdzięczamy WPanu Estreicherowi dyr. bibl. jag., który ze znaną uprzejmością udzielił nam doń łaskawie notat w jego posiadaniu będących. Te jednak, sporządzone nie przez samego p. E., musiały być poddane ściśłej kontroli; przy numerach, których sprawdzić nie można było, powołujemy się na nasze źródło zaznaczając je: (N. E.). P. W.

9. **Synonimy polskie** *przez F. W.* umieszcz. w Pam. Warsz. 1809 r., tom II, str. 43—47 i tamże str. 205—207 (N. E.). Autor wątpliwy.

10. **Rzym oswobodzony,** *scena historyczna w 3 aktach wierszem przez F. Wężyka, wystawiona pierwszy raz na teatrze warszawskim dnia 12 grudnia 1809 r. z okoliczności tryumfalnego powrotu wojska narodowego do stolicy.* Warszawa 1811 r. 8-ka.

11. **Oda z okoliczności ogłoszenia Polski** *d. 28 czerwca 1812 w Warszawie.* 4-ka 2 karty bez daty wydania.

12. **Głos JW. Franciszka Wężyka** *posła bialskiego radzcy konfederacyi jeneralnej na sesyi skonfederowanego sejmu d. 28 czerwca 1812 roku miany.* Bez miejsca druku, daty i paginacyi. 4-ka 2 karty, prawdopodobnie odbitka z Gaz. Warsz.

13. **Do Kajetana Koźmiana** *sekretarza Rady jeneralnej konfed. jen. Królestwa Pols., referendarza rady stanu, goszczącego w dzień imienin u Piotra Okszyca Orzechowskiego, sędziego apelacyjnego, d. 7 sierpnia 1812 r.* bez miejsca druku, podpisu i paginacyi. 8-ka mała 4 strony.

14. **Na dzień doroczny urodzin Napoleona Wielkiego,** *d. 15 sierpnia r. 1812,* umieszcz. w Gaz. Warsz. r. 1812, Nr. 66. Wedle N. E. drukowany był wiersz ten także osobno w 4-ce, 2 karty nieliczbowane, na końcu podpis F. W. bez roku i miejsca druku. Jest to ten sam, co w obecnem wydaniu nosi tytuł: *Na dzień doroczny 15 sierpnia 1812 r.*

15. **Do JO. księcia Józefa Poniatowskiego** i t. d. *d. 19 marca r. 1813 w Krakowie,* bez miejsca druku podpisu i paginacyi, duża 8-ka 4 strony.

16. **O poezyi w ogólności** — prozą, bez podp. w Pam. Warsz. 1815 r., tom III, str. 35—47 (N. E.). Autorstwo Wężyka wątpl.

17. **Okolice Krakowa, poema** całkowite wydania (bez podziału na pieśni): I, Kraków 1820 r., 8-ka podp. F. Wężyk, w komisie Ambrożego Grabowskiego; II (N. E.) 1823 r. Kraków 8-ka; III 1833 r. Kraków druk i nakład Józefa Czecha, 12-ka. Częściowe wyd. patrz Nr. 7.

18. **Gliński,** *trajedya w 5-ciu aktach wierszem przez F. W. z dodatkiem rozprawy I o poezyi dramatycznej.* Wyd. I Kraków 1821 r. 8-ka w komisie u Ambrożego Grabowskiego księgarza, druk Macieja Dziedzickiego. Wyd. II Kraków 1831 r. Nakład i druk Józefa Czecha, 8-ka podp. F. Wężyk.

19. **Barbara Radziwiłłówna**, *trajedyja w 5 aktach przez Fr. Wężyka z dodatkiem rozprawy II o poezyi dramatycznej.* Kraków 1822 r., w księgarni Ambrożego Grabowskiego, druk Macieja Dziedzickiego 8-ka.

20. **Bolesław Śmiały**, *trajedyja w 5 aktach przez Fr. Wężyka z dodaniem rozprawy III o poezyi dramatycznej.* Kraków 1822 r. w księg. Ambrożego Grabowskiego, dr. Macieja Dziedzickiego, 8-ka.

21. **Wanda**, *trajedya w 5 aktach przez* — w Krakowie 1826 r. w księgarni Ambrożego Grabowskiego, w drukarni Uniwersytetu Jag. 8-ka.

22. **Władysław Łokietek** *czyli Polska w XIII wieku przez F. W.* Warszawa 1828 r. nakł. i druk N. Glücksberga mała 8-ka, 3 tomy.

23. **Mieszkaniec Krakowa do mieszkańca Warszawy.** Kraków 1829 r. treści politycznej o Krakowie (N. E.).

24. **Zygmunt z Szamotuł**, *powieść z dziejów XIV wieku przez F. W.* Warszawa 1830 r. nakł. i druk N. Glücksberga. — Tłómaczenie niemieckie p. t.: *Sigismund von Samter* (lub: *Sigismund aus Semster)*, dokonał bar. Oelsnitz i wydał w Zwickau w Saksonii w 2 tomach, patrz Gaz. codz. warsz. 1835 r. Nr. 1033 (N. E.).

25. **Mowa na pogrzebie Woronicza arcybisk.** umieszczona w dziełku: Kazania i mowy z powodu uroczystego pogrzebu ś. p. JP. Woronicza i t. d. Kraków 1830 r, druk St. Gieszkowskiego (N. E.). — Przedruk p. t: *Przemowa Franciszka Wężyka wyrzeczona w Krakowie dnia 8 stycznia 1830 r. przy wyprowadzeniu zwłok Woronicza z pałacu biskupów na zamek* w 12-ce, stron 18, umieszczona na czele *Dzieł Woronicza.* Kraków 1832 r.

26. **O życiu i zgonie Tekli z Wodzickich Małachowskiej** *wojewodziny krakowskiej*, bezimiennie. Kraków 1830 r. Drukarnia Józefa Czecha, w 8-ce, stron 15.

27. **Odpowiedź F. W.** *dnia 7 lipca 1830 r.* umieszczona na końcu broszurki p. t.: *Śpiewki i wiersze Podolanina.* Warszawa 1831. 16-ka, str. 32 i 33. To samo w niniejszem wydaniu p t.: *Odpowiedź S. Starzeńskiemu po zwiedzeniu mogiły Kościuszki.*

28. **Wiersz do Liszta**, *w Krakowie dnia 30 marca 1843 r.* w Bibliotece Warsz. 1843 r., tom II., str. 384 i 385 podpisano Fr. Wężyk, umieszczony także w Rozmaitościach Lwowsk. 1843 r. Nr. 17, i w Tygodniku Literackim 1843 Nr. 16, z drobnemi zmianami w porównaniu z tekstem wyd. niniejszego.

29. **Do Fryderyka Hechell,** *med. d-ra i prof. w Uniwers. Jag. z powodu pisma jego o pijaństwie*, podp. F. W. — 12 maja 1844 r. bez miejsca druku i paginacyi w 4-ce, 4 strony.

30. **Mowa senatora kasztelana Wężyka** umieszczona w broszurze p. t.: *Mowy miane przy pochowaniu zwłok ś. p. Macieja Wodzińskiego senatora wojewody król. polsk. w Dreźnie d. 18 lipca 1848.* Lipsk w księgarni zagranicznej 1848 r. duża 8-ka str. 3—7.

31. **Bezkrólewie** [II] **drama,** *przedmowa i początek I aktu.* Scena 1, 2, 3, umieszcz. w Przeglądzie Poznańsk. r. 1853 tom 16 półr. I, str. 71—82. *Wyjątek drugi,* przedmowa i akt II, sc. 1—5 tamże r. 1853 tom 17, półr. II, str. 51—68.

Wyszło także półarkusza drukiem w Krakowie, podobno 1850, zawiera początek I aktu.

32. **Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski,** nekrolog podwójny umieszczony w Dodatku mieś. do *Czasu*, rok 1856 maj str. 389—407.

33. **Mowa przy objęciu prezesostwa Tow. Nauk Krak.** *na posiedzeniu publ. dnia 28 lutego 1857 r. w Krakowie*, umieszcz. w Roczn. Tow. Nauk. Krak. r. 1858 tom I, str. 17—24.

34. **Mowa** *Fran. Wężyka prez. Tow. Nauk w Krakowie na posiedzeniu publicznem dnia 6 marca 1858 r. miana,* i *Sprawozdanie z czynności T. N. r. 1858* (mylnie, powinno być 1857 r.), umieszczone tamże r. 1858 tom II (XXV) str. 1—21.

35. **Mowa** *Fr. Wężyka prezesa Tow. Nauk. Krak. na posiedzeniu publ. dnia 26 lutego 1859 r. w Krakowie i sprawozdanie z czynności tegoż tow. z r. 1858* umieszcz. tamże r. 1859, tom III, (XXVI) str. 1—27.

36. *Scen kilka z dramatu pod napisem:* **Bezkrólewie I,** *przez Fr. Wężyka. rzecz czytana na posiedzeniu publicznem Tow. Nauk. Krak. dnia 6 marca 1858 r.* umieszcz. tamże r. 1859 tom III (XXVI) str. 28—46, akt I sc. 2—4 oraz czyt. na posiedzeniu 26 lutego 1859 r., akt II sc. 6—9; — także w *Przeglądzie Poznańskim* r. 1858, tom XXVI, półr. II, str. 65—70, akt I, sc. 2—4.

37. **Trzy mowy Fr. Wężyka** *na posiedzeniach publicznych c. k. Tow. Naukowego w Krakowie w dniach 28 lutego 1857 r., 6 marca 1858 i 26 lutego 1859 z dodaniem dwóch ułamków z dramatu p. n.* **Bezkrólewie I czyli Jadwiga,** *odczytanych na tychże posiedzeniach: drugiem i trzeciem.* Kraków 1859 — jest to odbitka z N-rów 28, 29, 30 i 31.

38. **Ostatnia mowa Fr. Wężyka** *na posiedzeniu publ. c. k. Tow. Naukowego w Krakowie wygłoszona dnia 25 lutego 1860 r. przy zdaniu zarządu tegoż Tow. i t. d.* umieszczona w Roczniku Tow. Nauk. Krak. r. 1860, tom IV (XXVII), str. 1—14.

— Wyszła téż w osobnej odbitce, Kraków 1860 r. 8-ka, druk Uniw. Jag.

39. **I ja też, czyli rzeczpospolita babińska,** *komedya historyczna w 3 aktach przez* — Warszawa w druk. Gaz. Codzien. 1861, mała 8-ka, str. 72; przypisana Aleks. hr. Fredrze.

— Umieszczona także w odcinku Gaz. Codzien. 1860 r. od N-ru 273—278.

40. **Zdanie sprawy z budowy domu c. k. Tow. Nauk. krak.** *i składek na tęż budowę zebranych od dnia 1 lutego 1860 r. do dnia tegoż 1861 przez Fr. Wężyka i t. d. ogłoszone na posiedzeniu publ. dnia 23 lutego 1861 r.*, umieszczone w Roczn. Tow. Nauk. krak. tom V (XXVIII) r. 1861, str. 33—38.

— Wyszła też osobna odbitka: Kraków 1861, druk Uniw. Jag.

41. Rozprawa: **O poezyi dramatycznej** czyt. r. 1811 na posiedz. Tow. Przyj. Nauk. warsz. — umieszczona w pracy St. Tomkowicza p. t.: *Przyczynek do historyi początków romantyzmu w Polsce*, w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wyd. Akad. Umiej. Kraków 1878 r. Tom I, str. 265—341, — także w osobnem odbiciu tej pracy pod tytułem powyższym. Kraków 1878.

42. Wyjątki i przytoczone ustępy z pism Wężyka:

a) W feljetonie *Czasu* r. 1853, Nr. 87, część wiersza do Jadwigi Łuszczewskiej tego, co w niniejszem wydaniu jest w Tom. III, stron. 141.

b) w rozprawie Lucyana Siemieńskiego p. t.: *Wspomnienie o życiu i pismach Fr. Wężyka* umieszcz. w Roczn. Tow. Nauk. Krak. r. 1866 tom. (XI) XXXIV, str. 44—75; w jej odbiciu pod tymże tytułem, Kraków 1865, a przedrukowanej z małemi zmianami w dziele: *Portrety literackie* przez — Poznań 1868. Tom III, str. 121—164.

c) w dziele bezimiennego p. t.: *Rys historyczny kampanii odbytej w roku 1809 w Księztwie Warszawskiem pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego.* Poznań 1869, nakł. Żupańskiego— jest 5 pierwszych strof: *Ody na powrót wojska polskiego do Stolicy* p. t.: **Oda na powrót wojska polskiego do Warszawy 18 grudnia 1809 r. po zajęciu Krakowa.**

d) w pracy Stan. Tarnowskiego p. t.: *O niewydanych poezyach Franciszka Wężyka* umieszcz. w Rozprawach i Sprawozdaniach wydź. filolog. Ak. Umiej. Kraków 1875 r. tom III, str. 220—255.

e) w artykule Hugona Zatheya p. t.: *Z papierów Franciszka Wężyka* umieszcz. *w Przeglądzie Polskim* r. 1875 luty, (Tom I, str. 270—276) zawarte są: **Wiersz na zamknięcie pisarskiego zawodu** z przedmowy do tłómaczenia *Edypa króla*, i **Do A. Mickiewicza** *po wydaniu Wallenroda w Petersburgu i t. d.*

f) w pracy Ign. Skrochowskiego p. t.: *Korespondencya Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, umieszcz. w *Przeglądzie polskim* r. 1875, kwiecień i czerwiec, są listy i poezye Fr. Wężyka.

Notaty udzielone nam przez p. E. wspominają jeszcze ogółowo o Wężyka artykułach o teatrze, mowach i poezyach okolicznościowych umieszczanych w Gaz. Warsz. od r. 1806—1812 włącznie — których atoli prócz kilku wyżej przytoczonych wyszukać nie mogłem.

B) Rękopisy, których się nie wydaje obecnie.

1. *Don Karlos tragedya w 5 aktach wierszem 1805 r.* zdaje się była grana, gdyż na rękopisie zanotował Bogusławski: dana do cenzury 11 kwietnia 1808, a przy osobach wpisał nazwiska aktorów.

2. *Nowiniarz, komedya w 5 aktach wierszem*, ok. 1811—15.

3. *Kabalista, opera komiczna w 2 aktach wierszem*, według N. E. grana w teatrze narod. warsz. 1813 r.

4. *Daszko i Oksenia, powieść historyczna z dziejów XIV w.*, napisana około 1815 r.

5. *Pamiętnik do dziejów powstania 1830 — 31 r.*, własność hr. Moszyńskiego w Krakowie.

6. *Dzieje Polski dla dzieci* rozpoczęte 1829 r, a dokończone ok. 1850 r. *dla wnuków.*

7. *Dzieci Wieku, komedya w 3 aktach wierszem*, r. 1800.

Stanisław Tomkowicz.